

Rewelacyjny nowy thriller
autora bestsellerowych KŁAMSTW



ILE

MOŻNA

STRACIĆ

W

29

SEKUND

T. M. Logan

BUKOWY LAS

Wszystko potoczyło się tak szybko, że Sarah nie zdążyła nawet zareagować – założyła, że pozostali do nich dołączą. Dopiero kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, zrozumiała, że oddzielił ją od reszty celowo i skutecznie niczym polujący w dżungli drapieżnik.

– Proszę do Regal Hotelu – przekazał kierowcy głębokim barytonem.

Taksówka ruszyła. Sarah była oszołomiona nagłym zwrotem akcji. Odwróciła się, by przez tylne okno taksówki dojrzeć resztę grupy, porzuconą na brzegu chodnika i malejącą gwałtownie, gdy auto przyśpieszało. Marie, jej przyjaciółka i koleżanka z pracy, patrzyła za nią z otwartymi ustami, jak gdyby zacięła się w pół zdania.

„Zawsze trzymajmy się w grupie”. To też jedna z Zasad. Ale teraz byli tylko we dwoje.

Wnętrze taksówki było ciemne i przesycone zapachem starej skóry i papierosów.

Usiadła prosto i w pośpiechu zapięła pas, wciskając się w prawy bok auta tak bardzo, jak było to możliwe. Przyjemny szum i ciepło, które rozlało się po jej ciele razem z kilkoma kieliszkami wina, kompletnie z niej wyparowały i nagle poczuła się zupełnie trzeźwa.

„Jeśli dobrze to rozegrasz, nic ci nie będzie. Unikaj kontaktu wzrokowego. Nie uśmiechaj się. Nie zachęcaj go”.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

CZĘŚĆ I. DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

CZĘŚĆ II

CZĘŚĆ III

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Podziękowania

Okładka

T. M. Logan

29 SEKUND

przełożyła
Ewa Pater-Podgórna

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *29 Seconds*

Copyright © TM Logan, 2018
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by Wydawnictwo Bukowy Las Sp.
z o.o., 2019

ISBN 978-83-8074-191-1

PROJEKT OKŁADKI: © Bonnier Zaffre Art Dept
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock
REDAKCJA: Olga Gitkiewicz
KOREKTA: Urszula Włodarska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.
ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl, e-mail: biuro@bukowylas.pl



WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
Firma Księgarska Olesiejuk
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01
www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl

Mamie i tacie

„Jeśli mówimy, że nie ma w nas grzechu,
oszukujemy sami siebie...”[\[1\]](#)

Christopher Marlowe, *Tragiczna historia doktora Fausta*

[1](#) Przeł. Juliusz Kydryński.

Były trzy warunki.

Miała podać nazwisko w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Po tym czasie propozycja przepadnie na zawsze.

Jeśli się zgodzi, nie będzie odwrotu.

Nie będzie mogła zmienić zdania.

Wpatrywała się w mężczyznę, którego nigdy przedtem nie widziała i którego po tym wieczorze miała już więcej nie spotkać. W niebezpiecznego, obdarzonego władzą mężczyznę, który sądził, że ma wobec niej dług do spłacenia.

To była jednorazowa oferta, jedna na całe życie. Ten układ mógł odmienić jej los. A prawie na pewno wpłynąć na życie kogoś innego.

Prawdziwy pakt z diabłem.

CZĘŚĆ I

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

1

Zasady były proste. Nie zostawaj z nim sama, jeśli możesz tego uniknąć. Nie mów nic, co mógłby odczytać jako zachętę. Nie wsiadaj z nim do taksówki czy do windy. Bądź szczególnie ostrożna poza uczelnią, w hotelach i podczas konferencji. I najważniejsza zasada, której nigdy, przenigdy nie wolno było lekceważyć: nie rób żadnej z tych rzeczy, gdy jest pod wpływem alkoholu. Na trzeźwo był okropny, ale kiedy pił, robił się gorszy – o wiele.

Tego wieczoru był pijany.

Do tego Sarah zbyt późno zdała sobie sprawę, że zaraz dojdzie do złamania wszystkich Zasad jednocześnie.

Całą szóstką stali na krawężniku przed wejściem do restauracji, wypuszczając z ust parę w zimne nocne powietrze, z dłońmi wciśniętymi głęboko w kieszenie dla ochrony przed listopadowym chłodem. Rozważali, jak wrócić do hotelu po wieczorze, który wypełniły dobre jedzenie i ożywione rozmowy. Ot, grupa znajomych z pracy, którzy chcieli się rozluźnić po długim dniu z dala od domu. Nagle on wszedł na jezdnię i przywołał taksówkę. Złapał ją za ramię, posadził na tylnym siedzeniu i zaraz wcisnął się obok; on i jego gorący, ciężki, przesycony czerwonym winem, brandy i stekiem pieprzowym oddech.

Wszystko potoczyło się tak szybko, że Sarah nie zdążyła nawet zareagować – założyła, że pozostali do nich dołączą. Dopiero kiedy drzwi zamknęły się z trzaskiem, zrozumiała, że oddzielił ją od reszty celowo i skutecznie niczym polujący w dżungli drapieżnik.

– Proszę do Regal Hotelu – przekazał kierowcy głębokim barytonem.

Taksówka ruszyła. Sarah była oszołomiona nagłym zwrotem akcji. Odwróciła się, by przez tylne okno taksówki dojrzeć resztę grupy, porzuconą na brzegu chodnika i malejącą gwałtownie, gdy auto przyspieszało. Marie, jej

przyjaciółka i koleżanka z pracy, patrzyła za nią z otwartymi ustami, jak gdyby zacięła się w pół zdania.

„Zawsze trzymajmy się w grupie”. To też jedna z Zasad. Ale teraz byli tylko we dwoje.

Wnętrze taksówki było ciemne i przesycone zapachem starej skóry i papierosów. Usiadła prosto i w pośpiechu zapięła pas, wciskając się w prawy bok auta tak bardzo, jak było to możliwe. Przyjemny szum i ciepło, które rozlało się po jej ciele razem z kilkoma kieliszkami wina, kompletnie z niej wyparowały i nagle poczuła się zupełnie trzeźwa.

„Jeśli dobrze to rozegrasz, nic ci nie będzie. Unikaj kontaktu wzrokowego. Nie uśmiechaj się. Nie zachęcaj go”.

On nie zapiął pasa, rozparł się wygodnie na swojej części siedzenia i zwrócił się w jej stronę. Prawą rękę wyciągnął niedbale na oparciu, dłonią sięgając jej głowy. Lewą oparł na udzie, centymetry od swojego krocza.

– Sarah, Sarah – zaczął głosem spowolnionym i obniżonym przez alkohol. – Moja mądra dziewczynka. Twoja popołudniowa prezentacja była fantastyczna. Jesteś z siebie zadowolona?

– Tak – odpowiedziała, zaciskając dłonie na torebce i patrząc przed siebie. – Dziękuję.

– Masz duży talent. Zawsze wiedziałem, że masz wszystko, co trzeba.

Taksówka skręciła ostro w lewo, przez co jeszcze bardziej się do niej przysunął, tak że stykali się kolanami. Sarah powstrzymała grymas obrzydzenia. On nie zamierzał się odsuwać.

– Dziękuję – powtórzyła, w myślach skupiając się na chwili – „oby to było za kilka minut” – kiedy będą ich od siebie dzieliły zamknięte drzwi.

– Nie wiem, czy o tym wspominałem, ale BBC zamówiło kolejną serię *Historii nieznanych*. Producenci chcieliby, żebym tym razem poprowadził program w duecie z innym prezenterem.

– Dobry pomysł.

– A właściwie z prezenterką – powiedział z naciskiem. – Obserwowałem cię dzisiaj i przeszło mi przez myśl, że masz ekranowy potencjał. Jak sądzisz?

– Ja? Nie. Szczerze mówiąc, nie czuję się komfortowo przed kamerą.

– A ja uważam, że masz naturalny talent – rzucił i przysunął dłoń jeszcze bliżej jej głowy. Czowała, że zaczął muskać kosmyki jej włosów. – I odpowiedni wygląd.

Podejrzewała, że kiedyś mógł wyglądać wcale nieźle. Możliwe, że jako

młody mężczyzna był nawet dość przystojny. Jednak czterdzieści lat picia, jedzenia i ogólnego zepsucia zrobiło swoje. Teraz przypominał sypiącego się Don Juana. Był postawny, ale nadmiar kilogramów wylewał mu się z nadmiar paska dżinsów. Miał mięsistą szczękę, a nos i policzki wiecznie czerwone od nadmiaru alkoholu. Kucyk siwych włosów był mocno przerzedzony i przypominał raczej zbiór luźnych pasm przerzuconych przez rozrastającą się łysinę. Pod oczami wyraźnie rysowały się ciężkie i ciemne worki.

„A mimo to – pomyślała Sarah z cieniem podziwu – wciąż zachowuje się, jakby był pieprzonym George’em Clooneyem”.

Chciała się od niego odsunąć, ale siedziała już przy samych drzwiach, klamka wbijała jej się w udo. Taksówka wydawała się jej coraz bardziej klaustrofobiczna, jak tymczasowe więzienie, z którego nie było ucieczki.

Z ulgą zorientowała się, że ktoś dzwoni.

– Sarah? Jak się masz? – usłyszała głos Marie, najlepszej koleżanki z pracy i kobiety, która wiedziała, jak potrafi zachowywać się Lovelock. To właśnie Marie wyszła z propozycją opracowania Zasad.

– Dobrze – odpowiedziała cicho, zwrócona w stronę okna.

– Przepraszam, nie zauważyłam, jak zamachał na taksówkę. Odwróciłam się do Helen, żeby odpalić papierosa, i dopiero kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, co się dzieje. Praktycznie wepchnął cię do samochodu.

– Wszystko dobrze, naprawdę – powtórzyła. Obserwował ją, widziała to w odbiciu ciemnej szyby. – Złapaliście już taksówkę?

– Nie, jeszcze czekamy.

„Cholera – pomyślała. – Jestem całkiem sama”.

– OK, nie ma sprawy.

– Napisz do mnie, kiedy będziesz w pokoju, dobrze?

– Tak zrobię.

– I bądź czujna. Znasz jego gówniane sztuczki – dodała Marie ściszym głosem.

– Mhm. Do zobaczenia wkrótce. – Sarah rozłączyła się i włożyła telefon z powrotem do torebki.

Lovelock znów odrobinę się przysunął.

– Sprawdza cię? – spytał. – Prawdziwe z was papużki nierozłączki, ty i ta młoda, Marie.

– Pozostali są w drodze. Będą chwilę po nas.

– Jednak my dotrzemy na miejsce pierwsi. Tylko we dwoje. A ja mam dla

ciebie niespodziankę. – Dotknął jej nogi powyżej kolana, a potem położył na niej dłoń. Poczowała ciężar jego palców na swoim udzie. – Bardzo podobają mi się te rajstopy. Powinnaś częściej nosić spódnice. Masz fenomenalne nogi.

– Nie rób tego, proszę – wyjąkała cicho, nerwowo przekręcając obręczkę na palcu.

– Ale czego?

– Nie dotykaj mojej nogi.

– Och, myślałem, że ci się to podoba.

– Nie. Wolałabym, żebyś przestał.

– Uwielbiam, kiedy udajesz niedostępną. Straszna z ciebie kusicielka, Sarah.

Przysunął się bliżej. Czowała kwaśny, drażniący odór jego potu i brandy, którą pił po deserze, kręcąc kieliszkiem i wgapiając się w nią w restauracji. Jego ręka przesunęła się kilka centymetrów wyżej i znów musnęła jej udo.

Ostrożnym, ale stanowczym ruchem uniosła jego dłoń i odsunęła ją, czując, jak serce boleśnie łomocze jej w piersiach.

Ale on podniósł rękę i po chwili zaczął głaskać jej długie, ciemne włosy. Wzdrygnęła się, naciągnęła pas i usiadła tak, by nie dotykać oparcia. Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie. Zignorował jej ruch, przyłożył dłoń do nosa, powąchał ją i przymknął oczy, trzepocząc rzęsami.

– Cudownie pachniesz, Sarah. Upajasz mnie. Te perfumy są specjalnie dla mnie?

Swędziała ją cała skóra. Ze wszystkich sił zastanawiała się, co zrobić, żeby wreszcie przestał.

Pierwsze możliwe wyjście z sytuacji: mogła natychmiast wysiąść z taksówki. Zastukać w szybę dzielącą ją od kierowcy, poprosić o zatrzymanie się, znaleźć inną taksówkę albo wrócić do hotelu na piechotę. Nie najlepszy pomysł w obcym mieście – poza tym Lovelock pewnie wysiadłby za nią. Drugie wyjście: grzecznie poprosić go – znowu – żeby uszanował jej przestrzeń osobistą i ich relacje zawodowe. Prawdopodobnie zrobi to na nim takie samo wrażenie, jak prośby innych kobiet w identycznej sytuacji. Trzecie wyjście: nie reagować, siedzieć cicho, potem spisać, co mówił, i zgłosić wszystko do działu HR w poniedziałek, od razu po powrocie do biura. Opcja równie skuteczna co... patrz: punkt drugi.

Miała też czwartą możliwość. Jako siedemnastolatka innego rozwiązania by nie widziała: powiedzieć mu, żeby „zabierał swoje pieprzone łapska i się

odpierdolił, i to tak daleko, jak to możliwe”. Czuła na ustach smak tych słów, wyobrażała sobie jego minę. Ale przecież nie mogła wszystkiego zepsuć, pozwalając sobie wypowiedzieć je na głos. Nie miała już siedemnastu lat, zbyt wiele mogła stracić, zbyt wielu ludzi od niej zależało. Piętnaście lat temu nauczyła się, że to tak nie działa.

Co gorsza, on też to wiedział.

2

Sarah wzięła głęboki oddech. Było stać ją na więcej. Potrzebowała chwili, żeby się uspokoić i przejść po cienkiej granicy oddzielającej złość od przyzwolenia.

To oznaczało piąte wyjście: spróbować sprowadzić jego myśli na inne tory.

– Nie wiem, czy wiesz, Alanie, ale interesowałam się nieco tematem tego grantu, który dostaliśmy ostatnio od Bennett Trust – zaczęła z zaskakującym dla siebie spokojem. – Szukałam dodatkowych źródeł finansowania i miałam szczęście. Trafiłam na podmiot znany jako Fundacja Atholl Sanders, który w przeszłości dofinansowywał projekty wyróżnione nagrodą Bennetta, i spodziewam się, że mogliby nam pomóc.

– Że jaka fundacja? Nie znam ich.

– Atholl Sanders. Z siedzibą w Bostonie, w Stanach. Są dość tajemniczy, dorobili się na nieruchomościach, farmaceutykach i tak dalej. Nie szukają rozgłosu, ale wierzę, że byliby skłonni zasponsorować część z naszych badań. Przewodniczący prywatnie interesuje się Marlowe'em.

Mężczyzna plasnął dłońmi w uda.

– Świetna robota. – Uśmiechnął się. – Mów dalej.

Zmusiła się do uśmiechu. Zerkając ponad jego ramieniem, próbowała rozpoznać okolicę. Stacja kolejowa, most i budynek sądu były jej znajome – musieli więc być blisko hotelu. Musiała podtrzymywać konwersację.

– Skontaktowałam się z przewodniczącym rady nadzorczej – ciągnęła. – Wydają się zainteresowani, chcieliby wiedzieć więcej o tym, co robimy.

– Właśnie dlatego nazywam cię naszą mądrą dziewczynką, Sarah. Powinnaś zaprezentować ten pomysł na zebraniu wydziałowym we wtorek.

Dziekan będzie obecny, masz szansę u niego zapunktować.

– Jasne. Brzmi obiecująco.

– Czy nie jestem dla ciebie dobry?

Nie odpowiedziała.

– Właśnie, prawie bym zapomniał – kontynuował, wyciągając z kieszeni marynarki jakąś kopertę. – Chciałem ci to dać. Mam nadzieję, że termin będzie ci pasował.

Podał jej kopertę, ponownie dotykając jej nogi. Koperta była z grubego, drogiego, kremowego papieru. Jej imię wypisano ręcznie, pismem pełnym zawijasów.

– Dziękuję – odparła, wciskając ją do torebki.

– Nie otworzysz?

– Otworzę. Kiedy wrócimy do hotelu.

– Czy nie jestem dla ciebie dobry? – powtórzył pytanie. – Ty też mogłabyś być dla mnie miła. Przynajmniej od czasu do czasu. Może spróbujesz?

– Wolałabym skupić się na pracy, Alanie.

Taksówka z piskiem zatrzymała się przed białą, kamienną fasadą Regal Hotel.

– Oto jesteśmy. A teraz pozwól się zaprosić na coś mocniejszego. Na dobry sen. Nigdzie mi nie uciekaj.

Kierowca zapalił światło w samochodzie i Lovelock nachylił się do niego z banknotem dwudziestofuntowym w dłoni.

– Przepraszam, ale jestem zmęczona – rzuciła pospiesznie Sarah. – Na mnie już pora.

Błyskawicznie rozpięła pas, pociągnęła za klamkę i wysiadła. Mijając wóz, ruszyła prosto w kierunku drzwi obrotowych – „szybciej, szybciej” – i po chwili stukała obcasami po lśniącej posadzce w holu recepcji.

„Błagam, niech jakaś winda będzie na dole. Proszę. Chcę się tylko znaleźć w pokoju z drzwiami, które da się zamknąć”.

Windy były cztery. W pośpiechu minęła konsjerżka, kiedy drzwi windy najbardziej z prawej rozsunęły się. Jakaś kobieta weszła do środka. Drzwi zaczęły się zamykać.

– Proszę zaczekać! – niemal krzyknęła Sarah i zaczęła biec.

Kobieta zauważyła ją i wcisnęła odpowiedni guzik. Drzwi posłusznie stanęły otworem.

– Dziękuję – wydusiła Sarah, z ulgą opierając się o ścianę.

Widziała tę kobietę na jednym z dzisiejszych seminariów. Amerykanka, na identyfikatorze napisane było: Dr Christine Chen, Princeton University.

– Które piętro? – zapytała.

– Piąte poproszę.

Chen wcisnęła przycisk zamykania drzwi dokładnie w tej chwili, kiedy Lovelock wyłonił się z drzwi obrotowych na przeciwległym końcu lobby.

– Tu jesteś! – zawołał i ruszył szybkim krokiem w ich kierunku.

Sarah udała, że go nie widzi, i ponownie wcisnęła guzik. Nic się nie działo.

– Sarah! – krzyknął głośniej. – Zaczekaj!

Powoli, jak mucha w smole, winda zaczęła się zamykać.

– Sarah! Zatrzymaj te drz...

Jego głos ucichł za zamkniętymi drzwiami.

3

– Dlaczego pozwalasz na to temu obleśnemu draniowi? – westchnęła Laura, krojąc papryki na blasce kuchni.

– Dobrze znasz odpowiedź – odparła Sarah.

– To nie daje mu prawa do obmacywania cię i napastowania. Gdyby to był mój szef, zgłosiłabym go do kadr, jeszcze zanim skończyłby się do mnie przystawiać.

– Rozumiem. Ale na uniwersytecie nie da się tego załatwić w ten sposób.

Laura przerwała krojenie i machnęła nożem o czarnej ręczce i długim, zwężającym się ostrzu.

– Ale tak powinno być, do cholery – warknęła. – To nie lata pięćdziesiąte zeszłego wieku.

Sarah się uśmiechnęła. Jej przyjaciółka przeklinała i piła więcej niż ktokolwiek, kogo znała, miała również wrodzony, a charakterystyczny dla ludzi z Yorkshire zwyczaj mówienia tego, co myśli, bez strachu o konsekwencje. Kochała ją za to. Laura nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

Poznały się w szkole rodzenia, kiedy Sarah była w ciąży z Grace, a Laura z bliźniętami: Jackiem i Holly. Z początku nieco odrzucała ją bezpośredniość

Laury – i jej zapewnienia, że przy porodzie zażąda podania wszelkich możliwych leków, prawdopodobnie już na tydzień przed pierwszym skurczem – ale ostatecznie okazało się, że mają wiele wspólnego. Obie studiowały anglistykę w Durham, mieszkały w tej samej dzielnicy północnego Londynu i obie cieszyły się z powrotu do pracy. Laura była kierowniczką działu treści cyfrowych w prestiżowej firmie handlowej.

Piątkowe wieczory z nocowaniem szybko stały się stałym, comiesięcznym punktem w ich harmonogramach. Czwórka ich dzieci dobrze się ze sobą dogadywała i potrafiła bez końca bawić w przebieranki, chociaż Harry’emu, najmłodszemu i najmniejszemu w grupie, zwykle przydzielano role drugoplanowe: służącego, złoczyńcy bądź zwierzęcia gospodarskiego. Zdawał się tym nie przejmować, bo cieszył go sam udział w zabawie.

Dzieciaki leżały już w łóżkach. Chris, mąż Laury, był w pubie z kolegami z drużyny rugby. Sarah siedziała przy dużym kuchennym stole, a jej przyjaciółka w pośpiechu szykowała stir-fry. W powietrzu unosił się aromat kiełków, orzechów nerkowca i kurczaka skwierczącego w woku.

– Wiem, jak być powinno, Loz, ale to tak nie działa. Dużo zależy od tego, kogo się oskarża. Zresztą podobno były już takie próby.

– I co? – Laura wzięła konkretny łyk wina.

– I nic. Wciąż jest na stanowisku. Dlatego nazywają go profesorem kuloodpornym i dlatego muszę siedzieć cicho, dopóki nie dostanę umowy na czas nieokreślony.

– Profesor kuloodporny – powtórzyła Laura. – Co za geniusz to wymyślił? Przecież to brzmi, jakby był jakimś pieprzonym superbohaterem.

– Ma tę ksywkę od lat, mówili tak o nim, zanim zaczęłam pracę. Oczywiście tylko po cichu.

– Były już na niego donosy, prawda?

– Krążą takie plotki.

– Rozmawiałaś z którąś z tych kobiet? Tych, które skarżyły się na niego oficjalną drogą?

Sarah pokręciła głową i napiła się wina.

– Boże, nie, już nie pracują na wydziale. I to od dawna.

– Cholera, serio? Zwolniono je czy zasugerowano, żeby odeszły? Czy może zrobiły to z własnej woli?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Wtedy jeszcze nie pracowałam, ale wydaje mi się, że większość z nich

w ogóle zrezygnowała z pracy na uczelni. Do tego oczywiście dochodzą studentki.

– Czyli ludzie wiedzą?

– Widzisz, Loz, Alan Lovelock ma dwa oblicza. Z jednej strony to popularny telewizyjny naukowiec z dyplomem Cambridge, czarujący, charyzmatyczny i niesamowicie bystry, który prawdopodobnie niedługo zostanie odznaczony tytułem rycerskim. To jego wizerunek publiczny, na użytek większości ludzi. Jego drugą twarz widzą wyłącznie kobiety, które mają pecha zostać z nim sam na sam.

– Ile kresek na ramie łóżka zakreślił na pamiątkę zaliczonych studentek i pracownic uczelni?

– Mam nadzieję, że nigdy nie będzie mi dane tego sprawdzić.

Laura prychnęła wzgardliwie i dołała sobie wina z niemal pustej butelki. Była o kieliszek do przodu w porównaniu z Sarah.

– Mimo to nie potrafię tego zrozumieć. Dlaczego HR porządnie go nie przyciśnie? Przecież muszą o wszystkim wiedzieć.

– Hmm. Spróbuję wytłumaczyć: wyobraź sobie najgorzej zorganizowaną firmę, jaką znasz.

Laura oparła się o blat, zwrócona do przyjaciółki.

– OK. Daj mi chwilę... linie kolejowe Southern Rail?

– A teraz pomnóż poziom tej amatorszczyzny razy dziesięć. Mniej więcej tak skuteczne w działaniu są nasze kadry. W najlepszym wypadku pogrożą mu palcem i zaproponują coś w stylu „Szkolenie uzupełniające: kultura osobista w miejscu pracy”. W najgorszym stwierdzą, że to słowo przeciwko słowu, i tyle. Chociaż nie – przy następnej okazji zamiast propozycji umowy na czas nieokreślony usłyszę: „jesteśmy zmuszeni się z panią pożegnać”. Pa, pa, umowo. Pa, pa, praco. A biorąc pod uwagę moją specjalizację, to będzie koniec mojej kariery.

– Nie mogę uwierzyć, że uniwersytet trzyma go tak długo. Powinni go wyrzucić lata temu.

– To niegłupi facet. W końcu ma dyplom Cambridge, i to z wyróżnieniem. Nigdy nie pozwala sobie na nic niewłaściwego przy świadkach, więc ostatecznie to twoje słowo przeciwko jego słowu. A skoro brakuje twardych dowodów, szefostwo uczelni zakłada jego niewinność.

– Powinno się go nagrać. Przyłapać na gorącym uczynku.

– I pożegnać się z etatem.

– To dałoby ci przynajmniej jakieś szanse w boju.

W odpowiedzi Sarah pokazała wiszący na ścianie telewizor: dźwięk był wyłączony, właśnie leciały wiadomości. Na ekranie pojawił się Donald Trump w wianuszkach wielbicieli zebranych na trawniku przed Białym Domem.

– Myślisz, że nagrane przechwałki na temat molestowania kobiet w czymkolwiek przeszkodziły temu facetowi?

Laura skrzywiła się.

– Daj spokój, nawet nie zaczynamy gadać na ten temat.

Chwyła pilot i włączyła BBC2. Ekran wypełniła postać profesora Alana Lovelocka stojącego pośród średniowiecznych ruin i gwałtownie gestykulującego w stronę kamery.

– Jezu – mruknęła pod nosem, przełączając na kanał filmowy. – Od tego obleśnego dziada nie da się uciec.

Sarah westchnęła i upiła odrobinę wina.

– Uniwersytet znajdzie milion powodów, dla których warto go zatrzymać. A dokładnie dziewięć milionów i sześćset tysięcy powodów.

– I to znaczy, że może robić, co mu się żywnie podoba? – spytała Laura. – Z powodu pieniędzy?

Niewątpliwie profesor Alan Lovelock był wybitnym uczonym i utalentowanym badaczem – w swojej dziedzinie plasował się w światowej czołówce. I to właśnie z tego powodu Sarah chciała pracować na jego wydziale na Queen Anne University. Jednak prawdziwie nietykalnym czynił go fakt, że udało mu się pozyskać największe w historii dofinansowanie dla wydziału literatury angielskiej: siedmioletni grant od australijskiego filantropa wart dziewięć milionów i sześćset tysięcy funtów.

– To olbrzymie dofinansowanie. Więcej niż wydział dostał przez ostatnie pięć lat. Grube ryby zarządzające Queen Anne przeraża sama myśl, że jeśli tylko zrobi mu się u nich niewygodnie, to zwyczajnie zabierze swój grant i przeniesie się gdzie indziej. A to oznaczałoby ogromną wyrwę w naszym portfolio, spadek w rankingach uczelni, no i nie mogliby co pięć minut chwalić się sławnym profesorem, który prowadzi własny program w BBC2. Od czasu do czasu Lovelock mimochodem wspomina dziekanowi, że uniwersytety w Edynburgu i Belfaście kręcą się wokół niego. Robi to, żeby pokazać, że jeśli zechce, może odejść w każdej chwili.

– Jak dla mnie, mógłby iść do diabła – prychnęła Laura. Sarah uśmiechnęła się, ale zaraz przygasała.

– Wiesz, co naprawdę mnie wkurza?

– Poza obmacywaniem, dyskryminacją i całą resztą jego świństw?

– Wkurza mnie, że mam doktorat, etat i kredyt hipoteczny; mam też męża i dwoje dzieci, a on wciąż na oficjalnych spotkaniach mówi o mnie per „mądra dziewczynka”, jakbym miała czternaście lat i dopiero zaczynała pracę. Nie wiem, dlaczego aż tak się tym przejmuję, ale doprowadza mnie to do szału. Mam trzydzieści dwa lata, na miłość boską. W życiu nie odezwałby się tak do żadnego z mężczyzn, z którymi pracuje.

– I nie zmienisz zdania na temat przenosin?

– A niby dokąd miałabym pójść? W Wielkiej Brytanii są trzy uniwersytety specjalizujące się w badaniach nad twórczością Christophera Marlowe’a: w Belfaście, Edynburgu i nasz. A Lovelock nie jest jednym z wielkich nazwisk, on jest po prostu najlepszy. Ma największy grant badawczy, największy zespół, najlepszą opinię. Gdybym postanowiła zmienić obszar zainteresowań, musiałabym zacząć od zera.

– Nie widzę zresztą powodu, dla którego powinnaś się przeprowadzać – odparła Laura. – Ciężko zapracowałaś na swoją pozycję, kochasz tę pracę i nie zrobiłaś nic złego. Przeprowadzka oznaczałaby przeniesienie dzieci z dobrych szkół, setki kilometrów stąd; z dala od twojego taty. Średnia atrakcja.

– Bardzo średnia. Ale skoro już o tym mowa, mam nadzieję, że za rogiem czeka w końcu coś pozytywnego.

Laura uniosła brew.

– To znaczy?

Sarah sięgnęła do torebki i wyjęła z niej elegancką, kremową kopertę, którą dostała od Lovelocka dwa dni wcześniej. Podała ją przyjaciółce.

– Założę się, że nie zgadniesz, co to.

– Nie mam pojęcia, kochana – przyznała Laura, obracając kopertę w dłoniach. – Jakaś podpowiedź?

– Po prostu otwórz.

Laura otworzyła kopertę, wyciągnęła gruby, tłoczony kartonik i gwizdnęła z uznaniem.

– Chyba żartujesz – powiedziała, po czym podniosła wzrok i spoważniała. – Myślisz na serio o tym, żeby tam pójść?

Sarah skinęła głową.

– Owszem, właśnie taki mam zamiar.

4

Laura jej nie uwierzyła.

– Powiedz, że żartujesz. Upadłaś na głowę?

– Muszę się tam pokazać. Urządza to przyjęcie co roku w swoje urodziny, ale zaprosił mnie po raz pierwszy, choć pracuję na uczelni już dwa lata.

Laura uniosła kremowobiały karteluszek i odczytała treść na głos, udając formalny akcent rodem z serialu *Downton Abbey*.

– „Proszę przyjąć serdeczne zaproszenie na doroczną galę dobroczynną Profesora Alana Lovelocka i Pani Lovelock, która odbędzie się w sobotę 11 listopada”.

– Te przyjęcia obrosły na wydziale legendą. Zbiera podczas nich środki na działalność swojej fundacji.

– Czego, przepraszam?

– Prowadzi organizację dobroczynną Lovelock Foundation. Wspierają dzieci z trudnym startem życiowym, fundują stypendia akademickie, socjalne i tym podobne. Dodatkowo w tym roku będzie świętował kontrakt na kolejną książkę. A to z kolei łączy się z jego programem w BBC, więc zapowiada się wielka feta.

Laura zeszywniała i rzuciła zaproszenie na kuchenny stół.

– I zamierzasz tam iść? Mimo tego wszystkiego, o czym rozmawialiśmy?

– Tak.

– Ty naprawdę oszalałaś. Parę dni temu próbował obmacywać cię w taksówce i gonił za tobą po hotelu. Z tego, co opowiadałaś, to odkąd zaczęłaś tam pracować, zachowuje się jak napalony oblech. A ty, jak gdyby nigdy nic, chcesz przyjąć zaproszenie na imprezę w jego domu?

Sarah poprawiła się na krześle, jakby nagle zrobiło się bardzo niewygodne. Bardzo jej zależało, żeby przyjaciółka zrozumiała jej motywacje. By dojrzała zimne wyrachowanie i logikę, które nią kierowały. Jeśli nie przekona najlepszej przyjaciółki, nie przekona nikogo.

– To nie tak. Nie o to mi chodzi.

– W takim razie o co?

– To jakby... taka próba, Loz. Rytuał przejścia. Starsi stażem profesorowie wciąż uprzykrzają życie młodym, a szczególnie kobietom, które z mozołem

próbują wspinać się po szczeblach kariery. Prężą mięśnie i przez jakiś czas dobitnie pokazują ci, gdzie twoje miejsce, żebyś zrozumiała, jak działa hierarchia. Muszę zapłacić frycowe. Ale teraz wreszcie czuję, że chcą mnie przepuścić na drugą stronę.

– Próbujesz ich tłumaczyć.

– Nie mówię, że to w porządku, ale tak po prostu jest, i tyle. On tu rozdaje karty. A na to przyjęcie zwykle zapraszani są wyłącznie profesorowie, ludzie wyżsi rangą – nie szaraki na umowie tymczasowej jak ja.

– To może lepiej sobie odpuść?

– Nie mogę, jeśli chcę, żeby moja kariera ruszyła z miejsca. Muszę tańczyć, jak mi zagrają.

– Nawet jeśli ten, który gra, to skończony łajdak, którego zachowania absolutnie nic nie usprawiedliwia?

– W takim przypadku nawet bardziej. Myślę, że to zaproszenie to znak.

– Znak gotowości do grzebania w twoich majtkach? – prychnęła Laura i zaraz podniosła ręce w obronnym geście. – Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć. Nieprawda, bardzo chciałam. Bo co do tego, że on na ciebie leci, nie mam wątpliwości.

– Miałam na myśli dobry znak.

– Jesteś pewna, że właściwie to interpretujesz?

– Nigdy wcześniej mnie nie zapraszał! Komisja do spraw awansów spotyka się za trzy dni, w poniedziałek. A ja właśnie zostałam zaproszona na jego wielkie, eleganckie, coroczne przyjęcie dobroczynne. Pomyśl sama. To nie może być przypadek! Czuję, że chce mnie w ten sposób powitać w gronie bliskich współpracowników.

– Najwyższa pora. Zasłużyłaś sobie na to, dziewczyno.

– Dzięki, Loz. Tym razem to musi być to.

– Tylko nie napalaj się za bardzo przed podpisaniem umowy, dobrze? Pamiętamy, jak było rok temu, prawda?

– Pamiętamy. Ale teraz jest inaczej. Mam naprawdę dobre przeczucia. Zapraszając mnie na to przyjęcie, praktycznie potwierdził, że umowa na czas nieokreślony jest moja.

– Obiecuj mi tylko, że pójdziesz z kimś. Nie lubię, kiedy jesteś sama, a on kręci się gdzieś w pobliżu.

– Mogę przyjść z osobą towarzyszącą, ale z Nickiem przecież nie pójdę, więc...

Przerwała w pół zdania i uniosła kieliszek z winem. Wciąż trudno jej było mówić o mężu bez emocji. Gniew, miłość, rozpacz i nadzieja łączyły się w niej niczym trujący koktajl, który wciąż smakował równie gorzko jak wtedy, gdy mąż ją opuścił.

Laura posłała przyjaciółce uśmiech pełen współczucia.

– Odzywał się w tym tygodniu?

– Milczy od tamtego SMS-a w zeszły weekend.

– Ile czasu minęło?

– W poniedziałek będą cztery tygodnie. To już prawie miesiąc. Dzieci pytają o niego codziennie – odparła, przetykając z trudem. – Każdego pieprzonego dnia.

– Chodź tu. – Laura przyciągnęła ją do siebie i przytuliła mocno. – Biedactwo. On wróci, zobaczysz.

Sarah skinęła głową, wtulona w ramię przyjaciółki, ale nic nie powiedziała, czując napływające łzy.

Miała dwadzieścia lat, kiedy zakochała się w Nicku: przystojnym, czarującym marzycielu, któremu wszystko przychodziło z łatwością i który zarażał ludzi entuzjazmem. Nie sposób było wątpić, że jego marzenia o aktorstwie na scenie i w filmie się spełnią, publiczność jadła mu z ręki. Ale przełom w jego karierze nigdy nie nastąpił. Grał małe rólki tu i ówdzie, ruszał w trasy z różnymi przedstawieniami, pojawił się nawet w telewizji, ale jego kariera aktorska nie nabierała wymarzonego rozpędu. Po latach nieudanych prób któregoś dnia po prostu wstał i wyszedł – żeby „poszukać samego siebie”, jak twierdził. Co za banał. Zrobił to drugi raz w ciągu osiemnastu miesięcy.

Ale teraz nie wiedziała, kiedy wróci. I czy w ogóle zamierza wrócić.

– Dalej siedzi w Bristolu? – ostrożnie zapytała Laura. – Z tą, jak jej tam?...

– Arabellą. Tak, tak mi się wydaje.

– Zawsze był mięczakiem.

Sarah przytaknęła. Trudno było się nie zgodzić.

– Hej. – Laura wypuściła przyjaciółkę z ramion. – Mogę pójść z tobą na to przyjęcie, jeśli chcesz. Choć uprzedzam, że prawdopodobnie chlusnę Lovelockowi drinkiem w twarz pięć minut po przyjściu.

– Wytrzymałabyś tak długo?

Loz wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Możliwe, że pięć minut to faktycznie przesada.

Sarah pociągnęła nosem i osuszyła oczy chusteczką.

– Doceniam tę propozycję. Ale poprosiłam już Marie o towarzystwo. Ona go zna, wie, jak to działa. Będziemy trzymać się Zasad i pilnować, żeby żadna z nas nie została z nim sam na sam.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Sarah wzięła głęboki oddech i spojrzała przyjaciółce prosto w oczy.

– Po prostu muszę to zrobić.

5

Profesor Alan Lovelock mieszkał w Cropwell Bassett, urokliwej niedużej wiosce w południowym Hertfordshire, czterdzieści minut drogi od kampusu Queen Anne University, w imponującej, późnowiktoriańskiej posiadłości o sześciu sypialniach, położonej na końcu wysadzanej drzewami, żwirowanej drogi. Dwa luksusowe samochody – duży, czarny mercedes i biały kabriolet BMW – stały na podjeździe trzystanowiskowego garażu.

– Zeszłej nocy dostałam kolejną Wiadomość o Pólnocy – opowiadała Marie, gdy obie z Sarah z chrzęstem szły po żwirowanym podjeździe. – Trzecią w tym tygodniu.

Wiadomość o Pólnocy stanowiła idealną ilustrację stylu zarządzania Lovelocka. Nazwa wzięła się od pory – między dwunastą a pierwszą w nocy – o której została wysłana. Z zasady nieprzenikliwa w treści, prawie zawsze zawierała krytykę ofiary – choć niekoniecznie wyrażoną wprost – i, dla zwiększenia upokarzającego efektu, była adresowana do trojga lub czworga współpracowników odbiorcy. Każdy na wydziale z niepokojem sprawdzał rano pocztę – Wiadomość o Pólnocy mogła skutecznie zepsuć najlepiej rozpoczęty dzień.

– Co tym razem? – spytała Sarah.

– Wizytacja rady naukowej. Jeździł po mnie jak po łysej kobyle, i to przy ludziach, parę dni temu, wyrzucając mi, że nic nie jest gotowe, polecił wykazać więcej inicjatywy i zabrać się do roboty. Tylko po to, żeby dziś w nocy wypisać ze szczegółami, jak na sekcji zwłok, wszystko, co zrobiłam, wytykając wszystkie możliwe błędy i oznajmiając, że organizację przejmie

ode mnie Webber-Smythe.

– Webber-Smythe nie umiałby zorganizować nawet bójki w barze. Przeproś Lovelocka i powiedz mu, że chętnie doprowadzisz to do końca.

Marie prychnęła ze złością.

– Może jeszcze powinnam dygnąć i mówić do niego „sir”?

– Wiesz, co mam na myśli. Graj w jego grę tak jak wszyscy. Podobno zwykle jest nawalony, kiedy wysyła te wiadomości – choć nie wiem, czy to wielkie pocieszenie.

– Dziś też będzie pijany – odparła Marie i wskazała na ogromny dom, górujący przed nimi. – Swoją drogą, jakim cudem stać go na taką posiadłość? Profesorska pensja to chyba za mało.

– Fortuna rodzinna. Jego ojciec był hrabią czy innym baronem.

– Nie chwali się tym specjalnie, prawda?

– Zarobił też pewnie kwadryliardy funtów na swoim serialu telewizyjnym, sprzedaży książek i tak dalej.

– Uśmiechnij się – poleciła Marie, wskazując na niewielką kamerę, umieszczoną dyskretnie nad drzwiami wejściowymi.

Przy barierce parkowała furgonetka dostawcza. Kierowca stał na progu i wręczał paczkę szczupłej kobiecie w średnim wieku, ubranej w śnieżnobiały fartuch.

– Służąca? – zapytała półgębkiem Marie.

– Cóż, pani Lovelock to to nie jest.

Kierowca wrócił do samochodu i odjechał, hałasując po żwirze. Kobieta w fartuchu przytrzymała drzwi i z uśmiechem zaprosiła Sarah i Marie do środka.

Sarah musiała powstrzymać się od rozglądania po kuchni, do której weszły. Pomieszczenie było tak duże jak cały parter jej bliźniaka. Szerokie dębowe belki na suficie, blaty z czarnego granitu, kremowobiała, marmurowa posadzka. Poczowała ukłucie zazdrości.

Słychać było cichy szmer rozmów i delikatny jazz płynący w tle. Goście stali w niewielkich grupkach po trzy, cztery osoby, trzymając drinki i przekąszając tartinki. Sarah odniosła wrażenie, że kiedy weszły, wszyscy obrzucili je spojrzzeniami, ale zaraz wrócili do swoich spraw. Podeszła do długiego stołu, przy którym ubrany w białą marynarkę kelner rozlewał szampana do kieliszków. Wzięła dwa i jeden wręczyła koleżance.

Lovelock brylował otoczony wianuszkiem wielbicieli. Zwrócony tyłem do

ekskluzywnej kuchenki Aga, z dużym kieliszkiem wina w dłoni, mówił coś, gestykulując przy tym zamasyście, przed widownią złożoną z kolegów z wydziału. W pokoju toczyły się inne rozmowy, ale jego dudniący baryton wybijał się nad pozostałe głosy. „Pewnie jak zwykle gładzi o swojej książce”.

– Cóż, powiedziałem gościom z BBC, że wybór należy wyłącznie do nich – dokończył zdanie, wzruszył ramionami i spojrzał pytającym wzrokiem na słuchaczy, którzy zwracali ku niemu twarze niczym kwiaty kierujące się do słońca. – Albo BBC zmieni program tak, by zgrać daty transmisji z publikacją mojej książki, albo przeniosę swój program do Channel 4. Proste i logiczne.

Odpowiedział mu oszczędny śmiech zgromadzonych.

Sarah wypatrzyła dziekana wydziału, Jonathana Cliftona: stał w przeciwległym rogu kuchni, zatopiony w rozmowie z żoną Lovelocka, Caroline. Była to szczupła kobieta, dobrze już czterdziestoletnia, o wysokich kościach policzkowych, wąskich ustach i sięgających ramion włosach w kolorze blond. Musiała być co najmniej dziesięć lat młodsza od męża.

Sarah słyszała o Caroline Lovelock, ale nigdy z nią nie rozmawiała. Wiedziała, że to jego druga żona i że pracowała w sekretariacie wydziału na jego poprzedniej uczelni, Edinburgh University. Krążyły plotki, że całymi dniami nie robi nic, tylko zawiaduje batalionem służby domowej – sprzątaczką, kucharzem, ogrodnikiem i konserwatorem – niezbędnym, by utrzymać dom w tak idealnym stanie, jak oczekuje tego jego pan.

Sarah bezwiednie zaczęła się zastanawiać, czy Lovelock traktował ją tak jak większość kobiet, z którymi pracował. A jeśli tak... i ona mimo to zdecydowała się za niego wyjść? Jezu. Wydawali jej się niezbyt dobraną parą: Caroline była bardzo atrakcyjna, udało mu się – trafił zdecydowanie powyżej swoich możliwości. Ona zostawiła dla niego pierwszego męża, a on porzucił żonę i małą córeczkę. Ale to było lata temu.

Caroline przyglądała się gościom w pokoju; jej wzrok na moment zatrzymał się na mężu perorującym przed grupką w rogu, lecz zaraz przesunął się dalej. Sarah uśmiechnęła się i podniosła dłoń w geście przywitania, ale odpowiedziało jej tylko martwe spojrzenie. Zastanawiała się, czy pani Lovelock miała pojęcie o tym, do czego zdolny jest jej mąż. Czy w ogóle cokolwiek podejrzewała? Być może doświadczyła tego na własnej skórze.

Sarah zerknęła na zegarek. Było dopiero chwilę po ósmej.

– Dwie godziny – wyszeptała. – I nas tu nie ma.

– Trzymaj się Zasad – odszepnęła Marie.

– Ty też – odparła Sarah.

6

Sarah stała w rogu salonu, tuż obok niej toczyły się dwie czy trzy rozmowy. Obserwowała grupki ludzi, przegryzających przekąski z porcelanowych talerzyków i gawędzących. Rytmiczny, niedający się bliżej zidentyfikować jazz płynął z głośników. W podłużnym akwarium ustawionym pod jedną ze ścian pływały kolorowe, tropikalne rybki. Kiedy Marie opuściła ją, by ustawić się w kolejce do toalety, Sarah została z uczuciem, że nic z tego, co widzi, nie jest prawdziwe, że przeszła na drugą stronę lustra, do jakiejś alternatywnej rzeczywistości – oto znalazła się w miejscu, którego nie czuła się częścią i którego zasady były jej obce.

„Ci wszyscy ludzie byli kiedyś na moim miejscu” – próbowała się przekonywać. Wszyscy stali na zewnątrz i patrzyli w lustro, czekając, aż ktoś klepnie ich znacząco w ramię, dając znak, że zasługują na wejście, że są wystarczająco inteligentni, wystarczająco twardzi, by zrobić krok naprzód – i przejść na drugą stronę. Wszyscy tego doświadczyli. Jej moment jest tuż przed nią. Wystarczy odrobina cierpliwości, nic więcej. Wystarczy grać w tę grę. Upiła drinka, uśmiechając się uprzejmie do każdego, kto na nią spojrział.

Nagle poczuła w kieszeni wibrację telefonu. Na ekranie wyświetlił się napis „Dom”. Wcisnęła zieloną ikonkę i przyłożyła komórkę do ucha.

– Halo?

Głos w słuchawce był przytłumiony, a gwar rozmów i muzyka nie pomagały. Sarah odstawiła drinka i zasłoniła drugie ucho, kątem oka rejestrując pełne dezaprobaty spojrzenie obcego mężczyzny z drugiej strony pokoju. Patrzył, jakby chciał powiedzieć: „Jak ona śmie odbierać telefon na przyjęciu wspaniałego profesora Lovelocka. Toż to największe wydarzenie sezonu. Cóż za prostactwo!”. Zignorowała go, jednak wciąż niewiele słyszała. Ruszyła w stronę szerokich drzwi prowadzących na taras.

Wyszła z nagrzanego wnętrza i momentalnie poczuła na policzkach chłodne, ostre powietrze. Trawnik za domem był długi i szeroki, delikatnie

rozświetlony blaskiem chińskich lampionów rozwieszonych po obu stronach. Odeszła od domu i skupiła się na głosie płynącym ze słuchawki.

- Halo? – powtórzyła.
- Mamusiu? – Dzwoniła Grace.
- To ja. Wszystko w porządku, Gracie?
- Zrobiliśmy popcorn.

Sarah przeszła przez taras, by znaleźć się bliżej jednego z wolno stojących grzejników gazowych, i poczuła na twarzy ciepło. Wydawało się, że jest tu sama.

- To miło – odpowiedziała. – Jaki smak wybraliście?

Odpowiedziała jej cisza, a po chwili rozległy się podniesione głosy. Harry i Grace przekrzykiwali się wzajemnie. Telefon przejął jej ojciec.

– Przepraszam za zawracanie głowy, Sarah. Harry chciał powiedzieć ci dobranoc. Poczekaj sekundę.

Krzyki znów przybrały na sile, ale zaraz w słuchawce rozległ się wysoki, dziecięcy głosik.

- Halo?
- Cześć, Harry. Co słychać?
- Mamusiu?
- Tak, kochanie?

Odpowiedziała jej cisza, jakieś stłumione odgłosy w tle

- Grace mnie uszczypnęła – powiedział w końcu chłopiec.
- Ojej, to przykre. Ale myślę, że nie zrobiła tego specjalnie. Może przeczytacie na dobranoc jakąś bajkę z...
- Dobranoc! – przerwał jej syn.

– Dobranoc, Harry. Kocham cię – odpowiedziała szybko, ale jego już nie było. Nie lubił długich rozmów telefonicznych. W słuchawce ponownie usłyszała głos ojca.

- Jak tam, kochanie? Wszystko w porządku? Marie jest tam z tobą?

Nigdy nie mówiła ojcu o nieprzyjemnościach, których doświadczała ze strony Lovelocka w pracy. Wiedział o Nicku, o ich małżeńskim kryzysie, ale nie zwierzała mu się na tematy zawodowe – częściowo dlatego, że chciała, by wciąż mógł być dumny ze swojej zdolnej córki. Obawiała się, że zachowanie Lovelocka zepsułoby w jego oczach ten obraz. Nie chciała też niepokoić go na zapas. Od śmierci mamy przed dziewięcioma laty Sarah starała się nie dostarczać tacie zbędnych powodów do zmartwień. Swoje już wycierpiał.

– Tak, wszystko dobrze. Jest całkiem... miło. Marie właśnie wyskoczyła do toalety, ale wrócimy razem, taksówką.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona.

– Nie gniewaj się, tato, ale powinnam wracać do ludzi. Porozmawiać, pokazać się, wiesz, o co chodzi. Ucałuj ode mnie dzieciaki na dobranoc.

Pożegnali się i rozłączyli. Włożyła telefon z powrotem do kieszeni i już miała wracać do środka, kiedy za plecami usłyszała znajomy głos: niski i głęboki, wyraźnie podпиты.

– Witaj, Sarah. Ogromnie się cieszę, że przyszedłaś.

7

To był on. Stał między nią a drzwiami do domu, zagradzając jej przejście.

Spojrzała mu przez ramię w nadziei, że ujrzy Marie, ale nigdzie nie mogła jej dostrzec.

– Och, cześć, Alanie.

– Z tego, co widzę, nie masz nic do picia, Sarah. Takie niedopatrzenie jest absolutnie niedopuszczalne na moich przyjęciach – oznajmił i podał jej dużą kryształową szklankę. Kostki lodu zadzwoniły o szkło. – Lubisz dżin z tonikiem, dobrze pamiętam?

– Naprawdę nie trzeba, wypiliśmy już parę drinków i...

– Nonsens – przerwał jej i ponownie wyciągnął dłoń ze szklanką w jej kierunku, uśmiechając się drapieźnie. Jeszcze nie bełkotał, ale już zaczynał mówić niewyraźnie. – To moja impreza, nalegam. Zresztą przyrzadziłem go specjalnie dla ciebie.

– No dobrze, dziękuję.

– Zdrowie. – Wzniósł toast, zrobił krok w jej kierunku, stuknął swoją whisky o jej drink i jednym haustem opróżnił szklankę do połowy.

– Zdrowie – odpowiedziała Sarah.

– Nie napijesz się? Nie ma toastów bez picia. – Kąciki jego ust znów uniosły się w wykrzywionym uśmiešku. – W każdym razie nie w moim domu.

Sarah spróbowała drinka. Tak mocnego dżinu z tonikiem w życiu nie piła –

prawdopodobnie połowę stanowił alkohol – ale nie wyczuła w smaku nic podejrzanego.

Lovelock przysunął się jeszcze bliżej.

– Tak się cieszę, że jesteś tu dzisiaj z nami. I cieszę się, że cię tu znalazłem, bo chciałem z tobą porozmawiać o poniedziałku.

„Poniedziałek. Komisja do spraw awansów”.

– Proszę bardzo. – Próbowała zachować spokój, choć żołądek aż tańczył z emocji. „To ten moment – przeszło jej przez myśl. – Zaraz usłyszę dobre wiadomości”. – Chcesz rozmawiać tu i teraz?

Mężczyzna rozejrzał się po tarasie.

– Kujmy żelazo, póki gorące.

– W porządku – odparła i upiła jeszcze trochę drinka. Cholera, nie pożałował tego dżinu.

– Może usiadziemy? – Lovelock wskazał na rzeźbioną, kamienną ławkę na skraju tarasu, osłoniętą z dwóch stron przez krzewy w donicach. Usiadł i klepnął siedzisko obok siebie zapraszającym gestem. Sarah zawahała się, po czym przycupnęła na przeciwległym końcu wytartej, kamiennej ławki.

– Marie jest tu z tobą?

Sarah poczuła chłód kamiennego siedziska przez spodnie i przeszedł ją dreszcz.

– Musiała skorzystać z toalety. Pewnie za chwilę wróci.

– Rozumiem. Powiedz: czy cieszysz się na poniedziałkowe zebranie?

Sarah spojrzała na niego niepewnie, szukając w jego twarzy podpowiedzi co do tego, jak powinna zareagować. W poniedziałek on oraz czterech pozostałych starszych stażem profesorów z wydziału spotkają się, by wybrać kandydata, którego przedstawią dziekanowi do awansu. Pięciu profesorów – wszyscy byli obecni na przyjęciu – zacznie pracę podczas lanczu i pewnie skończy ją wczesnym popołudniem: będą debatować nad każdą kandydaturą i w końcu zagłosują. Wreszcie wezwą do siebie wszystkich kandydatów, by przekazać im swoją decyzję. W tym roku sześcioro pracowników wydziału miało nadzieję wejść na kolejny szczebel na drabinie hierarchii akademickiej. Jeden liczył na awans na stanowisko profesora, drugi na adiunkta, dwóch na starszego wykładowcę, a dwoje ostatnich – w tym Sarah – liczyło na zmianę charakteru umowy z tymczasowej na czas nieokreślony.

Swego rodzaju wydziałową tradycją było przekazywanie złych wiadomości w pierwszej kolejności – wczesnym popołudniem – i czekanie z dobrymi do

końca dnia. Sekretarka Lovelocka wysyłała e-maile z zaproszeniem na trwającą kwadrans „rozmowę podsumowującą” do każdego z sześciu kandydatów, jednego po drugim.

Sarah zmusiła się do uśmiechu, po czym wzruszyła ramionami.

– Mówiąc szczerze, chyba chciałabym już mieć to za sobą.

– Awans to duża rzecz. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Owszem.

– Wymaga od promującego dużo zaufania i wiary, że zaufaniem obdarza się właściwą osobę. Kto myśli o awansie, musi naprawdę go pragnąć.

– I ja tego chcę. Bardziej niż czeokolwiek. Wiem też, że mam dużo do zaoferowania wydziałowi i studentom.

– Będzie cię czekało mnóstwo wyrzeczeń.

– Jestem tego świadoma. Nie mam złudzeń.

– Wspaniale – uśmiechnął się, nachylając się do niej. – Właśnie to chciałem usłyszeć.

Po raz nie wiadomo który Sarah zamyśliła się, próbując sobie wyobrazić, jak będą przebiegać obrady komisji do spraw awansów. Pięciu facetów w średnim wieku przedyskutuje kandydatury, potem każdą poddadzą pod głosowanie. Zdecyduje większość. Giles Parkin, jeden z najlepszych przyjaciół Lovelocka, zagłosuje tak jak on, niezależnie od własnej opinii. Roger Halliwell był zaślepiony własną ambicją i zbyt zajęty, żeby dostrzegać młodszych stażem członków zespołu. Będzie się kierował własnymi korzyściami, nawet jeśli będą niewielkie i odwleczone w czasie. Czwarty członek komisji, Quentin Overton-Gifford, był jednym z najmądrzejszych, ale i najbardziej aroganckich ludzi, jakich Sarah знаła. Jego obcesowość obrosła legendą – zasłynął skargami na pracowników administracyjnych, których miał za marne pijawki, przyssane do uczelni i bezużyteczne. Wierzył również głęboko, że kobiety możliwościami intelektualnymi nie dorównują mężczyznom – i dorównać nie mogą. I wreszcie ostatni członek, Henry Devereaux, o którym Sarah słyszała, że to porządny, uczciwy i rozsądny gość, który mógłby się sprzeciwić Lovelockowi. W ostatecznym rozrachunku nie miał jednak szans przekonać innych.

Wydziałową tajemnicą poliszynela był fakt, że nigdy nikomu nie udało się przegłosować tego, czego nie wymyślił sobie Lovelock. Z jego poparciem mogłaby być właściwie pewna awansu. Jednak on nie zamierzał się z niczym zdradzić: rozmowa o pracy najwyraźniej dobiegła końca, bo od dłuższej

chwili Lovelock gapił się prosto w jej dekolt.

– Twój dom jest bardzo piękny – powiedziała, chcąc przerwać ciszę.

– Pozwól, że cię oprowadzę. Niedawno całkowicie odnowiliśmy piętro, sypialnia udała się dość...

Zgubił wątek, rozproszony przez nagły hałas. Na tarasie rozległy się kroki.

Ktoś zatrzymał się tuż za nimi.

Sarah odwróciła się i ujrzała kobietę w czarnej marynarce i dżinsach. Nieznajoma mierzyła Lovelocka morderczym spojrzeniem.

– Tutaj jesteś – wycedziła. – W końcu cię znalazłam, do kurwy nędzy.

– Witaj, Gillian – odparł chłodno. – Cóż za niespodzianka.

8

Mogła być odrobinę młodsza od Sarah, koło trzydziestki. Miała głębokie cienie pod oczami, brązowe włosy związane w prosty koński ogon i twarz wykrzywioną ze złości. Zignorowała komentarz Lovelocka, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Otworzyła drzwi na taras zamaszystym gestem, na zewnątrz wylał się gwar rozmów i szum muzyki. Na jej widok część rozmów ucichła.

– Chodźcie, powinniście to usłyszeć – zamachała ponagłajaco, po czym wsunęła dłoń do torebki. Przez chwilę Sarah wydawało się, że wyciągnie broń, i skuliła się na ławce na tę myśl. Ale nieznajoma wyjęła pieczołowicie złożoną kartkę i zaczęła mówić, zwracając się do uczestników przyjęcia.

– Wasz wspaniały gospodarz, Alan Lovelock, wydalil mnie z uniwersytetu, kiedy złożyłam na niego skargę. Przez rok molestował mnie, nękał i pięciokrotnie podjął próbę napaści seksualnej. Uzależniał awans od tego, czy się z nim prześpię. A teraz – mówiła, rozkładając złożoną kartkę – jako że nie chciałam się z nim pieprzyć, postanowił spieprzyć moją karierę.

W tłumie zapanowało poruszenie. Sarah chciała znaleźć się daleko, daleko stąd. Lovelock milczał.

– Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak trudno było mi znaleźć pracę – ciągnęła kobieta. – Większość uczelni nie zapraszała mnie nawet na rozmowy,

choć nie brakowało mi kwalifikacji. Coś mi nie grało. Wreszcie dotarłam do kopii referencji, które mi wystawiłeś, Alanie – zwróciła się do mężczyzny – i wszystko stało się jasne.

Lovelock powoli pokręcił głową.

– Przynosisz wstyd tylko sobie, Gillian.

– Nakłamałeś o mnie wszystkim, ty dupku. Czy może się myłę? A przynajmniej tam, gdzie starałam się o zatrudnienie – w Edynburgu, Belfaście, nawet na cholernym Harvardzie. Wszędzie, gdzie kierownikami są twoi dobrzy kolesie, sami starzy, zgrzybiali faceci, którzy znają się od lat. Wszystkim przesłałeś te same gówniane referencje – prychnęła i rozprostowała kartkę raz jeszcze. – I wiesz, co się stało? W ostatnim miejscu kretyński wydział HR popełnił błąd i przez pomyłkę dołączył mnie do wiadomości z tymi referencjami. Chyba sam przyznasz, że to fascynująca lektura.

– Byłem zmuszony wyłożyć całą prawdę. Gdybym tego nie zrobił, wyświadczyłbym wilczą przysługę kolegom z innych uczelni.

– Prawdę, powiadasz? – warknęła i zaczęła czytać. – „Nie można na niej polegać, jest niestabilna, ma skłonność do wybuchów złości i tendencję do krytykowania współpracowników. Kłótniwa, nie potrafi skutecznie działać w zespole. Miała destrukcyjny wpływ na relacje wydziałowe. Rzucała niczym niepoparte oskarżenia na współpracowników”.

– Naprawdę mi przykro, że twoje życie zawodowe się nie udało, Gilly – powiedział Lovelock. – Bardzo ci współczuję.

– Ale przecież to kompletne bzdury. Wyssane z palca! Napisałeś to, żeby ich do mnie uprzedzić.

Sarah patrzyła na kobietę jak zahipnotyzowana, zastanawiając się, czy oto nie widzi samej siebie z przyszłości. Łączyło je nawet podobieństwo fizyczne: nieznajoma była podobnego wzrostu i w podobnym wieku, miała identyczne ciemne, długie włosy i szczupłe ciało.

„Najwyraźniej Lovelock ma swój ulubiony typ. Swoje preferencje. Ale to nie ja tam stoję. To dla mnie ostrzeżenie, ale to przecież nie ja”.

Profesor uśmiechnął się do kobiety łagodnie i współczująco.

– Za dużo wypijaś, Gilly.

– Kurwa, oczywiście, że piłam – warknęła w odpowiedzi. – Bez picia nie jestem w stanie znieść kolejnych dni.

Dopiero w tej chwili spojrzała na Sarah.

– Ty jesteś jego nową? – spytała, zwracając się do niej. – Próbował już zaciągnąć cię do łóżka? Jeśli nie, to możesz się tego spodziewać. Uwierz mi.

Goście, którzy zdążyli wylać się na taras, obserwowali scenę w milczeniu, przenosząc wzrok z Lovelocka na kobietę, niczym bezmyślni gapie w miejscu wypadku, którzy czekają, aż poleje się krew. Marie wróciła i zaczęła przepychać się przez tłum.

Sarah zawahała się, czując na sobie ciężar spojrzeń pracowników wydziału. Spojrzeń mężczyzn, którzy w poniedziałek mieli zdecydować o jej awansie. To nie był dobry moment na wyjawienie prawdy.

– Nie – odparła. – Nic takiego mi nie proponował.

– Nie próbował cię jeszcze przelecieć? – zdziwiła się Gillian, mierząc ją wzrokiem. – Dziwne, jesteś zupełnie w jego typie.

Sarah pokręciła przecząco głową, czując, że się rumieni.

– Nie.

Kobieta przyglądała jej się w milczeniu, mrużąc oczy.

– Może jeszcze tego nie zrobił, ale możesz się tego spodziewać. Na pewno się nie zmienił.

Sarah czuła, jak słowa „Tak, wiem!” więzną jej w gardle. Milczała i nienawidziła siebie za to. Jej policzki płonęły czerwienią.

– Słyszałaś, co powiedziała – wtrącił się Lovelock. – Nie wie, o czym mówisz.

– A ty jesteś kłamcą i zboczeńcem! – wysyczała z nienawiścią Gillian. – Ja to wiem i większość twoich gości też to wie. Nie wspominając o dziekanie, który jest tego świadom od lat.

– To, co mówisz, to zwyczajna nieprawda, Gilly.

– To prawda.

– Cóż, skoro jesteś tego taka pewna, może sama go zapytasz?

– Kogo?

– Dziekana. – Lovelock wskazał na dom. – Jest tutaj. W kuchni. Nie sądzę, że przez ostatnie dziesięć lat przychodziłby na moje przyjęcia, gdyby uważał mnie za kogoś takiego. Poznajmy jego zdanie na temat ciebie i tego, że przyszłaś tutaj, żeby rzucać bezpodstawne kalumnie na jednego z bardziej doświadczonych pracowników wydziału.

Charlie Webber-Smythe, jeden z młodych akolitów Lovelocka, wyłonił się z tłumu gości.

– Alan, powinieneś wiedzieć, że jakaś kobieta próbowała się tu dostać, zatrzymano ją przy wejściu i...

– Tak, wiem. – Mężczyzna wskazał na Gillian. – Udało jej się wejść boczną furtką. Caroline musiała zapomnieć ją zamknąć. Ale zdaje się, że nasz niezapowiedziany gość już wychodzi, prawda?

– Pieprz się! Nie będziesz mi więcej mówił, co mam robić. Jeszcze nie skończyłam.

– A jednak wydaje mi się, że to już koniec.

Kobieta rzuciła się na Lovelocka, ale Webber-Smythe zdążył złapać ją za rękę i przytrzymać.

– Puść mnie!

Młody mężczyzna był dużo potężniejszy i silniejszy od niej, ale furia dodawała jej sił. Oswobodziła się i ponowiła atak. Profesor siedział bez ruchu na kamiennej ławie i przyglądał się scenie z rozbawieniem na twarzy. Webber-Smythe próbował chwycić kobietę za drugą rękę, ale nie trafił – pociągnął jednak za torebkę, która upadła na ziemię. Zawartość – portfel, szminka, komórka, długopisy, jakieś papiery, notes i wszystko inne – rozsypała się po kamiennej posadzce tarasu. Marie odruchowo przyklękała i zaczęła zbierać przedmioty.

Webber-Smythe złapał Gillian mocno pod ramię i z pomocą innego mężczyzny odprowadził ją do bocznej bramy.

Jeszcze przez dłuższą chwilę było słychać jej wściekłe krzyki.

9

– To twoje – powiedziała Marie, wręczając kobiecie jej rzeczy.

Podniosła głowę. Z oczu leciały jej łzy.

– Dziękuję.

– Jesteś Gillian Arnold, prawda? Kojarzę cię z LinkedIn.

Kobieta przytaknęła i wepchnęła przedmioty do torebki.

– Hej – odezwała się Sarah, dołączając do nich. – To, co zrobiłaś... było bardzo odważne.

Gillian siedziała na niskim, kamiennym murku na krańcu podjazdu, kiwając się lekko. Odpowiedziała, nie podnosząc wzroku.

– Bardziej zaszkodzić już sobie nie mogłam. – Zasunęła zamek torebki, położyła ją na kolanach i zacisnęła na niej palce. – Zresztą, co ty możesz wiedzieć o odwadze? Dobrze wiesz, że mówiłam prawdę. Widziałam to w twoich oczach.

Sarah spuściła głowę.

– Przepraszam. Ja... po prostu nie potrafiłam się przyznać przed tymi wszystkimi ludźmi.

– Powodzenia.

– Z czym?

– W udawaniu, że nic się nie dzieje. Też próbowałam, aż w końcu nie byłam w stanie spojrzeć w lustro bez obrzydzenia.

Po policzku Gillian spłynęła łza, kobieta otarła ją ze złością. Sprawiała wrażenie pokonanej. Załamanej.

– Przepraszam, wcale nie chcę się na tobie wyżywać. Mam w sobie tyle złości... jest jej tak dużo, że już nie wiem, co z nią zrobić. Myślę o tym, co mi zrobił, każdego dnia, codziennie. W nocy jest najgorzej, wtedy czuję, że jest tuż obok, w mojej głowie. – Przerwała na moment, ale zaraz podjęła wątek. – Przez dłuższy czas chciałam go zamordować.

Sarah zawahała się, nie wiedząc, jak zadać kolejne pytanie.

– Jak długo ci to robił? – spytała cicho.

– A czy to sprawia jakąkolwiek różnicę? Dzień, miesiąc, rok, czy to naprawdę coś znaczy? Robił to i będzie robił, taki już jest. Nigdy się nie zmieni. Uniwersytet zresztą też nie, chyba że ktoś ich zmusi.

– Ma mnie na celowniku, odkąd dołączyłam do zespołu, to było jakieś dwa lata temu.

– W takim razie wytrzymałaś dłużej ode mnie. Ja pracowałam tylko dziewiętnaście miesięcy.

– Co się właściwie stało? – spytała Marie.

Gillian wzruszyła ramionami.

– Stało się tyle, że uczelnia to biznes, a inwestorzy za dużo wpakowali w swojego faworyta, żeby teraz się go pozbywać. Ludzie tacy jak my są z założenia spisani na straty. Ot, wypadki przy pracy.

Sarah usiadła obok niej na murku i podała jej chusteczkę. Zauważyła, że Gillian, teraz już trochę spokojniejsza, wydaje się miłą i otwartą osobą. Z jej inteligentnej twarzy biło naturalne ciepło.

– Ludzie tacy jak my?

– Czyli ktokolwiek, kto grozi mu, że pokaże światu jego prawdziwe oblicze. Byłam przekonana, że zostanę potraktowana sprawiedliwie. Za późno zdałam sobie sprawę, że w interesie uczelni leży wyłącznie ochrona własnego wizerunku. Ma być w stu procentach nieskazitelny i tyle. Koledzy i koleżanki z pracy ostrzegali mnie w zaufaniu, że tylko sobie zaszkodzę, ale ich nie posłuchałam. – Zaśmiała się gorzko. – Wydawało mi się, że wiem lepiej.

– Miałaś dowody?

– Spisywałam nasze rozmowy, z pamięci. Notowałam ze szczegółami, co mówił, co robił – lub próbował zrobić – podczas konsultacji indywidualnych, w trakcie konferencji poza uczelnią czy na wspólnych imprezach, kiedy udało mu się przydybać mnie sam na sam. Po pół roku, kiedy wydawało mi się, że dowodów mam już dosyć, poszłam do dziekana.

– A on zawiadomił odpowiednie służby?

Gillian wolno pokręciła głową.

– Nie. Musicie zrozumieć, że dziekan nie jest po twojej stronie, kiedy podejmuje się wszcząć wewnętrzne śledztwo w takiej sprawie. Udaje, że jest, ale to nieprawda. Jego właściwa rola polega na neutralizacji zagrożenia. Powiedział, że powinnam pomyśleć o konsekwencjach, jakie może to mieć dla mojej kariery. Zasugerował, że ponoszę część winy, ale jednocześnie obiecał porozmawiać z Lovelockiem i przycisnąć go, żeby się ode mnie odczepił.

– Przekonał cię, żeby nie iść z tym wyżej.

– I zwodził mnie tak przez kilka miesięcy. – W głosie kobiety znów zadźwięczała złość. – Ale to było zwykłe pieprzenie. Lovelock nic sobie z tego nie robił i działał po swojemu, aż w końcu uzbierałam tyle dowodów, że zdecydowałam się złożyć formalną skargę do działu HR.

– I co?

Gillian prychnęła.

– A jak myślisz? Totalna masakra. Uniwersytet zajął się intensywnym tuszowaniem sprawy. Odbyło się mnóstwo nieoficjalnych narad, napisano mnóstwo wniosków i pism, wypełniliśmy tonę formularzy, przeczytaliśmy wszystkie możliwe regulaminy, odbyły się spotkania arbitrażowe. Chronili swoją dupę najlepiej, jak umieli, zaangażowano w to wszystkich kierowników wyższego szczebla. Aż w końcu Lovelock złożył skargę na mnie. Oskarżał mnie praktycznie o to samo, o co obwiniałam go ja, oczywiście po to, żeby wprowadzić jeszcze większy zamęt. Na gruncie prywatnym natomiast wyłożył mi jasno, że mogę się pożegnać z pracą w zawodzie, chyba że przyjmę

odprawę i pisemnie zobowiązę się do nieujawniania informacji poufnych.

– Że co?

– Dobrze słyszałaś. Proponował kilka miesięcznych pensji w zamian za milczenie. Byłam już wtedy wrakiem człowieka. Nie mogłam spać, jeść. To ciągnęło się miesiącami i nie miałam pojęcia, co robić. W pewnym momencie Caroline, jego żona, zaczęła wysyłać do mnie obraźliwe SMS-y i e-maile. Wyobrażacie to sobie? Jakby to była moja wina, jakbym chciała ukraść jej męża. Byłam do tyłu z pracą, ledwo żyłam. Dlatego w końcu podpisałam ten papier.

– Strasznie mi przykro, Gillian.

Kobieta wbiła w Sarah spojrzenie przekrwionych oczu.

– Uciekaj, póki to możliwe. Potem będzie za późno.

– Nie mogę, jeszcze nie teraz.

– Nie ma znaczenia, co zrobisz. Nie licz na to, że on albo uniwersytet się zmienią. Jest dla nich zbyt cenny, nikt nie śmie go tknąć – westchnęła ciężko i wstała. – Powinnam iść. I tak powiedziałam wam za dużo.

– Zaczekamy, aż przyjedzie taksówka – zaproponowała Marie.

Gillian wskazała na koniec drogi dojazdowej: na poboczu stał zaparkowany samochód.

– Poprosiłam go, żeby poczekał dziesięć minut. Spodziewałam się, że szybko mnie wyrzucą.

* * *

Odprowadziły wzrokiem światła samochodu, niknące w oddali, po czym ruszyły przez podjazd, chcąc wrócić na przyjęcie. Znalazszy się pod drzwiami, Sarah jeszcze raz z uznaniem zlustrowała budynek. W jednym z okien na piętrze ujrzała twarz. Twarz tak pociemniała od gniewu, że Sarah speszona szybko odwróciła wzrok.

W oknie, ze skrzyżowanymi ramionami, stała Caroline Lovelock i wbijała w nie wściekle spojrzenie.

Poniedziałek ciągnął się w nieskończoność, jednak Sarah nie chciała, żeby się kończył. Jeszcze jako mała dziewczynka podobnie przeżywała Boże Narodzenie. Uwielbiała święta – prezenty, jedzenie, zabawy, wizytę babci i dziadka z Southend – ale prawie tak samo lubiła oczekiwanie na ten dzień. Świadomość, że całą masę przyjemności ma jeszcze przed sobą.

E-mail od asystentki Lovelocka – wezwanie na tak zwane „spotkanie ewaluacyjne” – pojawił się w skrzynce, zgodnie z oczekiwaniem, chwilę po drugiej. Przed otwarciem wpatrywała się w niego przez dobrą minutę, wiedząc, że niemal w tej samej chwili podobne wiadomości lądują w skrzynkach kolegów. Jocelyn Steer przygotowała szablony z wyprzedzeniem i wysyłała e-maile jeden po drugim, bang bang bang.

Sarah otworzyła wiadomość. Spotkanie z Lovelockiem miało się odbyć o piątej.

Nawet nie zauważyła, że wstrzymała oddech. Wypuściła powietrze z ulgą i pozwoliła sobie na uśmiech: ta godzina dobrze jej wróżyła. Spotkanie o piątej oznaczało, że była jedną z ostatnich, jeśli nie ostatnią osobą w kolejce. Przeczytała e-mail dwukrotnie, by upewnić się, że niczego nie przekreśliła, po czym kliknęła w pole „Przyjmij zaproszenie”, co automatycznie dodało spotkanie do jej kalendarza w Outlooku.

Gdyby umówiono ją na późniejszą godzinę, byłoby jej trudno odebrać dzieci ze szkolnej świetlicy bez grożącego karą finansową spóźnienia. Nie żeby się to nie zdarzało. Zwykle w takich sytuacjach prosiła o pomoc tatę, ale poniedziałek był jego dniem spacerów, kiedy on i jego przyjaciel Pete wybierali się na dziesięcio-, piętnastokilometrowy spacer poza miasto, zwykle urozmaicany wizytą w pubie w połowie trasy. Obydwaj byli wdowcami i poniedziałkowe spacery od kilku lat stanowiły ich ulubiony zwyczaj. Ojciec zrezygnowałby z niego bez zastanowienia, gdyby tylko poprosiła, ale nie chciała tego robić.

Telefon zawibrował. Wiadomość od Marie.

Jak się masz? Utknęłam na najnudniejszym spotkaniu senatu w historii świata. x

Sarah wiedziała, że przyjaciółka tak naprawdę pyta o co innego. Odpisała:

Dobrze. Mam spotkanie w sprawie awansu o 5. x

W odpowiedzi dostała trzy buźki:

:-) :-) :-)

A chwilę potem krótki tekst:

Dobrze, że tak późno! Powodzenia – trzymam kciuki! Daj znać, jak będzie po wszystkim. x

Sarah uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że już za rok to ona będzie mogła kibicować Marie.

Tak zrobię. Dzięki. x

Zdawała sobie sprawę, że będzie zmuszona złamać jedną z Zasad: unikaj sam na sam z Lovelockiem. Nic w tej sprawie nie mogła jednak zrobić – wszystkie spotkania odbywały się za zamkniętymi drzwiami gabinetu profesora, bo przy przekazywaniu wyników obrad wymagana była prywatność. Zbliżała się siedemnasta, przebrała się więc w spodnie, koszulę zapiętą pod szyję i włożyła marynarkę. Lovelock podkreślał ogrzewanie w swoim gabinecie, ale nie miała zamiaru zdejmować marynarki nawet przy trzydziestu stopniach.

Usiadła przy biurku i próbowała skupić się na oddychaniu. „Odpręż się. To zwykła formalność. Wszystko będzie dobrze. Długo na to czekałaś. Zapracowałaś na to”.

Wstała i ruszyła do gabinetu.

* * *

Lovelock rozpromienił się na jej widok i wskazał puste krzesło naprzeciwko biurka.

– Ach, Sarah, cieszę się, że cię widzę. Wybacz, że trzymaliśmy cię w niepewności aż do samego końca.

Usiadła wyprostowana na wskazanym miejscu.

– Żaden kłopot.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze – odparła, czując, że zaczyna się pocić w nagrzanym pomieszczeniu. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Jak idzie praca dydaktyczna? Mam nadzieję, że nie wzięłaś na siebie za dużo. Jak twoje kontakty z administracją?

– Nie narzekam. Czasem trzeba się trochę nagimnastykować, ale sam wiesz, jak to jest... Studenci są fantastyczni. Sprawia mi to dużo radości.

– Cudownie – powiedział przeciągle, jakby obracając to słowo w ustach. – Dobrze wiedzieć. A jak twój ostatni artykuł?

Niecierpliwie poprawiła się na krześle, zastanawiając się, kiedy wreszcie przejdą do sedna.

– Spodziewam się publikacji lada dzień.

– Doskonale. Napijesz się herbaty? Mogę poprosić Jocelyn.

– Nie trzeba, dziękuję.

Dziwnie się czuła, kiedy zachowywał się w ten sposób – normalnie, rozsądnie, profesjonalnie – bo знаła jego drugą twarz i zdawała sobie sprawę, do czego był zdolny. Nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem współistniały w nim, w pozornej zgodzie, dwie tak różne osobowości. Ani tym bardziej tego, jak szybko potrafił się między nimi przełączać.

Lovelock wziął z biurka segregator i otworzył w miejscu zaznaczonym zieloną karteczką samoprzylepną.

– Do rzeczy. Jak pewnie wiesz, odbyło się dziś spotkanie komisji do spraw promocji.

– Tak – odparła. „No, zaczynamy” – pomyślała. Postanowiła spróbować zapamiętać jego słowa ze szczegółami, bo wiedziała, że Marie będzie wypytywać. Tata zresztą też. To był ten dzień, ta godzina, ta minuta, w której jej życie miało się zmienić na lepsze. Nie chciała uronić ani kropli z tego wspomnienia.

– Podjęliśmy w tym roku kilka ważnych decyzji – ciągnął Lovelock. – To prawdziwe szczęście mieć na wydziale tylu utalentowanych ludzi.

Zapadła dźwięcząca cisza. Trwała pięć, potem dziesięć sekund, aż Sarah poczuła, że powinna coś powiedzieć, ale nie chciała mu przerywać. Przygryzła język.

Mężczyzna ponownie się uśmiechnął, odsłaniając drobne, pożółkłe zęby.

– Szczerze mówiąc – kontynuował – nie pamiętam już, kiedy ostatni raz mieliśmy tutaj tylu zaangażowanych, uzdolnionych pracowników. To naprawdę cudowny zespół.

I znowu cisza. Tym razem Sarah nie wytrzymała.

– Zgadzam się. To wspaniale, że mogę być jego częścią.

– Naprawdę się cieszę, że się ze mną zgadzasz.

Wtedy dotarło do niej, że sprawia mu to przyjemność. Ogromną. Zwlekał, smakując tę chwilę, kiedy jej los znajdował się w jego rękach. Musiał się upajać tym poczuciem władzy. Postanowiła zapamiętać sobie na przyszłość, żeby nigdy, przenigdy nie przeciągać w ten sposób rozmowy, jeśli przyjdzie jej przekazać dobrą wiadomość niższemu stażem współpracownikowi.

Cisza była nie do zniesienia.

– Czy w takim razie udało wam się dziś podjąć decyzję dotyczącą kandydatów?

– Tak, owszem – przytaknął i znów zamilkł, po czym pokiwał głową i nie odrywając od niej spojrzenia, bez mrugnięcia okiem, powiedział: – Ale niestety mam dla ciebie złe wieści.

11

Sarah była pewna, że się przesłyszała. Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Zamrugła gwałtownie i przełknęła ślinę. To nie mogła być prawda. Czyżby próbował żartować? Głupi żart, ale to jedyne możliwe wytłumaczenie. Na pewno zaraz parsknie śmiechem i powie: „Wygłupiam się, dziewczyno, oczywiście, że dostałaś promocję, myślisz, że zwariowałem? O Boże, twoja mina była po prostu bezcenna!”.

Ale się nie uśmiechnął. Ani drgnął. Nie odrywał od niej spojrzenia.

– Złe wieści? – powtórzyła łamiącym się głosem.

Lovelock z wolna pokiwał głową z zaciśniętymi ustami, niczym lekarz przekazujący niepomyślną diagnozę.

Poczuła, jak długo hamowane uczucia zaczynają ją niemal dławić.

– Nie dostanę awansu? Nie dostanę umowy na stałe?

– Niestety nie.

– Jesteś... jesteś pewien? – Wciąż nie dowierzała. To musiał być żart.

Lovelock skrzyżował ręce i oparł się na potężnym dębowym biurku.

– To nie twój moment, Sarah, jeszcze nie jesteś gotowa. Niewiele ci brakuje, ale to jeszcze nie to.

– Jestem gotowa – odparła stanowczo, choć te słowa wydawały się niewystarczające. – Jestem więcej niż gotowa.

– Uwierz, że mnie też nie jest łatwo, ale na tym etapie umowa na czas nieokreślony nie leży w twoim interesie. Domyślam się, że trudno ci to przyjąć, ale z perspektywy czasu zobaczysz, że mam rację, i jeszcze będziesz mi dziękować.

Gniew rozpałił jej policzki do czerwoności.

– Będę ci dziękować? Niby za co? Za odmówienie mi awansu, który należał mi się już rok temu? Za blokowanie mojej kariery? Za brak uznania dla tego, co robię?

– Wiem, że bardzo ci zależy. Ale musisz udowodnić mi swoje zaangażowanie w pracę. Masz dwoje małych dzieci, skąd mogę mieć pewność, że zaraz po podpisaniu stałego kontraktu nie zrobisz sobie kolejnego malucha? To byłoby wygodne – porzucić współpracowników na rok urlopu macierzyńskiego – powiedział z lubieżnym uśmiechem. – Co gorsza, na rok zniknęłabyś z moich oczu.

– Chwila moment, to nie jest żaden argu...

– Za rok kolejna runda i myślę, że będziesz miała realne szanse na awans. Do tego czasu musisz dalej budować swoją pozycję, rozwijać się. Korzystać z możliwości, które pojawią się na twojej drodze, łapać je mocno i nie puszczać. – Nachylił się do niej. – Wszystkie dostępne możliwości.

Sarah czuła narastającą złość. Z trudem powstrzymywała się od krzyku.

– W tym roku ułożyłam nowy program studiów magisterskich i prowadziłam je praktycznie samodzielnie. Pierwszy rok programu poszedł dobrze. Wręcz świetnie. Nie rozumiem, co masz mi do zarzucenia.

Mężczyzna rozparł się na skórzanym fotelu, który zaskrzypiał pod jego ciężarem.

– Uwielbiam, jak jesteś zła, Sarah.

– Co proszę?

– Jesteś taka pociągająca, kiedy się złościś.

– Skąd przekonanie, że wolno ci mówić takie rzeczy? Dlaczego sobie na to pozwalasz?

Wzruszył ramionami.

– Bo to prawda. Naprawdę jesteś wtedy seksowna.

– Dlaczego w sobotę na przyjęciu powiedziałaś mi, że mam ten awans? Dlaczego mówiłaś to wszystko, skoro wiedziałaś, że nie zamierzasz mi go dać?

– Nigdy nie powiedziałem, że awans jest twój. Zapytałem tylko, czy go chcesz. Jak bardzo go pragniesz. Twoje zachowanie na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy jasno pokazuje, że nie zależy ci na tym wystarczająco mocno.

– To niesprawiedliwe! Na niczym innym nie zależy mi tak mocno i zasłużyłam sobie na to, obydwójecie to wiemy.

– Jesteś rozgoryczona, Sarah, opanuj się. To poniżej twojego poziomu.

Poczuła wzbierające łzy i przygryzła język, by się opanować. „Tylko nie płacz. Nie wolno ci. Nie przy nim. Nie dawaj mu tej satysfakcji”.

– To niesprawiedliwe – powtórzyła podniesionym głosem.

– Jestem tolerancyjnym człowiekiem – odpowiedział z uśmiechem. – Ale nie pozwolę sobie na to, żeby w moim własnym gabinecie krzyczała na mnie młodsza stażem pracownica dająca się ponieść hormonom. Wrócimy do rozmowy później, kiedy uda ci się opanować tę... histerię. Porozmawiamy wtedy jak dwoje dorosłych, dobrze?

„Powinnam była to wszystko nagrać – przeszło jej przez myśl. – Czy uda mi się jeszcze wyjąć telefon i włączyć dyktafon? Nie ma szans. Wszystko zauważy. Cholera”.

Z dużym wysiłkiem opanowała głos.

– Komu zaproponowaliście stałą umowę? Kogo wybraliście?

– Dobrze wiesz, że nie mogę ci tego zdradzić, to poufna informacja. Moja rekomendacja trafi do dziekana, tam zostanie uznana, ruszy papierologia i dopiero wtedy wszystko będzie jawne.

– Po prostu mi powiedz.

– Nie mogę. To na razie nieoficjalne.

– Wybrałeś Webber-Smythe’a, prawda? To on dostanie awans, chociaż jest pięć lat młodszy i przez ostatni rok byłam jego mentorką. Ja byłam jego mentorką.

Lovelock posłał jej wzgardliwy uśmiešek.

– Wykonałaś świetną pracę. Jesteś dobrą mentorką.

– Czyli zgadłam?

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

– Co za ściema. – Głos uwiązł jej w gardle. – Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– Przyznaję, selekcja to dość okrutny proces. Niestety, każdego roku napotykamy ten sam problem: nie da się zadowolić każdego. Świat tak nie działa.

– Gdzie mogę się odwołać?

Znów się uśmiechnął.

– Odwołać? To nie sprawa sądowa, Sarah.

– W takim razie porozmawiam z dziekanem.

– Proszę bardzo, idź do Jonathana – odparł, podnosząc z fotela swoje kanciaste ciało, po czym obszedł biurko dookoła. – Ale wiem, że nie ma w zwyczaju podejmować decyzji pod wpływem rozhisteryzowanych panienek, które głośno tupią nóżką, żeby dostać to, czego chcą.

– Nie powinno tak być. To bez sensu.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi. Chciała wyjść, zanim powie o jedno słowo za dużo. Ale Lovelock zagroził jej przejście, oparł się o drzwi i skrzyżował ramiona. Górował nad nią dobre kilkadziesiąt centymetrów.

– Wypuść mnie.

– Jeszcze wszystko może się zmienić, Sarah. Możesz dostać awans. Musisz mi tylko pokazać swoje zaangażowanie.

– Ja jestem zaangażowana.

– Udowodnij – powiedział z błyskiem w oku. – Pokaż mi, jak bardzo tego chcesz.

12

– Nie – powiedziała cicho.

Zrobił krok w jej stronę, opuszczając ręce wzdłuż ciała.

– Pokaż mi.

Wyjęła z torby telefon, nie odrywając od niego wzroku.

– Dzwonię po ochronę. Będę krzyczeć, dopóki mnie nie wypuścisz.

Znalazła właściwy numer, zadzwoniła i przyłożyła komórkę do ucha. Usłyszała sygnał.

Lovelock uśmiechnął się i odsunął się od drzwi. Rozłożył ręce.

– Jeśli zmienisz zdanie, znajdziesz mnie tutaj.

Przerwała połączenie i rzuciła się do wyjścia. Jocelyn, sekretarka Lovelocka, stała tuż za drzwiami. Na jej twarzy malowało się oburzenie, jakiego Sarah

jeszcze nigdy nie widziała na jej zwykle zimnym i niewzruszonym obliczu – na moment zbiło ją to z tropu. Wydawało się, że Jocelyn chce coś powiedzieć, ale na widok poruszenia wychodzącej z gabinetu szybko cofnęła się do biurka.

Sarah niemal biegiem udała się do gabinetu, modląc się, żeby nie spotkać nikogo po drodze. O tej porze korytarze uczelni były jednak puste. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła pakować laptop i segregatory do torby. Nienawidziła go. Czula tę nienawiść w każdej komórce ciała. Uwierzyła – choć nie miała ku temu konkretnych powodów – że w kwestii awansu zachowa się jak człowiek. I siebie też za to nienawidziła.

Zadzwiećcał telefon. Wiadomość od Marie. Bez słów, za to z ikonkami: otwarta butelka szampana i trzy znaki zapytania.

Tym razem Sarah nie była w stanie powstrzymać łez. Wsparta o krzesło opuściła głowę i zaczęła zanosić się niekontrolowanym płaczem. „To się nie dzieje naprawdę” – wirowało jej w głowie. Płacz był jednak luksusem, na który nie mogła sobie w tej chwili pozwolić: nie miała czasu. Chwyła chusteczkę, z rozmachem otworzyła drzwi i zaczęła schodzić po schodach, w biegu ocierając łzy. Już w holu wejściowym udała, że nie widzi dwóch studentów, którzy przyglądali się jej z niepokojem, pchnęła podwójne drzwi, ruszyła w stronę parkingu i nieomal wpadła na Marie, która nadchodziła z przeciwnej strony.

– Sarah? Wszystko dobrze? Co się stało? – spytała przyjaciółka.

Sarah pokręciła głową, nie zatrzymując się.

– Nic się nie stało. Muszę lecieć.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Muszę odebrać dzieci.

– Co ci powiedział? Powiedz, co jest? Pisałam do ciebie.

Przystanęła, obróciła się i poczuła, że znów zaczyna się trząść ze złości.

– Teraz naprawdę mam dosyć. Boże, jak ja go nienawidzę!

Marie podała jej chusteczkę.

– Nie dostałaś umowy?

– Nie, nie dał mi jej, do jasnej cholery! – zawołała łamiącym się głosem.

– Tak mi przykro, Sarah.

– Przepraszam. Nie chciałam się na tobie wyżywać – odparła, ocierając nową porcję łez.

Marie pogłaskała ją po ramieniu.

– Wiem. Nie mogę uwierzyć, że to prawda. Co teraz zrobisz?

- Nie mam pojęcia. Kompletnie.
- Myślisz, że awans przypadnie Webber-Smythe’owi?
- Nie jestem pewna, ale tak mi się wydaje. Nie gniewaj się, ale dzieciaki na mnie czekają.
- Napiszę do ciebie.

Sarah skinęła głową i ruszyła do samochodu. Usiadła na miejscu kierowcy, wrzuciła telefon do przegródki na tablicy rozdzielczej i przekręciła kluczyk w stacyjce. Wyjechała tyłem, przycisnęła mocniej pedał gazu i lawirując między grupkami studentów, zjechała w dół wzgórza.

Gardło miała boleśnie ściśnięte, w głowie jej szumiało. Wiedziała, że powinna zwolnić, a najlepiej na chwilę przystanąć, żeby się uspokoić. Powinna zrobić to, co zawsze – zatrzymać się, policzyć do dziesięciu, wziąć kilka głębokich oddechów i poczekać, aż emocje opadną. Była w tym świetna. Robiła tak od lat. To był jej wentyl bezpieczeństwa, który pomagał jej radzić sobie z napięciem, kiedy życie zdawało się ją przerastać.

Dziś nie była w stanie.

Dziś postanowiła jechać dalej. Przyspieszyła, budka ochrony mignęła za szybą i już była poza terenem kampusu, na pierwszym skrzyżowaniu, które przejechała sekundę przed tym, jak żółte światło zmieniło się w czerwone. Wrzuciła czwórkę i jeszcze mocniej wcisnęła gaz.

Włączyła muzykę na pełny regulator, zacisnęła palce na kierownicy i zaczęła krzyczeć. Była sfrustrowana i upokorzona. Rozgoryczona, bezradna, zła.

Chociaż nie, czuła coś więcej niż zwykłą złość.

Czuła wściekłość.

13

Szalona jazda po A10 trwała tylko kilka minut, bo dwupasmówka okazała się zablokowana. Korek był spory: za dużo samochodów na zbyt wąskiej drodze, nic nowego.

- Jeszcze tego mi brakowało! – warknęła Sarah, uderzając dłońmi

w kierownicę.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, gotując się z gniewu. W końcu wcisnęła gaz, przepchnęła się między samochodami i zjechała na pobocze, szukając alternatywnej trasy. Próbowwała skupić się na drodze i na korku, ale kołowrotek myśli w głowie wcale jej tego nie ułatwiał. „Czy powinnam gdzieś zgłosić to, co się wydarzyło? Dlaczego zaprosił mnie na przyjęcie? Po co to zrobił, skoro nie miał zamiaru dać mi awansu?”

Tak naprawdę знаła odpowiedź: władza. Rozkoszował się poczuciem władzy. Znalazł też sposób na to, by ją kolejny raz upokorzyć. By znaleźli się sam na sam i by znów mógł jej pokazać, że ma nad nią kontrolę.

Przyszedł SMS – od Marie.

Jak tam? Mogę ci jakoś pomóc? Zadzwoń xxx

Włączyła się do ruchu, przejechała skrzyżowanie i znalazła się na drodze wiodącej wzdłuż terenów przemysłowych, równoległej do obwodnicy. Skręciła w lewo, potem w prawo i dopiero wtedy ujrzała znak. Przejazdu nie było. Ślepy zaułek.

„Świetnie, zupełnie jak w moim życiu zawodowym” – pomyślała gorzko.

Czym prędzej zawróciła, wróciła do skrzyżowania i próbowała znów włączyć się do ruchu. Stopowało ją czerwone światło.

Zegarek na tablicy rozdzielczej wskazywał szesnaście minut po siedemnastej. Za niecały kwadrans świetlica naliczy karę w wysokości dwudziestu pięciu funtów. „Cholera”. Odruchowo sięgnęła po telefon, chciała zadzwonić do Nicka, ale dłoń zatrzymała się w pół drogi do schowka. Przypomniała sobie, że nie mogła na niego liczyć. Potem pomyślała o tacie.

Nie. Przez ostatnie kilka tygodni zbyt często prosiła go o pomoc.

Otworzyła Google Maps na telefonie i wpisała adres szkoły Wood Green. Aplikacja wskazała trzy możliwe trasy, z których dwie oznaczały konieczność stania w korku. Trzecia wiła się przez osiedle mieszkaniowe, lecz dawała cień szansy na to, że będzie w szkole na wpół do szóstej. Odległość była większa, ale droga mogła okazać się szybsza, bo omijała ulice zablokowane w godzinach szczytu.

Kiedy światło zmieniło kolor, gwałtownie skręciła w lewo, z nerwów znów zbyt mocno wciskając pedał gazu. Droga łączyła się z inną główną trasą wylotową. Ponownie skręciła w lewo, potem w prawo; nawigacja kierowała ją na ukos od obwodnicy. Jechała szybko, przecinając skrzyżowania na żółtym

świetle i przeciskając się między samochodami, podążając niebieską trasą wytyczoną przez Google. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

„Co mam teraz zrobić? Komu o tym powiedzieć?”

Mimochodem rozglądała się po okolicy. Nie знаła tej części Muswell Hill. Szerokie, wysadzone drzewami ulice, eleganckie trzypiętrowe posiadłości warte milion funtów każda, czyli więcej niż kiedykolwiek było w jej zasięgu. „Równie dobrze – pomyślała sobie – mogłyby być na księżycu”.

„Czy w tym roku temat naprawdę jest zamknięty? Czy powinnam złożyć skargę?”

Samochód jadący przed nią niespodziewanie zwolnił i zaczął zjeżdżać na pobocze. Duży, czarny mercedes, długi i szeroki, z przyciemnianymi szybami. Zahamowała gwałtownie i zatrąbiła dwa razy, poirytowana zachowaniem kierowcy. Mercedes wyraźnie ją ignorował – kierowca dalej spokojnie skręcał. Sarah zredukowała bieg na trójkę, w końcu na dwójkę. Mercedes wciąż włókł się przed nią ledwo trzydzieści kilometrów na godzinę.

– No dalej! – krzyknęła. – Szybciej!

Pomyślała, że może kierowca chce kogoś zabrać i szuka odpowiedniego miejsca, żeby się zatrzymać. Dostrzegła na chodniku dwoje ludzi, mężczyznę i dziewczynkę, zwróconych do niej tyłem. Czyżby to o nich chodziło?

Dziewczynka była nieduża, oceniła ją na początek podstawówki, miała niebieską bluzę, dwa ciemne kucyki i różowy plecak ze skrzydełkami wróżki. Grace nosiła identyczny. Mężczyzna był ubrany w ciemny garnitur i siedł od strony ulicy, jak każdy odpowiedzialny dorosły. „Ale nie trzyma jej za rękę” – zauważyła Sarah. Wydało jej się to nieco dziwne.

Przez sekundę pomyślała, że to Nick; że wrócił, gotów stawić czoło obowiązkom. Że wróci do domu, poprosi o wybaczenie i że wszystko będzie tak, jak kiedyś. Ale to nie była jej córka, a to nie był jej mąż. Zła dziewczynka, zły mężczyzna, złe miejsce, zły czas. Wszystko nie tak. Facet był od Nicka wyższy, miał szersze ramiona, był potężniej zbudowany. Szedł powoli, dorównując tempa dziecku, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

To nie Nick. To nie Grace.

W następnej chwili wydarzyły się dwie rzeczy. Najpierw dziewczynka idąca chodnikiem spojrzała w prawo i Sarah upewniła się, że to nie jej córka. A potem czarny mercedes rzucił się naprzód, przeskoczył krawężnik i wjechał w mężczyznę w ciemnym garniturze.

Mężczyzna upadł ciężko po tym, jak wielki, czarny wóz wspiał się na krawężnik i powalił go na ziemię. Wyglądało na to, że stopa uwięzła mu pod podwoziem, a rozbujany mercedes wciągnął go pod koła. Dziewczynka odskoczyła przerażona i wrzasnęła przeraźliwie, ale jej głos został zagłuszony przez warkot silnika.

Sarah też mimowolnie krzyknęła, zaskoczona uderzeniem metalu o ciało.

– O Boże!

Widziała wszystko ze szczegółami, jak w zwolnionym tempie: dziewczynka, która o włos uniknęła uderzenia, jej usta otwarte w krzyku; mężczyzna leżący płasko na ziemi porusza się z wolna; mercedes zbliża się do niego raz jeszcze, gwałtownie uderzając zawieszeniem w jego ciało, a następnie zjeżdża z krawężnika; smuga ciemnej krwi na szarym chodniku. Drzwi pasażera otwierają się z rozmachem, z mercedesa wysiada łysy mężczyzna w czarnej, skórzanej kurtce i rusza w stronę dziewczynki. Mała gwałtownie kręci głowę i przywiera do metalowych barierek ogrodzenia. Ma oczy zalane łzami, z nad jej ramion wystają czubki skrzydeł przytwierdzonych do plecaka.

Sarah zacisnęła palce na kierownicy, czując narastającą bezradność w obliczu tego, czego była świadkiem. W głowie miała setki pytań. „Czy on ją zna? Czy to jej ojciec? Kim jest mężczyzna w ciemnym garniturze? Czy nic mu nie jest? Zadzwoń po pogotowie?”

Ciemny Garnitur, zalany krwią, z trudem usiadł i próbował wstać. Łysy zostawił dziewczynkę, złapał rannego za poły garnitur i zaczął okładać go po nieosłoniętej twarzy. Sarah rozglądała się w panice za policjantem, modląc się, żeby na drodze pojawił się radiowóz, który mogłaby zaalarmować. „Policja. No tak”. Złapała komórkę i drżącymi palcami wystukała 112. Trzy sygnały. Nerwowo rozglądała się na lewo i prawo w poszukiwaniu jakiegokolwiek funkcjonariusza, który byłby w stanie zainterweniować. Po drugiej stronie rozległ się głos, Sarah poprosiła o przyjazd policji i pogotowia do wypadku drogowego, szukając w najbliższym otoczeniu informacji o adresie, który mogłaby przekazać dyspozytorce. Wellington Avenue.

„Nareszcie”. Chodnikiem szedł mężczyzna. Młody, w dresie, dwudziestoparoletni, wysoki, raczej sprawny. Wyglądał, jakby wracał

z siłowni. Włosy miał mokre po wyjściu spod prysznic, plecak przewieszony przez ramię, słuchawki w uszach.

„Dzięki Bogu – westchnęła z ulgą Sarah. – Dziękuję. A teraz pomóż im, człowieku. Zrób coś”.

Młody mężczyzna dopiero po chwili zorientował się, na co patrzy. Zwolnił, przyglądając się łysemu, który okładał swoją zakrwawioną ofiarę.

„Pomóż mu” – błagała w myślach Sarah.

Ale facet tylko spojrział przez ramię i przeszedł na drugą stronę, wbijając wzrok w chodnik. Celowo zignorował bójkę, udając, że nie widzi dramatu bitego mężczyzny.

– Hej! – zawołała za nim Sarah, ale okna w samochodzie były zamknięte i obcy najwyraźniej jej nie słyszał. – Hej, ty tam! – krzyknęła ponownie, wyżej i głośniej, jednocześnie uderzając w szybę tak mocno, że poczuła ból.

Mężczyzna nie zwolnił kroku i nie odwracając się, oddalał się od Ciemnego Garnituru i dziewczynki.

Sarah jeszcze raz uderzyła w szybę w niemej rozpacz. „Tchórz. Pieprzony tchórz”. Zwróciła się z powrotem w stronę mężczyzn: jeden stał, a drugi leżał na ziemi. Łysy pozwolił zakrwawionemu przeciwnikowi opaść bez sił na chodnik. Najwyraźniej zadowolony, że przeszkoda została usunięta, ponownie ruszył w stronę dziewczynki.

Ta próbowała się ukryć, kucając między dwoma samochodami zaparkowanymi kilka metrów od całej sceny. Na jej twarzy malowało się czyste przerażenie, na widok którego Sarah poczuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

„Chodź do mnie – pomyślała – chodź tutaj. Obronię cię przed nim”.

Łysy mężczyzna szybko zlokalizował tę małą, ale w ostatniej chwili zerwała się do biegu – Sarah aż zamarła, bo bała się, że wpadnie prosto pod samochód. Jednak dziewczynka skręciła, obiegła mercedesa, potem zrobiła kolejny zwrot i przebiegła Sarah przed maską. Jej kucyki się trzęsły, plecak podskakiwał. Zatrzymała się po drugiej stronie jezdni i uniosła dłonie, jakby chciała w ten sposób powstrzymać napastnika. Miała buzię mokrą od łez.

Łysy nie zwlekał. „Za parę sekund przejdzie między samochodami i ją złapie” – uświadomiła sobie Sarah. Niewinne dziecko skazane na łaskę i niełaskę okrutnego mężczyzny. Na łaskę kogoś, komu się wydaje, że wolno korzystać z przewagi, jaką ma się nad słabszymi od siebie. Kogoś, kto chciał ją gdzieś zabrać i nie wiadomo co zrobić – z tego samego powodu, dla którego

robią to wszyscy mężczyźni tego typu: bo nikt nie ma odwagi im się przeciwstawić.

Łysy był już w przejściu między fordem Sarah a tyłem mercedesa.

Czas stanął w miejscu.

Nagle zagotowała się od gniewu, frustracji i bezradności, kotłujących się w niej od tygodnia.

Wściekłość spłynęła z jej głowy prosto do rąk i stóp.

„Pieprzyć to”.

Akcji nie towarzyszyła żadna konkretna myśl czy decyzja. Kierowały nią emocje.

Zdjęła nogę z hamulca i wcisnęła gaz.

Ford fiesta skoczył do przodu i wjechał w mężczyznę z boku, wgniatając jego kolana w tył mercedesa. Rozległ się ohydny chrzęst metalu i kości, mężczyzna upadł na ziemię, uwięziony między samochodami. Pas bezpieczeństwa przytrzymał Sarah, która poleciała do przodu rzucona siłą uderzenia. Z przerażeniem patrzyła na łysiego leżącego na ziemi. Jego twarz wykrzywił grymas bólu, kiedy chwycił się za pogruchotane kolana. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiła. Poczowała ukłucie wyrzutów sumienia i przerażenie na myśl, że zrobiła taką krzywdę obcej osobie.

Przynajmniej dziewczynce nic się nie stało. Sarah kątem oka dostrzegła, że mała wystrzeliła jak z procy i biegła chodnikiem. Zaskoczona ujrzała też, że Ciemny Garnitur podniósł się z ziemi i powoli, utykając, próbuje ją dogonić. Prawe ramię zwisało mu bezwładnie.

Wtedy otworzyły się drzwi od strony kierowcy. Z mercedesa wysiadł drugi mężczyzna, w koszuli opinającej imponujący brzuch.

„Cholera”.

Przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zakaszłał, ale samochód nie zapalił.

„O nie”.

Panika.

Przekręciła kluczyk raz jeszcze. Silnik znów zakaszłał.

Mężczyzna był niemal przy jej drzwiach. Dłonie zacisnął w pięści.

Sarah była przekonana, że zaraz wedrze się do środka i się na nią rzuci, ale w ostatniej chwili odwrócił się i nachylił do rannego kolegi jęczącego z bólu. Złapał go pod pachy i zaciągnął do tylnych drzwi mercedesa, otworzył je i wepchnął go do środka.

Zatrzasnąwszy drzwiczki, kierowca wyciągnął coś z kieszeni – przez

moment Sarah wydawało się, że to pistolet – i wycelował przedmiot w jej kierunku. Telefon. Zrobił zdjęcie jej samochodu.

Sarah szybko zrozumiała dlaczego.

„Nie potrzebuje mojego zdjęcia. Wystarczy mu zdjęcie tablicy rejestracyjnej”.

Potem kierowca usiadł za kółkiem i odjechał z piskiem opon.

15

Młody inspektor wręczył Sarah herbatę w styropianowym kubku. Usiadł po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań, wyjął długopis z kieszeni marynarki i przewrócił stronę w notatniku. Nie mógł mieć nawet trzydziestu lat, ale jasna cera i siwe nitki na skroniach sprawiały, że wyglądał dojrzałe.

– Bez cukru, prawda?

– Zgadza się, dziękuję.

Sarah nigdy wcześniej nie była na posterunku policji. Zdecydowała się tu przyjechać po zajściu przy Wellington Avenue. Złość i inne uczucia ustępowały powoli poczuciu winy. Źle się czuła z myślą, że celowo wjechała w łysego mężczyznę.

Odbiór dzieci załatwiła przez telefon z tatą. Roger zgodził się na wszystko, odebrał Harry’ego i Grace i zabrał ich do siebie na podwieczorek. Sarah obiecała, że do nich dołączy, gdy tylko skończy załatwiać sprawy na policji.

Herbata była mocna i ciemna, do tego okropnie gorąca. Upiła mały łyk i ostrożnie odstawiła kubek na stół.

– To wszystko jest takie nierealne – powiedziała. – Całe to zdarzenie. Kilka godzin temu siedziałam w swoim gabinecie, a teraz coś takiego. Znaleźliście już tę dziewczynkę?

– Jeszcze nie – odpowiedział detektyw. Na plakietce miał wypisane nazwisko: DC Hansworth. Pstryknął długopisem i zmierzył ją wzrokiem. – Pracujemy nad tym.

– Nie może mieć więcej niż osiem, dziewięć lat.

– Tak, już to pani mówiła. Wróćmy do opisu samego zdarzenia, dobrze?

Twierdzi pani, że doszło do zderzenia pani samochodu z pieszym, białoskórym mężczyzną, który przechodził przed maską.

– Tak. Namierzyliście go?

– Skupmy się na razie na pani zeznaniach.

– Dobrze, oczywiście.

– Obawiała się pani, że ów mężczyzna porwie dziecko.

– Tak, właśnie tak to wyglądało.

– Czy doszło do porwania?

– Nie. Mężczyzna upadł, kiedy w niego wjechałam. A dziewczynka uciekła.

– Co stało się potem?

– Jego znajomy podniósł go z ziemi i wsadził do mercedesa. Odjechali razem. Wsiadłam z auta i szukałam dziewczynki, ale bezskutecznie.

– Co zrobił ten drugi mężczyzna, ten, z którym widziała pani dziewczynkę na początku?

– Wydawało mi się, że jest w bardzo kiepskim stanie, a jednak ruszył w ślad za nią. Na miejsce szybko przyjechał potężny džip, podejrzewam, że zabrał ich oboje. Znaleźliście tego mężczyznę?

Detektyw odłożył długopis i splótł palce.

– I tu mamy kłopot, doktor Haywood: ochroniarz, czy ktokolwiek to był, znikł bez śladu. Dziewczynka również. Podobnie mężczyźni z mercedesa.

Sarah poczuła ukłucie niepokoju.

– Dziewczynka również zniknęła? – powtórzyła.

DC Hansworth potrząsnął przecząco głową.

– Żadne dziecko pasujące do tego opisu nie zaginęło w ostatnim czasie. Żaden dorosły nie zgłosił próby porwania. Do żadnego z dwóch szpitali w okolicy nie zgłosił się biały mężczyzna w średnim wieku o obrażeniach nóg odpowiadających wypadkowi samochodowemu. Wszystko, co mamy na dowód tego zajścia, to wgniecenie w pani zderzaku.

– Nie rozumiem – wydusiła Sarah.

– Żadnego z tych ludzi nie możemy namierzyć. Wszystko, co mamy, to pani zeznanie.

– Co ze świadkami? Minął nas młody facet, a za mną stała furgonetka. Rozmawialiście z jej kierowcą?

Detektyw ponownie pokręcił głową.

– Nikt z przechodniów się do nas nie zgłosił. Nawiązaliśmy kontakt z kilkoma kierowcami samochodów stojących za panią, ale widoczność

utrudniała furgonetka. Jednemu wydaje się, że zauważył, jak czarny mercedes wjeżdża na chodnik, ale nie widział nic poza tym, bo widok zasłaniał mu zaparkowany samochód. Z kolei inny zeznał, że słyszał jakieś krzyki, ale miał włączone radio i zamknięte okna, więc niczego nie może powiedzieć na pewno. Żaden z tych ludzi nie widział małej dziewczynki.

– Nie zmyśliłam sobie tego, jeśli mnie o to podejrzewacie. Nie jestem z tych, którzy szukają rozgłosu dla rozrywki.

– Ja pani wierzę – odpowiedział zmęczonym głosem. – Przy zdarzeniach tego typu ludzie zakładają, że zajmie się tym kto inny. Że kto inny poświęci swój czas. Chętnie nagrają to, co widzą na telefonie, i wrzucą to na YouTube, ale pomoc policji? „Przykro mi, panie władzo, jestem zbyt zajęty”.

– Sprawdzaliście monitoring?

– Przejrzeliśmy nagrania z tego rejonu i kamera rzeczywiście zarejestrowała mercedesa kawalek dalej na tej ulicy, w czasie odpowiadającym pani zeznaniom. Tablica rejestracyjna mnie zastanawia, pochodzi z audi skradzionego przed kilkoma dniami.

– To musi coś znaczyć.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Jeśli jest tak, jak pani sugeruje, i była to próba porwania, to bardzo możliwe, że rejestracja została podmieniona z tego właśnie powodu.

– Trzeba znaleźć tę dziewczynkę... o nią martwię się najbardziej. Chciałabym mieć pewność, że bezpiecznie wróciła do domu.

– Jeśli nikt nie zgłosi zaginięcia i nikt jej nigdzie nie wypatrzy, to nie będziemy mieć ani imienia, ani zdjęcia. Brak podstaw do wszczęcia śledztwa.

– Macie moje zeznanie.

– Racja, i bardzo dobrze, że przyszła pani do nas. Ale jeśli mam być szczery, w obliczu braku skargi i innych świadków będzie mi niezwykle trudno posunąć tę sprawę do przodu.

Leżąca na stole pomiędzy nimi komórka Sarah zawibrowała. Dzwonił tata.

– Muszę odebrać – powiedziała przepraszająco.

– Oczywiście.

W głosie ojca dało się wyczuć napięcie.

– Sarah, jedziesz do domu? Gdzie jesteś?

– Wszystko w porządku, tato. Jak się mają dzieci?

– Doskonale. Dostały kolację, Grace zaraz będzie się kąpać – odpowiedział z wyraźną ulgą. – Nic ci nie jest?

- Nie martw się tato, opowiem ci wszystko, jak wrócę.
- A jak poszło w pracy? Masz wieści w sprawie awansu?

Sarah wzięła głęboki wdech i przymknęła oczy. Ojciec zawsze chciał dla niej jak najlepiej, wspierał ją łagodnie, bez nacisku. Kiedy miała szesnaście lat i po raz drugi w tym samym miesiącu została zawieszona w prawach ucznia, powiedział jej, że dotarła do rozstaju dróg. Mama złościła się tylko, groziła szlabanem na wyjścia, obniżką kieszonkowego, odcięciem od przyjaciół i demontażem drzwi do sypialni. Ale tata cichym, spokojnym tonem powiedział tylko: „Przed tobą są dwie drogi, musisz wybrać jedną z nich. Możesz dalej buntować się przed tym i owym, wpadać w kłopoty i robić wszystko po swojemu. Możesz też wykorzystać swoje talenty najlepiej jak potrafisz, chociaż przez jakiś czas trzymać się powszechnie akceptowanych zasad i zobaczyć, dokąd cię to zaprowadzi. Możesz być pierwszą osobą w naszej rodzinie, która pójdzie na studia. Wiem, że możesz zająć tak wysoko, jak tylko chcesz. Ale musisz zdecydować – i to tu i teraz – którą drogę wybierasz”.

Przemyślała to, postarała się o oceny, które pozwoliły jej dostać się na Durham University, i od tego czasu robiła wszystko tak, jak trzeba. Minęło piętnaście lat i znów stała na rozstajach – jednak tym razem wszystkie drogi zdawały się prowadzić donikąd.

Najbardziej w świecie chciała porozmawiać o wszystkich swoich kłopotach z Nickiem. Wypić z nim butelkę wina, czuć, że jest blisko, i wtulić się w niego ze świadomością, że nie jest sama w obliczu problemów.

Ale Nicka przy niej nie było.

Głos ojca wyrwał ją z zamyślenia.

– Sarah? Jesteś tam jeszcze?

– Tak, jestem

– I jak, masz jakieś wieści? Byłaś na spotkaniu?

Nadzieja i niecierpliwość brzmiące w jego głosie były dla niej nie do zniesienia.

– Opowiem ci wszystko później, tato. Ucałuj ode mnie dzieciaki.

Rozłączyła się i wróciła do rozmowy z detektywem.

– Przepraszam za przerwę. Czy jest coś, o co jeszcze chcielibyście mnie zapytać?

– To na razie wszystko.

– Jest jeszcze jedna rzecz – zaczęła ostrożnie, zastanawiając się, jak ubrać

wiadomość w słowa. – Kierowca mercedesa zrobił zdjęcie mojego samochodu, kiedy byłam w środku. I mojej tablicy rejestracyjnej.

– Rozumiem. – Detektyw ponownie otworzył notatnik. – Jest pani pewna?

– Tak. Zastanawiałam się, czy nie będą mnie szukać po tym, co zrobiłam temu mężczyźnie.

– Jak mieliby to zrobić?

– Mają numer rejestracji... chyba mogą po nim do mnie dotrzeć?

Policjant pokręcił głową i uśmiechnął się pobłaźliwie.

– To niemożliwe. Tego typu informacje spoczywają bezpiecznie na serwerach DVLA.

– A jeśli jakimś sposobem zdobędą mój adres?

– Wątpię, żeby miała się pani czym martwić – odparł, przesuwając wizytówkę po blacie w jej kierunku. – Ale proszę zadzwonić, gdyby coś panią zaniepokoiło. Cokolwiek by to było.

16

Zobaczyła go po raz pierwszy dopiero dwa dni później.

Skończyła seminarium ze swoją ulubioną grupą studentów ostatniego roku. Jak zwykle przeciągnęło się o pół godziny, które spędzili, dyskutując o najsłynniejszej sztuce Christophera Marlowe'a, *Tragicznej historii doktora Fausta*, w której tytułowy doktor zaprzedał duszę diabłu w zamian za dwadzieścia cztery lata udanego życia. Studenci, jeszcze niedawno nastoletni, nie potrafili postawić się w sytuacji, w której człowiek rozważa oddanie komukolwiek swojej nieśmiertelnej duszy. Pragnienie doktora wydawało im się czystą abstrakcją, więc próbowała pokierować dyskusją tak, by pokazać im powody, dla których zdecydował tak, a nie inaczej. Właśnie dlatego teraz spieszyła się z powrotem do budynku na szczycie wzgórza, z laptopem w ręku i torbą przewieszoną przez ramię, zerkając na zegarek i próbując oszacować, czy starczy jej czasu, by przed następnym wykładem zjeść kanapkę w bibliotecznej kawiarence. Nawet ją cieszyło, że tyle się dzieje: im więcej miała zajęć, tym mniej rozmyślała o Alanie Lovelocku i o złożeniu oficjalnej

skargi.

Wówczas ujrzała mężczyznę z blizną po raz pierwszy. Najpierw tylko sylwetkę, kształt wyróżniający się na tle ściany. Stał w narożniku biblioteki, częściowo w cieniu rzucanym przez betonową fasadę budynku. Wyróżniał się w tłumie studentów, pograżonych w rozmowach, palących, śmiejących się, sprawdzających coś na telefonach, przemieszczających się w dół wzgórza, w kierunku akademików lub w górę, do stołówki.

Pośrodku płynącej rzeki młodych ludzi stał on: samotny, bez ruchu, milczący.

Patrzył prosto na nią.

Zwolniła, nie odrywając od niego wzroku. Spodziewała się, że w końcu nie wytrzyma, odwróci głowę i przerwie tę wymianę spojrzeń. Ale on nawet nie drgnął, wciąż stał w miejscu, nieruchomy niczym kamienny posąg. Miał potężną sylwetkę, szczególnie rozbudowaną w okolicy klatki piersiowej, a jego ramiona były tak umięśnione, że niemal rozrywały rękawy kurtki. Ciemne ubranie, ciemne włosy. Ręce opuszczone wzdłuż ciała. Nawet z dzielącej ich odległości kilkunastu metrów wyraźnie widziała białą szramę, biegnącą od linii włosów przez ciemny zarost do linii szczęki. Wyglądała jak blizna.

Przed przejściem przez jezdnię spojrzała w prawo i przepuściła kampusowy autobus, który minął ją w kłębach spalin z dieslowego silnika, z oknami zaparowanymi w chłodzie jesiennego poranka. Może nieznajomy czekał na kogoś, szukał kogoś; mógł mieć milion powodów, dla których...

Autobus przejechał, a kiedy zerknęła w stronę biblioteki, po mężczyźnie nie było śladu. Przeleciała wzrokiem po grupkach studentów, ale nie udało jej się go wypatrzeć. Zniknął. Czy na pewno tam był, czy tylko go sobie wyobraziła?

Nieważne. Nie było go i tyle. Zignorowała wydarzenie, uznając je za produkt przewrażliwionej wyobraźni, i ruszyła do kawiarni.

„Nie potrzebujesz kolejnego powodu do zmartwień, Sarah Haywood – zganiała się w duchu. – Robisz z igły widły”.

Po południu, w kolejce do wydziałowego ksero, spotkała Marie. Od poniedziałku nie miały okazji, by porządnie obgadać sprawę niedoszęłego awansu.

– Trzymasz się? – spytała koleżanka, kładąc dłoń na ramieniu Sarah. – Wszystko w porządku?

Sarah powoli pokiwała głową.

– Nie jest źle. Życie toczy się dalej.

– Wciąż nie wiem, o co właściwie poszło w poniedziałek. Co stało się po obradach komisji, na spotkaniu.

Sarah chciała opowiedzieć przyjaciółce wszystko ze szczegółami, ale ta opowieść musiała jeszcze poczekać. Dotychczas za każdym razem, kiedy o tym myślała, zbierało jej się na płacz.

– Alan Lovelock pieprzył jak zwykle – westchnęła, po czym ściszone głosem dodała: – Słuchaj, nie zauważyłaś przypadkiem w ciągu ostatnich kilku dni, żeby po terenie kampusu kręcili się jacyś dziwni ludzie?

Marie spojrzała pytająco.

– Dziwni?

– Niepasujący do tego miejsca. Mężczyźni zbyt starzy, żeby uchodzić za studentów, wyglądający podejrzanie?

– Co drugi pracownik tej uczelni pasuje do tego opisu.

– Mam na myśli... kogoś, kto wygląda niebezpiecznie. Niepokojąco.

Marie zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się.

– Czyli nie rzucił ci się w oczy krótko ostrzyżony mężczyzna o ciemnych włosach, masywnej sylwetce, z białą blizną z boku twarzy?

– Nie. Kto to?

– Nie jestem pewna. Widziałam go chwilę temu.

– Myślisz, że ktoś cię obserwuje?

– Nie. Nie wiem. Może.

– Nie strasz mnie, Sarah. O co w tym chodzi? Rozmawiałaś z ochroną?

– Nie – zaprzeczyła. – Chciałabym tylko... możliwie nie rzucać się w oczy.

– Znasz tego człowieka?

– Nie widziałam go nigdy wcześniej.

– Jeśli znowu się pojawi, powinnaś zadzwonić na policję.

– To pewnie nic takiego, nie chcę przesadzać. Ale daj mi znać, gdybyś go zobaczyła, dobrze?

– Oczywiście. I dalej uważam, że powinnaś się z kimś skontaktować w tej sprawie.

Sarah przytaknęła, przypominając sobie o wizytówce młodego policjanta, którą miała w torebce.

– Chyba tak zrobię.

Sarah z ulgą przywitała nadejście soboty. Z dała od pracy, z dała od Alana Lovelocka, rzuciła się w wir zabaw z dziećmi, obowiązków domowych, zakupów, spotkań z kolegami dzieci i przygotowywania posiłków. Przez cały dzień była zajęta i cieszyło ją to. Pomyślała, że wieczorem, po wysłaniu dzieciaków do łóżek, spędzi dwie, może trzy godziny na ocenianiu prac studentów. Była wdzięczna za tę chwilę oddechu od uczelni – przebywanie na jej terenie codziennie przypominało jej o tym, jak niewielki wpływ ma na swoje przeznaczenie.

Z dała od obcego mężczyzny, który obserwował ją pod biblioteką.

Minęły dwa dni, odkąd go ujrzała. Więcej się nie pojawił i zdążyła już przekonać samą siebie, że musiał być kimś kompletnie przypadkowym, może łowcą talentów do drużyny rugby albo starszym bratem jednego ze studentów, który wpadł w odwiedziny i za dużo wypił albo coś przypalił – i dlatego zachowywał się tak osobliwie. Zresztą, czy tego rodzaju zachowanie było aż tak dziwne, biorąc pod uwagę to, co potrafią wymyślić studenci? Zarząd klubu wioślarskiego regularnie dostawał upomnienia po imprezach inicjacyjnych, których uczestnicy wlewali w siebie hektolitry alkoholu, a potem biegali po kampusie kompletnie nago. Inny świeży przykład – nie tak dawno ochrona uniwersytetu musiała interweniować, kiedy dwudziestu pięciu graczy rugby przebranych za kurczaki postanowiło wstawić stół bilardowy na dach budynku związku studenckiego.

A to był tylko jeden obcy facet. Nic wielkiego.

Strząsnęła z siebie zmartwienia tego tygodnia. Stała właśnie na linii autu w centrum rekreacyjnym Lordship Rec, próbując wypatrzeć Harry'ego w hałaśliwej gromadzie chłopców biegających za piłką po błotnistym boisku. Drużyna Harry'ego, Cavaliers, rozgrywała mecz piłki nożnej przeciwko lokalnym rywalom, drużynie Typhoons. Sobotnie popołudnia z grą były jedną z wielu rozpoczętych i szybko zarzuconych inicjatyw Nicka. Z czasem w ramach wymówki zaczął wymyślać sobie różne zadania – domowe naprawy, majsterkowanie – jednak gdy Sarah i Harry wracali z treningów, w domu nie było żadnych dowodów na to, że coś robił.

Sarah w szkole grała w hokeja, netball i palanta, bez szczególnych sukcesów

w którejkolwiek z gier, ale znała zasady i wiedziała, o co w nich chodzi. Nigdy nie grała w piłkę nożną – nie licząc kopania z Harrym w ogródku na tyłach domu – ale była niemal pewna, że coś było nie tak z rozgrywką, którą miała przed oczami. Poza bramkarzami i jednym chłopcem, który stał z boku i dłubał w nosie, pozostali mali gracze biegali za piłką niczym rój rozdrażnionych pszczoł, goniących intruza, który ośmielił się zakłócić ich spokój. Obrońcy, napastnicy i ci w środku boiska – jakkolwiek ich zwano – wszyscy nacierali na siebie, tworząc jeden wielki młyn, nie zważając na pokrzykiwania trenerów unieruchomionych na linii autu. Przedstawiciele rodzin graczy obu drużyn – rodzice, dziadkowie, bracia i siostry – zebrali się po przeciwległych stronach boiska, skuleni od chłodu, okutani w płaszcze, kurtki, czapki i rękawiczki.

Przełożyła parasol do drugiej ręki. Deszcz padał bez przekonania, powoli, monotonnie, ale na tyle skutecznie, że dżinsy i buty miała już przemoczone. Z pewnymi oporami pozwoliła Grace wrócić na parking, gdzie mogła poczekać w samochodzie, zamiast stać w deszczu. Poleciała jej zamknąć drzwi i nie włączać radia, z obawy przed rozładowaniem akumulatora.

Jednemu z chłopców udało się wykopać piłkę na pewną odległość od rozwrzeszczanej masy i stado ubłoconych pięciolatek rzuciło się na bramkę przeciwnika. Która, nie wiedzieć czemu, stała pusta. Sarah szybko odkryła przyczynę tego stanu rzeczy – bramkarz w zielonej koszulce opuścił boisko i zmierzał właśnie do ustawionego kawałek dalej stolika z czekoladowymi batonikami i napojami.

Trener Typhoons, jasnowłosy, brodaty mężczyzna w dresie, zaczął machać rękami jak szalony.

– Will! Will! Co ty, do cholery jasnej, wyprawiasz? – wrzasnął, pokazując na niebronioną przez nikogo bramkę. – Wracaj na swoje miejsce!

Bramkarz-dezertier obejrzał się, otworzył usta i rzucił mężczyźnie spojrzenie pozbawione wszelkiego wyrazu. Największy z szarżujących graczy, podekscytowany widokiem, zamachnął się na piłkę, nie trafił, pośliznął się w błocie i upadł, pociągając za sobą towarzysza. Piłka niespiesznie potoczyła się na aut, omijając bramkę.

Trener atakującej drużyny ukrył twarz w dłoniach. Rozległy się oklaski i wiwaty zagrzewające chłopców po obu stronach do walki.

– Było blisko! – zawołał jeden z ojców, stojący tuż obok Sarah.

– Jaki jest wynik? – spytała.

– Nie jestem pewien. Dwanaście do ośmiu? Do siedmiu? Możliwe, że jedenaście do ośmiu. Straciłem rachubę.

– Będzie po wszystkim, kiedy obydwie drużyny zdobędą tuzin bramek, prawda? – spytała z nadzieją.

Uśmiechnął się i pokręcił głową przecząco. Nie miał kaptura, a mokre siwiejące włosy gładko przylegały mu do głowy.

– Nie rób sobie nadziei, Sarah. Jesteśmy dopiero w pierwszej połowie.

Kobieta pokazała na wędrującego bramkarza Typhoons, który stał teraz na linii autu, zalewając się łzami.

– Wygląda na to, że przed trenerem tamtej drużyny niełatwa rozmowa z zawodnikami w przerwie meczu. Tata tego chłopca też nie wygląda na zachwyconego.

Ojciec bramkarza rozmawiał z trenerem, opierając dłonie na biodrach. Sarah znajdowała się zbyt daleko, by usłyszeć szczegóły konwersacji, ale raczej nie należała ona do przyjemnych. Chłopcem, wciąż zapłakany, nie przejmował się żaden z mężczyzn, którzy zaczęli czerwienieć z gniewu i szturchać się palcami. Mówili coraz głośniej.

Sarze zrobiło się szkoda malca. Uważała, że ojciec powinien go pocieszyć, a przynajmniej...

Tłum kibiców przerzedził się w jednym miejscu. Zamarła.

Był tutaj. Mężczyzna z blizną.

Stał za rodzicami chłopców drużyny przeciwnej, ubrany w wielką puchową kurtkę i ciemnoniebieskie džinsy. Przystrzyżone tuż przy skórze, ciemne włosy odsłaniały grubą, białą bliznę, ciągnącą się od czoła przez skroń aż do linii szczęki.

To był on. Nie miała cienia wątpliwości.

18

Nie odrywała wzroku od mężczyzny, który ledwo zauważalnie poruszył głową, wskazując parking obok budynku klubu sportowego, czyli tam, gdzie zaparkowała swojego forda fiestę. Skinął raz i znów patrzył na Sarah. To był

niezwykle subtelny gest, ale znaczenie odczytała bezbłędnie.

Poczuła, że się dusi.

W samochodzie była Grace. Sama.

Spojrzała na samochód, stojący czterdzieści, może pięćdziesiąt metrów od niej, i poczuła obezwładniający, usztywniający nogi strach. Mała, niebieska fiesta była tam, gdzie ją zostawiła. „Ale czy w środku nadal jest Grace?”

Szybkim krokiem ruszyła w stronę auta, upuściła parasol i zaczęła szukać telefonu w kieszeni płaszcza. Nagle zamarła.

„Harry”. Wróciła na boisko. Harry nie zniknął – truchtał dzielnie za piłką razem z kolegami z drużyny.

Mężczyzna również się nie ruszył, jego twarz o szerokiej szczęce wydawała się kompletnie niewzruszona. Ręce wcisnął w kieszenie czarnej, lśniącej od deszczu kurtki.

Sarah się zawahała. Zostać czy iść? Czy Grace była jeszcze w aucie? Czy mężczyzna porwie Harry’ego, jeśli go tu zostawi? Chyba nie odważyłby się tego zrobić przy tylu świadkach?

Pociągnęła za rękaw ojca, z którym rozmawiała chwilę temu.

– Muszę zajrzeć do córki – powiedziała głośno, nie panując nad głosem. – Czy możesz w tym czasie zerkać na Harry’ego?

Siwowłosej spojrzał na nią z niepokojem.

– Oczywiście. Czy coś się stało?

– Jeszcze nie wiem – rzuciła i puściła się biegiem przez pusty fragment boiska, prosto na parking. Ślizgając się po mokrej trawie, wymacała telefon w kieszeni. Wiedziała, że jeśli nie znajdzie Grace w samochodzie, będzie musiała od razu zadzwonić po policję. Bez zastanowienia. Bez marnowania czasu.

„Ona musi tam być. Nikt nie mógł jej zabrać. Proszę”.

– Grace! – zawołała, poddając się panice. – Grace!

Poczuwszy pod stopami asfalt parkingu, przeszła w sprint i wpadła we właściwą alejkę, niemal prosto pod wyjeżdżający samochód. Kierowca zatrąbił ze złością i dał po hamulcach, cudem unikając kolizji. Sarah machnęła przeproszająco, nie zwalniając biegu, rozpaczliwie wypatrując główki córki w oknie fiesty.

Szyby były zaparowane.

Wyhamowała przy drzwiczkach od strony pasażera i szarpnęła za klamkę. Zamknięte. No tak. Przecież dała Grace kluczyki.

– Grace! – krzyknęła, uderzając płaską dłońią w nieprzejrzystą szybę. Cisza. Uderzyła jeszcze raz, przykładając twarz do okna i bezskutecznie próbując dojrzeć wewnątrz auta. Czy córka była w środku? Wydawało jej się, że coś widzi, jakiś kształt przypominający...

Drzwiczki samochodu otwarły się z metalicznym kliknięciem i ze środka wychyliła się główka Grace.

– Mecz już się skończył? – zapytała.

Sarah poczuła radosną ulgę, ale śmiech uwiązał jej w gardle.

„Nic jej nie jest”.

– Jeszcze nie, Grace. Wszystko w porządku?

– Skończyłam książkę. Gdzie jest Harry?

Nagła myśl uderzyła ją prosto w podbrzusze: „A jeśli chcieli w ten sposób odwrócić moją uwagę, żeby go porwać?”.

– Jeszcze gra. Musisz teraz pójść ze mną.

– Dlaczego?

– Musisz i tyle. Szybciotko, raz-dwa.

Grace wygramoliła się z samochodu.

– Ale tam jest nudno.

Sarah obejrzała się przez ramię na boisko i w tym momencie rozległ się gwizdek, a gracze przestali biegać. Zatrzasnęła drzwiczki i zamknęła auto.

– Pierwsza połowa właśnie się skończyła. No, dalej. – Złapała córkę za rękę.
– Ścigamy się.

Zaczęła biec z powrotem do syna, wracając na boisko, napędzana jednym pragnieniem: znaleźć się przy nim. Musiała go chronić. Błoto wciągało jej buty, bała się, że zaraz je zgubi. Grace biegła u jej boku, prosząc, żeby zwolniła, aż w końcu obie wpadły na skraj boiska, zdyszane i ochlapane błotem. Siwiejącego ojca nie było w zasięgu wzroku, a gracze kłębili się wokół swoich trenerów, którzy omawiali taktykę na następną połowę meczu.

Sarah ruszyła w stronę drużyny, próbując wypatrzeć jasną główkę syna w rozedrganej masie chłopców w niebieskich koszulkach.

Czyste przerażenie przejęło kontrolę nad myślami, nie pozostawiając miejsca na rozsądek.

„Nie ma go nie ma go nie ma go”.

Rozejrzała się niespokojnie: park, drzewa, ulica... po mężczyźnie z blizną nie było śladu.

Wtem stanął przed nią Harry, wyraźnie z czegoś zadowolony.

– Prawie udało mi się strzelić gola, mamusiu. Widziałaś?

Padła na kolana, przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła, nie zważając na to, że był cały mokry i brudny od błota. Wciągnęła jego zapach, czując drobne ramionka oplatające szyję i jego gorący oddech tuż przy uchu. Chłopiec z przejęciem opisywał okoliczności niedoszłej bramki.

Odgarnęła mu włosy z czoła.

– Brawo, Harry!

Dzieci były bezpieczne i tylko to się liczyło. Spojrzała na przeciwległy kraniec boiska.

Mężczyzna zniknął.

Wygrzebała wizytówkę detektywa z torebki i zadzwoniła, zastanawiając się, czy odbierze po godzinach pracy. Jednak wystarczyły dwa sygnały i już był po drugiej stronie, a Sarah w pośpiechu zaczęła opisywać podejrzanego mężczyznę.

– Wyglądał... niebezpiecznie – stwierdziła.

– Czy pani go zna? Może brał udział w zdarzeniu drogowym, które pani zgłosiła?

– Nie, ale mówiłam panu, co się stało: jeden z mężczyzn zrobił zdjęcie mnie i mojemu samochodowi.

– Czy podszedł do pani, mówił coś?

– Nie, pojawia się nagle i szybko znika.

– Czy otrzymała pani nietypowe wiadomości albo pogróżki pocztą, na maila albo przez telefon?

– Nie.

– Czy w pracy bądź w innych sferach życia są jacyś mężczyźni, którzy mogliby interesować się panią szczególnie intensywnie?

„Nawet jeśli, to i tak nie mogę o tym powiedzieć” – przeszło jej przez myśl.

– Nie, ale w ciągu ostatnich trzech dni widziałam tego gościa dwa razy: raz na uczelni i teraz, dosłownie przed chwilą, na meczu mojego synka. Stał po drugiej stronie boiska.

Detektyw nie był przekonany.

– Jest pani pewna, że to ten sam facet?

– Raczej tak. Wygląda dość specyficznie, ma długą, białą bliznę na pół twarzy. Czy jest coś, co możecie zrobić?

– Problem polega na tym, doktor Haywood, że na tym etapie ów mężczyzna nie popełnił żadnego przestępstwa. Bardzo prawdopodobne, że to zwykły

zbieg okoliczności i...

– To nie przypadek! Na miłość boską, przyszedł na mecz piłki nożnej mojego pięciolatka! – wyrzuciła z siebie, ale, świadoma ciekawskich spojrzeń, zaraz odwróciła się tyłem do rodziców i uspokoiła głos. – Co mam teraz zrobić? Jestem samotną kobietą i boję się, że coś się stanie.

Młody detektyw przekazał jej standardową instrukcję postępowania w takich wypadkach: miała zawsze nosić przy sobie komórkę i brzęczyk alarmowy, notować niepokojące wydarzenia, zmienić swój rozkład dnia na tyle, na ile to możliwe, unikać samotnych wyjść, nie wdawać się w rozmowę z mężczyzną. Podał też Sarah numer swojej koleżanki, sierżant Jane Irons, funkcjonariuszki z wieloletnim doświadczeniem w sprawach o nękanie. Sarah zanotowała sobie w pamięci, żeby do niej zadzwonić.

Dopiero w samochodzie, gdy pomagała Harry’emu zapiąć pas na siedzisku, w jej głowie pojawiło się pytanie: mężczyzna znalazł ją, namierzył i w pracy, i poza nią – ale nic nie zrobił. Jeszcze.

Kim właściwie był?

19

Minął dokładnie tydzień, odkąd Lovelock powiedział jej, że nie może liczyć na umowę na stałe. Sarah miała wrażenie, że porusza się w równoległej rzeczywistości, w której wszystko stało na głowie i nic nie miało sensu. Miesiącami czekała, aż jej zawodowy los się odmieni, zmierzając ku dobrej nowinie niczym tonący żeglarz, płynący w stronę łodzi ratunkowej. Żyła wyłącznie tym jednym pragnieniem i zmierzała ku niemu, ignorując lęk, że łódź odpłynie i zostawi ją samej sobie – a bez niej czekało ją tylko dno.

Łódź ratunkowa okazała się złudnym mirażem. Nigdy tak naprawdę jej nie było.

Od dnia niepomyślnych wieści zwiększyła dawkę środków nasennych w nadziei, że znów będzie przesypiać więcej niż trzy, cztery godziny. Nic to nie dało – noce spędzała bezsennie, samotna w wielkim podwójnym łóżku, wsłuchując się w ciche tykanie zegarka na szafce nocnej, z kołdrą naciągniętą

pod samą brodę. W momentach słabości coraz częściej łapała się na ponurych rozważaniach: „Czy byłabym w stanie to zrobić? Przespać się z nim, by ocalić karierę? Czy zrobiłabym to dla dzieci? I żeby mieć z czego spłacać hipotekę?”. Odpędzała te myśli, odrzucała je, ale wracały, często biorąc ją z zaskoczenia. Przychodziły, gdy siedziała przy biurku nad stertą esejów. Gdy czekała na zmianę światel. Gdy bez entuzjazmu grzebała widelcem w jedzeniu, zastanawiając się, dlaczego straciła apetyt.

Myśl pojawiła się i teraz – kiedy wyłączyła światła w auli wykładowej wydziału sztuki. W sali zrobiło się ciemno, ostatni studenci wyszli na korytarz prowadzący do budynku związku studenckiego. Na studiach licencjackich, a potem magisterskich, przespała się z szaloną liczbą sześciu mężczyzn. Potem poznała Nicka, któremu była absolutnie wierna, pomimo jego skoków w bok. Czy wśród tych sześciu wybrańców był choć jeden, którego wcale nie lubiła? Czy było jej dobrze z każdym z nich?

Oczywiście, że nie. Może dwa lub trzy razy były nieudane. Poszła do łóżka ze złych – głupich – powodów i po wszystkim żałowała tego, co się stało. Marco dała się porwać, zaintrygowana jego przekonaniem o własnej łóżkowej finezji (mocno naciągany, jak się szybko okazało). Adamowi uległa, bo bała się, że inaczej z nią zerwie (co i tak się stało). Z gościem na ostatnim roku – nie pamiętała imienia – przespała się na złość Adamowi, przekonana, że seks z innym pomoże zapomnieć o bólu i poczuciu zdrady.

„Czy nie tego właśnie chce Lovelock? Przespałaś się z tamtym i wcale ci się nie podobało, więc czemu z nim miałyby być inaczej? Czy w ogóle byłabyś w stanie to zrobić? Gdyby od tego zależało twoje być czy nie być?”

Nie. Po prostu nie. Tak się nie robi, świat tak nie działa, już nie. A przynajmniej nie powinien. Różnica między podjęciem złej decyzji a poniżającą, przerażającą wizją oddania się profesorowi Alanowi Lovelockowi była kolosalna.

Zbesztala się w duchu, że w ogóle zaczęła to rozważać. Nie pozwoli sobie upaść tak nisko.

Nie. Nie robi tego. Nigdy.

Zaczęła szukać kluczy w torebce – palce błądziły wśród długopisów i chusteczek, trafiając na gumę do żucia, komórkę, szminkę, portfel, klucze do domu, częściowo wypalone paczki papierosów i dezodorant wielkości dłoni, który dostała od kuzynki z Ameryki. W końcu wymacała kluczyki i podniosła głowę, próbując sobie przypomnieć, w którym rzędzie zaparkowała. Na

dworze było już ciemno. Czasem kolejne podobne do siebie dni zlewały się w jej pamięci – dlatego nie była pewna, gdzie znajdzie auto. Szczególnie że jak zwykle zmuszona odwieźć dzieci do szkoły wpadła na uczelnię w ostatniej chwili i wszystkie miejsca w pobliżu jej wydziału były zajęte. Już pamiętała: zrobiła kółko, odjechała kawałek dalej i zaparkowała w ciasnym rzędzie na tyłach wydziału inżynierii. To było jej miejsce awaryjne, prawie zawsze wolne, bo niewiele osób w ogóle wiedziało, że...

Zatrzymała się.

Czekał na nią mężczyzna z blizną.

Nie czaił się na tyłach auli wykładowej, nie obserwował jej ukradkiem z oddali. Tym razem opierał się ze skrzyżowanymi ramionami o maskę jej samochodu. Do tego miał towarzystwo – był z nim drugi mężczyzna: młody, o ciemnych włosach zebranych w kucyk i identycznym, pozbawionym wyrazu spojrzeniu.

Wlepiła w niego wzrok, czując lodowate zimno na karku. „Myśl, myśl. Zachowaj spokój”.

Budynek inżynierii był pogrążony w ciemności. Tworzył naturalny ślepy zaułek, łącząc się z ogrodzeniem. Jediną drogą ucieczki była ta, którą właśnie przyszła. Obejrzała się przez ramię na główną drogę przez kampus. Dojrzała kilkoro studentów w odległości może trzydziestu metrów. Żaden z nich nie szedł w tym kierunku. Czy powinna wołać o pomoc, spróbować zwrócić ich uwagę? Nie. Zachowaj spokój. Żadnych krzyków. Jeszcze nie. „Nie daj się zastraszyć tym zbirom”.

Rękę wciąż miała w torbie, a w ręce klucze. Wypuściła je i sięgnęła po telefon. „Ochrona czy policja?” – zastanawiała się szybko. Ochroniarze znali teren na wylot i mogli dotrzeć na miejsce szybciej. A potrzebowała szybkiej interwencji. Ich biuro znajdowało się trzy minuty stąd, a w pamięci komórki miała wbity całodobowy numer alarmowy na dyżurkę. Postanowiła ruszyć w tamtą stronę, w międzyczasie zadzwonić i spotkać się z nimi. Potem policja.

Przytknęła telefon do ucha i oddaliła się szybkim krokiem.

...i weszła prosto na obcego faceta. Wielki jak beczka, mocno zbudowany, zaszedł ją od tyłu bezszelestnie i teraz położył swoją wielką dłoń na jej ramieniu, unieruchamiając ją w miejscu. Zapach jego płynu po goleniu drażnił jej nozdrza. Drugą ręką wyjął jej telefon z dłoni, zakończył połączenie i pokręcił przecząco głową. Sarah znów sięgnęła do torebki, czując, jak przepełniają ją strach i złość jednocześnie. Kiedy pod palcami poczuła butelkę

ze sprejem, wyjęła ją, ukrywając w dłoni, po czym jednym ruchem prysnęła czerwoną farbą w twarz nieznanego.

Mężczyzna cofnął się odruchowo i zaklął siarczyście w języku, którego nie rozumiała, ale wciąż trzymał ją za ramię. Prysnęła raz jeszcze i tym razem zatoczył się i zwolnił ucisk. Zerwała się do biegu.

Ale było za późno. Pozostali mężczyźni byli już przy niej.

Mężczyzna z blizną złapał ją za rękę i pociągnął do siebie, dość ostro. Wyjął z jej ręki pojemnik z gazem pieprzowym i włożył go sobie do kieszeni.

Do tej pory żaden z nich nie odezwał się do niej słowem i z jakiegoś powodu to tylko wzmagало jej przerażenie.

– Nie rób tego więcej – rzucił krótko facet. Mówił z wyraźnym akcentem.

Chciała krzyknąć, ale mężczyzna z kucykiem zatkał jej usta, nim wydobyła z siebie choćby jeden dźwięk. Poczwała dreszcz czystej paniki, niczym kopnięcie prądu.

Blizna pokręcił głową.

– Bez krzyków – powiedział i odsłonił kurtkę, by zobaczyła, że ma pistolet. – Rozumiemy się?

Szybko skinęła głową, patrząc szeroko otwartymi oczami. W głowie miała gonitwę myśli.

„Pistolet. On ma broń. O co tu chodzi?”

W głębi duszy знаła jednak odpowiedź na ostatnie pytanie: mężczyzna, w którego wjechała tydzień temu. Znaleźli ją jego kumple. Nogi jej zmiękły, czuła, że może upadnie.

Kucyk poprowadził ją do czarnego džipa BMW z przyciemnianymi szybami. Nie miała zamiaru wsiadać do tego auta dobrowolnie. Nieznany jej, pierwotny instynkt podpowiadał jej, że im dłużej będzie się opierać, tym lepiej. Ale siły nie były wyrównane i kilka sekund później siedziała już w BMW, za zamkniętymi drzwiami. Kucyk siadł za kierownicą i uruchomił silnik.

– Proszę! – zawołała błagalnie. – Proszę, muszę odebrać dzieci. Czekają w szkole. Będą się o mnie martwić.

Utknęła na tylnym siedzeniu razem z Blizną. Mężczyzna ze stoickim spokojem wyjął z jej torebki komórkę i podał ją jej bez słowa.

– Odblokuj.

Przyłożyła drżący kciuk do ekranu telefonu. Mężczyzna z blizną przewinął listę wiadomości, wybrał „Tata kom” i odnalazł SMS sprzed tygodnia. „Wygląda, jakby wiedział, czego szuka” – zauważyła Sarah. Skopiował treść

i wkleił ją do nowej wiadomości.

Mam poślizg, czy mógłbyś odebrać dzieciaki ze świetlicy i zawieźć do domu?
Będę niedługo. Dzięki, S x.

– Teraz nikt nie będzie na ciebie czekał – powiedział Blizna i wcisnął „wyślij”.

Chwilę później przyszła odpowiedź.

Nie ma sprawy, do zobaczenia później. Tata x

Mężczyzna wyłączył telefon, zdjął obudowę, wyjął baterię i włożył te trzy elementy osobno do kieszeni płaszcza. Z drugiej kieszeni wyjął jedwabny, czarny worek i jednym szybkim ruchem nałożył go jej na głowę.

Świat Sarah zalały ciemności. Wnętrze worka miało wilgotny, kwaśny zapach przypominający cudzy pot. Chciała wziąć głęboki oddech, ale zabrakło jej powietrza. Było go za mało, by wypełnić płuca. Nagle zakręciło jej się w głowie i przez chwilę obawiała się, że straci przytomność albo się udusi. Gdy samochód ruszył, opadła na siedzenie.

Tuż przy uchu, niczym szept kochanka, usłyszała polecenie:

– Połóż się na boku.

Posłuchała bez dyskusji, kładąc się pod naciskiem ciężkiej dłoni nieznanego, jednocześnie próbując uspokoić oddech. „Powoli. Spokojnie”. Wdech przez nos, wydech ustami. Zastanawiała się, kim była ostatnia osoba, którą zmuszono do włożenia tego worka.

BMW skręciło kilka razy, więc wiedziała, że opuścili kampus. Zaczęła analizować sytuację. W worku robiło się gorąco od samego oddechu. Wciąż nie brakowało jej powietrza, ale na leżąc była w stanie odchylić głowę tak, by przez szparę wokół szyi mogło przedostać się go odrobinę więcej. Przebiegł ją dreszcz, wykręcając boleśnie całe ciało. Dłoń przycisnęła ją do siedziska odrobinę mocniej.

„Myśl”. Jeśli to ludzie faceta, w którego wjechała, co mogą jej zrobić w ramach wyrównania rachunków? Co z tatą? Ile czasu minie, zanim zawiadomi służby, że nie wróciła do domu? Kolejne pytanie przeszło ją niczym ostrze: co, jeśli mężczyźni zabiorą też Grace i Harry’ego? W duchu powtarzała niczym mantrę: „Proszę, niech chodzi im tylko o mnie. Niech zostawią moje dzieci w spokoju. Proszę, niech pozwolą im zostać bezpiecznie

z moim tatą”. Na myśl o dzieciach i ojcu siedzących przy kuchennym stole oczy napełniły jej się łzami. Przełknęła je i spróbowała odzyskać panowanie nad sobą.

„To nie czas na łzy. Nie teraz. Nie stać cię na takie luksusy. Myśl, kobieto”.

Starła się mierzyć czas, żeby oszacować, jak długo są w drodze. Czy jechali drogą ekspresową czy zwykłą dwupasmówką? Nie. Jechali za wolno, był duży ruch. Wiele razy się zatrzymywali. Częste światła i spora liczba zakrętów sugerowały, że podążają raczej w głąb miasta niż poza nie. Cała podróż zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Liczyła sekundy najdokładniej, jak umiała. Od zera do sześćdziesięciu, i od nowa. Byle nie za szybko. Sumowała minuty. To zajęcie pomagało jej zachować spokój, skupiona na nim nie myślała o niczym innym. Od zera do sześćdziesięciu i jeszcze raz.

Naliczyła prawie równo czternaście minut.

Auto stanęło.

Ręka uniosła ją do pozycji siedzącej i pociągnęła wzdłuż tylnego siedzenia, a później na zewnątrz. Sarah niepewnie postawiła stopy na twardym podłożu. Z oddali dochodziły odgłosy samochodów. Przez moment po prostu stała, wdychając zapach diesla i deszczu w zimnym, wieczornym powietrzu. Mężczyźni rozmawiali cicho, zakapturzona nie słyszała ich dobrze. Drzwi samochodu trzasnęły z hukiem. Chwył na ramieniu nieco osłabł. Oczy wciąż zasłaniał jej worek, ale ręce miała wolne – poczuła nagłe pragnienie, by zerwać zasłonę i rzucić się do ucieczki, prześliznąć się między mężczyznami i puścić się sprintem. W duchu pochwaliła się za wybór płaskiego obuwia rano. Buty nadawały się do biegania. Jeszcze w szkole była w tym całkiem niezła; startowała na dystansie stu metrów, dwustu metrów, w sztafecie cztery razy czterysta. Da sobie radę. To może być jej ostatnia – i jedyna – szansa. Podskórnie czuła, że jeśli pojawi się okazja ucieczki, będzie miała sekundę albo dwie, żeby zareagować, bez czasu na wahanie.

Rozległy się kolejne, nowe głosy, ale nie wiedziała, o czym toczy się rozmowa. Poczowała zapach papierosów. Metaliczne szczęknięcie centralnego zamka w BMW.

Ręka wypuściła jej ramię z uścisku.

„Teraz”.

Pobiegła.

Zdarła worek i rzuciła go na ziemię, zrobiła unik przed mężczyzną, który się na nią zamachnął, i zgrabnie go wyminęła. Czubkami palców musnęła jej kurtkę, ale była zbyt szybka; przeszła w sprint, mrużąc oczy w blasku dwóch jasnych latarni, usiłowała rozpoznać teren. Latarnie stały po przeciwległych stronach sporego placu, z jednej strony zamkniętego ogrodzeniem z siatki, na którym stały otwarte, betonowe magazyny i, nieco bardziej w głębi, kilka innych budynków. Za plecami słyszała poruszone krzyki. Odgłosy kroków. „Tędy” – pomyślała na widok przesmyku między dwoma budynkami. Rzuciła się w tym kierunku, biegnąc ze wszystkich sił, przebierając rękami i nogami, wdychając chłodne powietrze głęboko w płuca.

– Ratunku! – zawołała. – Pomocy!

Wpadła w ciemny korytarz między magazynami, próbując wypatrzeć, co jest na końcu – widziała inne budynki i coś jakby latarnię uliczną. Płuca zaczynały ją palić z wysiłku. Pobiegnie na ulicę i zatrzyma pierwszy samochód z brzegu, znajdzie kawiarnię albo pub, poprosi kogoś o powiadomienie policji... Wystarczy, że dobiegnie do końca, bo tuż za rogiem...

Z ciemności wystrzeliła silna dłoń i zamknęła ją w żelaznym uścisku. Nie знаła tego mężczyzny. Ogarnęła ją panika. Uderzyła na odlew wolną ręką, trafiła go w twarz tak mocno, że aż ją zabolęło. Kopnęła, trafiając w goleń, a kolanem wycelowała w krocze napastnika i zamachnęła się ze wszystkich sił. Usłyszała jęk bólu, chwyt poluzował się chwilowo, ale mężczyzna zaraz przekręcił ją tyłem, złapał w pasie i zwyczajnie podniósł, po czym ruszył w stronę BMW.

– Ratunku! – wrzasnęła Sarah.

Mężczyzna zasłonił jej usta.

Zaniósł ją do auta jak dziecko. Blizna i jego dwóch kolegów już tam byli. Ten z kucykiem wyglądał na zdenerwowanego. Zrobił krok w jej stronę i machnął ręką, jakby chciał ją uderzyć. Drgnęła na widok uniesionej dłoni, ale cios nie padł – na głowę założono jej znajomy czarny worek. Rzucony na ziemię materiał nasiąkł wodą i zapach wilgoci uderzył ją w nozdrza z nową mocą.

Dwóch mężczyzn zamieniło kilka słów w języku, który zidentyfikowała jako

rosyjski, i wybuchło śmiechem. Kolejne zdania po rosyjsku. Odgłos mocnego uderzenia trafiającego w ciało, zaskoczony wydech i plaśnięcie ciała o mokry beton. Jęki, kaszel, szuranie – powalony mężczyzna podnosił się z ziemi. Głośne splunięcie, szybka i rozzłoszczona wiązanka rosyjskich słów.

Odpowiedział im śmiech – Sarah wydał się okrutny. Nagle ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, co ją czeka.

– Co się dzieje? – zapytała, próbując opanować drżenie głosu. – Co wy robicie?

Głos, z ciężkim rosyjskim akcentem, głęboki i powolny, rozległ się tuż przy jej uchu tak niespodziewanie, że mimo woli drgnęła. Mówił mężczyzna z blizną, poznała, bo odezwał się do niej na kampusie.

– Właśnie powiedziałem: „Michaił powinien spędzać więcej czasu na siłowni, a mniej przed komputerem!”.

Odpowiedziała mu kolejna salwa śmiechu. Kucyk – który według słów Blizny miał na imię Michaił – mówił szybko po rosyjsku, jednocześnie próbując wyrównać oddech po uderzeniu.

Trzymający ją za rękę trochę ją prowadził, a trochę ciągnął za sobą. Potknęła się na schodku, prawie upadając i instynktownie próbując zamortyzować upadek rękami, ale została podtrzymana mocnym chwytem. Trzaśnięcie drzwiami. Echo kroków. Byli w jakimś pomieszczeniu. W szczelinie u dołu kaptura migąła betonowa podłoga i dwie nogi, jej własne. Kolejne drzwi – głośny, metaliczny szczęk stalowych rygla zamykanego zamka – i pod stopami ujrzała gruby dywan.

Posadzono ją na prostym, drewnianym krześle.

„Boże. To koniec”.

Z głowy zdjęto jej worek. Mrugała, siedząc sztywno, nie chcąc niczym sprowokować napastników.

Za jej plecami rozległo się ciche stuknięcie zamykanych drzwi.

Wzrok powoli przyzwyczajał się do otoczenia. Znajdowała się w dużym gabinecie pozbawionym okien. Stało przed nią potężne biurko i pusty, skórzany fotel. W głębi pomieszczenia panowała ciemność, ale na nią skierowane było światło reflektorów, po jednym w każdym rogu, co przywodziło jej na myśl wszystkie znane sceny przesłuchań. Za biurkiem były kolejne drzwi – duże i zamknięte.

Sarah, uwolniona z kaptura, nareszcie odetchnęła głęboko. W pokoju pachniało cygarem, płynem po goleniu i starą skórą. Czekala. Minęła minuta.

Dłonie pokryły jej się potem, ale postanowiła nie pokazywać po sobie zdenerwowania. „Proszę, nie róbcie nic złego moim dzieciom”. Dwie minuty. „Jeśli mieliby cię skrzywdzić, już by to zrobili. Prawda?” Właśnie rozważała wstanie z krzesła i rozejrzenie się za mężczyzną, który ją tu przyprowadził, kiedy otworzyły się drzwi najbliższej biurka.

W drzwiach stanął wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze i białej koszuli bez krawata. Mrużąc oczy w świetle, Sarah próbowała mu się przyjrzeć. Wyglądał na pięćdziesiąt parę lat, miał krótkie, czarne włosy i czarną, elegancko przystrzyżoną brodę. Usiadł za biurkiem, rozpierając się wygodnie na skórzanym fotelu z dłońmi splecionymi na kolanach. Dłuższą chwilę przypatrywał jej się bez słowa ciemnymi oczami, jakby nad czymś się zastanawiając.

Sarah odwzajemniła spojrzenie, mrugając nerwowo i czując, jak serce łomocze jej w piersi. Modliła się, żeby nie bolało – cokolwiek chcieli jej zrobić.

„Miejmy to już za sobą”.

W końcu mężczyzna odezwał się.

– Czy wiesz, kim jestem, Sarah? – Miał miękki, głęboki głos z ledwo wyczuwalnym akcentem.

– Nie.

– Możesz mówić do mnie Wołkow. Niektórzy zwracają się do mnie w ten sposób. Czy wiesz, dlaczego się tu znalazłaś?

– Nie.

– Pozwól, że ci wyjaśnię.

Podniósł się i podszedł do drzwi, przez które wszedł do gabinetu przed kilkoma chwilami. Otworzył je, zawołał do kogoś i rzucił parę słów po rosyjsku. Zawołał raz jeszcze i do pomieszczenia weszła, z pewnymi oporami, dziewczynka o szeroko otwartych oczach. Mogła być w wieku Grace, włosy miała zebrane w dwa kucyki.

Sarah rozpoznała ją od razu. Stała przed nią dziewczynka z Wellington Avenue.

Wołkow odezwał się do dziewczynki po rosyjsku, po czym ponownie zwrócił się do Sarah, patrząc łagodniej niż przed chwilą.

– Poznajesz tę małą?

Kobieta przytaknęła i nachyliła się do dziewczynki.

– Cześć. Wszystko w porządku?

Dziewczynka odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem i niemal niezauważalnym skinieniem głowy, ale milczała.

– Bogu dzięki, że nic się jej nie stało. Bardzo się o nią martwiłam – wyznała Sarah.

– A więc widziałaś ją wcześniej, tak?

– Tak, w zeszłym tygodniu. Kilku facetów... – zawiesiła głos, przenosząc wzrok z mężczyzny na dziecko. – To twoja córka?

– Brawo – odparł i położył dłoń na ramieniu dziewczynki. – Aleksandro, chciałabyś powiedzieć coś doktor Haywood?

– Dziękuję – wyszeptała dziewczynka niepewną angielszczyzną, nie odrywając oczu od dzielącego je biurka. – Że zatrzymała pani tamtego złego pana.

– Nie ma za co, Aleksandro. Cieszę się, że nic ci się nie stało.

Wołkow zamienił z córką kilka zdań po rosyjsku, a potem dziewczynka wyszła z gabinetu przez te same drzwi. Gdy zamknęły się za nią, znów zostali sami. Nagle ogarnęła ją obezwładniająca ulga, bo zrozumiała, że mężczyźni, którzy zabrali ją z kampusu, być może wcale nie mieli zamiaru jej skrzywdzić.

Mężczyzna wyciągnął rękę w jej stronę; Sarah zwróciła uwagę na jego zegarek: ciężki, szeroki, wysadzany drogimi kamieniami.

– Proszę mi wybaczyć wszelkie nieprzyjemności.

– Nic się nie stało.

– Wkrótce odstawimy cię z powrotem na uczelnię. Ale teraz, proszę, pozwól, że wyjaśnię, dlaczego kazałem cię tu sprowadzić. Czy mogę cię czymś poczęstować?

Skinęła głową.

– Świetnie – odparł mężczyzna i wyjął z szuflady biurka butelkę i dwa małe kieliszki. Napenił je i jeden postawił przed Sarah.

– Napij się – polecił.

Upiła mały łyk, wódka zapiekła ją w gardle.

Gospodarz wznosił kieliszek w geście toastu, upił połowę i usiadł.

– Miałem kiedyś syna, brata Aleksandry – zaczął mówić i twarz z miejsca

mu pociemniała. – Cztery lata temu, w Moskwie, został mi odebrany. Porwanie. To jeden z powodów, dla których mieszkamy obecnie w Wielkiej Brytanii.

Sarah czekała na dalszy ciąg opowieści. Zwróciła uwagę na to, że mówił w czasie przeszłym. Mężczyzna milczał jednak tak długo, że nie wytrzymała.

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Co stało się z twoim synem?

– Zabrali go ludzie, którym wydawało się, że mogą mnie zastraszyć. Chcieli złamać mnie, grożąc mojemu synowi, najstarszemu z moich dzieci. Szukałem go dzień i noc. Niszczyłem wrogów, przeczesując miasto. Ale byłem zbyt dumny, żeby wdać się w negocjacje. Zbyt dumny, żeby pójść na ugodę, w której stawką było jego życie – zamilkł na chwilę. – Pewnego dnia przysłali palec. Nie przerywałem poszukiwań. Następnego dnia – kolejny palec. Wciąż nie zamierzałem się przed nimi ukorzyć. Trzeciego dnia przysłali mi całą dłoń. Nic więcej niedane nam było włożyć do trumny. Nigdy już go nie zobaczyłem.

– Bardzo, naprawdę bardzo mi przykro...

– Moja żona, Katerina, odeszła wkrótce po nim. Nie chciała... nie potrafiła poradzić sobie ze stratą syna. Rzuciła się pod pociąg metra na stacji Kazańska – dodał i wskazał na Sarah. – Przypominasz mi ją z wyglądu. I to bardzo.

Sarah nie wiedziała, co powiedzieć na tak osobiste wyznanie obcego człowieka. Milczała.

– Ich krew jest na moich rękach – ciągnął Wołkow. – Nic tego nie zmieni do końca moich dni.

– Jak miał na imię twój syn?

– Konstantin. Miał osiem lat.

Kobieta próbowała wyobrazić sobie, co musi czuć człowiek, który traci dziecko w tak straszliwych okolicznościach. Najczarniejszy koszmar każdego rodzica.

– Moja mała skończy osiem lat w przyszłym miesiącu – odparła cicho.

– Musisz więc zrozumieć, Sarah, że ratując moją córkę, uratowałaś moją przyszłość. Ocaliłaś od zguby ostatni element mojej rodziny.

– Po prostu się wkurzyłam, to był impuls.

– Mogli cię zabić... – Pstryknął palcami. – O, tak. Nie masz pojęcia, jak bliska byłaś śmierci. Wykazałaś się odwagą w sytuacji, w której wielu zachowuje się jak tchórze. Tym samym sprawiłaś mi absolutnie bezcenny prezent – oznajmił, po czym otworzył podłużne pudełko stojące na biurku

i wyjął długie cygaro. – Sarah, w życiu zawodowym odniosłem olbrzymi sukces. Mam liczne nieruchomości, prywatne samoloty; mam więcej pieniędzy, niż byłbym w stanie wydać, żyjąc sto razy. Ale wszystkie dobra doczesne są bez sensu, jeśli nie masz ich komu przekazać, gdy ciebie zabraknie.

– Dzieci.

Mężczyzna uciął końcówkę cygara dynamicznym ciachnięciem.

– Dokładnie. Dlatego człowiek, który grozi porwaniem mojej córki, stanowi ogromne zagrożenie dla całego mojego świata. – Zapalił cygaro i zaciągnął się, wypuszczając kłęby dymu aż pod sufit. – Ratując Aleksandrę, podarowałaś mi coś tak... tak wielkiego, że nie da się tego zmierzyć. A ja nigdy, przez całe swoje życie, nie miałem wobec nikogo długu. Nigdy nikomu niczego nie zawdzięczałem. Aż do dziś. W Rosji mówi się, że dług jest piękny – ale tylko po spłaceniu.

– Nic nie jesteś mi winien – zaprotestowała.

Mężczyzna wpatrywał się w czubek cygara, rozjarzony czerwienią.

– Wiesz, czym jest prawdziwie dobry uczynek, Sarah?

– Kiedy się komuś pomoże, po prostu zrobi coś dobrego. To chyba dość oczywiste.

Pokręcił głową.

– Nie. Prawdziwie dobry uczynek jest w swojej naturze w pełni altruistyczny, dokonuje się go bez nadziei na wynagrodzenie. Dlatego za prawdziwie dobry uczynek nie da się zrewanżować – wyjaśnił i zaczął rutować cygaro między kciukiem a palcem wskazującym. – Ale ja i tak spróbuję. Bo życie nauczyło mnie, że bycie wielkim człowiekiem, szanowanym przywódcą oznacza nie tylko, że zło wyrządzone nam samym należy odwzajemnić. By prawdziwie wybić się ponad przeciętność, należy również nagradzać lojalność, odwagę, inteligencję. Przykład: mój kolega Michaił. Zdaje się, że poznałaś go dziś wieczorem. W wieku piętnastu lat Michaił włamał się do sieci komputerowej mojej firmy, zainfekował system wirusami, narobił bałaganu. Nie dla zysku, a dla zabawy. Złapaliśmy go, to oczywiste, i spotkała go kara. Ale dostrzegłem w nim komputerowy talent i zaproponowałem, żeby pracował dla mnie. Dziś zabezpiecza moją sieć przed podobnymi atakami. Jest całkowicie lojalny.

– Ale ja naprawdę niczego od ciebie nie chcę. Wystarczy mi świadomość, że twoja córka jest bezpieczna.

– Nie zrozumiałaś mnie. Posłuchaj raz jeszcze: jestem twoim dłużnikiem. Każdy dobry uczynek zasługuje na wynagrodzenie. A nagroda powinna odpowiadać naturze uczynku, dlatego dam ci coś bardzo szczególnego, prezent inny niż wszystkie – powiedział, zaciągnął się cygarem i wypuścił nosem kłęby dymu. – Jeszcze w Rosji mówiono o mnie *wolszebnik*. Wiesz, co to znaczy?

– Niestety, mój rosyjski jest na poziomie bliskim zera.

– Magik. Tak na mnie mówiono, bo potrafiłem sprawić, że znikwały pieniądze, dowody i problemy – zawiesił głos i wbił w nią świdrujące spojrzenie ciemnych oczu. – A czasem także ludzie.

– Ro-ozumiem – wydukała Sarah.

– Mężczyźni, którzy porwali mojego syna w Moskwie? Zniknęli. Każdy z nich. Przeze mnie. Mężczyźni, którzy próbowali zabrać Aleksandrę w zeszłym tygodniu, to członkowie gangu z Albanii. Próbowali znaleźć swoją niszę w interesach. Oni również niedługo znikną. A teraz wysłuchaj mojej propozycji.

Wołkow odłożył cygaro do popielniczki i nachylił się do niej, opierając dłoń na blacie biurka.

– Podaj jedno nazwisko. Wymień jedną osobę. A ja sprawię, że ona zniknie. Dla ciebie.

22

Sarah przypatrywała mu się w milczeniu. Czy to był jakiś podstęp? Albo żart?

Przełknęła ślinę.

– Zniknie?

– Tak. Bez jakichkolwiek konsekwencji dla ciebie, bez szans na powiązanie tego z tobą. Nikt nigdy się nie dowie – wyjaśnił, dłonią krojąc powietrze.

– I co to właściwie znaczy?...

Odpowiedział jej bez jednego mrugnięcia.

– Ten ktoś przepadnie, przestanie istnieć. Zniknie z powierzchni ziemi bez śladu. Nasze rachunki będą wyrównane. Twój uczynek zostanie

wynagrodzony, a ja spłacę mój dług.

Były trzy warunki. Miała podać nazwisko w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Po tym czasie propozycja przepadnie na zawsze. Jeśli się zgodzi, nie będzie odwrotu. Nie będzie mogła zmienić zdania.

Sarah siedziała w milczeniu, próbując zrozumieć, co właśnie usłyszała.

– Mówisz o... przecież to będzie... niezgodne z prawem.

– Zgodne z prawem, niezgodne z prawem... Kto właściwie o nim decyduje? Kto je ustanawia? Nie mówię zresztą o prawie, a o sprawiedliwości. Sprawiedliwości, która należy się tobie, twojej rodzinie, komukolwiek, na kim ci zależy. Chcę spłacić swój dług. Mężczyzna pozbawiony honoru przestaje być mężczyzną.

– Ale nie można ot tak, po prostu, sprawić, że ktoś zniknie. To nie... tak nie... nie wolno...

– Być może tak jest w twoim świecie. Ale w moim? – Obojętnie wzruszył ramionami. – Ludzie giną cały czas. Większość nie zasługuje zresztą na więcej niż kilka akapitów wspomnień. Chyba że ginie ładna, młoda kobieta, dziecko lub ktoś sławny. Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że w twoim życiu nie ma nikogo, kto na to zasłużył? Nikogo, kto cię skrzywdził? Co z twoim wiarołomnym mężem?

– Nie! Absolutnie nie.

– A jego nowa dziewczyna w Bristolu?

Zawahała się. Wołkow wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ha! Widzisz? Zastanawiasz się nad tym, dobrze. A więc: dziewczyna twojego męża?

– Nie, nie ona.

– Ale zawahałaś się, kiedy zapytałem.

– Skąd w ogóle o tym wiecie?

– Wiemy o tobie wszystko. Chciałem dowiedzieć się jak najwięcej o tej odważnej kobiecie, która ocaliła moją rodzinę.

– Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz. To niepojęte.

Mężczyzna przestał się uśmiechać i znów nachylił się do niej.

– Podaj nazwisko, a sprawię, że uwierzysz.

Jakieś wspomnienie zaczęło przebijać się na powierzchnię jej pamięci.

– Mężczyźni, którzy przyszli po twoją córkę... Jeden z nich zrobił zdjęcie mnie i mojej tablicy rejestracyjnej. Martwię się, że mnie znajdą i będą chcieli zemścić się na mojej rodzinie.

Wołkow machnął ręką, jakby odganiał muchę, rozwiewając przy okazji dym z cygara.

– Nimi się nie przejmuj. Kompletni amatorzy. Już się nimi zajęliśmy. Pytam o kogoś z twojego życia.

Walczyła z podpowiedziami instynktu. „To nie w porządku. Tak nie wolno”.

Ale właściwie czemu nie? Dlaczego nie pozwolić, by najbardziej winny w końcu dostał to, na co zasłużył?

Podniosła głowę i spojrzała na mężczyznę.

– Nie mam... nie ma nikogo takiego. Nie istnieje taki człowiek.

– Nonsens. Każdy ma kogoś, kogo chciałby ukarać. Każdego gryzie poczucie niesprawiedliwości.

– Być może ja jestem wyjątkiem.

Zamilkł i przypatrywał jej się uważnie przez długą chwilę.

– Jesteś pewna?

Czuła się jak podróżnik, który podążając tą samą prostą drogą od tysięcy kilometrów i spodziewając się, że pozostanie prosta przez co najmniej kolejne tysiąc, nagle napotyka rozwidlenie. Stała przed wyborem, jakiego się nie spodziewała. Czy on naprawdę mówił poważnie?

– Tak, jestem pewna.

– Każdy ma kogoś takiego. Ale nie każdy potrafi się do tego przyznać przed samym sobą.

– Nie ja.

– Radzę ci, żebyś dobrze się zastanowiła – rzucił i wcisnął przycisk umieszczony pod biurkiem. Chwilę później do gabinetu wszedł mężczyzna z blizną. Wręczył Sarah dwa telefony komórkowe – jeden należał do niej, a drugiego nie знаła, był to stary model Alcatela z klapką, nie widziała takiego od lat.

Wołkow wskazał na ten drugi aparat.

– To telefon jednorazowy. Dzwonisz i wyrzucasz. W pamięci znajdziesz jeden numer, który pozwoli ci skontaktować się z moimi pracownikami. Jeśli zmienisz zdanie, masz siedemdziesiąt dwie godziny, żeby mnie o tym poinformować.

Włożyła do kieszeni obydwa telefony.

– Dziękuję.

– Mam przy tym jedną prośbę. – Nachylił się tak bardzo, że jego twarz znajdowała się parę centymetrów od Sarah; czuła na sobie jego oddech,

przesycony siarczanym, cygarowym dymem. – Okaż mi szacunek, dochowując tajemnicy. Nie mów nikomu o naszym spotkaniu ani o mojej propozycji. Rozumiemy się?

– Oczywiście – zapewniła.

– Czy mogę ci zaufać?

– Tak.

– Dobrze. Pozwól mi tylko pokazać, że myślę o tym bardzo poważnie.

Mężczyzna z blizną położył na blacie biurka cztery duże, błyszczące fotografie.

Na jednej był jej dom. Na drugiej – dom taty. Dwie pozostałe pokazywały ujęcie z ulicy na place zabaw pełne dzieci. Maluchy w czerwonych swetrach, zajęte bieganiem, zabawą, rozmowami. Szkoła Harry’ego. Na ostatniej – większe dzieci na placu zabaw, z Grace w centrum kadru.

Sarah poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Skąd masz...

– Analiza sytuacyjna.

– Kazałeś mnie śledzić?

– Tłumaczyłem już: chciałem dowiedzieć się czegoś o kobiecie, która uratowała moje dziecko.

Strach ponownie ścisnął jej brzuch.

– Wystarczyło zapytać.

– I opowiedziałabyś mi o sobie?

– Mogę to zrobić teraz, jeśli chcesz. Nie ma specjalnie o czym mówić – przerwała i przełknęła ślinę. – Ale kiedy skończę, poproszę cię o zwrot tych zdjęć.

Uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

– Nie mogę się na to zgodzić. Muszę mieć pewność, że treść naszej rozmowy nie wyjdzie poza ten pokój. Jeśli powiesz o naszym spotkaniu policji albo komukolwiek innemu, będę zmuszony zareagować. Ktoś może wówczas zniknąć... Nie mów o tym Nickowi, swoim przyjaciółkom, Laurze Billingsley i Marie Redfern, ani swojemu ojcu, Rogerowi. Nikomu.

„Zna ich imiona” – zdziwiła się Sarah.

Wołkow ciągnął dalej, jak gdyby potrafił czytać jej w myślach:

– Tak, wiem, kim są ci ludzie i gdzie mieszkają. Wiem też, gdzie ty mieszkasz i dokąd chodzą do szkoły twoje piękne dzieci. Ale proszę, uwierz mi, że to tylko asekuracja. Z ogromną przyjemnością spalę te zdjęcia i zapomnę imiona.

Zrobię to, gdy tylko spłacę zaciągnięty wobec ciebie dług. Na razie muszą zostać ze mną. Są jak polisa. Rozumiesz?

Sarah przez dłuższą chwilę milczała, analizując, na jakie niebezpieczeństwo by się naraziła, próbując okłamać tego mężczyznę.

– Dobrze. A teraz odwieziemy cię do samochodu. Pojedziesz do domu, ucałujesz dzieci i położysz je do łóżek. Ty i ja już nigdy się nie zobaczymy i nigdy nie zamienimy ze sobą ani słowa.

Wstał i podał jej rękę.

– Do widzenia, doktor Haywood.

Podniosła się z krzesła i przyjęła wyciągniętą dłoń: uścisk mężczyzny był mocny i suchy.

CZĘŚĆ II

23

Sarah siedziała w samochodzie zaparkowanym przed domem, próbując zrozumieć wydarzenia z ostatniej godziny. Urywki rozmowy kotłowały się w jej przemęczonej głowie, słowa obijały się o czaszkę, zagłuszając wszystkie myśli.

„Podaj nazwisko. Wymień jedną osobę. A ja sprawię, że ten ktoś zniknie”.

Czuła się tak wyczerpana, jakby dopiero co wróciła z długiej, zagranicznej podróży. Jakby od miesiąca nie spała. W końcu wysiadła z auta, zamknęła je i powlokła się w stronę domu.

Ojciec stał w rogu kuchni, oparty o mopa. Wysoki, wyprostowany, z głową pełną kręconych, siwych włosów, był w jej domu stałym gościem, odkąd osiem lat temu został wdowcem. Ledwo przekroczył sześćdziesiątkę i wciąż był w pełni sił. Na widok córki rozjaśnił się w uśmiechu. Sarah pocałowała go w policzek, po czym przytuliła Grace i zachwyciła się historyjką, którą córka napisała w szkole. Następnie wzięła na kolana Harry’ego, też go przytuliła i wysłuchiwała radosnej paplaniny synka o kartach z piłkarzami, które dziadek kupił mu w sklepie.

Dom. Swojskość. Bezpieczeństwo.

Wszystko było na swoim miejscu, tam, gdzie zawsze. A jednak czuła różnicę, zmianę punktu widzenia – jakby patrzyła na swoje życie przez mleczną szybę. Poznała ludzi cienia i nie potrafiła wyzbyć się tej świadomości.

O siódmej ojciec pomógł jej zagonić dzieci do mycia zębów, ubierania piżam i czytania na dobranoc. Harry zawsze kończył bajki jako pierwszy – pierwszy zasypiał i pierwszy budził się rano – dlatego niedługo później Sarah siedziała już przy stole w swojej niedużej kuchni. Wyciągnęła z torebki wizytówkę detektywa Hanswortha i wpatrywała się w nią w milczeniu. Dwa numery: komórka i stacjonarny. Może zadzwonić. Opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Zdjęła słuchawkę z widełek i przytrzymała ją w dłoni.

„Nie mów nikomu”.

Otrzymała jasne instrukcje. Ale czuła też, że zatajając to, co zaszło

dzisiejszego wieczoru, robi coś złego. Tajemnica ciążyła jej nieznośnie, ale nie mogła z nikim podzielić się tym ciężarem. Jeszcze nie teraz. Możliwe, że nigdy.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków na schodach. Szybko wsunęła wizytówkę policjanta z powrotem do torebki.

Tata stanął w drzwiach kuchni z rękami w kieszeniach.

– Księżniczka Grace zasnęła.

– Nie chciała na dobranoc buziaka od mamy?

– Nie zdążyła o tym pomyśleć, za szybko odpłynęła.

– Harry też wytrzymał ledwo kilka minut i padł. Dlaczego umyłeś podłogę?

Naprawdę nie trzeba było.

– Jonesy przyniósł wiewiórkę.

– Żywą czy martwą?

– Z początku była żywa, ale po tym, co z nią zrobił na podłodze w kuchni, już nie.

– Brrr. Dzieci to widziały?

Skinął głową, zaciskając zęby.

– Grace bardzo się przejęła. Chciała wyprawić wiewiórcę porządny pogrzeb, z kwiatami i nagrobkiem.

Sarah uśmiechnęła się do ojca.

– Dziękuję, że się tym zająłeś – powiedziała i zerknęła na rudego kota, który siedział na pudełku obok kaloryfera. – Jonesy, ty podły kocurze. Biedna wiewiórka.

W odpowiedzi Jonesy mrugnął do niej i zaczął mruczeć.

Ojciec odsunął krzesło i usiadł przy stole.

– Powiesz mi, co się stało, Sarah?

– Co masz na myśli?

– Co cię dzisiaj zatrzymało? Wyglądasz, jakbyś wróciła z piekła.

Zaczęła gorączkowo myśleć nad sensownym wyjaśnieniem.

– Utknęłam w potwornym korku, baterię miałam na wyczerpaniu, dlatego zanim kompletnie się rozładowała, wysłałam do ciebie wiadomość. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Mężczyzna uniósł brew i przez chwilę Sarah wydawało się, że zarzuci jej kłamstwo. Ale zmienił temat.

– Wyglądasz, jakby na twoich barkach leżał cały ciężar tego świata.

– Mam gorący okres w pracy. Dużo się dzieje.

Przyglądał jej się w milczeniu, po czym wstał i chwycił za czajnik

elektryczny.

– Herbaty?

– Nie zasnę, jeśli teraz się napiję.

– W takim razie może szklaneczka czegoś mocniejszego, zanim pójde? Kupiłem nową whisky single malt, twoje zapasy były na wykończeniu. – Otworzył szafkę, wyjął butelkę Glenmorangie i dwie szklanki.

Nie zwykła pić alkoholu w tygodniu, dlatego odruchowo chciała odmówić. Ale ten dzień nie należał do zwykłych.

– Niech będzie.

Nalał obojgu od serca, uzupełnił whisky wodą i postawił szklanki na kuchennym stole.

– To jak, powiesz wreszcie, o co naprawdę chodzi?

– To znaczy?

– Chciałbym po prostu wiedzieć, jak się miewa moja najmłodsza dziewczynka, nic więcej.

Szczere rozmowy wciąż były dla obojga czymś nowym. W okresie dorastania Sarah i siostry zwierzały się przede wszystkim mamie. Opowiadały jej o swoich przyjaciółkach, kłótniach, szkole, chłopakach, zerwaniach, obawach i egzaminach. To była jej domena. Tuliła córki, rozdawała im chusteczki i dobre rady – nie zawsze się z nią zgadzały, ale mówiła to, co uważała za słuszne. Tata był gdzieś obok, na drugim planie; trzymał się na dystans od uczuciowych huraganów, które miały domem zamieszkiwanym przez trzy nastolatki. Żona przekazywała mu wszystko na bieżąco, a on angażował się wyłącznie wtedy, gdy sytuacja naprawdę tego wymagała – tak jak w trakcie buntu szesnastoletniej Sarah. Odkąd osiem lat temu jego żona zmarła, próbował przejąć jej rolę i wypełnić pustkę powstałą po jej odejściu. Jak się szybko okazało, był naprawdę wdzięcznym słuchaczem.

Sarah podniosła szklankę i wzięła łyk, próbując uporządkować myśli, oddzielić to, co wolno jej powiedzieć, od tego, co zabronione.

– Naprawdę ciężko mi w pracy, tato. Nic nie dzieje się ostatnio po mojej myśli.

– Chciałbym móc ci jakoś pomóc, córeczko – westchnął i oparł podbródek o dłoń. – Nick dzwonił do ciebie ostatnio? Może... powiedział coś przykrego?

– Nie. Wciąż milczy.

– I nic więcej cię nie martwi?

„Nie mów nikomu”.

- Nie.
- Jesteś pewna?
- Tak, jestem pewna.

* * *

Nieco później, porządkując kuchnię, Sarah zdała sobie sprawę, że nawet nie zna imienia Wołkowa. Ani nazwiska jego córki. Nie wspominając o jego pracownikach. Nie wiedziała też, dokąd ją zabrano. Co właściwie mogła powiedzieć ojcu czy policji? Groźba wisząca nad jej rodziną była zupełnie realna – zdjęcia szkół dzieci, jej domu, domu ojca. Ale czy mogła przekazać policji jakiegokolwiek użyteczne informacje? Mężczyzna przyznał, że jest zamożny i że prowadzi różne interesy; miał ośmio- bądź dziewięcioletnią córkę. To jedyne, co wiedziała.

Tej nocy leżała w łóżku, wsłuchując się w tykanie zegarka na szafce nocnej, i próbowała przeanalizować sytuację, w której się znalazła. Sen nie nadchodził.

Bardzo chciała porozmawiać z Nickiem. Podzielić się z kimś ciężarem tajemnicy. Czy wyznałaby mężowi całą prawdę? Prawdopodobnie tak. Ale czy mogła liczyć, że zatrzyma ją dla siebie? Tego nie była pewna. Małżeńskiej przysięgi nie potraktował poważnie.

Do oczu napłynęły jej łzy, szybko je otarła poszewką kołdry.

Najmądrzej z jej strony będzie udawać, że do spotkania z Wołkowem nigdy nie doszło. Zapomnieć o nim i nigdy z nikim o tym nie rozmawiać. Jej rodzina była zbyt zagrożona.

Nie wiedziała o Wołkowie zbyt wiele, ale szybko zrozumiała, że to niebezpieczny mężczyzna. Najlepiej zrobi, jeśli będzie żyć dalej tak, jak gdyby nic się nie stało.

I zapomni o propozycji, którą jej złożono.

„Wymień jedną osobę”.

Nie mogła zapomnieć. Po prostu nie mogła.

Gdy tylko usłyszała, co jej proponuje, w tej samej sekundzie, kiedy słowa opuściły jego usta, przyszła jej do głowy myśl. Myśl obezwładniająca, tłumiąca wszystkie inne. Nie musiała się zastanawiać, nie czekała na nią ani sekundy. Imię i nazwisko. Dwa słowa, cztery sylaby.

Oczywiście, że była taka osoba.

W końcu każdy ma kogoś takiego, prawda?

24

Harry ubrał się – a przynajmniej próbował. Włożył majtki, dwie różne skarpetki i szkolny sweterek, tył na przód. Brakowało koszulki i spodni. Leżał na podłodze w swojej sypialni otoczony zabawkami Lego i figurkami z *Gwiezdnych wojen*, całkowicie nieświadomy tego, że zaraz musi wyjść do szkoły.

Sarah stanęła w drzwiach do pokoju syna i oparła się o futrynę, czując nagły wybuch miłości.

– Czas szykować się do szkoły, młody człowieku.

– Już byłem w szkole – odparł chłopiec, zwracając się do zabawek.

Chodził do zerówki od dwóch miesięcy.

– Wczoraj tak, dziś jeszcze nie.

– Ale ja chcę się teraz bawić – oznajmił stanowczo, zaparkował Sokoła Millennium w garażu z klocków Lego i ostrożnie zamknął za nim drzwi. – Chcę się bawić w domu.

„A kto by nie chciał” – westchnęła w duchu.

– Będiesz się bawił w sobotę i niedzielę – powiedziała i od razu zrozumiała, jak beznadziejnie i bezsensownie musiały zabrzmieć te słowa w uszach pięciolatka.

– Czy dziś jest sobota, mamusiu?

– Nie, kochanie, dziś mamy wtorek. Chodź, dokończmy ubieranie, dobrze?

W filmach i w telewizji wielokrotnie widziała dzieci o zaróżowionych policzkach, radośnie wybiegające z domu, trzymając się za ręce, uśmiechające się do mamy i siedzące spokojnie w aucie w drodze do szkoły. Starsze dziecko pomagało młodszemu zapiąć pas. Młodsze tuliło się do starszego, a potem obydwójce siedzieli w swoich fotelikach niczym aniołki, rozpromieniając się na widok mamy, gdy tylko zerknęła do nich przez ramię z fotela kierowcy.

Jej dzieci się tak nie zachowywały.

Pomogła obydwójgu przejść przez poranek, sprawdziła, czy Harry ma

w torbie niezbędne książki – po drodze przegryzając grzanekę – upewniła się, że obydwójce umyli zęby i że zabrali wszystko, co trzeba. Przykucnęła, żeby zapiąć rzep czarnych butów Harry’ego, kciukiem otarła resztkę pasty z górnej wargi Grace, nie zważając na protesty córki. Dzieciaki stanęły przy wyjściu, jedno obok drugiego, ciemnowłosa dziewczynka obok jasnowłosego chłopca, uczennica podstawówki obok zerówkowicza. Ogarnęło ją poczucie dumy. „Moja fantastyczna dwójka”. Byli dla niej wszystkim, to oni byli najważniejsi. Problemy z Nickiem, kłopoty w pracy – nieważne. Dla nich była gotowa na wszystko. Byli podstawą, skałą, na której zbudowała swoje życie. „Muszę zapamiętać ich takimi, jacy są teraz – przeszło jej przez myśl. – Są jeszcze tacy mali. Zaraz urosną i odejdą, a ja będę mogła tylko tęsknić za tą chwilą”.

– Dobrze. Gotowi do wyjścia? – zapytała.

Harry wystrzelił jak z procy, wybiegł z kuchni i wpadł na korytarz. Miał przewagę nad siostrą, biegł, łopocząc połami niezapiętej kurtki. Ale Grace dogoniła go w pięciu długich susach i złapała za kaptur. Chłopiec stracił równowagę i padł na plecy jak ścięte drzewo. Rozciągnął się jak długi przez szerokość korytarza i zaczął głośno płakać, zawodząc niczym syrena alarmowa. Ten dźwięk przeszywał Sarah niczym kawałek szkła.

– Pierwsza przy drzwiach! – zawołała Grace z triumfem, kładąc rękę na klamce.

– Grace! Przestań i natychmiast przeproś brata – zdenerwowała się Sarah.

– Ale on stał mi na drodze.

Sarah pomogła synowi wstać, nim zdążył rozkręcić się na dobre. Doświadczenie nauczyło ją, że płacz nie zawsze oznaczał wielką tragedię. Powód do zmartwienia miała raczej wtedy, gdy stała im się krzywda, na którą reagowali milczeniem.

– Korytarz jest wystarczająco szeroki dla nas wszystkich. Przeproś go.

Grace patrzyła na brata ze złością.

– Beksa – mruknęła.

– Przeproś – powtórzyła Sarah.

– Ale to prawda.

– Grace!

– Przepraszam – bąknęła pod nosem dziewczynka.

Sarah poprawiła kurtkę Harry’ego i odgarnęła mu grzywkę z czoła. Zerknęła na zegarek: była ósma czterdzieści sześć. Jeszcze mieli szansę się nie spóźnić.

– Spróbujmy jeszcze raz, dobrze?

Syn podał jej rękę i razem podeszli do drzwi. Mijając Grace, chłopiec zamachnął się torbą na książki i trafił w plecy siostry, po czym ścisnął Sarah za rękę, próbując uniknąć ciosu Grace, która w odwecie chciała uderzyć go swoją torbą.

Sarah wcisnęła przycisk zwalniający centralny zamek i odwróciła się, żeby zamknąć drzwi do domu.

Harry wypuścił jej dłoń i przebiegł przez podjazd, szarpnął za klamkę tylnych drzwiczek i zaczął wspinać się do fotelika.

– Pierwszy w aucie! – zawołał z dumą.

Sarah była tuż za nim; zapięła synowi pas i rzuciła szybkie spojrzenie w lusterko. W porannym rozgardiaszu wyszarpała dla siebie jakieś sześćdziesiąt sekund na zrobienie makijażu, które niestety nie wystarczyło, by ukryć jej zmęczenie.

Grace podeszła do auta z drugiej strony i siadła na swoim miejscu, rzucając bratu ponure spojrzenie.

– Byłem pierwszy! – cieszył się Harry. – Pierwszy, pierwszy!

Dziewczynka nachyliła się i uszczypnęła go w rękę.

– Ałaaaa! Mamusiu, Grace mnie szczypie!

Sarah spojrzała na córkę karcąco. Kochała swoje dzieci najbardziej w świecie. Ale marzyła też o względnej harmonii między nimi, o chwili spokoju. Wiecznie czuła się jak mediator negocjujący warunki porozumienia między dwoma zwaśnionymi gangami i była tym zmęczona.

– Nieprawda – zaprzeczyła Grace z anielską słodyczą.

– Ale mnie boli! – krzyczał chłopiec.

– Przestańcie, i to już – zdenerwowała się Sarah.

Dzieciaki musiały odziedziczyć po niej tę skłonność do rywalizacji. Nick nie miał takich ciągót, wręcz przeciwnie. Czyli to ona ponosiła winę za zachowanie dzieci: zawsze – poza jednym buntowniczym rokiem – chciała być najlepsza. Najlepsza w klasie, starała się ze wszystkich sił o dobre wyniki, chciała zadowolić wszystkich i zdobyć uznanie w oczach rodziców, co jako trzeciej, najmłodszej córce nie przychodziło jej tak łatwo. Podejrzewała, że była ostatnią nadzieją rodziców na syna – a kiedy okazało się, że jest dziewczynką, trochę stracili nią zainteresowanie. To dlatego żyła w cieniu dwóch pierwszych córek. Lucy, która mieszkała obecnie w Glasgow, oraz Helen, osiadłej w Nottingham. Sarah plątała się gdzieś w tle, w stadku

dziewcząt, nigdy na pierwszym planie.

Podeszła z dziećmi do ogrodzenia szkoły Grace, dała córce buziaka i uścisnęła ją mocno. Dziewczynka wystrzeliła z jej ramion i pobiegła do grupki przyjaciółek. Sarah zatrzymała się przy bramie i zaczęła podejrzliwie przyglądać się dorosłym kręcącym się w pobliżu placu zabaw. Nie wypatrzyła niczego nadzwyczajnego. Po chwili ruszyła dalej w górę wzgórza do przedszkola przy szkole, gdzie do zerówki chodził Harry. Chwyciła syna mocno za rękę i zaprowadziła go na plac zabaw. Przyglądała się każdemu mijanemu samochodowi, wypatrując czarnego dżipa BMW, który zapamiętała zeszłej nocy, lub innego nietypowego auta. Kojarzyła większość samochodów rodziców, którzy przywozili tutaj swoje dzieci, nawet jeśli nie znała ich imion.

Od czterech lat, dzień w dzień, przyjeżdżała pod szkołę. Znała ten rytuał na wylot, rozpracowała go w szczegółach: wiedziała, kto się zjawia przed czasem, kto się spóźnia, kto wjeżdża swoim dżipem na krawężnik, kto – ryzykując krzywe spojrzenie nauczycieli – parkuje w miejscu niedozwolonym; wiedziała, czyje dzieci biegną do szkoły w podskokach, a które trzeba zaciągać lub wręcz nieść pod bramę siłą. Niektórzy rodzice zawsze wyglądali, jakby wybierali się na spotkanie zarządu, a inni sprawiali wrażenie, jakby ubrali się w pół minuty, i to po ciemku. Była przekonana, że zauważy każdą zmianę w tej porannej rutynie i każdą osobę, która nie będzie do niej pasować. Musiała tylko wyostrzyć wzrok.

Jest. Mężczyzna w czarnym garniturze i długim płaszczu stał na skraju ogrodzenia i obserwował plac zabaw zza okularów przeciwsłonecznych. Sprawiał wrażenie, jakby chciał się nie rzucić w oczy, wręcz złać z otoczeniem. Bez uśmiechu rozglądał się dookoła. Nigdy wcześniej go nie widziała. Zwolniła kroku, choć Harry ciągnął ją żwawo w kierunku szkoły. Mężczyzna wyraźnie skanował wzrokiem zatłoczony plac zabaw w poszukiwaniu konkretnej osoby.

Próbował ukryć jakiś przedmiot. Chowal coś pod połami płaszcza.

„O nie”.

Sarah stanęła i poczuła, jak oddech więźnie jej w gardle. Telefon zawibrował w kieszeni, ale postanowiła go zignorować. Złapała Harry’ego za rękę jeszcze mocniej, przypominając sobie słowa mężczyzny.

„Pozwól mi tylko pokazać, że myślę o tym bardzo poważnie”.

Zdjęcia jej domu. Domu taty. Szkół jej dzieci.

Ale przecież nikomu nie pisnęła ani słowa. Cóż więc robił tam ten

mężczyzna? Nie mogła tego zrozumieć.

Chyba że to ostrzeżenie. „Obserwujemy cię. Wiemy, gdzie jesteś, gdzie są twoje dzieci. Znamy twoje słabe punkty”.

– Mamusiu, chodźmy! – niecierpliwił się Harry.

Mężczyzna jeszcze ich nie zauważył. Wciąż mogli odejść.

Już miała zawrócić do samochodu, gdy mężczyzna odwrócił wzrok od placu zabaw. Uśmiechnął się szeroko i zamachał ręką. Wyjął spod płaszcza małe zielone pudełko i podał je przez pręty chłopcu, który podbiegł do ogrodzenia.

A więc to nie był nikt podejrzany. Ot, kolejny tatuś, który zapomniał dać synowi drugie śniadanie.

OK. Odetchnęła głęboko i poczuła ulgę. „Wszystko w porządku. Nie ma powodów do obaw”. Weszła z Harrym na plac zabaw i zaczekała na dzwonek, który był dla dzieci sygnałem do ustawienia się w wężyku. Weszła z nim do klasy, tak jak miała w zwyczaju, po czym objęła go na pożegnanie i przytrzymała chwilę dłużej niż zwykle. Miał ten piękny, dziecięcy zapach – słodki, czysty, niewinny – którym uwielbiała się zaciągać, kiedy syn się do niej przytulał. Chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo wyswobodził się z jej ramion. Czekali na niego przyjaciele, Esther i Leigh, więc pobiegł do nich. Sarah zawahała się, jakby bała się stracić go z oczu. Lęk, który czuła jeszcze przed chwilą, okazał się bezpodstawny, ale to wcale nie oznaczało, że zagrożenie nie istniało.

Harry był jeszcze taki mały, taki ufny. Tak delikatny.

Nauczycielka zerówki, pani Cass, uśmiechnęła się do Sarah, jakby chciała powiedzieć: „Wszystko jest w porządku. Poradzimy sobie”. Harry ją uwielbiał, podobnie jak pozostałe dzieciaki. Sarah posłuchała niemego zapewnienia i cofnęła się pod drzwi, gdzie dołączyła do reszty rodziców z niepokojem obserwujących, jak ich maluchy zmieniają się w poważnych zerówkowiczów.

Pani Cass klasnęła w dłonie i dzieciaki popatrzyły na nią z ekscytacją w oczach.

Sarah rzuciła synowi ostatnie spojrzenie i wróciła na plac zabaw.

Sarah ruszyła do samochodu szybkim krokiem, po drodze zerkając na telefon, żeby sprawdzić czas – była za minutę dziewiąta. Czekał na nią SMS od Marie.

Gdzie jesteś? M x

Odpisała krótko.

W drodze. Wszystko OK? x

Odpowiedź przyszła, kiedy wyjeżdżała spod szkoły. Przeczytała ją na pierwszych światłach. Ruch na drodze był duży i zaczęła się obawiać, że spóźni się na cotygodniowe zebranie wydziału.

Dostałaś rano e-mail? M x

Sarah tknęło złe przecucie. Korzystając z czerwonego światła, wystukała kilka słów.

Jaki e-mail? X

Zapaliło się zielone, wrzuciła bieg. Silnik starej fiesty zakrztusił się tylko i niemal zgasł, ale w końcu auto powoli ruszyło. Ford miał piętnaście lat i ostatnio co tydzień wydawał z siebie nowe niepokojące odgłosy, ale Sarah nie miała pieniędzy na naprawę. Z niechęcią myślała o kolejnym przeglądzie rejestracyjnym.

Korek ciągnął się aż do uczelni, ale kolejnych wiadomości od Marie nie było. Z narastającym poczuciem niepewności wjechała na wzgórze i zaczęła szukać miejsca parkingowego pod wydziałem humanistycznym. Nigdy nie było to łatwe, a z jakiegoś powodu wtorki były pod tym względem najgorsze. Okrążyła parking przed budynkiem wydziału, rozległym dworem georgiańskim, który zaadaptowano na gabinety pracowników i sale seminaryjne. Nie znalazła miejsca. Poddała się i zjechała na dół, sprawdzając parkingi przy bibliotece i klubie pracowniczym. Bez sukcesu.

W końcu udało jej się zostawić auto na głównym parkingu. Na piechotę zaczęła wspinać się do swojego budynku wydziałowego. Niebo przesłaniała gruba warstwa chmur, zwiastująca deszcz. Mijali ją studenci, spieszący na wykłady, w tym kilkoro jej własnych – pozdrawiali ją i uśmiechali się. Przed budynkiem znajdował się, umożliwiający zawracanie, okrągły podjazd,

którego centrum zdołała wiktoriańska fontanna z Neptunem. Ktoś – prawdopodobnie student – wspiął się na posąg i włożył na głowę morskiego boga pacholek drogowy. Stróż budynku, pan Jennings, kontemplował to nietypowe nakrycie głowy z dolnego stopnia drabiny opartej o kamienny rant fontanny.

– Dzień dobry. – Przywitał ją skinieniem głowy.

– Dzień dobry, Michael – odwzajemniła pozdrowienie, lekko zdyszana od szybkiego chodu.

Weszła do środka z impetem, niemal wbiegła po schodach na drugie piętro, w przelocie wpadła do gabinetu i zostawiła laptop, po czym ruszyła do biura Lovelocka. Miał do swojej dyspozycji trzy pomieszczenia – zewnętrzne, które zajmowała asystentka, własny gabinet, wyłożony książkami od podłogi aż po sufit, oraz przestronną salę konferencyjną.

Jocelyn Steer miała czterdzieści parę lat i od zawsze pracowała na stanowisku asystentki profesora. Sarah nigdy nie nawiązała z nią bliższej relacji – ich kontakty ograniczały się do wymiany standardowych uprzejmości, bo Jocelyn nie reagowała na przyjazne gesty. Uważała się za strażniczkę spokoju Lovelocka. Niepodzielnie rządziła jego kalendarzem, biurem, harmonogramem spraw uniwersyteckich i oddawała się temu zajęciu z pasją i zaangażowaniem godnym członkini Waffen SS. Ludzie zadający głupie pytania, zawracający głowę bez powodu i pracownicy administracyjni nie mieli czego u niej szukać.

Sarah ponownie zerknęła na zegarek. Dziewięć dwadzieścia siedem. Była trzy minuty przed czasem.

– Dzień dobry, Jocelyn – przywitała się, wchodząc do pomieszczenia asystentki. Ostatni raz widziały się przed tygodniem, gdy Sarah wzburzona wypadła z gabinetu Lovelocka.

– Dobry – odparła sucho kobieta.

Sarah stanęła jak wryta: powitanie było niezwykle chłodne, nawet jak na Jocelyn.

– Wszystko w porządku?

Kobieta zacisnęła usta.

– Nie mogę powiedzieć.

– Nie możesz powiedzieć czego?

Jocelyn poprawiła się na fotelu, ale nie spojrzała na Sarah.

– Nie powinno mnie interesować, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami.

Ale może powinnaś...

– Co masz na myśli, mówiąc „za zamkniętymi drzwiami”?

– Gabinet Alana. To naprawdę ważny człowiek.

– Tak. – Sarah zmartwiała. – Zdaję sobie z tego sprawę.

– Być może powinnaś o tym pamiętać, kiedy następnym razem znajdziecie się sam na sam.

26

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. „Co Jocelyn widziała? Do jakich wniosków doszła?”

– Że co?

Jocelyn otuliła się ciasniej szarym kardiganem.

– Przepraszam – poprawiła się Sarah – ale co chciałaś przez to powiedzieć?

– Myślę, że dobrze wiesz.

– Nie, nie wiem. Ale niezależnie od tego, co usłyszałaś i co on ci powiedział...

– Szczerze mówiąc – przerwała jej Jocelyn – lepiej zrobisz, jeśli pośpieszysz się na zebranie. I tak jesteś spóźniona.

Sarah ponownie sprawdziła czas. Miała jeszcze minutę.

– O czym ty mówisz?

– Dziś zebranie rozpoczęło się o dziewiątej.

Sarah poczuła falę paniki, która zalała ją niczym przypływ. Dopiero teraz zwróciła uwagę na to, że drzwi do sali konferencyjnej są zamknięte.

– Jak to? Dlaczego?

– Wysłałam rano e-mail z prośbą o powiadomienie wszystkich zainteresowanych.

– Nic nie dostałam.

Weszła na skrzynkę pocztową w telefonie. Zwykle sprawdzała ją po raz pierwszy zaraz po przebudzeniu, około siódmej, ale dziś – szykując siebie i dzieciaki – nie miała czasu zaglądać na nią regularnie w drodze na uczelnię. Przewinęła wiadomości i znalazła tę od Jocelyn. Nadano ją o ósmej pięćdziesiąt dwie.

– Dostałam ją osiem minut przed zebraniem – oburzyła się. – Odwoziłam wtedy dzieci do szkoły.

– Cóż, pozostali o wszystkim wiedzieli.

– Czy też dostali wiadomość tak późno?

– Informowałam o godzinie zebrania w zeszłym tygodniu, tak jak zwykle. Profesor Lovelock uznał, że dobrze będzie je przesunąć ze względu na plan dnia dziekana.

Dziekan. Cholera. Szef wydziału. Jeden z najważniejszych ludzi na uczelni. Kompletnie zapomniała, że miał być dziś obecny.

– Zebrania wydziałowe odbywają się w co drugi wtorek o dziewiątej trzydzieści – odparła rozpaczliwie. – Godzina jest zawsze ta sama i informacja na ten temat rozesłana w zeszłym tygodniu nie uwzględniała zmiany w temacie. Dlaczego dowiedziałam się dopiero dzisiaj? Odwożę dzieci do szkoły tuż przed dziewiątą.

– Nie wszystko da się dopasować do twoich domowych obowiązków, doktor Haywood.

– Wcale tego nie oczekuję... – zaczęła, ale zaraz zamilkła. Jej „domowe obowiązki” miały spełnić rolę kija do ukarania jej za spóźnienie. Zaciekawilo ją, czy asystentka użyłaby tego argumentu w rozmowie z mężczyzną. „Chyba znam odpowiedź” – pomyślała.

Jej życie potoczyło się w innej kolejności niż u większości znajomych z uczelni. Zaszła w ciążę w wieku dwudziestu czterech lat – byli z Nickiem ostrożni, ale niespecjalnie zapobiegliwi, nie dowierzając, że może im się przytrafić coś takiego jak dziecko. Wzięła szybki ślub cywilny, a doktorat obroniła zaledwie trzy dni przed narodzinami Grace. Spędziła sześć miesięcy na urlopie macierzyńskim, wróciła do pracy, a kiedy trzy lata później na świecie pojawił się Harry – nie chciała, żeby między rodzeństwem była zbyt duża różnica wieku – pracowała bez wytchnienia, ciężko jak zawsze, próbując pogodzić życie rodzinne i zawodowe, podczas gdy wielu pracowników uniwersytetu nie rozważało nawet jeszcze decyzji o ślubie, o dzieciach nie wspominając. Większość z nich, w tym Marie, odkładała założenie rodziny, czekając na pozory stabilizacji zawodowej, jakie dawała umowa na czas nieokreślony.

Sarah odwróciła się tyłem do sekretarki i zapukała do drzwi sali konferencyjnej.

Wszyscy obserwowali, jak wchodzi, przerywając na moment obrady. Marie

puściła jej nerwowy uśmiech przez stół.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwała się Sarah. – Nie odczytałam e-maila na czas. Bardzo mi przykro.

Profesor Jonathan Clifton, dziekan wydziału – niewysoki, okrągły mężczyzna – siedział u szczytu stołu ramie w ramie z Lovelockiem. Zdawała sobie sprawę, że studiowali razem w Cambridge.

– Ach, doktor Haywood – przywitał ją Clifton głosem ociekającym sarkazmem. – Jak miło, że raczyła nas pani jednak zaszczyścić swoją obecnością.

– Bardzo przepraszam – powtórzyła Sarah, wyjmując z torby notes i długopis. Zajęła ostatnie wolne miejsce, a Marie, z wyrazem współczucia na twarzy, przekazała jej plan zebrania.

– Czy możemy kontynuować? – spytał ostro dziekan.

– Oczywiście – odparła Sarah, próbując opanować zdenerwowanie.

Peter Moran, kierownik administracyjny, spojrział na nią surowo i zrobił gest w kierunku Lovelocka.

– Pozwól, że krótko zreferuję to, co zdążyliśmy omówić do tej pory. Sarah, rozmawialiśmy o sprawach kadrowych i zasobach, poruszyliśmy też kilka kwestii w związku ze styczniowymi egzaminami. Teraz omawiamy nowe źródła finansowania programów badawczych uniwersytetu. Wygląda na to, że Alan odkrył fantastyczne możliwości.

– Świetnie – powiedziała Sarah.

– Trafił na ślad niezwykle obiecującego źródła. W Bostonie.

27

Sarah podniosła wzrok znad kartki z planem zebrania. W jej głowie odezwał się dzwonek alarmowy.

– W Bostonie? – powtórzyła.

– Owszem. Działa tam organizacja filantropijna zainteresowana życiem i dziełami Marlowe'a. Została powołana do życia zaledwie rok temu, ale już zdążyła przyznać dwa miliony dolarów Harvardowi na badania w tej

dziedzinie, dlatego to dla nas niezwykle cenne znalezisko. Wydział mógłby skorzystać.

Sarah chciała się odezwać, ale Clifton jeszcze nie skończył.

– Alan skontaktował się już z ich kierownikiem do spraw finansowania.

Zrobiło jej się gorąco.

– Mowa o Atholl Sanders, prawda?

– Zgadza się. Podejrzewam, że Alan ci o tym wspominał.

– Ale to był mój...

Lovelock przerwał jej tak, jak miał to w zwyczaju – zagłuszając ją swym dudniącym głosem.

– Nie byłem pewien, czy o tym pamiętałaś, Sarah – powiedział. – Nie rozmawialiśmy o tym od czasu konferencji. Swoją drogą, jestem pełen podziwu, że tak świetnie poradziłaś sobie z darmowym winem rozdawanym na kolacji. Jako szef wydziału zawsze z zachwytem obserwuję, kiedy moi pracownicy wykorzystują takie okazje – w końcu płaci uczelnia. Razem z Marie osuszyłyście chyba wszystkie butelki.

Webber-Smythe zaśmiał się przymilnie, Moran, Clifton i kilka innych osób również parsknęło śmiechem. Sarah popatrzyła na Marie zaskoczona, ale koleżanka zmarszczyła czoło i szybko pokręciła głową.

– Po wstępnych rozmowach – Moran podjął wątek – Alan został zaproszony do Bostonu na cztery dni. W styczniu wygłosi tam wykład gościnny i porozmawia o możliwościach dofinansowania.

Sarah była tak wściekła, że aż czuła mdłości. Wiedziała, że musi się opanować, ale w środku cała wrzała. Poczucie krzywdy paliło ją w gardle niczym gorycz żółci. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Lovelocka.

– Powiedziałaś ci o tej organizacji w środę wieczorem podczas konferencji, Alanie, kiedy wracaliśmy taksówką. Pamiętasz?

– Jestem zaskoczony, że cokolwiek pamiętasz z tamtego dnia, doktor Haywood – wtrącił Clifton, uśmiechając się zimno. – Ze słów Alana wynika, że twoje wspomnienia mogą być raczej... zamazane.

Zaschło jej w gardle. Przytłaczała ją niesprawiedliwość tej sytuacji. Przez jedną straszną chwilę bała się, że zaraz wybuchnie płaczem na oczach tych wszystkich ludzi. „Nie. Nie. Nie rób tego. Wszystko, tylko nie to”. Mocno przygryzła język, by się opanować i powstrzymać wzbierające łzy. „Nie płacz. Nie wolno ci, do cholery. Nie dawaj im tej satysfakcji”. Niestety, wiedziała, że nie bardzo może się bronić. Nie, jeśli zależy jej na awansie.

– Mam jednak nieco inne wspomnienia z tamtego wieczoru – odparła sucho. Lovelock nachylił się, splótł dłonie i uśmiechnął się współczująco.

– Prawda jest taka, moja droga, że jestem z nimi w kontakcie od kilku miesięcy.

„Ty kłamco – pomyślała, ale nic nie powiedziała. – Jesteś pieprzonym krętaczem”.

Clifton też się nachylił, rozkładając ręce, jakby zaraz miał powiedzieć coś oczywistego.

– Z całym szacunkiem, doktor Haywood, ale ludzie z tej organizacji będą raczej chcieli mieć do czynienia z szefem wydziału niż z... – Zrobił gest w jej stronę, szukając właściwych słów. – Niż z młodą stażem pracownicą.

– Z przyjemnością zabiorę cię ze sobą, Sarah – dodał Lovelock bez żadnych emocji w głosie. – Znam fantastyczny, mały hotel na Beacon Hill, pod koniec osiemnastego wieku mieszkał w tym budynku Benjamin Franklin.

Sarah poczuła, że wszyscy na nią patrzą. Znów zrobiło jej się niedobrze. „Ukradłeś mój pomysł i skłamałeś w tej sprawie. Bez mrugnięcia okiem. Jakby to nic nie znaczyło. Czy tylko tak można wspiąć się wyżej? Oszukiwać, kraść i kłamać, w marnej wspinaczce na śliski słup?”

Zaraz potem przyszła kolejna myśl: „Zachowaj spokój. Nie wychylaj się”.

– Dziękuję – wydusiła. – Zastanowię się – dodała, choć doskonale wiedziała, że czterodniowy wyjazd za granicę w towarzystwie Lovelocka jest wykluczony. Pewnie byłoby to korzystne dla jej kariery, stanowiłoby rzadką możliwość nawiązania nowych kontaktów i wyglądałoby dobrze w CV, poza tym przecież sama wyszukała tę organizację. Nie zamierzała jednak doprowadzać do sytuacji, w której znaleźliby się gdzieś tylko we dwoje. Zbyt duże ryzyko. Przez cztery dni nie będzie w stanie utrzymać go na dystans: Zasady tracą swoją moc. Nie miałyby gdzie się schować.

– W porządku – powiedział Clifton i spojrzał na plan zebrania. – W takim razie przejdźmy dalej.

– Profesorze Clifton? – spytała cicho, zanim wyszła z sali konferencyjnej. – Miałyby pan dla mnie pięć minut?

Dziekan ostentacyjnie sprawdził godzinę. Był niewysoki i potężny zegarek na jego nadgarstku wyglądał dość komicznie, jak u małego chłopca, który podwędził własność ojca.

– Obrady komisji finansowej rozpoczynają się za kwadrans jedenasta. Masz trzy minuty.

– Bardzo dziękuję – odparła szybko Sarah. Zdążyła już nieco ochłonąć, ale przez ostatnią godzinę zebrania gniew wciąż palił ją w piersi niczym zgaga. Nie zabierała głosu po tym, jak Lovelock wykluczył jej udział w sprawie Atholl Sanders, bo wiedziała, że nic nie ugra, próbując podważyć jego słowa publicznie. Jedyne, co mogła zrobić, to przekazać swoją wersję bezpośrednio dziekanowi.

– O czym chce pani porozmawiać, doktor Haywood?

Sarah obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że kilkoro kolegów z wydziału wciąż kręci się w pobliżu.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

– Nie mam zbyt dużo czasu, ale możemy rozmawiać i iść jednocześnie. Czy tak może być? – spytał, wskazując na schody na końcu korytarza.

– Oczywiście – zgodziła się i ruszyli. Odczekała, aż znajdą się poza zasięgiem innych pracowników. – Chciałabym dodać coś od siebie do dyskusji na temat Atholl Sanders.

– Ach tak, najnowsze przedsięwzięcie Alana.

– Nie do końca.

Clifton zwolnił i spojrzał na nią z ukosa oczami jak paciorki.

– Co ma pani na myśli, doktor Haywood?

– Chciałam to wyjaśnić. To ja załatwiłam tę fundację. To moja samodzielna inicjatywa i chciałabym doprowadzić tę sprawę do końca.

– Rozumiem.

– Alan przedstawił tę sprawę na zebraniu tak, jak gdyby to on wpadł na ten pomysł. Ale prawda jest taka, że to moja zasługa i czuję się teraz niesłusznie wykluczona. To wydaje mi się niesprawiedliwe.

Clifton zatrzymał się u podstawy schodów. Twarz mu pociemniała.

– Doktor Haywood, znam Alana od trzydziestu pięciu lat i mogę panią zapewnić, że nigdy nie postąpiłby niewłaściwie czy nieetycznie, a to zdaje się pani właśnie sugerować.

– Zależy mi tylko na...

– Żywię również przekonanie, że nie uczyniłby nic, co mogłoby wpłynąć negatywnie na doskonałą reputację, jaką cieszy się zarówno on, jak i nasza uczelnia – wycedził, wbijając w Sarah przenikliwe spojrzenie. – Jestem tego absolutnie pewien. Rozumiemy się, doktor Haywood?

Sarah była skołowana. Czy Clifton bronił go świadomie? Czy rzeczywiście, mimo tylu lat znajomości, nie wiedział, do czego jest zdolny Lovelock? Czy naprawdę mógł tego nie dostrzec, oślepiiony poczuciem lojalności wobec kolegi? A może pieniędzmi, które Lovelock przynosił uczelni? Nie była w stanie wyczytać odpowiedzi z jego nieprzeniknionej twarzy.

Tak czy inaczej, zdążyła już pożałować, że zaczęła tę rozmowę.

– Oczywiście – wydusiła.

– Czy jest coś jeszcze, doktor Haywood?

– Po prostu chciałam przekazać panu, jak było naprawdę. Nie mam nic do dodania.

– Rozumiem.

– Będę kontynuować poszukiwania nowych źródeł wsparcia dla wydziału.

Clifton odezwał się cicho, nachylając się do niej.

– Mam w takim razie drobną radę, moja droga: podkopywanie przełożonego w żaden sposób nam nie pomaga – syknął i znów zerknął na zegarek. – Muszę iść. Miłego dnia – powiedział, obrócił się na pięcie i wyszedł z budynku prosto w listopadową, poranną mżawkę. Sarah odprowadziła go wzrokiem, próbując uspokoić kołaczące w piersi serce.

Marie niespodziewanie wyrosła u jej boku.

– Wszystko dobrze?

– Nie. – Sarah gwałtownie wypuściła powietrze. – Nic nie jest dobrze. Jestem wściekła. Właśnie próbowałam powiedzieć dziekanowi, że Alan ukradł mój pomysł, a on potraktował mnie jak zwykłą kłamczuchę.

– Nie zapominajmy, że ci dwaj to członkowie założyciele Klubu Oldbojów uniwersytetu Queen Anne.

Sarah pokręciła głową, nie odrywając oczu od Cliftona.

– Poddaję się. Mam dość tego miejsca – westchnęła.

– Napijesz się kawy?

– Nie mogę. Zaczynam zajęcia o jedenastej i kończę dopiero o wpół do piątej. Zresztą teraz i tak nie byłabym zbyt przyjemną towarzyszką.

* * *

Przez cały dzień o tym myślała. Złość zalewała ją za każdym razem, gdy przypomniała sobie, co zaszło. Dopiero w domu dała upust nagromadzonym uczuciom.

Wręczyła Grace i Harry'emu po ciastku, wstawiła paluszki rybne i frytki do piekarnika i poszła na górę do sypialni. W takich chwilach najdotkliwiej odczuwała brak Nicka. Chciała usiąść z nim nad butelką wina i zwyczajnie porozmawiać. Obgadać problemy w pracy, wylać wszystkie frustracje, powspominać wygłupy dzieci i małe sukcesy. Naładować akumulatory, uzbroić się na przyszłość. Nick był jej zaworem bezpieczeństwa.

Nie przyzwyczała się jeszcze do pustki w jego części szafy.

Przycupnęła na skraju łóżka i pozwoliła łzom płynąć. Nie było go od ponad miesiąca, ale wciąż jeszcze na myśl o nim czuła trudną do określenia mieszaninę gniewu i miłości. Czasem również rezygnację. Złapała za telefon i wybrała jego numer. Po sześciu sygnałach odezwała się poczta głosowa. Rozłączyła się i ponowiła wybieranie. Tym razem nagrany głos Nicka rozległ się w słuchawce już po pierwszym sygnale: „Cześć! Tu Nick. Bardzo chciałbym pogadać, ale jestem teraz na scenie, na przesłuchaniu albo zwyczajnie nie mogę odebrać. Po sygnale zostaw wiadomość, a na pewno oddzwonię. Dzięki!”.

Rozłączyła się i drżącymi palcami wystukała wiadomość.

Kiedy wrócisz do domu?

Wpatrywała się w ekran komórki, próbując siłą woli zmusić go do odpisania. Zmusić Nicka do powiedzenia prawdy, ten jeden raz.

Telefon milczał bezdusznie. Jonesy, rudy kocur, wszedł do sypialni i wskoczył jej na kolana, mruczając głębokim basem. Sarah odłożyła telefon i podrapała kota za uszami. Zwierzak zamrugał z rozkoszy i otarł się głową o jej dłoń, jednocześnie ugniatając jej sweter potężnymi przednimi łapami. Ponownie wzięła komórkę i napisała kolejny SMS.

Jesteś z Arabellą?

Nienawidziła siebie za to, że w ogóle czegoś od niego chce – nawet jeśli to tylko odpowiedź na proste pytanie. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę

kwestie praktyczne, miała prawo wiedzieć, kiedy wróci. Łączyły ich przecież dzieci, rachunki, kredyt hipoteczny i cała reszta. Czy miała czekać jeszcze tydzień, dwa, miesiąc? Dłużej?

Wybrała z książki adresowej inny kontakt i wysłała trzecią wiadomość.

W salonie rozległ się piskliwy wrzask i chwilę potem płacz. Jonesy zeskoczył jej z kolan, czmychnął pod łóżko i zaraz wyszedł spod niego, dzierżąc w pysku martwą mysz.

– Jonesy! Skąd ją wzięłeś?

Próbowała złapać kota, ale pobiegł na schody, unosząc ze sobą zdobycz.

Sarah westchnęła ciężko i otarła oczy kawałkiem papieru toaletowego.

Zeszła na dół. Odgłosy kłótni przybierały na sile. Dzieci siedziały na przeciwległych końcach kanapy.

– On mnie kopnął – pożałowała się Grace ze łzami w oczach.

– Bo ona mnie uderzyła – zripostował Harry, pociągając nosem i wskazując na przedramię. – Popatrz, jeszcze widać ślad.

Sarah nachyliła się i przyjrzała się ręce uważnie, ale niczego się nie dopatrzyła.

– Boli – powiedział cicho Harry. – I to bardzo.

– Ciągłe zmieniał kanały – broniła się Grace. – Teraz moja kolej, chciałam obejrzeć *Tracy Beaker*, ale on przełączał na swoje bajki dla maluchów.

Sarah wyłączyła telewizor i położyła pilot wysoko na półce regału z książkami.

– No dobrze, czas na kolację. Kto chce mi pomóc nakryć do stołu?

Dzieci popatrzyły na nią tak, jakby zapytała, czy mają ochotę przepłynąć kanał La Manche.

– To jak, kto mi pomoże? – powtórzyła. – Grace?

Córka westchnęła głośno, a Sarah zanotowała w pamięci, żeby ograniczyć jej oglądanie telewizji. Córka zachowywała się tak, jakby wchodziła już w okres dojrzewania – jakieś pięć lat za wcześnie.

– Chodź, Grace. Właściwie wszystko i tak jest już gotowe.

– Dlaczego zawsze pada na mnie? – burknęła dziewczynka, po czym zsunęła się z sofy i podążyła za matką do kuchni.

– Bo jesteś moją grzeczną córeczką, prawda? Moją pomocnicą. Wiesz, gdzie co znaleźć w kuchni. Harry wciąż jest jeszcze za mały, nie sięga na wyższe półki

Grace nie wyglądała na przekonaną.

– Kiedy wraca tatuś? – zapytała.

Sarah zamarła. Wzięła oddech i odwróciła wzrok. „Nie pokazuj im, że się martwisz”.

– Pracuje nad kolejnym przedstawieniem, jest w trasie.

– Fajnie. Ale kiedy wróci do domu?

– Już wkrótce, Grace. Niedługo. Zaniesiesz keczup na stół?

Kiedy dzieci jadły podwieczorek, Sarah szybko uporządkowała kuchnię. Pomieszczenie przypominało pole bitwy między dwiema przeciwnymi siłami: ona próbowała utrzymać je w czystości, dzieci dążyły do zajęcia każdej wolnej przestrzeni klockami Lego, kolorowanymi, plastikowymi dinozaurami i lalkami, ubraniami i pudełkami na zabawki.

Gdy zadzwonił dzwonek, rodzeństwo poderwało się niczym surykatki.

– Tatuś! – zawołali jednogłośnie.

Zerwali się z krzeseł i rzucili się do korytarza. Sarah nie poszła za nimi, bo wiedziała, że się mylą. Nasłuchiwała, jak witają gościa; dziecięce powitania odwzajemniał głęboki, znajomy głos, chwalcący chłopca za to, jak wyprzystojniał, i dziewczynkę za to, ile urosła, choć od ich ostatniego spotkania minął ledwie jeden dzień. Dzieci biegiem wparowały do kuchni i wróciły do jedzenia paluszków rybnych.

– Dziadek przyszedł – oznajmiła Grace.

Sarah odczekała chwilę, upewniając się, że pociechy są zajęte kolacją, i ruszyła do przedpokoju. Poza zasięg ich wzroku.

Ojciec zdążył już odwiesić płaszcz i na jej widok wyciągnął ręce.

– Dostałem wiadomość. I co słyhać u mojej najmłodszej córki?

Jego mina sugerowała, że zna odpowiedź. Ale zapytał mimo to. Taki już był. Zawsze mogła mu o wszystkim powiedzieć – choć nie miała odwagi podzielić się szczegółami nietypowych wydarzeń, których życie dostarczyło jej w ciągu ostatniej doby.

– Nic dobrego, tato – odparła cicho. – Nic dobrego.

Zaproszenie do Laury było świetną okazją do pogaduch. Chris był w delegacji, a Laura lubiła towarzystwo. Po kolacji położyły dzieci spać, a potem wyciągnęły się wygodnie na dwóch sofach w salonie. Ogień w kominku dogasał, na półce nad kominkiem migotały świece. Sarah upiła łyk czerwonego wina, próbując ubrać w słowa pytanie, które zaprzętało jej myśli od spotkania z Wołkowem.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście, że nie.

Sarah zrobiła kwaśną minę.

– Wyobraź sobie taką sytuację: możesz zrobić coś, o czym nikt się nie dowie.

Tylko ty będziesz o tym wiedzieć.

– Coś, czyli co?

– Cokolwiek.

– I nikt się nie dowie?

– Kompletnie.

– Czyli, przykładowo, mogłabym się przespać z Channingiem Tatumem, a jego żona nie miałaby o tym pojęcia?

– Nie do końca. Miałam na myśli coś gorszego.

Laura uśmiechnęła się zawadiacko.

– Potrafię być naprawdę niedobra, uwierz mi. Channing błagałby o litość.

Sarah pokręciła głową i odwzajemniła uśmiech. Zawahała się, niepewna, jak dalej poprowadzić rozmowę. Ryzyko nie było duże, musiała tylko utrzymać rozmowa w sferze czysto hipotetycznej. I ignorować fakt, że chodzi o realną sytuację.

– A gdyby to miało być coś nie do końca zgodnego z prawem?

Laura napiła się wina i odstawiła kieliszek na stolik, a potem dołała sobie z prawie pustej butelki.

– Czyli Channing Tatum odpada?

– Zostawmy go na chwilę w spokoju.

– OK. Coś nie do końca legalnego... czy uderzenie pięścią w twarz mojego zwariowanego sąsiada, który ma w zwyczaju po pijaku wydzwaniać do ludzi o trzeciej nad ranem, drąc się przy tym tak, że przez ścianę słyszymy każde słowo, to dobry przykład?

– Całkiem niezły.

– W takim razie owszem, z satysfakcją przywalilibym mu nawet dzisiaj,

gdyby tylko nie groziły mi za to żadne konsekwencje. Od miesięcy próbuję do tego namówić męża. Albo żeby chociaż wstał, zapukał do niego i poprosił, żeby przestał być takim hałaśliwym dupkiem. Ale Chris zwykle przesypia to wszystko.

– Czyli zrobiłabyś to? Podniosłabyś rękę na sąsiada?

– Jeśli miałoby się to odbyć bez konsekwencji? Jezu, oczywiście. Obudził mnie już tyle razy, że przestałam liczyć. – Laura się zamyśliła. – Swoją drogą, jak to zrobię? Będę niewidzialna, czy co?

– Nie do końca. Raczej... niewykrywalna.

– Ciekawe. I nikt by się o tym nie dowiedział?

– Dokładnie.

– Zbrodnia doskonała?

– Tak. Nawet gdybyś wybrała coś bardziej poważnego w skutkach niż pobicie sąsiada.

– Teraz to zaczynam się martwić. – Laura spojrzała badawczo na przyjaciółkę. – Wszystko w porządku?

Sarah przypomniała sobie ostrzeżenie Wołkowa.

„Nie mów nikomu”.

– Tak, wszystko gra. Chyba za dużo wypiałam.

– Na pewno?

Sarah położyła głowę na poduszce i zaczęła przyglądać się roztańczonym cieniom rzucanym na sufit przez światło świec.

– Ostatnie tygodnie są po prostu do niczego, i tyle. Nick odszedł, ja znów nie dostałam awansu. Czuję się tym wszystkim przytłoczona i każdego dnia modłę się o odmianę, o jakąś dobrą wiadomość, coś pozytywnego zamiast kolejnych wyzwania i trudności. Mam dość ludzi, którzy tylko patrzą, jak cię wykorzystają.

– Chodzi o Lovelocka i kradzież twojego pomysłu na dotację z Bostonu?

– Powiedział przy wszystkich, że tamtego wieczoru w Edynburgu byłam tak pijana, że nie mam prawa pamiętać, co mówiłam – wydusiła łamiącym się głosem. – Przepraszam, Loz. Znamy się nie od dziś, wiesz, że reaguję łzami, kiedy jest mi ciężko, a ktoś jest dla mnie miły. Inaczej nie umiem.

– Mogę być bardzo niemiła, jeśli to ci coś ułatwi – zaproponowała przyjaciółka i odezwała się z udawaną złością w głosie: – Ty mikra flądrowo. Wywłoko niemyta. Brudna stonogo.

Sarah parsknęła śmiechem.

– Ty parszywa wydro? – Laura spojrzała na nią pytająco. – Jak mi idzie?

Lepiej się czujesz?

– Tak, zdecydowanie, dzięki. Na pewno mniej chce mi się płakać.

Zapadła cisza. Laura odstawiła kieliszek na podłogę, opuściła stopy na ziemię i usiadła wyprostowana.

– Sarah?

– Tak?

– Popatrz na mnie.

Posłusznie przeniosła wzrok na przyjaciółkę.

– O co chodzi?

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, prawda? Temat dowolny. Zatrzymam to dla siebie. Nie wypaplam Chrisowi, mamie czy komukolwiek innemu. Sprawa została między nami dwiema. Na zawsze.

– Wiem, kochana. Dziękuję.

– W takim razie może mi w końcu powiesz, co się naprawdę dzieje?

30

– Nic się nie dzieje, Loz – zapewniła Sarah.

– Chodzi o Nicka pieprzącego Arabelle, czy jak jej tam było? Chcesz... chcesz jej coś zrobić?

Sarah uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową.

– Nie.

– Szkoda. Jeśli ktoś zasłużył na to, żeby dostać z liścia, to właśnie ona. Czyli na celowniku jest Nick?

– Nie. Tego nie wybaczyłyby mi dzieci. Zresztą, to naprawdę nic nie znaczy, popuściłam wodze fantazji i tyle. Za dużo wina. Porozmawiajmy o czymś innym.

Ale Laura nie odpuszczała.

– Już wiem. – Pstryknęła palcami i tryumfalnie zerknęła na przyjaciółkę. – Twój szef! Prawda? Miałaś na myśli Lovelocka?

Sarah usiadła na kanapie i podciągnęła nogi, żeby dobrze widzieć Laurę – była jedną z niewielu osób, które wiedziały, co działo się między nią a Alanem

Lovelockiem. Wiedziała o wszystkim, co jej zrobił i co próbował zrobić. Ze szczegółami. Tacie nigdy o tym nie mówiła – nie chciała go martwić.

– Co ty byś zrobiła – zaczęła Sarah – gdybyś miała takiego szefa?

– Znasz odpowiedź, kochana. Mówiłam ci o tym milion razy: poszłabym prosto do działu HR i doprowadziła do usunięcia go z uczelni. Powinien wylecieć – jak najszybciej i jak najdalej.

– A jeśli HR byłby nieskuteczny? A facet miałby status nietykalnego?

– „Profesor kuloodporny”?

– Tak.

Laura wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie próbowałabym zebrać jak najwięcej dowodów przeciwko niemu, spróbować go przyłapać na gorącym uczynku. Nagrać go i tak dalej. Spróbować dotrzeć do kobiet, które miały z nim podobne przejścia. Pozyskać dowody i argumenty, których uczelnia nie mogłaby zignorować.

– A jeśli inne kobiety już tego wszystkiego próbowały i nic nie działało? Wręcz obracało się przeciwko nim, prowadząc do utraty pracy?

– Nie wiem. Możliwe, że poprosiłabym Chrisa, żeby przeszedł się do niego i z nim porozmawiał. – Przerwała, by dolać wina. – A gdyby nic z tego nie wyszło, Chris pewnie próbowałby mu przekazać swoje żądania dobitniej. Wbiłby mu je do głowy. Dosłownie.

Sarah uśmiechnęła się mimo woli. Mąż przyjaciółki w młodości był obiecującym zawodnikiem rugby. Wciąż grał amatorsko, miał prawie dwa metry wzrostu i sto kilo żywej wagi. Robił wrażenie. Był przy tym uroczym, zabawnym mężczyzną, bez reszty oddanym rodzinie. Jednak kiedy wchodził do pokoju, trudno było go zignorować.

– Serio?

– Tak. Chociaż nie.

– Nie wysłałabyś do niego Chrisa?

– Wysłałabym, ale nie do domu. Lepsza byłaby ciemna alejka.

– Czyli... Przemoc to jedyne rozwiązanie?

– Ci, którzy twierdzą odwrotnie, chyba zapominają o niewolnictwie, Hitlerze i drugiej wojnie światowej.

– Cóż za głębokie przemyślenia jak na dziesiątą wieczór w środę.

– Wiesz, Hillary Clinton powtarzała, że „będzie ponad to”, nawet kiedy atakujący ją w trakcie kampanii prezydenckiej wyciągali najgorsze brudy.

– I co jej z tego przyszło?

– Właśnie. Można grać czysto, ale to żadna gwarancja sukcesu. Jeśli przeciwnik brodzi w rynsztoku, czasem trzeba zniżyć się do jego poziomu, żeby zadać ostateczny cios. Czy Nick wie, ile razy profesor Zboczuch próbował się do ciebie dobierać?

– Mówiłam mu o większości. Bez wchodzenia w szczegóły.

– I nigdy go to nie zdenerwowało? Nie miał ochoty na konfrontację z Lovelockiem, nie chciał złożyć mu anonimowej wizyty?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Znasz Nicka. Woli miłość od wojny – podręcznikowy pacyfista. Najmłodszy hipis tego świata, urodzony parę dekad za późno. Zresztą prosiłam go, żeby się w to nie mieszał, bo nie chciałam zaprzepaścić szans na stały kontrakt. Myślałam, że to zapewni mi etat i że wtedy wreszcie będę mogła powiedzieć Lovelockowi, gdzie może sobie wsadzić swoje zaloty. A teraz Nicka nie ma. Nie jestem pewna, czy tym razem wróci. Nie wiem, czy mu na to pozwolę.

– Słuchaj, może pogadam z Chrisem? Mógłby odwiedzić pana profesora i spuścić z niego trochę pary.

Sarah pokręciła głową.

– To bardzo miłe z twojej strony, Loz, ale nie chcę, żeby twój mąż miał kłopoty.

– Twój kuloodporny profesorek więcej by cię nie niepokoił. Chris by się zgodził. Bez zastanowienia.

– Wiem. To kochany facet.

– Ciężko mi, kiedy cię widzę w tym stanie, Sarah. Czuję się taka bezradna.

Przyjaciółki milczały przez dłuższą chwilę. Sarah dokończyła wino i odstawiła kieliszek na podłogę. To był trzeci tego wieczoru i czuła, jak ciepły szum alkoholu powoli ją uspokaja, wyciszając wszystkie zmartwienia.

– A gdyby istniał inny sposób? – zaczęła się zastanawiać, wpatrując się w płomienie tańczące w kominku. – Całkowicie pozbawiony ryzyka? Sposób, który nie wymagałby angażowania w to ani ciebie, ani Chrisa, ani kogokolwiek innego.

– Zakłęcie?

„W Rosji mówiono o mnie *wolszebnik*. Magik. Bo potrafiłem sprawić, że różne rzeczy znikają”.

– Coś w ten deseń. I nikt nie miałby szans się dowiedzieć, że to ty za tym stoisz.

– Nie dałoby się mnie namierzyć żadnymi metodami? Zero konsekwencji?

- Owszem.
- I nie można by było powiązać mnie z tym zdarzeniem?
- Tak jest. Alibi doskonałe, nie byłoby cię w pobliżu, żadnych powiązań.
- Hmm. OK. – Powoli pokiwała głową. – Podoba mi się.
- Zrobiłabyś to?

Laura zastanawiała się przez chwilę.

– A więc dostaję absolutnie wyjątkową szansę, żeby zrobić coś z gwarancją braku konsekwencji? – odezwała się w końcu i dokończyła wino. – Wiesz co? Pieprzyć to. Chybabym na to poszła.

31

Sarah leżała na łóżku w pokoju gościnnym. Była zmęczona, a czerwone wino szumiało jej w głowie, ale nie mogła zasnąć. Patrzyła, jak jarzące się czerwienią cyfry na wyświetlaczu stojącego na szafce zegarka z funkcją radia zmieniają się minuta po minucie.

Dziewięć po trzeciej.

Ostatnie wydarzenia były jak sen... Ta dziewczynka, Aleksandra, mężczyzna z blizną, Wołkow i jego nieprawdopodobna propozycja. Sarah miała wrażenie, że to wspomnienia z innego życia, innej osoby. Na pewno nie jej. Zapragnęła, żeby ktoś inny został postawiony przed wyborem, by to ktoś inny miał ten problem. Dała się unieść tej myśli na dłuższą chwilę, zawieszona między jawą a snem, łudząc się, że to wszystko produkt jej wybujałej wyobraźni.

„Podaj nazwisko. Wymień jedną osobę, a ja sprawię, że zniknie”.

To nie był sen. Propozycja była prawdziwa. Decyzja należała do niej.

I tylko do niej.

Musiała wybrać: rozum czy uczucia. Logika czy emocje. A to przecież nigdy nie było łatwe.

Nie dopytała o szczegóły i zaczęła tego żałować. Bo co to właściwie znaczyło „zniknąć”? Można to przecież rozumieć na wiele sposobów. Wytypowana osoba mogła zostać odesłana gdzieś bardzo, bardzo daleko i nigdy nie wrócić.

Mogła zostać skutecznie zastraszona i namówiona do porzucenia swojego życia pod groźbą straszliwych konsekwencji. A może płacono jej za usunięcie się z widoku i rozpoczęcie nowego życia w nowym miejscu?

Żadne z tych rozwiązań nie wydało jej się prawdopodobne. Nie tak jak pierwsza możliwość, która przychodziła jej na myśl. Zniknięcie mogło być wyłącznie... ostateczne.

Dla rozproszenia myśli wzięła do ręki telefon, żeby sprawdzić skrzynkę. Lovelock pchał się nachalnie: w skrzynce czekały trzy wiadomości od niego, dwie oznaczone czerwonymi flagami jako pilne. Usiadła na łóżku, żeby odłożyć telefon do torby. Wiadomość o Północy z pewnością nie pomogłaby jej zasnąć.

Dłonią musnęła drugi telefon ukryty w torbie, małego alcatela od Wołkowa. Czy bateria w ogóle była naładowana? Powinna to sprawdzić na wszelki wypadek. „Zły pomysł”. Włączenie komórki oznaczałoby bowiem, że jest o krok bliżej od wpatrywania się w jedyny numer w książce kontaktowej. Kolejny krok to wykonanie połączenia i wypowiedzenie dwóch słów.

Alan Lovelock.

I po problemach – o ile mogła wierzyć w tę obietnicę.

Laura, kompletnie nieświadomie, niemal przekonała ją, że powinna przyjąć propozycję Wołkowa. Prawie, ale nie zupełnie.

Sarah odrzuciła kołdrę i zapaliła lampkę nocną. Zaczęła grzebać w torebce i zacisnęła palce na gładkiej, plastikowej obudowie otrzymanego telefonu. Jak on go nazwał? Komórka jednorazowa. Wyjęła urządzenie – chłodne w dotyku – i zamknęła je w dłoni. Miała tylko ten jeden przedmiot na dowód tego, że nie zmyśliła sobie spotkania z Wołkowem i jego kolegami – mały, czarny, plastikowy prostokąt był potwierdzeniem tego, że mężczyzna istniał naprawdę i że złożył jej propozycję. Obracała komórkę w dłoniach, ważąc ją ostrożnie. Może sto gramów, nie więcej.

Przejechała palcem po gładkiej obudowie i otworzyła klapkę. Model był najprostszy z możliwych – mały ekran, stary typ klawiatury, przycisk włączający. Przypominał jej jedną z pierwszych komórek, którą dostała w późnych latach dziewięćdziesiątych w spadku po starszej siostrze Helen.

„Włącz go. Pewnie i tak bateria się wyczerpała. Tylko sprawdzisz, czy działa. Co w tym złego?”

Kciuk zawisł nad przyciskiem.

Nie. Lepiej nie sprawdzać, lepiej zostawić telefon w torebce, wyłączony. Jeśli

zadzwoń, przekroczy granicę, zza której nie będzie powrotu. No bo co znaczyło słowo „zniknąć”? Przyjęcie propozycji Wołkowa oznaczałoby, że odcina się od społeczeństwa, że skreśla rodzinę i wszystko, co kochała. Nie mogła tego zrobić. Postąpi tak, jak zawsze: z uśmiechem zniesie wszystko, czekając, aż los się odwróci. Bo to musiało kiedyś nastąpić, tak pokazywało jej doświadczenie. Zawsze tak było. No, prawie zawsze. Wystarczyło poczekać. Wytrwać. I tyle.

Zamknęła klapkę komórki, odłożyła ją z powrotem do torebki i wyłączyła lampkę, powtarzając sobie, że musi być silna. Pozbędzie się telefonu. Wyrzuci go do kosza. Zakopie w ogródku. Wrzuci do rzeki. Będzie miała za sobą ten przedziwny epizod. Zamknie temat i nigdy już do niego nie wróci.

Postanowiła pozbyć się telefonu z samego rana. A potem zrobi to, co powinna była zrobić już dawno – uda się do działu HR i złoży oficjalną skargę, oficjalnymi kanałami, drogą zgodną z prawem. Przez moment rozważała propozycję Wołkowa całkiem na poważnie i to przekonało ją ostatecznie, że sprawy z Lovelockiem muszą zostać uporządkowane. Dostyc.

32

Sarah siedziała w poczekalni działu kadr z dłońmi splecionymi ciasno na kolanach. W głowie układała sobie, co powie Robertowi Websterowi, zastępcy kierownika działu, który zajmował się kwestiami dyscyplinarnymi, skargami i zarzutami o niewłaściwe zachowanie. Oszklony gabinet Webstera znajdował się w odległym narożniku przestronnej, otwartej przestrzeni biurowej, za rzędami pracowniczych biurków – w porze lanczu pustych. Drzwi były zamknięte.

Sprawdziła czas. Była umówiona za pięć minut.

„Jeszcze możesz się wycofać. Możesz zrezygnować, coś wymyślisz. Nic trudnego”.

Poczuła wibracje telefonu w torbie. SMS od Marie.

Masz ochotę na wspólny lancz? Chyba musimy znowu pogadać.

Odpisała szybko.

Nie mogę, przepraszam. Udało mi się umówić na dziś. Wrócę o drugiej.

Rano zwierzyła się przyjaciółce, że ma dosyć i że zamierza iść do działu HR. Nie spodziewała się tylko, że tak szybko uda się umówić spotkanie.

Marie wpatrywała się w nią zaskoczona.

– I co właściwie zrobisz?

– Powiem im. Powiem im o wszystkim.

– O Alanie?

– Nagram to spotkanie na telefonie – podobnie jak wszystkie przyszłe spotkania z Alanem.

– Jesteś pewna?

– Dłużej tego nie zniosę, Marie. Jestem wyczerpana. Odkładałam to i odkładałam, w nieskończoność, aż zaczęłam zapominać, kim jestem i co jest dla mnie ważne. Nie będę siedzieć i pokornie przyjmować niekończących się razów, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, tylko dlatego, że na czymś tam mi zależy. Zaczynam wierzyć, że tak musi być, ale czuję bunt. Nie chcę tak dłużej żyć.

– Zgadzam się z każdym twoim słowem, pewnie to zresztą wiesz. Obydwie znosimy jego zachowanie w milczeniu, choć powinien już dawno za nie wylecieć. Ja też wiem, jak to jest pracować z nim dzień za dniem i nie pisać ani słówkiem o tym, co się dzieje. Jeśli faktycznie jesteś zdecydowana, to czy jesteś też gotowa na poniesienie konsekwencji?

– Tego nie wiem. Niczego nie jestem już pewna, poza tym, że coś muszę zrobić.

– Ale czy jesteś gotowa iść z nim na noże? Bo przecież gdy tylko się dowie, będzie walczył.

Sarah poczuła, jak gardło ścisną jej się boleśnie, a łzy napływają do oczu. Dyskusje z wygadaną, inteligentną i konkretną przyjaciółką nie należały do łatwych. Marie miała frustrujący zwyczaj punktowania logicznych i praktycznych aspektów każdej decyzji.

– Chcę pracować tak, jak zawsze – odparła Sarah. – Nie zamierzam wszczynać z nikim wojny.

– Wojna sama cię znajdzie, jeśli złożysz tę skargę. Pamiętaj, co stało się z Gillian Arnold? Przypomnij sobie, co jej zrobił. Jeśli staniesz z nim do walki, tylko jedno z was wyjdzie z niej zwycięsko. Jeśli zaczniesz mącić wodę,

wszyscy możemy na tym stracić.

Sarah stanęła przed oczami wychudzona twarz jej poprzedniczki. Przypomniała sobie nieprzyjemną konfrontację w ogrodzie Lovelocka podczas przyjęcia. Ona spróbowała stawić mu czoło – i jej kariera legła w gruzach. „Ale ja też muszę spróbować – przekonywała się w myślach Sarah. – Może to mój głos sprawi, że władze uczelni w końcu zajmą się problemem na poważnie”.

– Po czyjej jesteś stronie? – zapytała nagle.

– Po twojej, to chyba oczywiste – odparła Marie. – Ale nie jestem pewna, czy to najlepsza z możliwych dróg.

– Nie ma innego wyjścia.

– Musi być.

– Nie – powiedziała twardo. – Nie ma.

Zerknęła na zegarek. Za chwilę wejdzie do gabinetu.

W ustach jej zaschło. Wstała, przeszła przez opustoszałą przestrzeń biurową i podeszła do dystrybutora wody. Napełniła plastikowy kubek i wzięła duży łyk. Z tego miejsca widziała narożnik gabinetu Webstera. Szklaną ścianę przesłaniały żaluzje, ale nie wszystkie były dokładnie opuszczone. Patrzyła, jak uśmiechnięty mężczyzna siedzi rozparty za biurkiem i śmieje się, splatając dłonie za głową.

Ponownie napełniła kubek, nie odrywając wzroku od gabinetu. Rozmawiała z Websterem tylko raz, na ceremonii otwarcia roku akademickiego zaraz po rozpoczęciu pracy. Zapamiętała go jako poważnego, pozbawionego poczucia humoru biurokrate, wysokiego, trupio bladego mężczyznę w szarym garniturze z szarym krawatem. Możliwe, że pomyliła się w ocenie – patrzyła właśnie, jak zanosi się gromkim śmiechem, którego echo obijało się po pustym biurze. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy koszuli podwinął niemal po łokcie.

Sarah wróciła do poczekalni i usiadła. Jeszcze raz sprawdziła czas. Powinna już wchodzić do gabinetu. „Ostatnia chwila, żeby się wycofać”.

Odblokowała komórkę i wybrała aplikację dyktafonu. Włączyła na chwilę, zapisała nagranie i odtworzyła je, żeby upewnić się, że wszystko działa. W myślach wróciła do tego, co zamierzała powiedzieć, próbując zdecydować, od czego powinna zacząć. Drzwi gabinetu Webstera nagle się otwarły, otwartą przestrzeń wypełniły głosy. Zastępca kierownika działu HR wciąż się uśmiechał – nie pasowała do niego ta radość. Wyciągnął rękę na pożegnanie

do swojego gościa, który przyjął dłoń w mocnym uścisku. Padło jeszcze parę słów, które wywołały u Webstera kolejną salwę śmiechu. Gość wyłonił się z gabinetu i poklepał mężczyznę po ramieniu.

Sarah poczuła, że ogarnia ją zimny strach.

Gościem był Lovelock.

33

Sarah w bezruchu obserwowała, jak szef jej wydziału idzie przez biuro w jej kierunku. Na jego twarzy nie malował się nawet ślad zaskoczenia.

– Dzień dobry, doktor Haywood – przywitał się niby uprzejmie, a jednak wbijając w nią natarczywe spojrzenie. – Co słychać?

– Wszystko w porządku.

– Nie spodziewałem się zobaczyć cię tutaj.

– Jestem umówiona na pierwszą.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się krzywo. – A ja właśnie wychodzę od Boba. Uwielbiam nasze pogaduchy. Powtarzam mu od dawna, że powinniśmy więcej rozmawiać między kolejnymi setami w klubie tenisowym, ale on mówi, że go to rozprasza. Zbyt serio traktuje grę.

– Gracie razem w tenisa?

– Co tydzień. – Zrobił pół kroku w jej stronę. – Jestem, pożał się Boże, kapitanem pierwszej drużyny, a on jest moim zastępcą.

– Macie pewnie dużo wspólnych tematów?

Uśmiechnął się znowu.

– Och, nigdy nam się nie kończą. Rozmawiamy o sprawach kadrowych, trudnych pracownikach, kwestiach, które trzeba zdusić w zarodku, zanim rozrosną się na tyle, by móc zaszkodzić reputacji uniwersytetu – odpowiedział i nachylił się nad nią. – Bob nazywa nasze spotkania dyskusjami trzech pe.

– Co to znaczy?

– Potencjalnie problematyczne osoby. Trzy pe, masz to?

Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia. Sarah milczała. Krew odpłynęła jej z twarzy.

Popełniła błąd, przychodząc tutaj.

– Ludzie to nieskończenie interesujące istoty, nieprawdaż? – ciągnął Lovelock.

– Muszę się zgodzić.

– Czy jako szef twojego wydziału powinienem wiedzieć cokolwiek na temat twojego spotkania o pierwszej?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła szybko, szukając przekonującej wymówki. – Szczerze mówiąc, chyba i tak będę musiała je przenieść, bo właśnie okazało się, że muszę pilnie zadzwonić.

– Jeśli faktycznie rezygnujesz, to poczekam na ciebie i cię odprowadzę, dobrze?

Ujął ją za łokieć, jakby chciał poprowadzić ją w stronę drzwi. Strząsnęła z siebie jego dłoń i cofnęła się.

– Nie dotykaj mnie.

Nachylił się, górując nad nią swoją potężną sylwetką, i odezwał się cicho, tak, by tylko ona mogła go usłyszeć.

– Dobrze rozważ swój kolejny krok, Sarah. Bądź bardzo ostrożna – syknął, po czym okręcił szyję szalikiem i już miał się odwrócić, kiedy coś najwyraźniej mu się przypomniało. – Przy okazji, czy Jocelyn poinformowała cię o dzisiejszym spotkaniu?

– Jakim spotkaniu?

– Dziś po południu, wpół do piątej.

– Jestem w tym czasie umówiona na konsultację z jednym z doktorantów.

– Odwołaj albo przełoż.

– W jakiej sprawie jest to spotkanie?

– W ważnej. Bardzo ważnej.

– Rozumiem, ale...

– Widzimy się wpół do piątej. W moim gabinecie – uciął, odwrócił się i ruszył w stronę schodów.

Sarah odprowadzała go wzrokiem, powtarzając sobie jego wcześniejsze słowa.

„Dobrze rozważ swój kolejny krok, Sarah”.

Popatrzyła w drugą stronę, na gabinet Webstera. Drzwi były uchylone, a zastępca kierownika HR z pewnością na nią czekał. Ale czy mogła mu zaufać? Czy mogła zaryzykować w nadziei, że zostanie potraktowana sprawiedliwie? Czy wchodząc tam, wkroczyłaby na tę samą ścieżkę wiodącą

do upadku, którą podążały przed nią inne kobiety?

Przypomniała sobie, co usłyszała od Marie. „Jeśli staniesz z nim do walki, tylko jedno z was wyjdzie z niej zwycięsko”.

Zawahała się, rozdzierana niepewnością.

„Skok do przodu lub krok w tył. Pociągnij za spust lub wycofaj się, póki możesz”.

Złapała torebkę i ruszyła w stronę wyjścia.

34

E-mail z zaproszeniem na spotkanie rzeczywiście czekał w skrzynce. Nie dołączono planu obrad. „Może powie mi, że zmienił zdanie. Wy tłumaczy, że to wszystko było nieporozumieniem. Że jednak przydzielili mi mój obiecany kontrakt”.

Pozbawiła się resztek złudzeń, gdy tylko zajęła miejsce na krześle przed jego biurkiem.

– Prawdę mówiąc, Sarah – zaczął Lovelock po krótkim wstępie – jestem zaniepokojony twoim podejściem do pracy.

– Moim podejściem do pracy?

– I jej jakością.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi. – Studenci ocenili mnie wysoko w ankiecie dydaktycznej. Od tego roku samodzielnie prowadzę program studiów magisterskich, nieprzerwanie publikuję nowe artykuły... Miałam wrażenie, że zawodowo był to dla mnie świetny rok.

Lovelock uniósł brwi lekceważąco, jakby nic z tego, co wymieniła, nie miało znaczenia.

– Żebym nie zapomniał, chciałem o coś zapytać – odparł, wskazując na komórkę, którą położyła na biurku ekranem do góry. – Nie nagrywasz tej rozmowy, prawda?

– Nie.

– Bo takie nagranie łamałoby obowiązujące nas przepisy HR, nie wspominając o tym, że byłoby to ogromne nadużycie zawodowe i etyczne.

Sarah poczuła, że się czerwieni.

– Zdaję sobie z tego sprawę. „Ty pieprzony hipokryto” – dodała w myślach.

Mężczyzna wskazał na telefon.

– Czy mogłabyś to schować?

– Niczego nie nagrywam – powtórzyła.

– Mimo to nalegam.

– Dobrze – zgodziła się i wsunęła komórkę do bocznej kieszeni torby. „Jocelyn musiała widzieć, że coś robię z telefonem, zanim tu weszłam”.

Wyszczrzył się do niej szerokim, telewizyjnym uśmiechem.

– Cudownie.

– Mówiłeś coś o moim stosunku do pracy.

– Nie chcę wchodzić w szczegóły – odparł. – Jako szef wydziału muszę patrzeć na wszystkie sprawy z szerszej perspektywy. Taka już moja niewdzięczna rola.

Uśmiechnął się znowu, jak gdyby spodziewając się współczucia.

– Jak pewnie wiesz, obecna sytuacja finansowa uczelni stawia przed nami różne wyzwania. Natomiast nie słyszałaś pewnie o tym, że czekają nas trudne decyzje, w związku z czym muszę rozważyć różne scenariusze.

– Co masz na myśli, mówiąc: trudne decyzje?

– Na tym etapie nie wolno mi ujawniać szczegółów, ale mogę powiedzieć tyle, że dyrektor finansowy prosił wszystkie jednostki wydziału o wprowadzenie oszczędności. To oczywiście poufna wiadomość, oczekuję, że zachowasz ją dla siebie.

– Oczywiście – zapewniła Sarah, jednocześnie zaczynając rozumieć, dokąd zmierza ta rozmowa. – O jak dużych cięciach mowa?

– W grę wchodzi znaczna suma. Nie musisz znać detali, sprowadza się to do kilku możliwych rozwiązań. Jedno z nich zakłada zmianę struktury zatrudnienia. Wymagałoby to przyjrzenia się obecnym strukturom i sprawdzenia, czy osiągnęliśmy w tej kwestii równowagę: czy mamy właściwą liczbę pracowników, na poziomie umożliwiającym spełnienie najwyższych standardów akademickich.

– Niektórzy mogą okazać się zbędni? To masz na myśli?

– Tak będzie w przypadku niektórych, to pewne – przytaknął, po czym wstał z fotela, wyszedł zza biurka, przyciągnął sobie krzesło i usiadł na nim bokiem, ale przodem do niej, przewieszając ramię przez oparcie. Czują kwaśny, ostry zapach jego potu. – Ale to nie musi dotknąć ciebie. Niekoniecznie.

Sarah wcisnęła się głębiej w krzesło, byle być jak najdalej od niego. Znów zaschło jej w ustach i ze wszystkich sił zapragnęła znaleźć się gdzieś daleko.

– Nie rozumiem.

– Pozwól, że wyjaśnię: restrukturyzacja pociągnie za sobą ofiary. Z niektórymi trzeba będzie się pożegnać. Ale to nie musisz być ty.

– Cieszę się. To oczywiste, że chciałabym tego uniknąć.

– Omówię konieczne zmiany z wyższymi rangą pracownikami wydziału, ale dziekan i tak podejmie ostateczną decyzję na podstawie moich – i tylko moich – rekomendacji. Mimo twoich prób zszargania mojej reputacji.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałaś dziekanowi, że wyszukanie fundacji Atholl Sanders to twoja zasługa. Poszłaś do niego za moimi plecami.

Czuła, że jej policzki znów zaczynają płonąć.

– Bo to był mój pomysł.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Rzeczywistość uczelniana wymaga współpracy, moja droga. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej będziemy się dogadywać. I tym większe zyskasz szanse na utrzymanie stanowiska.

– Rozumiem – wycedziła Sarah i nagle zdała sobie sprawę, że zaciska palce na torebce tak mocno, że aż zbielały jej knykcie.

– Ode mnie zależy, jakim zmianom zostanie poddany wydział.

– Tak, to też rozumiem.

– Kto zostanie, kto odejdzie. – Świdrował ją wzrokiem, jakby chciał przeświecić jej myśli. – Naturalnie pracownicy na kontraktach tymczasowych, tacy jak ty, Sarah, są najbardziej narażeni na zwolnienie. Z tym nic się nie da zrobić, tak już po prostu jest.

– Jakie są kryteria wyboru?

– To znaczy?

– Na jakiej podstawie zostanie podjęta decyzja o zwolnieniu bądź zatrzymaniu pracownika?

– Będę się kierował różnymi wyznacznikami jakości pracy.

– Czyli? Moja ocena dydaktyczna jest jedną z najlepszych na całej uczelni. Moje badania zapowiadają się rozwojowo, mam dłuższy staż niż Charlie i Patrick, a także większe od nich obciążenie pracami administracyjnymi. W zeszłym roku tylko jeden dzień byłam na zwolnieniu chorobowym. Mam wrażenie, że moja pozycja prezentuje się całkiem dobrze.

– Wezmę pod uwagę różne kwestie, Sarah. Przeróżne. Jak już wspomniałem, w podjęciu decyzji będę korzystał z szerokiego wachlarza wyznaczników jakości pracy – powtórzył i założył nogę na nogę, ocierając się lekko o jej łydkę. – Mam nadzieję, że dobrze się rozumiemy.

Nie była pewna, jak rozumieć jego słowa.

– T-to znaczy?

Nachylił się nad nią. W jego oddechu czuć było nieprzyjemną nutę. Whisky. Nie było nawet piątej po południu, a on już pił.

– Zastanów się, Sarah. Zastanów się, czego chcesz. I nad tym, czego chcę ja.

Położył ciężką dłoń na jej kolanie i pogładził ją po udzie. Miał miękką i wilgotną skórę. Odsunęła rękę stanowczym gestem.

– Bezczelna – powiedział i niczym niezrażony zaczął wodzić palcem wskazującym po jej nodze. W górę i w dół.

Sarah wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. W środku aż ją nosiło, wściekała się i wrzeszczała ze złości, sfrustrowana swoim położeniem i niesprawiedliwością, która ją spotkała. Tyle pracy włożyła, by znaleźć się tu, gdzie jest. Tyle nocy, które zarywała, przysypiając nad laptopem. Tyle dni, kiedy mimo wyczerpania robiła swoje. Nic z tego nie miało znaczenia. To wszystko nie robiło na nim wrażenia.

– Nie rób tego, proszę – powiedziała cicho, ze wszystkich sił starając się zapanować nad głosem.

Mężczyzna zmienił pozycję na krześle, rozstawił szeroko nogi i nakrył dłońią wypukłość w kroczu własnych spodni, po czym otarł ją niedbale.

– Możesz przestać udawać – wycedził. – Wiem, że tego chcesz.

– Nie. Naprawdę nie chcę – odepchnęła jego rękę.

– Jest mokra, prawda?

– Co?

– Twoja cipka.

Zamurowało ją. Otworzyła usta, ale słowa nie nadchodziły. Pokręciła głową.

– Że co?

– Nie kłam, nie wmówisz mi, że tak nie jest. Dobrze wiem, że jesteś cała wilgotna. Aż ociekasz. To efekt działania strachu. Odruch. Strach ma konotacje erotyczne. Wywołuje chęć kopulacji.

– Nie. – Chciała powiedzieć coś mocniejszego, ale szok sprawił, że nie była w stanie zebrać myśli. – Mylisz się.

Przysunął się do niej i znów przeciągnął dłońią po jej udzie.

– Puść hamulce.

– Nie – powtórzyła stanowczo.

Sięgnął wyżej i pogłaskał ją po policzku. Coś w niej pękło. Przekroczył niewidzialną linię.

Musiała położyć temu koniec.

35

Zerwała się z krzesła i cofnęła pod ścianę.

– Nie dotykaj mnie!

Mężczyzna wrócił na fotel, rozpierając się szeroko.

– Wiesz, Sarah, raz na jakiś czas mogłabyś wyluzować. Dać się ponieść chwili.

– Zgłoszę cię.

– Nie, nie zrobisz tego.

– W tej chwili idę do działu HR, złożę na ciebie oficjalną skargę. Oskarżę cię o szantaż i molestowanie.

Uniósł ręce do góry w geście niewinności.

– Ale jakie molestowanie? Chcę mieć po prostu bliskie relacje z moimi pracownikami.

– To zwykłe pieprzenie i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę! Sprawy zaszły za daleko.

– Cóż, nie mogę cię powstrzymać. Proszę bardzo, Sarah, idź i porozmawiaj sobie z Bobem. Życzę powodzenia.

– Mówię poważnie.

– Wiem. Życzę również powodzenia w odpowiedzi na moją skargę.

– Że co?

– To, co słyszysz. Ja też złożę skargę, w której opiszę każdy jeden incydent, w którym próbowałaś mnie uwieść. Powiem, że błagałaś mnie, żebym się z tobą przespał, bo miałaś nadzieję, że przez łóżko szybko wespniejesz się po szczeblach kariery. Narzucałaś mi się w hotelu w Edynburgu – pół nocy stałaś pod drzwiami pokoju i próbowałaś mnie namówić, żebym cię wpuścił.

Podobnie było na przyjęciu u mnie tydzień temu.

– Ale to nieprawda – oburzyła się Sarah łamiącym się głosem. – To dokładne przeciwieństwo prawdy. Czysta fikcja.

Wzruszył ramionami i poprawił się na fotelu.

– Kto decyduje o tym, co jest prawdą? To względna sprawa. Historię piszą zwycięzcy, to chyba wiesz. A ja szepnąłem już Bobowi kilka słów na twój temat.

– Ty znasz prawdę – powiedziała. – I ja też.

– Prawda jest taka, że zaprzeczyłaś wszystkiemu i zapewniłaś, że wszystko jest w porządku.

– Nigdy niczego takiego nie mówiłam!

– A jednak. Niecałe dwa tygodnie temu.

– Kłamiesz.

– Na tarasie, podczas przyjęcia, pamiętasz? Słyszałem cię głośno i wyraźnie, podobnie jak kilkudziesięciu świadków.

Sarah pokręciła głową, porażona wspomnieniem. Zrobiło jej się niedobrze. Tamta kobieta, Gillian Arnold, zapytała ją o Lovelocka przy tych wszystkich ludziach. „Próbował już zaciągnąć cię do łóżka?” Sarah spanikowała i wybrała bezpieczne wyjście: kłamstwo. Powiedziała, i to publicznie, że profesor nigdy nie sprawiał jej kłopotów.

Zdawała sobie sprawę z linii obrony Lovelocka. Nie było świadków na to, co zaszło między nimi. Nie miała przeciwko niemu żadnych konkretnych dowodów. Owszem, mogła poinformować o wszystkim HR, zaczęliby analizować sprawę, ale on szybko odbiłby piłeczkę. Uczelniany dział kadr i tak nie należał do najsprawniejszych, a w obliczu dwóch sprzecznych skarg – w tym złożonej przez jednego z najbardziej uznanych naukowców na całym uniwersytecie – z pewnością poszliby po linii najmniejszego oporu. W najlepszym wypadku doprowadziliby do zgniłego kompromisu, nieodpowiadającego żądaniom żadnej ze stron. Co gorsza, droga do niego oznaczałaby wielomiesięczne, przedłużające się zebrania, spotkania negocjacyjne i dyskusje z działem HR i Lovelockiem, prowadzące do rozmytych, mało konkretnych decyzji. Żadnych realnych działań.

To bez wątpienia byłby koniec jej kariery.

Gdyby ziemia rozstąpiła się pod nią w tej chwili, przyjęłaby to z ulgą.

– Pieprzenie – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– Zastanów się, Sarah. Jestem rozsądnym gościem i potrafię być całkiem

miły dla tych, którzy są mili dla mnie.

– I co to właściwie ma znaczyć?

– Myślę, że znasz odpowiedź. – Złożył nogi i poklepał się po kolanach. – Znasz ją doskonale. I wiesz co? Widzę w twoich oczach, że ty też tego pragniesz.

Wbiła w niego martwe spojrzenie, czując, jak w gardle pęcznieje jej nienawiść. Miała ochotę obrzucić go tysiącem inwektyw. Słów ostrych jak noże. Bezlitosnych, rozszarpujących go od szyi po pępek. Ale jedyne, co była w stanie wydusić, zabrzmiało żałością i nienawidziła siebie za to, że nie potrafiła powiedzieć nic mocniejszego.

– Mam męża, Alanie. A ty żonę.

– Nie pozwól na to, by ograniczały cię mieszczańskie konwenanse monogamii. Z tego, co się orientuję, twój mąż ma je gdzieś. Dlaczego po prostu nie poddasz się żądzy?

A więc tak wyglądała sytuacja. Tydzień temu nie mogła się doczekać, aż postawi stopę na kolejnym szczeblu akademickiej drabiny. Stałe zatrudnienie. Zabezpieczenie dla dzieci. Stabilizacja. Dziś to wszystko było odroczone. Ba, nie mogła być pewna, że w ogóle utrzyma pracę.

Chyba że da Lovelockowi to, czego pragnął.

36

Sarah siedziała nieruchomo w samochodzie ukrytym w ciemnych, ukośnych cieniach na parkingu. Z gniewu dzwoniło jej w głowie i drapało w gardle, zaciskała palce na kierownicy. Oczy ją piekły, ale była tak wściekła, że nie potrafiła już płakać. Co za sukiny syn. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że sięgnął już dna, udowadniał jej, że stać go na jeszcze gorsze zachowanie. Przez ostatnie dwa lata wielokrotnie ją napastował, próbował dotykać i namawiał, żeby się z nim przespalała. Mało subtelny flirt szybko przerodził się w niechciane zaloty i kontakt fizyczny. Ale teraz groził, że jeśli mu się nie podda, jeśli po prostu nie położy się grzecznie i nie pozwoli mu wziąć tego, czego chciał, to usunie ją z wydziału. Uzna ją za zbędną w procesie

restrukturyzacji.

Odkąd skończyła szesnaście lat, pracowała ciężiej niż inni. Nie chciała liczyć na łut szczęścia. Zawsze zostawała w pracy dłużej niż koledzy i koleżanki, poświęcając wolny czas i zainteresowania na rzecz kariery, by zapewnić sobie najlepszą szansę na spełnienie marzeń. Cięża, która zaskoczyła ją w wieku dwudziestu czterech lat, była wyjątkiem od tego założenia, ale ostatecznie tylko wzmocniła jej determinację w dążeniu do celu: chciała być panią własnego losu.

A spotkało ją coś takiego.

„Cała twoja praca – godziny, miesiąca, lata – nic nie znaczy. Dosłownie nic. Zakuwanie, egzaminy, doktorat, badania, bezsenne noce i krótkoterminowe umowy, trudności, poświęcenie, problemy i małe zwycięstwa. Wszystko to jest bez znaczenia. Zero. Bo to on rozdaje karty”.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Bez rozwiązania. Bez dobrego rozwiązania.

Chyba że...

Przypomniała sobie, że nie wyłączyła dyktafonu na komórce, kiedy wsuwała ją do bocznej kieszeni torby. Wyjęła telefon, odblokowała go i jej oczom ukazał się licznik – czterdzieści jeden minut i ileś sekund – wciąż odmierzający czas. Tak jak sugerowała Laura.

„Mam go – ucieszyła się. – Boże, mam go. Z tym nie da się dyskutować”.

Poprawiła się na siedzeniu, czując, jak adrenalina przyspiesza jej puls. Zatrzymała nagrywanie. Pojawiło się na liście jako plik o nazwie Nag002. „Tylko nie skasuj go teraz przez przypadek. Zgraj je na laptop zaraz po powrocie do domu. I może zrób transkrypcję, żeby mieć wszystko czarno na białym”. Stuknęła w ikonkę odtwarzania; rozległy się szelesty i trzaski – odgłosy, które towarzyszyły włączaniu aplikacji w pokoju asystentki Lovelocka tuż przed spotkaniem. Czekwała w ciszy, aż ją zawoła, w tle słychać było wyłącznie, jak Jocelyn Steer stuka w klawiaturę. Sarah przyłożyła słuchawkę do ucha. Szum, krótka wymiana zdań między nią a asystentką, kiedy zaprosiła ją do gabinetu – trzymała telefon w dłoni; pukanie, jakieś stukoty i trzaski. Głos Lovelocka, standardowe formułki, którymi zaczynał spotkania przed wyjawieniem ich prawdziwego powodu.

„Prawdę mówiąc, Sarah, jestem zaniepokojony twoim podejściem do pracy”.

Dyktafon uchwycił każde słowo. Nagranie nie było głośne, ale nie pozostawiało wątpliwości co do tego, kto mówi.

Serce Sarah zaczęło walić jak oszalałe. W głowie miała jedną myśl: „Mam go”. W końcu zdobyła dowody. Jeszcze się zastanowi, jak najlepiej to rozegrać, ale najpierw chciała przesłuchać całość. Przesunęła telefon jeszcze bliżej ucha, dźwięki płynęły dalej.

„...bo takie nagranie łamałoby obowiązujące nas przepisy HR, nie wspominając o tym, że byłoby to ogromne nadużycie zawodowe i etyczne.

- Zdaję sobie z tego sprawę.
- Czy mogłabyś to schować?
- Niczego nie nagrywam.
- Mimo to nalegam.
- Dobrze”.

Znów rozległy się trzaski, tak głośne, że Sarah aż drgnęła. A potem...

A potem nie było już słycać nic.

Zerknęła na ekran, żeby upewnić się, czy licznik wciąż bije. Biały szum. Maksymalnie zwiększyła głośność i przyłożyła prawe ucho do głośnika. I znów tylko szum. Coś było słycać w tle, ale dźwięki były stłumione i jakby odległe. Ledwo można w nich było rozpoznać ludzkie głosy, nie wspominając o identyfikacji konkretnych mówiących. Wysłuchiwała jeszcze kilku minut w nadziei, że jakość nagrania się poprawi. Ale w duchu wiedziała, że tak nie będzie.

Niedobrze. Pewnie zakryła mikrofon, wciskając telefon do torebki. Cisnęła komórkę na siedzenie pasażera i uderzyła dłonią o kierownicę w odruchu rozgoryczenia.

- Cholera! Cholera! Cholera!

Nagranie do niczego się nie nadawało. Tyle miała: słowo przeciwko słowu, żadnych dowodów na swoją wersję wydarzeń. Poczucie bezradności było obezwładniające i wciągało ją głębiej i głębiej niczym czarna dziura. Wiedziała, że nigdy się z niej nie wyrwie.

Gdy siedziała tak w nieoświetlonym samochodzie, wpatrując się w pustą, ceglana ścianę przez częściowo zaparowaną szybę i zaciskając zbielełe palce na kole kierownicy, przypomniała sobie inną rozmowę. Tę z potężnym nieznajomym. Dokładnie w tym miejscu, trzy dni temu, czekali na nią trzech mężczyźni o beznamiętnych spojrzeniach, zdolni do czynów, które ledwo mogła sobie wyobrazić.

Tak wyraźnie słyszała jego słowa. Niemal czuła zapach dymu z jego cygara.

„Oto moja propozycja. Podaj nazwisko. Wymień jedną osobę. A ja sprawię,

że ta osoba zniknie”.

Szaleństwo. Zwykle szaleństwo. Nierealna propozycja od obcego człowieka.
„Sprawię, że ta osoba zniknie”.

Jak wyglądałoby jej życie bez Alana Lovelocka? Czy wciąż codziennie rano w drodze do pracy czułaby narastającą niechęć? Oczywiście, że nie. Czy miałyby szanse na rozwój i awans, na odrobinę życiowej stabilizacji, bezpieczną przyszłość dla swoich dzieci? Tak. Czy świat bez niego byłby lepszy? Wielu ludzi, którzy znali go naprawdę, odpowiedziałyby twierdząco na to pytanie.

Wsunęła dłoń do torebki i namierzyła mały telefon w przedniej kieszeni. Nie udało jej się go jeszcze wyrzucić. Odkąd wręczył jej go Wołkow, nie próbowała go nawet włączyć. Wpatrywała się w aparat przez dobrą minutę, jeżdżąc kciukiem po gładkiej, ciemnej obudowie. Wreszcie otworzyła klapkę i wcisnęła przycisk zasilania. Gdzieś w głębi ducha miała nadzieję, że telefon okaże się rozładowany i nie będzie musiała podejmować tej decyzji. Że nie będzie miała wyboru.

Ale była z każdym krokiem bliżej.

Ekran telefonu rozjaśnił wnętrze samochodu. Nie było kodu zabezpieczającego, ujrzała zwykły ekran startowy i standardowy zestaw aplikacji. Patrzyła na telefon przez chwilę, czując, jak oddech zasycha jej w gardle. Miała wrażenie, że stoi w oknie, gdzieś wysoko, i spogląda w dół.

„Lęk wysokości nie jest lękiem przed samą wysokością. To raczej obawa, że stając na krawędzi, nie będziesz w stanie opanować chęci przed skokiem”.

Wcisnęła pomarańczową ikonkę z napisem „Kontakty” u dołu ekranu.

„Lovelock sam doprowadził do tej sytuacji. Nie ty. Kiedy po raz kolejny odmówił ci awansu, wściekłaś się i to ta złość – ta wściekłość – zagotowała się w tobie na widok tamtej małej dziewczynki na Wellington Avenue. To wszystko przez niego. Postawił cię w sytuacji bez wyjścia”.

W pamięci telefonu był tylko jeden numer, komórkowy, zapisany jako „AAA”. Zawahała się nad ikonką zielonej słuchawki. Wyszła z książki adresowej i wyłączyła telefon. Ekran zgasł.

Ujęła aparat w obie dłonie. Ważył niewiele, ale dla niej był ciężki jak kamień: trzymała w rękach władzę nad życiem i śmiercią.

Możliwość odzyskania kontroli nad własnym losem.

Sprawdziła godzinę. Była siedemnasta dwadzieścia sześć. Za godzinę z małym hakiem upłyną siedemdziesiąt dwie godziny, które dostała na

decyzję. Później propozycja Rosjanina przypadnie na zawsze.

Ponownie włączyła telefon, a gdy ekran się rozjaśnił, wybrała kontakty. Znów wpatrywała się w numer. To pewnie czcze przechwałki – kolejny facet przekonany o własnej mocy. Nie tak załatwia się problemy w prawdziwym życiu.

Ale czy była inna droga? Czy powinna przestać się bronić i pozwolić szefowi zniszczyć jej życie? Dać się zwolnić, znów się przeprowadzić, zniweczyć karierę? Czy może po prostu dać mu to, czego chciał?

Nie. Istniało inne wyjście. Scenariusz, w którym na nic nie musi się zgadzać. W którym unika upokorzenia. W którym nie przegrywa.

Może czasem sytuacje bez wyjścia wymagają rozwiązań nie do pomyślenia. Wcisnęła zieloną słuchawkę i przyłożyła telefon do ucha.

37

Sen nie nadchodził.

Wzięła największą dopuszczalną dawkę tabletek, ale nie potrafiła wyłączyć mózgu, który bezustannie odtwarzał przebieg rozmowy, przypominając jej o tym, co zrobiła i jak znaczące to było. Kręciła się w łóżku, spoglądając na radio z zegarem za każdym razem, gdy lądowała na prawym boku. Zaskakiwało ją, że tak niewiele minut upłynęło, odkąd sprawdzała godzinę po raz ostatni. Pałący gniew, który czuła wcześniej, ustąpił miejsca tępemu pulsowaniu w skroniach, bólowi głowy, który nie zamierzał odpuścić.

Była w stanie myśleć tylko o tej rozmowie telefonicznej.

Szybko zrozumiała, na co się porwała: podpisała pakt z diabłem. Doskonale wiedziała, jak skończył doktor Faust. Cieszył się dwudziestoma czterema latami szczęścia, sukcesów i pochlebstw, ale wszystko to miało swój kres – o czym wiedział, podpisując cyrograf własną krwią – gdy diabeł upomniał się o jego duszę.

Wykonała telefon w przypiływie szaleństwa. Bez wątpienia Lovelock był męczyzną, który chętnie używał swojej władzy, by wykorzystywać słabszych od siebie; przed światem grał jedną rolę, prywatnie odsłaniał ciemne oblicze.

Ten niezwykle inteligentny, przebiegły drapieżnik miał zapewne listę ofiar sięgającą wiele dekad wstecz. Ale przyjęcie oferty Wołkowa nie było dobrą decyzją. Niezależnie od tego, co Lovelock zrobił lub miał jej zrobić w przyszłości, to nie było w porządku.

Czy może jednak?

Zwątpienie miotało nią na wszystkie strony przez całą noc, aż wreszcie, tuż przed świtem, zapadła w płytką, niespokojną drzemkę. Przyśnił jej się Wołkow: zamiast dłoni miał lśniące noże o dziko powyginanych ostrzach. Śnił jej się również Lovelock. Siedział na jej kuchennym stole, miał szarą skórę i dwie czerwone dziury zamiast oczu. Kiedy się odezwał, spomiędzy warg wypełzły mu larwy.

Obudziła się przerażona, z kołaczącym niespokojnie sercem. W głowie miała tylko jedną myśl.

„Boże. Co ja najlepszego zrobiłam?”

Była czwarta czterdzieści jeden, kiedy zrozumiała z całą jasnością, jaką machinę wprowadziła w ruch. Gdy świt zaczął wpełzać do pokoju chłodnym szarym blaskiem, wiedziała już, co musi zrobić. Włożyła szlafrok i kapcie i wyszła z sypialni, starając się nie budzić dzieci śpiących po przeciwnej stronie korytarza. Harry miał bardzo lekki sen, budził go byle dźwięk, po czym zawsze szukał mamy i już nie kładł się z powrotem. A ona potrzebowała teraz skupienia.

Stąpając na palcach, najciszej jak potrafiła, zeszła po schodach do kuchni. Jonesy siedział na blacie i pozdrowił ją przeciągłym mrugnięciem. Zamknęła za sobą drzwi i znalazła w torebce mały, czarny telefon Alcatela. Włączyła go, ekran szybko się rozjaśnił.

W głowie kręciło jej się z niewyspania. Ale zmusiła się do koncentracji; musiała pomyśleć nad tym, co chce powiedzieć. Musiała mówić jasno i jednoznacznie. „To była bardzo wielkoduszna propozycja, ale obawiam się, że popełniłam błąd. Przemyślałam sprawę i chciałabym wycofać swoją prośbę. Proszę zignorować to, co mówiłam wczoraj. Przepraszam, że zmarnowałam pański czas, ale liczę na zrozumienie. Mam nadzieję, że pana córka zapomni o tym, co ją spotkało, tak jak i ja sobie tego życzę”.

Jonesy wskoczył jej na kolana i zaczął ugniatać łapkami szlafrok, mrużąc przymilnie. Sarah wybrała numer, po raz drugi w ciągu dwunastu godzin, i przyłożyła telefon do ucha.

Po kilkusekundowej ciszy w słuchawce rozległ się elektroniczny, kobiecy

głos.

„Wybrany numer jest niedostępny. Proszę spróbować później”. Klik. Cisza.

Zmartwiała, ale zaraz zadzwoniła ponownie. „To niemożliwe”. Gardło ścisnęła jej panika. Sprawdziła listę kontaktów w telefonie i historię połączeń: jeden numer, jedna rozmowa, wczoraj o 17:27. To ona zadzwoniła, siedząc w aucie na parkingu, trzęsąc się ze złości.

Zrobiło jej się gorąco. Drżącą dłonią wybrała numer po raz trzeci. Znów odezwał się automat. Nie wyglądało to dobrze: numer został zdezaktywowany.

Cokolwiek wprawiała w ruch, nie dało się tego zatrzymać.

38

Zrobiła mocną kawę, nerwowo obgryzając skórki wokół kciuka w oczekiwaniu na wrzątek, po czym rozłożyła laptop na kuchennym stole. Wciąż miała godzinę do pobudki Harry’ego. Planowała odnaleźć tajemniczego Rosjanina, skontaktować się z nim i wyjaśnić swoją pomyłkę. Wycofać informacje, które przekazała poprzedniego wieczoru. Prawie przekonała samą siebie, że wyłączony telefon to dobry znak: mogło to oznaczać, że całość była tylko sztuczką. Żartem z naiwnej Angielki – który najwyraźniej kupiła.

Chciała jednak zyskać pewność, musiała więc namierzyć nieznanego mężczyznę. Tylko jak miała to zrobić? Jeśli był tak zamożny, jak się wydawało, powinna bez większego trudu odnaleźć go w Internecie. Siedziba jego firmy musiała się mieścić w Londynie, a przynajmniej na to wskazywało miejsce, do którego ją zawieźli. Ale gdzie dokładnie? I na czym właściwie tak się dorobił?

Wpisała w Google nazwisko „Wołkow”, choć wiedziała, że jest fałszywe. Wyników wyszukiwania było sporo; niektóre prowadziły do osób publicznych. Ale żaden z mężczyzn nie przypominał nieznanego. Wstukała nazwisko do translatora.

Wołkow oznaczało „wilk”.

Następne wyszukiwanie: „Rosyjski biznesmen Londyn”. Ponad 450 000 wyników. Spędziła piętnaście minut, przeczesując linki z pierwszych pięciu

stron, ale nie znalazła nic szczególnego. Nie знаła prawdziwego imienia mężczyzny, ale wiedziała, jak wyglądał, więc przerzuciła się na wyszukiwarke grafik. Wpatrzyła się w pozornie nieskończony ciąg zdjęć, zdominowany przez twarze Romana Abramowicza i Borysa Bierzowskiego. Zaczęła od góry, metodycznie przewijając stronę, uważnie przyglądając się każdej twarzy w poszukiwaniu znajomych rysów. Kilkaset zdjęć później natrafiła na mężczyznę, który przypominał tajemniczego Rosjanina. Kliknęła, by powiększyć. Opis ujawniał wyłącznie imię i nazwisko: Andriej Iwanow. Czy to był on? Istniało pewne podobieństwo w kształcie podbródka i linii włosów. Ale fotografia nie była zbyt wyraźna.

Otworzyła kolejną zakładkę i wpisała w Google imię i nazwisko mężczyzny. Pierwszy wynik prowadził na stronę Wikipedii:

Andriej Iwanow, miliarder i przedsiębiorca, właściciel sieci hoteli w Rosji, Europie i Ameryce Południowej. Według niektórych źródeł powiązany z przestępczością zorganizowaną i wysoko postawionymi przedstawicielami rosyjskiego rządu. Iwanow został zastrzelony wraz ze swoim ochroniarzem na klatce schodowej apartamentowca w moskiewskiej dzielnicy Rublowka 12 stycznia 2014 roku. Uznano, że poniósł śmierć na zlecenie rywala biznesowego, z którym pozostawał w długotrwałym konflikcie. Zabójcy nigdy nie odnaleziono.

Pudło. Facet nie żył od kilku lat. Sarah jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu. Teraz zrozumiała, co jej nie pasowało: oczy – były zbyt głęboko osadzone. Poza tym ten człowiek był ledwo po czterdziestce, a Wołkow musiał być co najmniej o dekadę starszy.

Wróciła do przeglądania zdjęć. Analizowała je powoli, by nic jej nie umknęło. Po kolejnym kwadransie bez sukcesów poddała się. To było bez sensu. Potrzebowała przynajmniej imienia.

Wróciła myślami do poniedziałkowego wieczoru, kiedy ludzie Wołkova zabrali ją z kampusu. Z głową nakrytą kapturem, leżąc płasko na tylnym siedzeniu BMW, próbowała oszacować, ile czasu jechali. Naliczyła mniej więcej czternaście minut. Niech będzie dwanaście. Przy przeciętnej prędkości jazdy po mieście, wynoszącej trzydzieści kilometrów na godzinę, dwanaście minut jazdy dawało możliwość pokonania sześciu kilometrów od kampusu uczelni. Koło o takim promieniu wytyczone w północnym Londynie sięgało od Barnet po Edmonton i od Palmers Green na południu do autostrady M25 na północy.

Na tym obszarze mieszkały jakieś dwa miliony ludzi.

A co, jeśli myliła się w obliczeniach albo źle oszacowała prędkość auta? Wówczas teren poszukiwań był jeszcze większy.

Zamierzała spróbować w Google z nowym hasłem, kiedy w drzwiach kuchni stanął Harry – włosy sterczały mu we wszystkich możliwych kierunkach, oczy miał jeszcze zaspane. Bez słowa wzięła go na ręce i posadziła sobie na kolanach. Siedzieli tak dłuższą chwilę, obejmując się w milczeniu. Sarah wdychała słodki zapach synka, bawełnianej pościeli, resztek talku i szamponu z wczorajszej kąpieli. Na chwilę udało jej się zapomnieć o wszystkim – zamknęła oczy i pozwoliła troskom rozpuścić się w ciepłe dziecięcego uścisku. Bujała go delikatnie, tak jak kiedyś, kiedy był niemowlęciem. Pocałowała syna w czubek głowy, którą wtulił w jej pierś.

Nagle wszystko wróciło. Cała świadomość tego, co mógł sprawić jej telefon.

Otworzyła oczy i zamknęła laptop wolną dłonią.

Harry popatrzył na nią.

- Czy dziś jest sobota, mamusiu?
- Jeszcze nie, kochanie. Ale już niedługo.
- Czyli dziś trzeba iść do szkoły?
- Tak. Chodź, zaczniemy się szykować.

Pół godziny później, kiedy Grace i Harry siedli do śniadania, Sarah ponownie wygrzebała z torebki mały telefon Alcatela i włączyła go. Sprawdziła historię połączeń, ale nikt nie dzwonił, kiedy była pod prysznicem.

W rejestrze wciąż widniała tylko jedna rozmowa wychodząca, o 17:27 wczorajszego dnia. I trzy nieudane połączenia z tym samym numerem.

A więc decyzja zapadła. Tak przynajmniej mogło się wydawać. Próbowwała wyobrazić sobie przyszłość, w której nie ma Alana Lovelocka. Emocje napływały z różnych stron. Wyrzuty sumienia. Niepewność. Lęk. Nieśmiałe uczucie ulgi. I tak to wszystko wydawało jej się nierealne.

Z rozważań wybiło ją pytanie córki.

- Masz nowy telefon, mamusiu? – zapytała dziewczynka.
- E, ten? Nie. Dostałam go... na przechowanie od znajomego.

Wyłączyła komórkę, ekran zgasł.

- Mogę zobaczyć?
- Jest prawie rozładowany – odparła Sarah i wrzuciła telefon na dno torby.
- A czy dostanę iPhone'a, mamusiu?
- Jeszcze nie teraz, Grace, musisz trochę podrosnąć. Może jak skończysz

szkołę podstawową.

– Olivia Bellamy z mojej klasy już ma telefon.

– Naprawdę?

„Ta głupia Olivia Bellamy ma wszystko” – westchnęła w myślach, nie pierwszy zresztą raz.

– Ma iPhone’a 7. Przyniosła go w zeszłym tygodniu, ale panna Brooke się zdenerwowała, zabrała jej telefon i powiedziała, że odda go, kiedy przyjdzie z mamą na koniec lekcji.

Sarah bez trudu wyobraziła sobie pogadankę wychowawczynie Grace, groźnej panny Brook, z matką Olivii.

– Uważam, że dobrze zrobiła.

– Ona ma konto na Instagramie. I stu obserwujących.

– Panna Brooke?

– Nieee – skrzywiła się Grace. – Olivia.

– Ta aplikacja jest wyłącznie dla nastolatków. I dorosłych.

– A czy ja też mogę dostać bajfon? – dołączył do rozmowy Harry, opierając się o blat stołu.

– Co takiego?

– Chcę ajfon, taki jak ma Olivia. Do oglądania bajek.

Grace prychnęła wzgardliwie.

– To nie jest żaden bajfon, tylko iPhone. Kretyn.

Harry wykrzywił usta w podkówkę.

– Mamusiu, ona mówi, że jestem kretynem.

– Nie bądź okropna dla brata, Grace.

– Ale mam rację.

Harry zamachnął się i pociągnął siostrę za kucyk, nim zdążyła się odsunąć.

– Teraz oberwiesz! – zdenerwowała się dziewczynka i zerwała się z krzesła, by mu oddać.

– Mamo! – pisnął chłopiec.

Sarah wyciągnęła wyprostowane ręce na boki, niczym policjant kierujący ruchem, unieruchomiła dzieci i przytrzymała je na dystans od siebie. Nick odszedł. Musiała sama walczyć o spokój.

– Starczy już, mówię do was obydwójga. Grace, umyj zęby. Harry, dokończ płatki. Za pięć minut musimy wyjść.

Grace mruknęła coś pod nosem i głośno odmaszerowała w stronę schodów. Harry zjadł łyżkę ryżowych kulek, odsunął miskę i pobiegł do salonu, żeby

przez te ostatnie pięć minut pobawić się lego. „Dzień jak co dzień” – pomyślała Sarah, odprowadzając go wzrokiem. Poranek taki jak wszystkie. Ubrać dzieci, zjeść śniadanie, umyć zęby, odwieźć dzieci do szkoły, pojechać na uczelnię, pracować.

Jednak ten poranek był inny. Odmienił go jeden telefon.

39

Przez cały piątek gryzły ją wyrzuty sumienia.

Odebrały jej apetyt, miała też trudności z koncentracją. Coraz mocniej narastało w niej przekonanie, że gdzieś w tle kręcą się koła maszyny, nad którą nie miała kontroli. Że w jej stronę nadjeżdża pociąg pozbawiony hamulców. Nie mogła już zmienić jego toru, nie po tym, jak dezaktywowano numer wpisany w pamięć alcatela. Nie miała problemu ze znalezieniem sobie wystarczającej ilości zajęć, żeby nie myśleć. Wystarczyła jednak byle chwila przerwy, żeby umysł zaczął wędrować w jednym konkretnym kierunku. Wołków. Na zebraniu, gdy siedziała przy biurku w swoim gabinecie, gdy czekała na wrzątek w małej, pracowniczej kuchni, myślami bezwiednie wracała do momentu, w którym wykonała telefon, siedząc w mroku własnego auta.

Za każdym razem ścisnęło ją w brzuchu tak, jakby spadała. Jak gdyby z rąk wysliznęła jej się wazon z chińskiej porcelany; wiedziała, że roztrzaska się na tysiące kawałków, gdy tylko upadnie na ziemię. Obserwowała teraz ten upadek jak w zwolnionym tempie.

Jeden telefon. Niespełna pół minuty. Być może ten moment oddzielił jej stare życie od nowego, przeprowadził ją z niewinności na drogę winy. Sprawił, że jej życie zaczęło biec zupełnie nowym torem.

A może to wszystko był zwykły bluff? Rozbudowany podstęp, zabawa jej kosztem, przygotowana, żeby zblazowany bogacz mógł się rozerwać?

Bo przecież do niczego nie doszło. Przynajmniej na razie. Nie wiedziała, czego się spodziewać, nie zapytała swojego rozmówcy o to, kiedy cokolwiek się stanie – jeśli w ogóle. Życie po prostu toczyło się dalej, w pozornie

niezmiennej formie.

Ta niewiedza doprowadzała ją do szału.

Dręczyło ją coś jeszcze. Miała wrażenie, że w pracy ktoś nieustannie ją obserwuje. Lovelock zawsze był krok przed nią. Wiedział, że planowała spotkanie z kadrami. Wiedział, że zamierzała nagrać ich spotkanie i że rozmawiała z dziekanem o fundacji Atholl Sanders. Skąd czerpał wiedzę? Nie mogła tego pojąć. Czyżby...

– Doktor Haywood?

Głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Przepraszam, proszę powtórzyć.

Peter Moran, kierownik administracyjny, przyglądał jej się przez szerokość lśniącego dębowego stołu.

– Pytałem tylko, czy ma pani jakiś komentarz do sugestii Charlotte.

Charlotte Hanson, specjalistka do spraw kontaktu z mediami przypisana do ich wydziału, uśmiechnęła się wyczekująco. Sarah rozejrzała się po sali. Wszyscy patrzyli na nią.

– Och, eee, nie – wydukała. – W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy.

Charlotte odgarnęła z twarzy blond loki i założyła je za ucho.

– Proponowałam, żeby przeprowadzić akcję w mediach społecznościowych dla uczczenia 450. rocznicy narodzin Marlowe'a. Skontaktować się z blogerami i tak dalej, może napisać jakiś artykuł dla portalu „The Conversation”. Mogłaby pani udzielić mediom kilku wywiadów, gdyby było zainteresowanie?

– Chętnie, to brzmi dobrze. – Sarah próbowała wrócić myślami na zebranie.

– A nawet bardzo. Odezwę się w tej sprawie jutro, OK?

– Chcielibyśmy także przygotować się na premierę kolejnej książki profesora Lovelocka, która przypadnie na wiosnę – dodała Charlotte. – Wiem, że BBC ma swoje plany w tej sprawie, ale my też powinniśmy się zorganizować.

Sarah pokiwała głową, ale w głowie miała jedną myśl: „Nie będzie żadnej premiery, bo do wiosny Lovelock zniknie. Przestanie istnieć. No, chyba że wydadzą mu tę książkę pośmiertnie”.

– Naturalnie – odparła. – Tak, to świetny pomysł.

Po skończonym zebraniu uciekła do gabinetu. Chciała spędzić godzinę, która pozostała jej do wykładu, sama, w spokoju.

Gdy tylko usiadła, zadzwonił telefon, zaskakując ją tak bardzo, że aż

podskoczyła. Dzwoniła Jocelyn Steer, asystentka Lovelocka.

– Sarah, masz może pięć minut?

– Eee, jasne.

– Świetnie. Dwie sprawy: po pierwsze, chciałam przypomnieć, że w ten poniedziałek jest dodatkowe zebranie wydziałowe, a po drugie – czy mogłabyś na chwilę podejść do gabinetu Alana?

Nie udało jej się wymyślić przekonującej wymówki. Jocelyn miała podgląd kalendarza jej zajęć i spotkań w Outlooku, więc nie mogła zmyślić, że jest zajęta.

– Oczywiście – odpowiedziała więc. – Kiedy?

– Najlepiej teraz. Dziękuję – powiedziała asystentka i rozłączyła się.

Sarah wstała z ciężkim sercem i zaczęła się zastanawiać. „Czy on o czymś wie? Czy wie, co zrobiłam? A może właśnie dziś zamierza mi powiedzieć, że moje stanowisko zostało zlikwidowane?” Przez chwilę stała przy biurku, zastanawiając się, która z tych możliwości wydaje jej się gorsza. Obydwie były na swój sposób okropne, ale druga mimo wszystko wydawała się bardziej prawdopodobna.

Wreszcie włożyła marynarkę i niespiesznie weszła do gabinetu Lovelocka. Siedział na skraju biurku. Czekał na nią.

– Ach, Sarah. Dziękuję, że przyszłaś. Zamknij za sobą drzwi.

Spełniła jego prośbę, ale trzymała się blisko wyjścia, starając się utrzymać jak największy dystans. Wskazał na szeszlony, stojący pod ścianą między dwoma regałami na książki. Mebel był obity czerwoną, wypłowiałą od starości skórą i przypominał zabytkowy sprzęt rodowy.

– Może spocznieś?

– Tu mi dobrze, dziękuję.

– Robię się nerwowy, kiedy stoisz przy drzwiach. – Uśmiechnął się drapieźnie. – No chodź, podobno kobiety lubią wygodę. Przynajmniej tak słyszałem.

Ponownie wskazał na szeszlony. Usiadła najdalej od niego, jak się dało. Założył nogę na nogę i nachylił się do niej.

– Więc tak: restrukturyzacja wydziału. Zastanawiałem się, czy doszłaś do jakichś wniosków na ten temat.

Choć pracowali razem od trzech lat, wciąż nie potrafiła tego zrozumieć. Jednego dnia zachowywał się okropnie, a drugiego udawał, że nic się nie stało, że wcale nie robił jej sprośnych uwag, że jej nie obmacywał. Czasem myślała,

że to wybiórcza amnezja przemieszana z wybujałym przekonaniem o własnej nietykalności.

– Tak, doszłam do wniosku, że powinnam czuć się bezpiecznie.

Mężczyzna wstał z fotela i dołączył do niej. Znów założył nogę na nogę i zaczął lekko machać prawą. Jej uwagę zwróciły jego buty, a raczej kapcie: zamszowe mokasyny, kompletnie niepasujące do miejsca pracy.

– I słusznie, nie chciałem, żebyś myślała inaczej. Na pewno masz ogromny wpływ na to, jaka decyzja zostanie podjęta.

„Żebyś wiedział – pomyślała. – Ale nie jestem pewna, czy spodoba ci się efekt”.

Lovelock mówił, gestykulował, przysuwał się do niej, ale nie rozróżniała poszczególnych słów. Wszystko zlewało jej się w jedną, hałaśliwą masę, tonęło w natłoku jej własnych myśli.

„On wie. Wszystko wie... Nie bądź głupia. Oczywiście, że nie ma o niczym pojęcia”. Co za nedorzeczny pomysł. Nie mógł wiedzieć o Wołkowie. „A jeśli jednak tak jest? Jeśli zdaje sobie sprawę z tego, że nad jego karkiem wisi ostrze gotowe, by opaść?”

Jego zapach był bardzo intensywny, cielesny, ostry. Pamiętała, jak powiedział jej kiedyś, że naturalne męskie feromony nie zasługują na maskowanie chemikaliami – stąd specyficzny zapaszek w jego gabinecie. „Smród majtasów starego kocura” – podsumowała kiedyś Marie. Wtedy je to bawiło, ale teraz Sarah nie było do śmiechu. Odchyliła się i starała się oddychać możliwie płytko.

Spojrzała na mężczyznę, próbując wzbudzić w sobie wyrzuty sumienia. Przywołać poczucie winy, chwycić się resztek żalu, który czuła wcześniej na myśl o tym, co zrobiła.

Bezskutecznie.

Wówczas uderzyła ją nowa myśl, i to z taką siłą, że na moment odebrało jej oddech.

„Mogę mu powiedzieć. Czy tak powinnam postąpić? Ostrzec go przed niebezpieczeństwem?”

Nie uwierzy jej. Nie dało się zresztą przekazać tego ostrzeżenia tak, by nie brzmiało jak szaleństwo. Wyrzuciła myśl z głowy równie szybko, jak się tam pojawiła.

„Stało się i się nie odstanie. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”.

Z każdą sekundą, gdy Lovelock coraz bardziej naruszał jej przestrzeń

osobistą, czuła, że poddaje się innej, bardzo silnej wizji, myśli zagłuszającej pozostałe: „Może to ostatni raz, kiedy muszę to znieść. Ostatni raz. Bo jesteś chodzącym trupem, Alanie”.

Mężczyzna coś mówił.

– Zegar tyka, Sarah. Tik-tak. Decyzja zostanie podjęta, na twoją korzyść bądź niekorzyść. – Poprawił się na siedzisku, wyciągając rękę tak, by móc musnąć ją po ramieniu. – Albo będziesz częścią nowej struktury, albo nie. Wszystko zależy od ciebie. Zmiany są nieuchronne. Nadchodzą szybko.

„Szybciej niż ci się wydaje” – pomyślała.

Dziesięć minut później opuściła jego gabinet. Wściekła i zawstydzona, znowu. Wzburzona i przestraszona. Który to był raz? Straciła rachubę. Może kilkanaście, może więcej. Jednak dziś było inaczej. Bo być może dziś był ostatni raz. Szybkim krokiem weszła na korytarz.

Odprowadzało ją spojrzenie Jocelyn Steer.

40

Sobota upłynęła jej na zajęciach domowych i zabawach z dziećmi; wozila je na lekcje pływania i na imprezy przyjaciół; gotowała, sprzątała, robiła pranie. Kiedy tyle się działo, nie musiała wciąż wracać myślami do wydarzeń poprzedniego tygodnia. Z ulgą, wyczerpana, opadła na kanapę i włączyła film, gdy tylko dzieci poszły spać.

W niedzielę rano szykowała lancz, podczas gdy dzieci malowały na stole kuchennym, w fartuchach upstrzonych plamami farby. Harry miał jej na sobie więcej niż na kartce, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało; skupiony wodził pędzlem po kartce. Grace relacjonowała Sarah długą i złożoną kłótnię między jej przyjaciółkami, do której doszło na przyjęciu urodzinowym dzień wcześniej.

– Chloe była niemiła dla Millie – objaśniała dziewczynka – na co Francesca powiedziała, że dostała zaproszenie na urodziny do Chloe, ale nie chciała, żeby była tam Tara, i że jeśli Tara pójdzie, to jej tam nie będzie. Wtedy Chloe powiedziała, że w takim razie Tara nie może przyjść, a Millie powiedziała

Alishy, że nie chce tam iść, jeśli Tara nie pójdzie, i że mama Chloe jest złośliwa, i okropna, i że jest dresiarą.

– Mhm.

– Tak naprawdę myślę, że to wszystko wina Franceski. To ona zaczęła się kłócić.

– Mmm. No tak.

– A ty co o tym sądzisz, mamusiu?

– Uważam, że powinniście wszystkie spróbować się pogodzić i być dla siebie miłe.

– Nawet Francesca?

– Tak. Nawet Francesca.

Grace prychnęła, jak gdyby usłyszała coś absolutnie niedorzecznego, i wróciła do malowania.

Po południu Sarah zamierzała zabrać dzieci do Alexandra Park, ale na razie padało. Telewizor w kuchni był włączony, jednak bez dźwięku. Leciąły wiadomości. Dzieci były zajęte malowaniem, więc Sarah oparła się wygodnie o blat, wzięła do ręki kawę i czekała na prognozę pogody. Informacje z kraju ustąpiły lokalnym. Podkręciła dźwięk.

– Przed nami główna wiadomość dzisiejszego dnia – zaczęła nienagannie uczesana prezenterka. – Policja bada okoliczności śmierci mężczyzny, którego ciało wyłowiono z River Lee dziś wcześniej rano. Funkcjonariusze wyłączyli z użytkowania fragment nabrzeża po stronie Edmonton, zespół techników przeszukuje obszar w poszukiwaniu wskazówek. Więcej przekaże państwu Liz Storey.

Nogi ugięły się pod Sarah. Niezdarnie odstawiony kubek przewrócił się – kawa rozlała się po blacie – potoczył i spadł na podłogę, roztrzaskując się na malutkie kawałki. Grace pisnęła zaskoczona.

Sarah zignorowała bałagan i hałas, złapała pilot i zrobiła głośniej.

Na ekranie pojawiła się młoda, elegancko ubrana reporterka. Stała na brzegu rzeki, za plecami miała służbę, przez którą przelewała się woda i której pilnował policjant w kamizelce odblaskowej. Biało-niebieska taśma policyjna rozwieszona między dwoma drzewami odgradzała go od krawędzi wody.

Reporterka spojrzała prosto w obiektyw kamery i Sarah wydało się, że patrzy prosto na nią.

– Ciało mężczyzny, prawdopodobnie powyżej pięćdziesiątego roku życia, zostało znalezione tego ranka przez osobę spacerującą po okolicy z psem, ale

musiało być w wodzie co najmniej jeden dzień – oznajmiła. Druga kamera pokazywała teraz inne ujęcie taśmy policyjnej, z dwoma radiowozami i ekipą techniczną w białych kombinezonach pracującą w tle. – Policjanci podejrzewają śmierć z przyczyn innych niż naturalne, ale na tym etapie skupiają się na identyfikacji zwłok. Według niepotwierdzonych doniesień mężczyźni przed śmiercią zadano liczne obrażenia. Wyniki sekcji zwłok będą gotowe w ciągu najbliższych dni. Dla BBC London News mówiła Liz Storey, prosto ze służby Pickett na rzece Lee.

Sarah zamarła.

„O Boże, o Boże. Jakim cudem dorwali go tak szybko?”

Znała tę okolicę. Któregoś dnia latem zawiozła tam Harry’ego na czyjeś urodziny do centrum piłkarskiego nieopodal. Wood Green też nie było daleko.

Trzęsącymi się dłońmi otworzyła laptop, weszła w Google Maps i zaczęła przesuwając mapę, aż natrafiła na rzekę i śluzę. „Tutaj”. Cienka pozioma linia zaznaczała miejsce, w którym betonowa konstrukcja łączyła dwa brzegi rzeki. Tu jeszcze przed chwilą stała reporterka BBC w swoim wejściu na żywo. Powoli zmniejszała mapę, a z każdym skokiem skali odsłaniało się więcej obszarów. Serce waliło jej tak szybko, jakby miała zemdleć albo wymiotować. Zmniejszyła jeszcze trochę i przesunęła obraz na północ. Znalazła to, czego szukała.

Wioskę Cropwell Bassett.

Śluza znajdowała się niecałe pięć kilometrów od domu Lovelocka.

„Mężczyzna po pięćdziesiątce”.

„Policja podejrzewa śmierć z przyczyn innych niż naturalne”.

„Według niepotwierdzonych doniesień mężczyźni przed śmiercią zadano liczne obrażenia”.

Sarah poczuła, że ogarnia ją kolejna fala przerażenia. Jednak czuła też nieduże ukłucie... No właśnie, czego? Na pewno nie ulgi. Nie potrafiła tego określić.

Zasłoniła usta dłonią, a w jej głowie rozległ się szept. Uporczywie powtarzający jedno i to samo pytanie.

„Coś ty zrobiła? Coś. Ty. Zrobiła”.

Zrobiło jej się niedobrze.

W opisie ciała zgadzał się wiek, płeć i miejsce odnalezienia. Nie ustalono jeszcze tożsamości, ale była pewna, że to nie zajmie dłużej niż dzień lub dwa. A wtedy rozpęta się piekło.

Była głupia i naiwna, że uwierzyła Wołkowowi. Okłamał ją, zapewniając, że potrafi doprowadzić do czyjegoś zniknięcia. Obiecał jej, że Lovelock zniknie z powierzchni ziemi.

A przecież ciało pojawiło się w rzece niecałe pięć kilometrów od jego domu.

41

„Opanuj się – powtarzała sobie w myślach. – Skup się. Stało się, dług został spłacony – czy tego chciałaś, czy nie. Musisz być teraz sprytna i zrobić wszystko, by ten akt przemocy nigdy nie został powiązany z tobą lub z twoją rodziną. Nie może być nawet cienia podejrzeń”.

Musiała się zastanowić. Wbiła palce w krawędź kuchennego blatu tak mocno, że aż zbieleły jej knykcie, i wyjrzała przez okno. Co teraz? Co powinna zrobić w pierwszej kolejności? Przede wszystkim musiała się zająć usunięciem wszelkich dowodów łączących ją z Wołkowem. Z lekkim przerażeniem przypomniała sobie, że wciąż ma komórkę, którą od niego dostała. Miała ją wyrzucić, ale zapomniała. W głębi ducha nie wierzyła przecież, że cokolwiek się wydarzy.

A jednak.

Znalazła małego alcatela na dnie torby i patrzyła na niego, nie dowierzając, że jeden telefon mógł narobić takiego zamieszania. Rozmowa była jak kamień, który wrzucony do stawu wywołuje kręgi na wodzie. Jak daleko sięgną?

Otworzyła klapkę i włączyła komórkę. Bateria wciąż była naładowana w 58 procentach.

Weszła w książkę adresową i zadzwoniła z nadzieją, że numer znów będzie aktywny. Łudziła się, że wciąż jeszcze może zmienić bieg wydarzeń, zatrzymać maszynę, którą puściła w ruch.

Odpowiedziała jej martwa cisza. Tak jak poprzednio.

Numer zdawał się bezużyteczny, a jednak, nie wiedząc czemu, nie chciała stracić go na zawsze. Złapała karteczkę, przepisała ciąg liczb i wetknęła ją do portfela.

Musiała pozbyć się tego telefonu. Ale jak? Kosz przed domem zostanie

opróżniony dopiero za dziesięć dni. To nie rozwiązywało problemu. Wołała wybrać miejsce oddalone od domu i od dzieci. Wyrzucić go gdzieś, gdzie nikt go nigdy nie znajdzie.

Włożyła komórkę do plastikowego worka, dołożyła kilka ciężkich kamieni z ogródka i szczelnie zawiązała worek.

„Chwila. A co z odciskami palców?”

Weszła do schowka przy tylnym wejściu i z szafki pod małą umywalką zabrała rękawice ogrodnicze. Włożyła je, rozwiązała plastikowy worek, rozdzierając go przy tym, i wyjęła telefon. Jak to się właściwie robi? Widziała to kilkakrotnie w telewizji, ale nie wiedziała, czy w rzeczywistości zadziała. Wzięła mokrą chusteczkę z paczki leżącej obok pralki i dokładnie wytarła telefon, obracając go w osłoniętych rękawiczkami dłoniach. Zadowolona z efektu, przetarła go jeszcze ręcznikiem, który wyjęła z kosza na brudne pranie, i włożyła go z powrotem do worka. Okleiła go szczelnie taśmą klejącą, po czym wsunęła do torebki. Miała wrażenie, że jest jeszcze coś, co powinna zrobić, ale nie była pewna co. Co jeszcze łączyło ją z tymi mężczyznami? Nie było teraz czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Dopóki miała telefon, dopóty istniało połączenie między nią a martwym mężczyzną znalezionym w rzece.

A nie był to obcy mężczyzna.

Tylko jej szef.

Włożyła kurtkę i wróciła do dzieci, które niczego nieświadome wciąż radośnie malowały na kuchennym stole. Uderzył ją kontrast tej niewinnej sceny z mrokiem, który zdawał się koncentrować dookoła niej. Z wrażenia zabrakło jej tchu – zatrzymała się w drzwiach, żeby uspokoić oddech. Zasłoniła usta dłonią, pragnąc zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Musiała teraz zrobić wszystko, by obronić tych dwoje małych ludzi przed ciemnością. Nawet jeśli straci wszystko inne, tego musiała dopilnować.

– Dzieciaki, umyć ręce, czas kończyć. Wkładamy kurtki i buty – zawołała najbardziej pogodnym tonem, na jaki było ją stać. – Pójdziemy nakarmić kaczki.

Harry zeskoczył z krzesła.

– Tak! Kaczki!

Grace zmarszczyła nos.

– A musimy?

– Tak, Grace, potrzebujemy świeżego powietrza, a kaczki powinny zjeść coś na obiad. W prognozie zapowiadali słońce. No, raz-dwa!

– A po parku pójdziemy na lody McFlurry?

– Nie wiem, Grace, zobaczymy.

– Czy to oznacza, że tak?

Harry rzucił się na nogę Sarah i spojrzał na nią błagalnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami.

– MaaaacFluuurrryyy! MaaaacFluuurrryyy!

Sarah nie pamiętała, żeby w czasach jej dzieciństwa tyle spraw podlegało dyskusji. Dostawała od swoich rodziców to czy tamto i zwykle była zadowolona. Jednak jej dzieci każde proste polecenie zdawały się rozumieć jako zaproszenie do negocjacji. Każdego innego dnia pewnie próbowałyby uciąć rozmowę z córką, ale dziś cieszyła się, że dzieci skupiły się na czym innym.

Uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Zobaczymy, Grace. A teraz się ubierajcie, biednym kaczkom burczy w brzuchu z głodu.

Ruch w niedzielę nie był duży; szybko przejechali przez Crouch End i Highgate. Zaparkowali przy Hampstead Heath i na piechotę przeszli przez kładkę nad stawem. Dzieci ścigały się do niewielkiego pomostu, przy którym czekały kaczki.

Niebo było ciemne, burza wisiała w powietrzu.

Dzieci dobiegły do pomostu. Sarah obserwowała z kładki, jak na ich widok kilkanaście głodnych kaczek zaczęło płynąć w ich stronę. Grace wydzielała bratu pokarm dla ptaków z worka. Chłopczyk rzucał kwaczącym kaczkom po jednym ziarnku, śmiejąc się do ptaków tłoczących się u jego stóp.

Sarah zatrzymała się w połowie kładki, w miejscu, gdzie woda powinna być najgłębsza.

Rozejrzała się bacznie. Dzieci były zajęte kaczkami. Za nią nie było nikogo. Nikt nie nadchodził z drugiej strony. Daleko na drugim brzegu stawu był ktoś z psem, ale stał odwrócony do niej tyłem. Biegaczka w jaskraworóżowej kurtce biegła w jej kierunku. Sarah zaczekała, obserwując różową plamę kątem oka. Biegaczka minęła kładkę, była teraz odwrócona plecami do Sarah.

„OK. Teraz”.

Wyjęła z torebki plastikowe zawiniątko. Podeszła do barierki i przełożyła rękę. Poluzowała chwyt i pozwoliła zawartości dłoni swobodnie wypaść. Telefon wpadł do wody z głośnym pluśnięciem.

Grace podniosła głowę, nasłuchując.

Nagle sobie przypomniała. „Już wiem, co miałam zrobić. Karta SIM. Cholera, nie wyjęłam jej.

Teraz już za późno”.

Powietrze zebrane w siatce utrzymywało zawartość na powierzchni. Przez moment bała się, że w ogóle nie zatonie. Ale nagle worek obrócił się, ukazując logo Tesco, po czym swobodnie opadł na dno, znikając w szarej toni stawu.

W oddali huknął grzmot. Zaczęło padać.

42

– Przepraszam, czekaliście tylko na mnie? – spytała Sarah, stawiając torbę na stole i szukając w niej odpowiednich dokumentów. Wpadła na zebranie w ostatniej chwili.

– Niezupełnie – odparł Peter Moran. – Alana jeszcze nie ma.

– Poprzednie zebranie mu się przeciąga?

– Nie, nie miał nic wcześniej, a przynajmniej tak twierdzi Jocelyn.

Sarah zmartwiała. Większość wczorajszego popołudnia spędziła na przeglądaniu lokalnych stron internetowych i słuchaniu wiadomości radiowych, próbując dowiedzieć się jak najwięcej o ciele wyłowionym z rzeki. Wciąż nie ujawniono tożsamości odnalezionego mężczyzny, więc próbowała przekonać samą siebie, że to zwykły zbieg okoliczności i że to wcale nie Lovelock, tylko jakiś przypadkowy biedak, który napotkał swój kres.

A jednak... Lovelock nigdy nie spóźniał się na zebrania pracownicze – nie zdarzyło mu się to przez dwa lata, które przepracowała pod jego kierownictwem. Baryton profesora dominował na spotkaniach wydziałowych – i wszystkich innych spotkaniach z jego udziałem, w których uczestniczyła – więc jego nieobecność w obradach byłaby odczuwalna. Zwykle siadał za biurkiem najpóźniej o ósmej rano i brał się do wysyłania e-maili lub rozmów na Skype z kolegami ze świata akademickiego w odległych strefach czasowych.

Dziś, choć dochodziło wpół do dziesiątej, krzesło u szczytu stołu w sali konferencyjnej – jego miejsce – wciąż było puste.

„Może dziś będzie pierwszy raz” – pomyślała. Klębiły się w niej sprzeczne emocje. Złe przeczucie, które nie opuszczało jej od kilku dni, urosło do granic możliwości, przesłaniając wszystko inne. Śniadanie – a raczej marne kilka kęsów, które udało jej się w siebie wmusić – ciążyło jej w niespokojnym żołądku. Ludzie dookoła prowadzili blahe rozmowy o niczym, ale ona w głowie miała wyłącznie słowa reporterki telewizyjnej z porannego wydania wczorajszych wiadomości.

„...ciało, prawdopodobnie mężczyzny powyżej pięćdziesiątego roku życia, zostało znalezione przez osobę spacerującą po okolicy z psem tego ranka...”

Moran wręczył jej plan zebrania.

„...spędziło w wodzie co najmniej jeden dzień...”

– Wszystko w porządku, Sarah? Wyglądasz blado.

– Czy ktokolwiek z nim rozmawiał?

„...Policjanci podejrzewają śmierć z przyczyn innych niż naturalne...”

– Jeszcze nie.

– Jocelyn próbowała się dodzwonić?

– Ponoć nie odbierał.

„...na tym etapie skupiają się na identyfikacji zwłok”.

– Może powinniśmy jeszcze chwilę poczekać?

Moran mruknął coś pod nosem i wziął swój telefon. Sprawdził, czy nie ma nowych wiadomości, i odłożył urządzenie na stół.

Marie spojrzała na nią ze współczuciem, unosząc brwi pytająco, jakby chciała się upewnić, że wszystko w porządku.

Sarah skinęła i uśmiechnęła się niemrawo. Zrobiło jej się niedobrze.

Moran odchrząknął.

– Zacznijmy, dobrze? Jestem przekonany, że Alan wkrótce do nas dołączy. Czy poza nim wszyscy są obecni?

Rozejrzał się po sali.

– Wygląda na to, że tylko jego brakuje – odezwał się ktoś.

– Rozumiem... – Moran coś zanotował. – Pierwszy punkt obrad: egzaminy w sesji zimowej.

Sarah starała się skupić na słowach mężczyzny, ale nie była w stanie. Lovelock nigdy się nie spóźniał. Po kilku minutach ukradkiem wyjęła z torebki komórkę. Chowając ją pod blatem, by nie narazić się Moranowi, wpisała w wyszukiwarkę właściwy temat, licząc na to, że ciało znalezione w rzece zostało już zidentyfikowane. Jeśli tak było, w mediach tradycyjnych

i w Internecie powinny się pojawić przynajmniej inicjały ofiary.

Może to ona przekaze wszystkim, co się stało. Że wiadomo, do kogo należy znalezione ciało.

Że Lovelock nie żyje.

„Nie”. Wątpiła, żeby udało jej się zrobić to tak, by nie wzbudzić podejrzeń. Głos zdradzi ją od razu. Już lepiej udawać, że o niczym nie wie, pozwolić wiadomości wypłynąć na światło dzienne w naturalny sposób. Wkrótce, już za kilka godzin, będzie o tym huczeć cały wydział – a nawet cały uniwersytet.

„Zachowuj się naturalnie” – powtórzyła sobie. Ot, zwykły poranek w pracy.

Zachowuj się tak, jakby pakt z diabłem nie wypalił.

Odświeżyła wyniki wyszukiwania, ale Internet się zawiesił – w niektórych częściach budynku sygnał był słaby, jednym z tych miejsc był gabinet Lovelocka. Wyłączyła telefon i odłożyła go do torebki.

Lepiej, żeby kto inny przekazał tę wiadomość. Może Jocelyn właśnie dowiadywała się wszystkiego przez telefon. Może policja czekała już w zewnętrznym biurze, dwóch ponurych funkcjonariuszy, radiowóz zaparkowany w takim miejscu, by studenci widzieli ją wyraźnie. Może zakują ją w kajdanki i wyprowadzą z budynku na oczach wszystkich. Zastanawiała się, jaki powinna przybrać wyraz twarzy, kiedy się dowie. Zaskoczenie, niedowierzanie? Musi obserwować innych i kopiować ich reakcje. „Zachowuj się naturalnie”. Łatwo powiedzieć.

Drzwi otworzyły się z impetem.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę wejścia: Alan Lovelock wpadł do środka, przynosząc ze sobą zapach deszczu, potu i chłód listopadowego powietrza.

43

Sarah spędziła resztę dnia na zmaganiu się z falą ulgi, która niemal zwała ją z nóg. Z trudem przychodziło jej skupienie się na czymkolwiek poza myślą, że jednak udało jej się odzyskać swoje stare życie. „To wszystko jedno wielkie nieporozumienie. Albo zwykłe oszustwo”. Pomimo zapewnień Wołkow nie

potrafił sprawić, że ludzie znikają. Alan Lovelock stanął przed nią cały i zdrów.

Odzyskała swoje życie. Swoje stare życie. Starła się nie skupiać na wadach tej sytuacji. Nad tym, że odzyskała je takie, jakim było przedtem. Lovelock wciąż żył i wciąż był jej szefem.

Dzień szybko minął i gdy zapadł wieczór, początkowa ulga, jaką poczuła na widok Lovelocka, zaczęła ustępować miejsca przykrej świadomości, że mężczyzna... był taki sam jak przedtem. I że nic się nie zmieni. Dalej będzie utrudniać jej awans, grozić jej zwolnieniem i dobierać się do niej, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Wciąż była wobec niego bezsilna. Znajdowała się w tej samej dziurze, w której siedziała od tygodni, miesięcy, lat. Znowu była w punkcie wyjścia.

* * *

Następnego dnia rano, siedząc w biurze, Sarah po raz trzeci zabrała się do lektury artykułu na stronie BBC News.

Policja zidentyfikowała mężczyznę, którego zwłoki znaleziono w niedzielę na brzegu rzeki Lee jako 56-letniego Briana Garnetta.

Pan Garnett, nieposiadający stałego miejsca zamieszkania, zaginął ponad tydzień wcześniej. Ostatnio widziano go w przytułku dla bezdomnych w Walthamstow. Jego ciało, znalezione przy śluzie Pickett, znajdowało się w wodzie przez kilka dni.

Śledztwo zostanie rozpoczęte jutro. Policja prosi o wszelkie informacje, które mogą pomóc ustalić miejsce przebywania pana Garnetta przed jego śmiercią.

Detektyw inspektor Emma Sharpe: „Apeluję do każdego, kto znał Briana lub widział go w ciągu ostatnich dwóch tygodni, do skontaktowania się z nami. Pozwoli nam to dowiedzieć się, jak wyglądały jego ostatnie dni. Został rozpoznany w kilku przytułkach dla ubogich w północnym Londynie. Możliwe, że w dniu zaginięcia był pod wpływem alkoholu”.

Weszła jeszcze na stronę lokalnej gazety, która uzupełniła historię o komentarze spacerowiczów i radnego, w stylu „Takie rzeczy w tej okolicy – kto by pomyślał!”. Według gazety pan Garnett od lat zmagał się z problemem uzależnienia od alkoholu i narkotyków. Mógł wpaść do rzeki, będąc pod wpływem jednego bądź drugiego, jeśli nie obu. W przeciwieństwie do pierwszego materiału telewizyjnego, nadanego w niedzielę, w tekście nie

wspomniano o obrażeniach. Poczła się strasznie głupio, zamknęła zakładkę i przez chwilę siedziała w bezruchu. W drugiej zakładce miała otwartą stronę www.jobs.ac.uk, oficjalną wyszukiwarke stanowisk na uczelniach. Na uniwersytetach w Belfaście czy Edynburgu nie było interesujących ogłoszeń. W Bristolu poszukiwano kogoś na stanowisko, które ewentualnie mogło ją zainteresować, ale oznaczało to kolejną umowę na czas określony, a do tego pracę w nowym obszarze tematycznym, w którym nie czuła się tak dobrze. Zawodowy krok w tył.

Poza tym Bristol był kilkaset kilometrów stąd.

Dzieci miały tu dobre szkoły.

A z pojedynczej pensji ledwo utrzymywała dom, nie stać jej było na przeprowadzkę.

Nigdzie się nie ruszy.

Zamknęła pozostałe zakładki, pozostawiając otwartą wyłącznie pocztę, pełną nieprzeczytanych wiadomości z kilku dni. „Skupienie się na pracy jest cholernie trudne, kiedy poprosiło się kogoś o usunięcie własnego szefa z powierzchni ziemi”.

Dotarło w końcu do niej, jak absurdalny był cały ten pomysł i ten równoległy świat, do którego drzwi przed nią uchylono. Świat rządzący się własnymi zasadami i pełnym przemocy kodeksem honorowym, z własnym rozumieniem zemsty i nagrody. I z własnymi niedotrzymanymi obietnicami.

Oczywiście poczuła ulgę na widok Lovelocka całego i zdrowego. Uczucie to jednak szybko zdusiła świadomość ponurej rzeczywistości, w której musiała funkcjonować, i nierównej walki, którą musiała toczyć. Bez szans na zwycięstwo.

Wróciła do sterty esejów studentów pierwszego roku na temat szesnastowiecznego poety Edmunda Spensera, współczesnego Christopherowi Marlowe'owi mieszkańcowi Londynu z czasów dynastii Tudorów. Zdjęła nakrętkę z czerwonego długopisu i z westchnieniem zaczęła poprawiać błędy w pierwszej pracy – która byłaby zdecydowanie lepsza, gdyby tylko autor nauczył się poprawnie zapisywać nazwisko człowieka, o którym pisał. Na pewno nikomu by to nie zaszkodziło, ale, jak zdążyła się przekonać, nawet najbystrzejsi studenci nie przywiązywali wielkiej wagi do ortografii. Zbyt polegali na opcji autokorekty w edytorze tekstu.

Peter Moran stanął w drzwiach jej gabinetu, dłonią opierając się o framugę. Miał zaczerwienioną twarz i lekką zadyszke.

– Widziałaś dziś Alana?

– Nie. Nie ma go w gabinecie?

Moran zmarszczył się, jakby usłyszał coś bardzo głupiego.

– Chyba nie, skoro jestem tutaj i pytam ciebie.

– Nie widziałam go, ale szczerze mówiąc, od rana siedzę tutaj nad esejami.

– Ma zaraz wygłosić prezentację przed wicekanclerzem i radą nadzorczą uczelni.

– Pewnie jest w drodze.

– Mieliliśmy zacząć kwadrans temu. Nie ma w zwyczaju się spóźniać, a już na pewno nie na tak ważne spotkanie. Wicekanclerz się wściekł, więc biegam teraz jak kot z pęcherzem, podobnie jak reszta, i szukam Alana.

Sarę przeszedł niespokojny dreszcz. Z trudem zapanowała nad głosem.

– Może samochód znowu mu nawalił? Tak jak ostatnio?

– Zadzwonilby, to naprawdę zbyt ważne spotkanie. Próbowiałem się z nim skontaktować, ale ma wyłączony telefon.

Moran przeszedł do kolejnego gabinetu i słyszała, jak powtarza pytania, ale nie mogła dosłyszeć odpowiedzi. Siedziała przy biurku znieruchomiała.

„Spokojnie – przemawiała do siebie w duchu. – To kolejny fałszywy alarm, tak jak to ciało w rzece. Wszystko będzie dobrze, to na pewno samochód... albo coś zatrzymało go w domu. Może zachorował. Tak, to na pewno to. Leży w łóżku z wysoką temperaturą, i tyle”.

Ale intuicja podpowiadała jej coś zupełnie innego. Wicekanclerz był najważniejszą osobą na uczelni, głową całego uniwersytetu, Lovelock nie pozwoliłby sobie nie pojawić się na spotkaniu z kimś takim, chyba że... W duchu czuła, że zna odpowiedź. I że tym razem się nie myli. Lovelock zniknął.

Wyszła na zewnątrz, do małego atrium w budynku wydziału. Była sama. Studenci nigdy tu nie zaglądali, a poza porą lanczu mało kto tu przychodził. Wybrała ławkę i usiadła, próbując poukładać sobie to, co czuje.

„Stało się. Tym razem naprawdę to zrobili”.

Wzięła głęboki oddech i jeszcze jeden. „Wdech przez usta, wydech nosem”. Usiadła wyprostowana, rozglądając się nerwowo.

„Tego właśnie chciałaś. To przez ciebie”.

Musiała zachowywać się naturalnie i sprawiać wrażenie, jakby nie miała pojęcia, co mogło się stać z Alanem Lovelockiem.

„Zresztą i tak nie ma sposobu, by mnie z tym powiązać”.

„Czy na pewno?”

44

Dni zlewały jej się w jedną, szarą masę. Sarah pracowała za zamkniętymi drzwiami i unikała bliskich spotkań z kolegami i koleżankami z pracy, ale i tak docierały do niej plotki z korytarza. Pracownicy uczelni na głos rozważali, co mogło przytrafić się Lovelockowi i gdzie może się znajdować. Temat szybko zdominował rozmowy na całym wydziale, spekulacji nie dało się powstrzymać – nawet studenci zaczęli się domyślać, że stało się coś złego.

Powoli, z pajęczyny niedomówień i pogłosek, zaczęły wypływać pojedyncze strzępki faktów. Lovelock wyszedł z domu we wtorek rano o zwykłej porze i żona zapewniała, że w jego zachowaniu nie było nic nadzwyczajnego. Nigdy nie dotarł na uczelnię. Zaginął w drodze z domu do pracy – od zaginięcia upłynęło już czterdzieści osiem godzin. Zniknął również jego samochód, a telefon został wyłączony lub był rozładowany.

Wyglądało na to, że rozpułnął się w powietrzu.

Sarah ścisnęła w żołądku za każdym razem, gdy słyszała, jak ktoś o tym mówi. Noce spędzała bezsennie, godzinami mieląc te same myśli.

„To przez ciebie. To przez ciebie. To przez ciebie”.

W czwartek rano, gdy wróciła z pierwszych wykładów, na wydziale panowała nerwowa atmosfera. Wyczuła ją od razu: napięcie wisiało w powietrzu, drzwi do wszystkich gabinetów były otwarte, ludzie mówili szeptem i rozglądali się niepewnie. Nikt nie siedział przy biurku, wszyscy krążyli bez celu, z telefonami w dłoniach, stłoczeni w małych grupkach. Zwolniła, mijając gabinet Lovelocka. Jocelyn Steer jako jedyna siedziała na swoim stanowisku, miarowo stukając w klawiaturę i nie okazując najmniejszego poruszenia.

Sarah poczuła znajomy skurcz w brzuchu, ale szła dalej. U szczytu schodów niemal wpadła na Marie. Przyjaciółka wyglądała na poruszoną.

– Co się stało? – spytała Sarah. – Co się dzieje?

Kobieta rozejrzała się ostrożnie i nachyliła się do niej, mówiąc niemal szeptem.

– Wielkie zebranie wszystkich grubych ryb. Szefowie HR, działu komunikacji, bezpieczeństwa i prawnicy. Siedzą razem od ponad godziny.

Sarah zastanawiała się, co powiedzieć. Co zabrzmi niewinnie. Co będzie pasować do zaistniałych okoliczności.

– W jakiej sprawie?

– Serio pytasz? – prychnęła Marie. – A jak sądzisz, o czym wszyscy gadają? Chodzi oczywiście o Alana.

– Wrócił? Odezwał się do kogoś?

– Nie sądzę, żeby śmietanka uczelni spotykała się, gdyby wszystko było w porządku, a ty?

– Bo ja wiem. Może mają nowe informacje od... „Od policji” – chciała dokończyć zdanie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Od kogo?

– Sama nie wiem. Od żony?

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale z jednego z pomieszczeń wyłonił się Jonathan Clifton, pogrążony w rozmowie z przyciężkawym, siwym mężczyzną około sześćdziesiątki. Sarah kojarzyła go z wiadomości w wewnętrznym kanale informacyjnym uczelni – musiał to być pro-wicekanclerz, jeden z sześciu ludzi zasiadających w radzie nadzorczej uniwersytetu. Peter Moran, kierownik administracyjny, oraz kilka innych osób szli tuż za nimi. Na ich twarzach malowały się troska i napięcie.

Sarah i Marie popatrzyły na siebie bez słowa i ruszyły do pokoju socjalnego, gdzie przy kawie bądź herbacie siedziało już wielu pracowników wydziału.

– Co się dzieje? – spytała Marie.

Wszyscy spojrzeli na Dianę Carver, młodszą wykładowczynię, która stała obok czajnika.

– Podobno znaleziono jego samochód. Samochód Alana.

– Co? – Sarah nie była w stanie się powstrzymać. – Gdzie?

– Jego mercedesa. Policja znalazła go na parkingu przy jakimś zbiorniku wodnym w Enfield, na tyłach zakładu przemysłowego.

– O Boże – wyszeptała Marie.

– Sprawdziłem to miejsce w Google – dodał ktoś inny, przesuwając palcami po ekranie telefonu. – To mniej więcej w pół drogi między jego domem a pracą. Trochę na uboczu, ale poniekąd na trasie.

– A podobno zaginął właśnie w drodze na uniwersytet, prawda? – dodała Marie.

– Tak – potwierdziła Carver. – We wtorek rano.

Sarah próbowała opanować drżenie głosu.

– Ale nie było go... – zaschło jej w ustach i musiała przełknąć. – Nie było go w samochodzie?

– Ani śladu.

– Może jest w zbiorniku – ktoś dodał szeptem.

Zapadła cisza, każdy rozważał możliwe rozwiązania.

Umysł Sarah biegł jednak w innym kierunku. „Czy to celowe? Chcą w ten sposób zmylić policję? O to chodzi? Znajdą tylko mercedesa, i tyle?”

– Czy przeszukują zbiornik? – zapytała wreszcie Marie. – Z pomocą nurków?

– Nie wiem – odparła Diana. – Nie ma o tym mowy w wiadomościach, sprawdzałam.

– Cholera – odezwał się ktoś inny. – Nie wygląda to dobrze, prawda?

– Skąd wiesz o samochodzie? – chciała wiedzieć Sarah.

Carver wzruszyła ramionami.

– Moja szwagierka pracuje w sekretariacie, informacje wyciekają stamtąd jak przez dziurawe sito. Podobno wszyscy panikują, kompletnie nie wiedzą, co robić. Stąd to dzisiejsze spotkanie pro-wicekanclerza z kierownikami.

– Wydadzą oficjalne oświadczenie?

– Chyba jeszcze na to za wcześnie – odparła kobieta, zerkając na otwarte drzwi. – Ale jeśli szybko go nie znajdą, będzie niezły sajgon.

45

Sarah w duchu cieszyła się z nadejścia piątku. Dzieci miały wolne z powodu święta państwowego, więc już dawno zaplanowała urlop, żeby móc się nimi zająć. Cieszyła się, że spędzi dzień poza pracą, z dala od współpracowników, daleko od plotek na temat Alana Lovelocka.

Komórka zadzwoniła, gdy szykowała przekąskę dla dzieci. Numer stacjonarny, którego nie znała. W słuchawce odezwał się Peter Moran.

- Sarah? Możesz rozmawiać? – odezwał się nienaturalnie piskliwym głosem.
- Tak, jestem trochę zajęta, ale...
- Jest tu policja. Chcą z tobą rozmawiać.
- Ze mną? Dlaczego?
- Chodzi o Alana.

Serce na moment przestało jej bić.

- Znaleźli go?

Zignorował jej pytanie.

- Możesz przyjechać?

- Raczej tak, muszę tylko...

- Będzie dobrze, jeśli znajdziesz się tu w ciągu pół godziny.

- Co się stało, Peter?

– Pośpiesz się, chcę, żeby jak najszybciej skończyli. Studenci już gadają o radiowozach przed budynkiem.

Rozłączył się, zanim Sarah zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Usiadła i przez minutę bez słowa wpatrywała się w ścianę, próbując uspokoić rozszalałe serce.

„Zastanów się nad tym, co powiesz. Skup się na tym, że jesteś niewinna”.

Zadzwoiła do taty, ale nie odbierał ani komórki, ani telefonu domowego. Przypomniała sobie: w piątki grał w kręgle.

Zerknęła do torebki i szybko spakowała drugą z rzeczami dla dzieci: butelki z wodą, kolorowanki, flamastry, chusteczki, mokre chusteczki, kilka batonów i trzy banany. Zaciskała dłonie na kierownicy, dzieci siedziały z tyłu wyjątkowo spokojnie.

Harry rozsiadł się w jej gabinecie z kolorowanką i mazakami. Grace dała książkę i swoją komórkę z włączoną grą Crossy Road, którą córka bardzo lubiła.

- Jak długo cię nie będzie, mamusiu? – zapytała dziewczynka.

– Niedługo. Dziesięć minut. Będę w pokoju obok, muszę porozmawiać z panią policjantką.

- A o czym?

- Chodzi o pewną sprawę w pracy.

- Masz kłopoty?

- Nie, Gracie – zmusiła się do uśmiechu. – Nic z tych rzeczy.

Harry z głośnym plaśnięciem rzucił kolorowanką o biurko i odchylił się na krześle.

- Nudzę się – burknął.
- Tak szybko?
- Nuuuuudaaaaaa...
- Jesteśmy tu od ledwo dwóch minut.

Syn przygarbił się, zsunął się z siedziska i zaczął się turlać po podłodze, powtarzając jedno i to samo słowo.

- Nuda nuda nuda.

Sarah postawiła go na nogach, poprawiła mu ubranie i zaczęła się zastanawiać, co może go zająć na mniej więcej kwadrans. Rozejrzała się po gabinecie: wzrok zatrzymał jej się na starej tablicy, która stała w rogu – pozostałości po czasach, kiedy w budynku mieścił się wydział matematyczny.

– Spójrz, Harry. Możesz pisać na tablicy, zupełnie jak nauczyciel. Proszę, jest tu nawet mały stółek, żeby było ci wygodniej.

Wręczyła synowi długą, białą kredę.

Chłopiec podszedł do tablicy, wziął do ręki drugi kawałek kredy i uśmiechnął się szeroko.

- Będę nauczycielem – oznajmił. – Nauczycielem całej zerówki.

Sarah zwróciła się do Grace:

- Teraz ty tu rządzisz. Pilnuj brata.
- Muszę? – jęknęła dziewczynka. – On mnie wkurza.
- Musisz. Będę w pokoju obok, gdybyście mnie potrzebowali. Ale starajcie się nie wychodzić, dobrze?

Córka niechętnie skinęła głową i Sarah wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Pusty gabinet obok jej własnego zajęła grupa inspektorów śledczych, którzy przyjechali porozmawiać z pracownikami wydziału. Policjantka uśmiechnęła się do niej i wyciągnęła rękę na przywitanie. Była odrobinę po trzydziestce, wysoka – około metra osiemdziesiąt, jak zgadywała Sarah – i atletycznie zbudowana. Jej jasne włosy sięgały ramion.

– Detektyw inspektor Rayner – przywitała się, po czym wskazała na kolegę, szczupłego, czarnoskórego mężczyznę co najmniej dziesięć lat od niej młodszego, o krótko przystrzyżonych włosach i zadbanej brodzie. – A to jest detektyw sierżant Neal.

Sarah uściśnęła dłonie obojga.

- Miło mi państwa poznać.
- Proszę usiąść. Dziękuję, że zgodziła się pani przyjechać w swój dzień wolny. Czy może pani zamknąć za sobą drzwi?

Sarah wykonała polecenie.

– Żaden kłopot, naprawdę.

– Czy to pani dzieci czekają za ścianą?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Grace ma osiem lat, a Harry pięć.

Detektyw Rayner odwzajemniła uśmiech.

– Pewnie dostarczają pani wielu rozrywek.

– Zgadła pani. Chciałabym mieć choć połowę ich energii.

Policjantka nachyliła się do niej nieznacznie.

– Przejdźmy do rzeczy. Próbuje ustalić miejsce przebywania pani współpracownika, Alana Lovelocka. Zapewne wie pani, że zaginął.

– Tak, słyszałam o tym. To straszne.

– Rozmawiamy z osobami zatrudnionymi na wydziale, by dowiedzieć się, czy nie kontaktuje się z kimś. Dopiero zaczęliśmy, ale wygląda na to, że profesor Lovelock nie daje znaku życia od dłuższego czasu, co bardzo do niego nie pasuje.

– Tak. To prawda.

– Proszę teraz posłuchać. – Rayner przerzuciła kilka stron w notesie. – Ostatni raz widziano go o 7:45 we wtorek rano, gdy wychodził z domu. Zaniepokojona zniknięciem żona poinformowała nas tego samego dnia w nocy, bo przez cały dzień się nie odzywał. Jego samochód odnaleziono przy zbiorniku Króla Jerzego w pobliżu śluzy Enfield w środę wieczorem. Od wczesnego popołudnia w czwartek zajmujemy się tą sprawą i jak na razie nie widać żadnej aktywności na jego telefonie, koncie bankowym, poczcie elektronicznej czy kontaktach w mediach społecznościowych. Żadnych ruchów, co oznacza, że można go uznać za zaginionego od owego wtorkowego poranka, czyli od ponad siedemdziesięciu dwóch godzin.

Sarah zadrżała. Było jej zimno i gorąco jednocześnie.

– Tak. Wszyscy jesteśmy tym bardzo przejęci. Jego biedna żona musi być w strasznym stanie – powiedziała, czując, że się rumieni.

„Przestań mówić. Siedź cicho”.

Detektyw Rayner zmrużyła oczy.

– Czy dobrze się pani czuje? – zapytała.

– Tak, wszystko w porządku.

– Spociała się pani.

– Miałam niespokojny poranek z dziećmi, ich szkoły są dziś zamknięte. A potem spieszyłam się, żeby przyjechać tutaj – wyjaśniła, krzyżując ramiona.

– Trochę chaotyczny dzień.

– Rozumiem. Chciałabym, żeby na spokojnie zastanowiła się pani nad tym, co działo się przez ostatnie trzy dni. Czy profesor Lovelock kontaktował się z panią w sprawach zawodowych?

– Nie. Absolutnie nie.

Detektyw Neal zapisał coś w swoim notatniku.

– A w sprawach prywatnych? – ciągnęła policjantka.

– To znaczy?

– Czy kontaktował się z panią poza pracą? Na gruncie prywatnym?

– Dlaczego miałyby...

– Tak czy nie?

Sarah poczuła, że poca jej się dłonie i splotła je.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Jest pani pewna?

– Tak. Nie mam żadnych wątpliwości.

Detektyw Rayner nachyliła się i wbiła w Sarah przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

– Czyli to nieprawda, że łączyła panią bliższa znajomość z profesorem Lovelockiem?

46

– Że co? – Sarah pomyślała, że się przesłyszała.

– Zapytałam, czy łączyła panią bliższa znajomość z Alanem Lovelockiem.

– Nie! – zaprzeczyła, nieco gwałtowniej, niżby tego chciała. – Absolutnie nie.

Rayner spojrzała na partnera.

– W takim razie – podjął wątek detektyw Neal – jak opisałaby pani swój związek z nim?

– Związek?

– Relację zawodową.

Sarah zawahała się, szukając właściwych słów. Przekreśliła obrączkę na palcu.

- To była normalna relacja.
- Proszę rozwinąć.
- Jest moim bezpośrednim przełożonym.
- Czy znacie się również na gruncie towarzyskim?
- Nie, nieszczególnie.

Detektyw Neal przerzucił kartkę w notatniku.

- A jednak przed kilkoma tygodniami była pani na przyjęciu w jego domu.
- Zaprosił mnie. Podobnie jak całe mnóstwo znajomych z wydziału.
- Czy łączyły was romantyczne stosunki?

Sarah poczuła, że znów się czerwieni.

- Stosunki romantyczne? Nie. Nigdy! – Gdy tylko to powiedziała, zdała sobie sprawę, że zaprzeczyła zbyt szybko. – Przecież już to mówiłam.
- Czy kiedykolwiek był panią w ten sposób zainteresowany?

Sarah zawahała się. Pytania zmierzały w kierunku, którego się nie spodziewała. Musiała zachować się rozsądnie i upewnić się, że nie da im nawet cienia motywu. Nie lubiła kłamać, ale w tej sytuacji tak było prościej. I mądrzej.

- Nie.
- A w drugą stronę?
- To znaczy?
- Czy pani składała mu podobne propozycje?
- Absolutnie nie! – zaprzeczyła.
- Czy przespala się z nim pani?
- Nie! Ktoś tak powiedział?

Neal wzruszył ramionami.

- To rutynowe pytanie, musiałem je zadać.
- Jestem zamężna – wyjaśniła Sarah.

Detektyw Rayner znów się do niej nachyliła.

– Na podstawie wcześniejszych rozmów podejrzewamy, że profesor Lovelock mógł mieć romans albo i romanse pozamałżeńskie – zaczęła ostrożnie. – Jeden z możliwych wątków, które analizujemy, uwzględnia działanie wściekłego małżonka, który przyłapał profesora z własną żoną i postanowił się zemścić.

- Naprawdę dopuszczacie taką możliwość?
- A jak jest z pani mężem? Czy poznał profesora Lovelocka?
- Tak... widzieli się może raz czy dwa, przelotnie. Nie zostali sobie właściwie

przedstawieni.

– Czy to typ zazdrośnika?

Pokręciła głową, marszcząc czoło.

– Nie. Zresztą... w tej chwili go nie ma.

– Jesteście w separacji?

– To bardziej chwila... przerwy.

– Czy wolno mi zapytać o powód?

– Wolałabym o tym nie rozmawiać. To nie ma związku ze sprawą.

– A jednak mogłoby mieć, gdyby pani mąż podejrzewał, że go pani zdradza, i to z własnym szefem.

– Ale tak nie było.

– To znaczy?

– Nigdy nie było żadnego romansu między nami. Ktokolwiek o tym pani powiedział, był w błędzie.

„Jocelyn Steer” – dodała w myślach.

– Mówi pani w czasie przeszłym – zauważyła detektyw.

– Nie rozumiem.

– Powiedziała pani, że nie było romansu. Używając czasu przeszłego.

– Miałam na myśli, że między nami nigdy nic nie było. I nic nie ma.

– Czy profesor Lovelock sugerował, że chciałby związku z panią?

Zawahała się ponownie.

– Nie.

– Jest pani tego pewna?

– Tak.

– Mimo to możliwe, że będziemy chcieli porozmawiać z pani mężem. – Detektyw przewróciła kolejną stronę w notatniku. – Ostatnia rzecz i już panią zwalniamy: czy przychodzi pani do głowy powód, dla którego profesor Lovelock mógłby chcieć zadać sobie krzywdę?

Sarah udawała, że zastanawia się przez chwilę, i pokręciła przecząco.

– Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Czy kiedy widziała go pani po raz ostatni, sprawiał wrażenie przygnębionego, smutnego?

– Nie. Ale nie sądzę, żeby to mnie chciał zwierzać się ze swoich problemów.

– Rozumiem. – Policjantka zanotowała coś jeszcze. – Dziękuję pani. Na razie to koniec pytań. Jeśli wydarzy się cokolwiek, co mogłoby nam pomóc, proszę się z nami skontaktować, dobrze? – dodała, wręczając Sarah wizytówkę.

Kobieta przyjęła karteluszek i wyszła z gabinetu. Znalazszy się za drzwiami, pozwoliła sobie na małe westchnienie ulgi.

„Nie mają pojęcia, co się dzieje. Nie wiedzą nic o Wołkowie. Nie wiedzą o jego propozycji. Nic, nic nie wiedzą. Nie wiedzą, co stało się z Alanem. Chyba że... Chyba że nie odsłaniają wszystkich kart”.

47

Kiedy otworzyła drzwi do gabinetu, jej oczom ukazały się chmury białego pyłu, unoszące się w powietrzu. Każda możliwa powierzchnia pozioma w pomieszczeniu była pokryta jego grubą warstwą, a tablicę szczelnie wypełniały rysunki patykowatych ludzików, samolotów, czołgów i domów oraz białe bohomy. Harry i Grace spojrzeli na nią, szczerząc się w przepaszających uśmiesach. Każde z nich trzymało w dłoniach dwie gąbki i było od stóp do głów pokryte kredowym pyłem. Harry z entuzjazmem uderzał jedną gąbką o drugą, wzbudzając kolejne białe kłęby.

– Popatrz, mamusiu! – zawołał z dumą. – Zrobiliśmy dym!

Grace obserwowała mamę, spodziewając się, że ta zdenerwuje się i nakrzyczy na brata. Ale Sarah nie reagowała, więc dziewczynka też uderzyła gąbkami o siebie.

– Dym! – powtórzyła.

– Świetna zabawa! – dodał Harry z uśmiechem i włosami, skórą, brwiami białymi od kredy. Jego siostra wyglądała identycznie, podobnie jak biurko, fotel, regał na dokumenty, sterty książek na podłodze i praktycznie każdy przedmiot w pomieszczeniu.

– Już starczy – powiedziała Sarah w roztargnieniu. – Koniec zabawy, wracamy do domu.

Zaczęła otrzępywać syna, wzniesając kolejne tumany pyłu, który tym razem osiadł nie tylko na każdej odsłoniętej powierzchni, lecz również na jej własnych ubraniach. Szybko zrozumiała, że nic nie wskóra – biały proszek przenosił się po prostu z miejsca na miejsce.

– Cholera. Świetnie – mruknęła pod nosem. – Tylko tego mi brakowało.

– Cholera, świetnie! – powtórzył jak echo Harry, nie przestając się uśmiechać.

– Chodźcie, dzieciaki. Czas już iść.

Pozbierała kolorowanki, flamastry, zabawki z *Gwiezdných wojen*, kredki i batoniki, które przynieśli, a także kurtki i swetry dzieci, i wcisnęła wszystko do plecaka. Wyprowadziła córkę i syna z gabinetu, poprowadziła po schodach w dół i na parking przed budynkiem wydziału.

Radiowóz stał zaparkowany na rondzie do zawracania, tuż obok posągu Neptuna. Wzbudzał powszechne poruszenie wśród studentów. Kilkunastu z nich go fotografowało, niektórzy robili sobie selfie. „Pewnie wszystko wrzucają na Snapchat, Instagram, Twitter i gdzie bądź” – pomyślała Sarah. Zastanawiała się, jak długo uda się utrzymać zniknięcie cenionego profesora w tajemnicy. Raczej niedługo, biorąc pod uwagę zainteresowanie, jakie wzbudził radiowóz. Od wtorkowego zaginięcia Lovelocka mężczyzna opuścił pięć wykładów; zdawała sobie sprawę, że studenckie spekulacje w mediach społecznościowych szerzą się jak wirus. A wirusy miały tendencję do szukania nowych ofiar, co oznaczało, że wkrótce sprawa wyjdzie poza społeczność uczelni – o ile już się tak nie stało.

Ruszyła do samochodu – zaparkowanego nielegalnie na miejscu dla niepełnosprawnych – trzymając obydwójce dzieci mocno za ręce, żeby jej nie uciekły. Grace wyrwała się do auta.

– Poczekaj – poprosiła Sarah.

– Na co? – odparła córka zniecierpliwionym głosem, w którym czaiła się groźba trudnego dorastania.

– Trzeba cię najpierw wyczyścić z kredy.

– Jakiej kredy? – spytała Grace, poruszając przy tym białymi od pyłu ustami.

– Daj mi chwilę.

Włożyła bagaże do samochodu, a kiedy się odwróciła kilka sekund później, Harry płakał, a Grace stała odwrócona do niego tyłem, ze skrzyżowanymi ramionami i wyrazem kompletnej obojętności na twarzy.

– Co się stało? – chciała wiedzieć Sarah.

Harry zamachnął się na siostrę. Dziewczynka odsunęła się, chłopiec stracił równowagę i wywinął orła na chodniku.

Poderwał się szybko i znów ruszył do ataku. Sarah wyciągnęła gwałtownie rękę, żeby go złapać, i upuściła torebkę, której zawartość rozsypała się po asfalcie.

- O co znowu chodzi? Czemu się bijecie?
- Wybrudził mnie kredą – odparła Grace.
- Już byłaś brudna.

Harry pociągnął nosem i wydał dolną wargę. Łza spłynęła po jego policzku, zostawiając za sobą wyraźną ścieżkę.

– Uszczypnęła mnie, mamusiu.

– Przestańcie obydwójce, ale już! Mam wystarczająco dużo zmartwień, nie musicie mi ich dokładać, zachowując się jak cholerne bachory.

– Przeklinasz, mamó – oburzyła się Grace.

Kucnęła przy dzieciach i zaczęła zbierać rozsypane przedmioty, jednocześnie próbując otrzepać dzieci z kredowego pyłu i pilnować, żeby znów nie zaczęły się okładać.

– Mogę pomóc? – odezwał się ktoś przyjaźnie za jej plecami.

Podniosła głowę i ujrzała wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię. Wyglądał na starszego niż ktoś na studiach licencjackich, ale zbyt młodo na pracownika. Miał szeroką sylwetkę gracza w rugby o mocnych ramionach i był ubrany bardziej elegancko niż przeciętny student.

Podał jej kilka pomadek, które wypadły z torebki.

Sarah przyjęła je z wdzięcznością.

– Dziękuję, naprawdę.

– Nie ma sprawy.

Zawahał się, jakby zbierając się na odwagę, by o coś zapytać.

– Pracuje pani z profesorem Lovelockiem, prawda?

Na dźwięk tego nazwiska zrobiła się podejrzliwa.

– Tak, pracujemy na jednym wydziale.

– Tak myślałem. – Uśmiechnął się szeroko. – Moja dziewczyna ma z nim zajęcia w środy i twierdzi, że daje najlepsze wykłady na świecie. Ale w tym tygodniu go nie było, no i mówią, że w ogóle nie pojawił się na uczelni.

– Kto mówi?

– Ludzie, na Twitterze. Zachorował czy co?

– Wątpię.

Mężczyzna uniósł brew.

– Łał. Czyli plotki są prawdziwe.

Sarah wrzuciła do torebki ostatnie rzeczy i zapięła zamek.

– Jakie plotki?

– Na Twitterze mówią, że został zawieszony. Że popełnił przestępstwo.

„Byłoby świetnie” – pomyślała przelotnie Sarah.

– Nie sądzę, żeby to była prawda.

Mężczyzna wpatrywał się w nią stanowczym spojrzeniem ciemnych oczu.

– Poważnie? A więc ani nie jest chory, ani nie został zawieszony. Poszedł w tango?

Szczupła, ciemnowłosa kobieta pojawiła się u boku nieznanego. Sarah kojarzyła ją z wyglądu, ale nie wiedziała do końca skąd. Przybyła miała w ręku iPhone’a, była ubrana w świetnie skrojone czarne spodnie i śnieżnobiałą koszulę. Na uczelnianym identyfikatorze, który zwisał na smyczy z jej szyi, napisane było: „Lisa Gallagher, rzecznik prasowy”.

– Dzień dobry – przywitała się sucho z wysokim mężczyzną. – Czy jest pan naszym studentem?

– Tak. Studia magisterskie, politologia.

– Znalazł się pan daleko od swojego wydziału.

– Właśnie wracałem do akademika.

– Ja pana skądś kojarzę.

– Wątpię.

– A jednak. Ollie Bailey. Dziennikarz „Daily Mail”, prawda? Czy raczej „Evening Standard”?

Mężczyzna wyraźnie zastanawiał się, co odpowiedzieć. Po chwili uniósł ręce w geście poddania i uśmiechnął się rozbrajająco.

– „Mail” – przyznał. – A więc gdzie on jest?

– Kto taki?

– Alan Lovelock. Wasz gwiazdor dydaktyki.

– Poproszę wizytówkę, a prześlę nasze oficjalne stanowisko w tej sprawie.

Bailey wyjął z tylnej kieszeni spodni mały notes i zaczął coś notować.

– Zdążyłem się z nim zapoznać: niewiele wyjaśnia. Policja wszczęła śledztwo w tej sprawie, prawda?

– Prześlę panu oficjalne stanowisko uniwersytetu na ten temat – powtórzyła

rzeczniczka. – Proszę dać mi godzinę.

– Czy to prawda, że został zatrzymany w ramach Operacji Yewtree?

– Może pan już odejść.

– Czy to prawda?

– Pa, pa.

– Wolno mi tu zostać. To przestrzeń publiczna.

– Błąd. Jeśli ma pan ochotę, z przyjemnością zaproszę kolegów z ochrony, by eskortowali pana poza kampus.

Mężczyzna wzruszył ramionami i zwrócił się do Sarah.

– Było mi miło panią poznać, doktor Haywood.

Gdy odszedł, Sarah zorientowała się, że jej identyfikator również wisi na szyi, z wyraźnie widocznym imieniem, nazwiskiem i tytułem.

– To był dziennikarz? – spytała, czując, że zaczyna czerwienić się ze wstydu.

– Można go za takiego uznać – odparła Lisa. – Pracujesz tutaj, prawda? Co mu powiedziałaś?

– Tylko tyle, że Alan nie jest chory – odparła, rumieniąc się ponownie. – I że nie został zawieszony w obowiązkach.

Gallagher zrobiła ponurą minę i wbiła w Sarah spojrzenie niebieskozielonych oczu.

– A skąd to wiesz?

Sarah otworzyła auto i zaczęła zapinać pasy Harry'ego.

– Cóż, przed chwilą skończyło mnie przesłuchiwać dwóch detektywów.

– Co jeszcze powiedziałaś Baileyowi?

– Tylko tyle, że Alan i ja pracujemy razem i że nie ma go na uczelni od kilku dni. Ludzie plotkują o tym na Twitterze.

– Nie mów już nic więcej. Niko mu. Dobrze?

Sarah przyszło do głowy coś strasznego.

– Czy on zacytuje moją wypowiedź?

– Nie zdziwiłabym się.

– Jutrzejsze wydanie?

– Albo i dziś wieczorem, w wydaniu internetowym.

– Mimo że nie wyraziłam na to zgody?

– Pamiętaj, o kim rozmawiamy. To „Mail”, zwykły brukowiec.

Sarah zapięła ostatnią klamrę pasów przy foteliku syna i zamknęła drzwi.

– Przepraszam, nie zorientowałam się, co się dzieje. Dzieci mnie rozproszyły, myślałam, że to niewinna rozmowa.

Gallagher wręczyła jej wizytówkę.

– Jeśli ktoś z mediów będzie próbował się z tobą skontaktować, kieruj ich do mnie. Wszystkie numery są na wizytówce.

– Oczywiście. – Włożyła karteluszek do torebki. – Nie zdawałam sobie sprawy, że to taka wielka sprawa. Przepraszam.

– Gdy tylko w wodzie pojawia się krew, rekiny zaczynają krążyć.

Sarah zakuło w sercu.

– Krew? Czy on... został ranny?

– To przerośnia. Jestem pewna, że nic mu nie jest. Miałam na myśli, że kiedy ulubiony profesor całego kraju znika bez śladu, nic dziwnego, że najgorsze dziennikarskie typki zaczynają interesować się sprawą. Węszą sensację.

– Jeszcze raz: bardzo mi przykro. Nie zdawałam sobie sprawy, z kim mam do czynienia, nie przedstawił mi się.

Kobieta zerknęła na telefon i włożyła go do kieszeni kurtki.

– Pamiętaj na przyszłość: jeśli ktokolwiek poprosi cię o komentarz, odeślij go do mnie bez wahania. I bez wyjątków. Historia Lovelocka ma potencjał, by przerodzić się w niezłe zamieszanie, a chyba nie chcemy, żeby było jeszcze gorzej niż teraz, prawda?

49

W sobotę rano Sarah obudziła się z dojmującym kacem – wypięła za dużo białego wina. Jak codziennie od kilku dni potrzebowała chwili, by przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Jedynie przez krótkie minuty – gdy nad ranem odpływała w sen i tuż po obudzeniu – nie pamiętała o Wołkowie, o mężczyźnie z blizną i Alanie Lovelocku. O telefonie, który przypieczętował los jej przełożonego.

Nagle wszystko do niej wróciło. Od tej chwili, w każdej minucie spędzonej na jawie, mężczyzna miał być obecny w jej myślach.

Tak to teraz wyglądało.

Zrobiła dzieciom śniadanie i spędziła prawie dwie godziny, przeglądając

strony internetowe i portale społecznościowe w poszukiwaniu wskazówek czy informacji o tym, że policja była bliska zlokalizowaniu Lovelocka – lub jego ciała. Oczywiście „Daily Mail” opublikował na swojej stronie artykuł o jego tajemniczym zniknięciu z Queen Anne University, powołując się na anonimowe źródła informacji i oficjalne stanowisko uczelni, w którym władze zapewniły, że będą wspierać prace policji i że „w tych trudnych chwilach” są myślami z rodziną zaginionego. Autorem artykułu był Ollie Bailey, reporter, który próbował podstępem wyciągnąć z niej informacje dzień wcześniej; zamarła na moment na ten widok, pewna, że wymienił ją z nazwiska.

Mogła odetchnąć z ulgą. Zacytował jej wypowiedź, ale nazwał ją wyłącznie „bliską współpracowniczką”.

O dziesiątej zawiozła dzieci na mecz Harry’ego, gdzie dołączył do nich jej tato. Kibicowali chłopakowi, choć drużyna odniosła druzgocącą porażkę, dwanaście do jednego. Harry z dziadkiem zostali w domu na lancz, a Sarah i Grace poszły na babskie zakupy do galerii handlowej w Wood Green.

O czwartej miała dość, więc siadły z córką w Costa Coffee. Kiedy Grace zajęła się gorącą czekoladą z piankami, Sarah upiła łyk cappuccino i szybko sprawdziła, czy w sieci nie pojawiły się nowe wiadomości w sprawie Lovelocka. „Evening Standard” wypuścił własną wersję artykułu opublikowanego przez „Mail”, kopiując niemal każde słowo, podobnie jak lokalny tytuł, „Gazette”, który wzbogacił tekst o drobny element nadający mu lokalny koloryt, mianowicie stare zdjęcia Lovelocka i informację o tym, że żona odmówiła komentarza.

Odłożyła telefon, ujęła filiżankę w obie dłonie i upiła łyk, napawając się mocnym, nieco ziemistym posmakiem kawy i niemalże natychmiastowym uderzeniem kofeiny. Zaczęła się rozglądać, podczas gdy Grace zajęła się swoim nowym zestawem na biurko. Ot, normalne sobotnie popołudnie, normalni ludzie robili normalne rzeczy: stolik obsadzony przez nastolatki rozchichotane nad telefonami; emeryt zaczytany w gazecie; świeżo upieczony ojciec z niemowlęciem w wózku; kobieta i mężczyzna na wózku przy stoliku obok, ona co rusz wybuchająca wysokim, perlistym śmiechem.

Sarah wzdrygnęła się, ten śmiech nie pasował do tego miejsca, do kontekstu. Zgrzytał jej z otoczeniem. Wydał jej się znany i obcy jednocześnie. Przyjrzała się kobiecie. Dobrze po czterdziestce, ubrana w elegancki wełniany płaszcz i dzinsy, proste włosy opadały jej na ramiona. Rzeczywiście, znała ją, ale nigdy nie widziała jej w tym miejscu. Wyglądała inaczej. Jak kompletnie inna

osoba.

Kobieta zaśmiała się raz jeszcze, po czym wstała, zapięła płaszcz i tym razem mężczyzna również się roześmiał.

Sarah przyglądała jej się uważnie, nie mogąc uwierzyć, że poza pracą potrafiła wyglądać tak inaczej. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek słyszała jej śmiech czy żeby widziała choćby cień uśmiechu na jej twarzy.

– Jocelyn?

Jocelyn Steer odwróciła się z uśmiechem na ustach.

– O... cześć, Sarah.

– Ledwo cię poznałam.

– Uznam to za komplement.

– Wyglądasz tak... tak inaczej.

W pracy Jocelyn zawsze nosiła zgaszone szarości i czerń, proste kardigany i długie sukienki, włosy wiązała gładko do tyłu i nie używała makijażu. No i nie uśmiechała się – a już na pewno nie śmiała się w głos,

– Na uczelni noszę się faktycznie inaczej niż poza nią – przyznała i wskazała na mężczyznę na wózku. – Przy okazji, to mój mąż, Andrew.

– Miło mi poznać.

Mężczyzna uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Sarah przedstawiła Jocelyn córkę, a ta uściśnięła dłoń Grace z szerokim uśmiechem.

– Nie chciałam być niegrzeczna. Zaskoczyłaś mnie, i tyle.

– Nie przejmuj się. Naprawdę.

Nie tylko wygląd Jocelyn zbił Sarah z pantafelów. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją jej zachowanie – była taka radosna i pełna życia.

– Jak się czujesz? W pracy... w pracy ostatnio mamy niezłe zamieszanie.

– Nie narzekam. A ty?

– Podobnie.

Kobieta nachyliła się, żeby pomóc mężowi zapiąć guziki kurtki.

– Właściwie to zbieramy się do domu. Masz ochotę przejść się razem z nami do stacji metra? Oczywiście jeśli idziecie w tę samą stronę.

Ruszyli na przystanek Wood Green w zapadającym zmroku. W zimnym powietrzu czuć było nadchodzącą zimą, ulice były pełne od zakupowiczów zmierzających do domu, powoli kręcili się też po nich ci sobotni imprezowicze, którzy lubili zaczynać wcześniej. Sarah trzymała Grace mocno za rękę, a Jocelyn pchała wózek męża, z wprawą manewrując między ludźmi.

– Chciałam cię przeprosić za zeszły tydzień – powiedziała. – Za to, co

powiedziałam w poniedziałek.

– Wtedy, kiedy wpadłam spóźniona?

– Nie, za to, co powiedziałam o zostawianiu z nim sam na sam. Chyba nie zabrzmiało to najlepiej. Mogłam użyć lepszych słów. Przepraszam.

– Czyli to nie ty powiedziałaś policji, że coś mnie z nim łączy?

– Nie! Oczywiście, że nie. Nienawidzę tego, jak traktuje ludzi, jak traktuje ciebie. Nie znoszę tego, że zawsze uchodzi mu to na sucho.

– A więc to również nie ty uprzedziłaś go, że zamierzam nagrywać spotkanie?

Jocelyn wyglądała na dotkniętą.

– Ja? Nie. Nie miałam o tym pojęcia.

Przez chwilę szły w milczeniu.

– Skoro tak go nie cierpisz, dlaczego nie odejdziesz? – spytała wreszcie Sarah.

Asystentka Lovelocka wzruszyła ramionami.

– Nie mogę sobie pozwolić na zamieszanie związane z poszukiwaniem pracy, nie w obecnej sytuacji, kiedy tylko ja zarabiam. Alan dał mi wysoką podwyżkę kilka lat temu, górne widełki skali dla pracowników w mojej kategorii, nigdzie nie dostałabym takich pieniędzy. – Spuściła wzrok, popatrzyła na wózek i uśmiechnęła się smutno. – Powiedział też, że nie da mi referencji, jeśli się zwolnię, albo napisze coś okropnego. Alan ma w zwyczaju, że tak to ujmę, utrudniać ludziom odejście.

– Coś o tym wiem – mruknęła Sarah.

– Wiem, w których szafach trzyma jakie trupy, że się tak wyrażę, a on wie, że ja wiem. Łączy nas swoisty układ.

– Trzyma cię blisko, bo zdaje sobie sprawę, ile widziałaś i słyszałaś?

– Tak. Znalazłam sposób na przetrwanie: gram pewną rolę. Udaję zimną, wiecznie niezadowoloną sukę i trzymam wszystkich na dystans. W tym Alana.

– Czy do ciebie też próbował się...

– Raz. Na samym początku. Wtedy wymyśliłam własny kamuflaż. Wy macie swoje Zasady, ja swoje.

– Wiesz o Zasadach?

Wzruszyła ramionami.

– Mam uszy i oczy otwarte.

– Nie wyglądasz na zmartwioną tym, co się stało. Jego zniknięciem.

– Bo wiem, że wróci. Zawsze wraca i nigdy nic mu nie jest.

– A jeśli tym razem będzie inaczej?

Zatrzymały się przy wejściu do stacji metra; Jocelyn nachyliła się i ściszyła głos.

– Między nami: uważam, że to nie byłoby największe nieszczęście na świecie. A co ty o tym wszystkim sądzisz?

– Ja? – Sarah gorączkowo szukała właściwych słów. – Oczywiście mam nadzieję, że nic mu nie jest, tak jak wszyscy.

Kobieta przyglądała jej się uważnie bez słowa.

– Oczywiście. Tak jak wszyscy.

Ucisnęły sobie dłonie na pożegnanie.

– Miło było cię poznać. Tę prawdziwą siebie.

– Z wzajemnością. – Uścisk Jocelyn był mocny, a na jej twarzy pojawił się cień stanowczej asystentki, którą Sarah знаła z uczelni. – Jeśli komukolwiek wspomnisz o naszej rozmowie, wszystkiego się wyprę.

– Rozumiem.

– Ale jeśli nie planujesz tego zrobić, może masz ochotę jeszcze się spotkać i pogadać?

Wymieniły się numerami telefonów i każda poszła w swoją stronę.

50

Po powrocie do domu Sarah zaczęła szykować jedzenie dla dzieci. Telewizor był włączony, ale analizowała w myślach spotkanie z Jocelyn Steer. Wrzuciła makaron do wrzątku i wyjęła z szafki dwie puszkę tuńczyka, nie otrząsnąwszy się jeszcze z zaskoczenia, że znajoma z pracy tak inaczej wyglądała poza nią. I że okazała się tak inną osobą. Źle ją wcześniej oceniła. Wzięła się do krojenia czerwonej papryki i cebuli, od czasu do czasu mieszając sos do makaronu.

Zamontowany na ścianie ekran telewizora przestał wyświetlać wiadomości krajowe i program przełączył się na regionalną stację BBC Londyn. Sarah ujrzała bladą twarz Caroline Lovelock.

– Główna wiadomość dzisiejszego dnia – zapowiedział prezenter. – Żona

znanego z telewizji profesora akademickiego Alana Lovelocka apeluje o jego bezpieczny powrót do domu.

Sarah z brzękiem upuściła sztucę. Złapała pilot, kiedy w lewym górnym rogu ekranu pojawiło się zdjęcie mężczyzny.

– Śledczy nie kryją coraz większych obaw o bezpieczeństwo popularnego profesora, który zaginął w drodze do pracy we wtorek rano. Caroline Lovelock, jego żona, stawiała się na konferencji prasowej zorganizowanej przez policję dziś po południu. Resztę opowie państwu nasza reporterka, Anna Forsythe.

Obraz zmienił się, ukazując zatłoczone pomieszczenie, stół zastawiony mikrofonami i czworo ludzi siedzących przy nim w blasku jasnego światła. Detektyw inspektor Rayner była wśród nich, w towarzystwie starszego rangą funkcjonariusza i kobiety, której Sarah nie знаła. W środku siedziała Caroline Lovelock, ubrana w ciemną marynarkę i kremowobiałą bluzkę. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, mimo lasu mikrofonów skierowanych w jej stronę.

– Minęły cztery dni, odkąd profesora Alana Lovelocka widziano po raz ostatni – oznajmił głos z offu. – Funkcjonariusze policji intensyfikują działania, a sprawie nadali wysoki priorytet. Wypowiedziała się również Caroline Lovelock.

Kolejny kadr przedstawiał zbliżenie na żonę Lovelocka, usadzoną na tle ogromnego, niebieskiego logotypu policji powieszonego na ścianie za stołem. Kobieta wzięła w dłonie kartkę i zaczęła czytać.

– Alanie, jeśli to oglądasz, wiedz, że wszyscy się o ciebie martwimy i chcemy tylko twojego bezpiecznego powrotu do domu. Proszę, skontaktuj się ze mną bądź z policją, żebyśmy wiedzieli, że nic ci nie jest. O to samo proszę każdego, kto może wiedzieć, gdzie znajduje się mój mąż.

Skończyła, odłożyła kartkę i wbiła wzrok prosto w obiektyw kamery. Teraz sprawiała wrażenie poruszonej, ale i zdeterminowanej, by się nie rozplakać i zachować spokój na wizji.

„To przeze mnie” – przeszło przez myśl Sarah, a lodowaty dreszcz przeszył ją od stóp do głów. „To ja do tego doprowadziłam. To ja posadziłam ją przy tym stole, z tymi ludźmi. Przeze mnie została wdową”.

Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła oderwać oczu od ekranu, od Caroline Lovelock, która patrzyła prosto na nią, bez jednego mrugnięcia, swoimi piwnymi oczami. Poczucie winy zaczęło ją dławić, jakby chciało wydusić jej

z płuc resztki powietrza. Nie pierwszy raz przyszedł jej na myśl *Doktor Faust*, elżbietański dramat, nad którym spędziła tak wiele godzin swojego życia zawodowego, rozbierając go na części pierwsze i analizując bez końca. Doktor sprzedał duszę diabłu w zamian za ziemskie szczęście: sukcesy, pieniądze, władzę i wiedzę, przypieczętowując układ cyrografem podpisanym własną krwią. Po dwudziestu czterech latach diabeł powrócił, by zabrać go do piekła na resztę wieczności.

„Przestań. To nie ma nic wspólnego z tobą i z twoją sytuacją. Faust to postać fikcyjna, zwykłe słowa na kartkach papieru”.

Obraz w telewizorze znów się zmienił, tym razem w kadrze znalazł się dom Lovelocka, pokazany z końca podjazdu. Reporterka coś jeszcze mówiła, chyba podsumowywała relację, ale Sarah nie słuchała.

– Przepraszam – szepnęła.

„Co się stało, to się nie odstanie”.

– Ale za co? – niespodziewanie odezwała się Grace.

Sarah drgnęła zaskoczona.

– Córeczko! Prawie dostałam zawału przez ciebie.

– Za co przepraszasz, mamusiu?

– A, sama nie wiem, co mówiłam. Nieważne.

Grace popatrzyła na sztucce na podłodze, prawie wygotowany makaron i czekające na otwarcie puszki tuńczyka.

– Jedzenie gotowe, mammo? Umieram z głodu.

51

W poniedziałek wszyscy mówili już tylko o jednym.

Stołówka była pełna i Sarah wydawało się, że studenci pochyleni wokół nad lanczem rozmawiają tylko na jeden temat: profesor Alan Lovelock, zaginiony już prawie od tygodnia. Młodzi ludzie czekający z tacami w kolejce tuż za nią od pięciu minut wymieniali się teoriami, które krążyły w Internecie: Lovelock został zawieszony albo aresztowany, albo siedział w Las Vegas i wciągał metamfetaminę. A może wszystko naraz – stwierdził jeden ze studentów

z nutką podziwu w głosie.

– Może ISIS go porwało – dodał jego kumpel ze śmiechem.

Sarah starała się nawet nie drgnąć, patrzyła prosto przed siebie. Wreszcie dotarła do kasy, zapłaciła za kanapkę z szynką i sałatą i dosiadła się do małego stolika w głębi stołówki, przy którym czekała na nią Laura. W poniedziałki przyjaciółka miała w teorii pracować z domu, ale kiedy Sarah zaprosiła ją na wspólny lunch na uczelni i wyznała, że potrzebuje pilnie porozmawiać, zgodziła się bez zastanowienia.

Sarah siadła naprzeciwko przyjaciółki i zaczęła rozpakowywać kanapkę.

– Dziękuję, że chciało ci się przyjechać.

Laura zabrała się do ryby z frytkami. Sarah nie mogła zrozumieć, jak udało jej się zachować szczupłą sylwetkę.

– Nie ma problemu – odparła. – I co ty o tym wszystkim sądzisz?

– Czyli?

– No wiesz: o tym, co przydarzyło się twojemu szefowi. Gdzie on się podziewa? Wszystkie gazety o tym piszą.

– A dlaczego niby ja miałabym wiedzieć coś na ten temat?

Laura wzruszyła ramionami i nabiła frytkę na widelec.

– Wcale nie twierdzę, że ty coś wiesz, po prostu zastanawiam się, co o tym myślisz. W sobotę widziałam w telewizji apel jego żony. Masz jakieś plotki?

– To wielka zagadka. Tak naprawdę nikt nic nie wie.

– Nie ciekawi cię to?

Sarah zaczęła żuć, zyskując czas na odpowiedź. Kanapka była cienka, sucha i praktycznie bez smaku.

– Oczywiście. Tak jak wszyscy – odparła, wciąż przeżuwając. Telefon zabrzączał, przyszła nowa wiadomość. Szybko odwróciła go ekranem do blatu.

– A co mówi kierownictwo?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Dziekan skutecznie kryje się ze swoimi działaniami. Nikt ani piśnie, zupełnie, jakby się zmówili. Chyba że naprawdę nic nie wiedzą.

– Myślisz, że to możliwe? – Laura wzięła kawałek dorsza do ust. – Muszą coś wiedzieć. Po prostu siedzą cicho.

– Tak sądzisz?

– Ktoś zawsze wie, o co chodzi.

Sarah odgryzła mały kęs kanapki.

- Być może.
 - I co, chyba cieszy cię ta sytuacja?
 - Co? Nie. Czemu tak uważasz?
 - W końcu stary zboczuch ci nie dokucza.
 - W sumie racja.
 - Sarah, wszystko w porządku? Chyba nie martwisz się o niego?
 - A niby dlaczego miałabym się martwić?
 - Nie wiem. Wydawało mi się, że powinnaś fikać z radości w czasie jego nieobecności.
 - Jestem trochę za stara na fikołki.
- Laura obejrzała się przez ramię i nachyliła do przyjaciółki.
- Myślisz, że on nie żyje? – spytała ostrożnie.
- Sarah poczuła nagłe ukłucie w sercu. Ugryzła jeszcze kęs kanapki, choć w tej chwili chleb smakował jej jak popiół.
- „Jak szybko się zorientują? Nawet jeśli nie znajdą ciała, prędzej czy później to stanie się oczywiste”.
- Że co?
 - Przecież to możliwe. Ilu to ludzi wybrało się w szkockie góry z butelką Jacka Daniel’sa i setką tabletek przeciwbólowych, by zażyć je wszystkie i położyć się na szczycie góry.
 - „Brzmi nieźle” – przeszło przez myśl Sarah.
 - To nie w jego stylu.
 - A szkoda – stwierdziła szeptem Laura.
 - Nie powinnaś mówić takich rzeczy. On zaginął.
 - Zrobiłby światu przysługę, nie wracając.
 - Nie mów tak – prosiła Sarah.
 - Kiedy to prawda. Poznałaś go przecież od najgorszej strony, od dwóch lat znosząc cierpliwie jego chamskie zachowanie. Wszyscy o tym wiedzą.
 - Wszyscy? – zdziwiła się Sarah, czując, że robi się niespokojna i w gardle zaczyna ją palić.
 - No powiedz, że to nieprawda. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu u mnie w domu? Jak by to było móc zrobić coś złego, ale tak, żeby nikt się nie dowiedział? Nie mów, że nigdy mu nie życzyłaś, żeby wpadł pod autobus.
- Sarah pokręciła przecząco głową.
- Nie. I tobie też nie wolno mówić takich rzeczy.

– Dlaczego?

– Po prostu tego nie rób, dobrze?

Laura zatrzymała widelec w pół drogi do ust. Odłożyła sztucce na talerz.

– Chwila moment, czy próbujesz mi powiedzieć, że jesteś podejrzana w tej sprawie?

– Tak się stanie, jeśli ludzie będą powtarzać, że byłam jedną z jego ofiar.

– Ale ty naprawdę nią byłaś, kochanie.

Sarah uderzyła dłonią w blat tak głośno, że obie podskoczyły.

– Wiem. Ale policja będzie w tym widziała motyw!

Dookoła zapadła cisza, studenci i pracownicy uczelni zwrócili się w stronę źródła hałasu. Szybko doszli do wniosku, że nie dzieje się nic ciekawego, i wrócili do przerwanych posiłków.

Sarah gwałtownie potarła czoło, próbując się uspokoić.

– Policja szuka podejrzanych, którzy mogliby mieć motyw. Umieszczą mnie w tej grupie, jeśli uznają, że miałam powód, by skrzywdzić Alana – powiedziała cicho i przygarbiła się lekko. – Albo jeśli stwierdzą, że mogłam zlecić to komu innemu.

– Przepraszam, kochanie, nie chciałam cię zdenerwować. Ale przecież to kompletne szaleństwo! Ty i motyw?

– Policja może być innego zdania.

– Myślę, że nie warto sobie tym teraz zawracać głowy. Przecież nie jesteś w to zaangażowana, prawda?

Sarah przyglądała się przyjaciółce przez chwilę, próbując odgadnąć, czy ta wie więcej, niż daje po sobie poznać. „Oczywiście, że nie. Zachowuję się jak paranoiczka”.

– Nie jestem – odparła w końcu. – Ale policja może dodać dwa do dwóch tak, że wyjdzie im z tego pięć.

– Nie byłby to pierwszy przypadek w historii, to fakt.

– Dlatego chcę cię prosić o przysługę.

– Dla ciebie wszystko.

– Pamiętasz, jak tamtego wieczoru, kiedy nocowałam u ciebie z dziećmi, zadałam czysto hipotetyczne pytanie o to, czy zrobiłabyś coś nie do końca legalnego, gdybyś wiedziała, że unikniesz konsekwencji?

– Pewnie, że pamiętam.

– Będę wdzięczna, jeśli zatrzymasz to dla siebie.

– Rozumiem.

– Boję się, że policja mogłaby wyciągnąć pochopne wnioski.
– Jasne, nie ma sprawy.
– Zrobisz to dla mnie?
– Oczywiście. Bo przecież nie... – zawiesiła głos.
– Nie, oczywiście, że nie. Ale gdyby policja dowiedziała się, o czym rozmawialiśmy, kto wie, co by sobie z tego wymyślił.
– Rozumiem – odparła Laura i przejechała dłonią przed ustami, jak gdyby chciała je zamknąć na zamek. – Nie pisnę ani słówka.
– Dzięki, jesteś najlepsza. – Sarah teatralnie spojrzała na zegarek, wrzuciła niedojedzoną kanapkę do kosza i oznajmiła: – Muszę wracać do pracy. Dzięki, że przyjechałaś.
Laura wzięła ostatnią frytkę z talerza i odgryzła połowę.
– Odprowadzę cię na parking.
Gdy wyszły do atrium, Sarah w roztargnieniu spojrzała na telefon. Parę minut wcześniej dostała wiadomość z nieznanego numeru. Otworzyła.

Wiem, co zrobiłaś.

52

Nagle zdało jej się, że otacza ją cisza. Że świat jest daleko. Zatrzymała się, wpatrując w treść SMS-a. Tylko trzy słowa, które mogły wszystko zniszczyć.

Wiem, co zrobiłaś.

Jej żołądek wykonał fikołka, jak przy spadaniu z wysokości.

– Sarah? Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała. Miała tak ściśnięte gardło, że nie była w stanie wykrztusić słowa.

Laura podeszła do niej, jakby chciała zerknąć na ekran.

– Wiadomość od Nicka?

W ostatniej chwili włączyła ekran główny, by przyjaciółka nie mogła

zobaczyć, co do niej napisano.

- To nic takiego – wydukała i wrzuciła telefon do torby.
- Jesteś pewna? Wyglądasz na przejętą. Na pewno wszystko OK?
- Muszę lecieć.
- Może mogę jakoś pomóc?
- Naprawdę muszę wracać.

Laura odprowadziła ją na wydział, wciąż dopytując, co się stało, ale zbywała ją lakonicznymi odpowiedziami.

Zostawszy sama, usiadła przy biurku, wyjęła telefon i znów przeczytała wiadomość. Przeszedł ją dreszcz.

Wiem, co zrobiłaś.

Nie знаła numeru nadawcy. Nie miała go w kontaktach. Kto mógł wysłać taką wiadomość? Kto mógł napisać do niej coś takiego? Może bliski znajomy Lovelocka z wydziału? Nagle pomyślała, że istniała o wiele bardziej prawdopodobna kandydatka: Caroline Lovelock, jego żona. Pamiętała ją z tamtego programu w telewizji, jej wzrok, wbity w obiektyw kamery. Przypomniała sobie lodowate spojrzenie, którym odprowadziła ją i Marie na przyjęciu parę tygodni wcześniej. Co takiego powiedziała Gillian Arnold? „Jego żona zaczęła wysyłać do mnie obraźliwe SMS-y i e-maile. Wyobrażacie to sobie? Jakby to była moja wina...”

Czyżby Caroline zaczęła podejrzewać, że Sarah przyczyniła się do zaginięcia jej męża? Niedojedzona kanapka nieprzyjemnie drażniła jej żołądek; zalała ją fala nudności i poczucia winy na myśl o tym, co musiała przechodzić żona Lovelocka – czy może już wdowa po nim? – w ciągu ostatnich sześciu dni. Wzięła trzy głębokie wdechy i zaczęła ostrożnie odpisywać.

Kim jesteś?

Wysłała.

Wpatrywała się w ekran, próbując wmówić sobie, że ten SMS to pomyłka. Wystarczyło przecież, żeby ktoś pomylił jedną cyfrę w numerze odbiorcy.

Tak naprawdę jednak wątpiła, żeby tak było.

Wiem, co zrobiłaś.

Co wie ta osoba? Co dokładnie wie? I, co ważniejsze, skąd?

Kto do mnie pisze?

Cisza.

Siedziała bez ruchu, wpatrując się uporczywie w ekran w oczekiwaniu na odpowiedź. Kiedy już nie mogła wytrzymać, wstała i podeszła do okna. Nagle wystraszyła się, że nadawca stoi gdzieś na zewnątrz i patrzy prosto na nią.

Uważnie przyjrzała się parkingowi. Studenci tak jak zwykle rozmawiali w małych grupkach, w drodze z jednego wykładu na drugi lub do klubu.

Ani śladu żony Lovelocka czy innej niepasującej do otoczenia postaci.

Wciąż stojąc przy oknie, uniosła komórkę i jeszcze raz spojrzała na wiadomość. Niewiele myśląc, wybrała nieznany numer i zadzwoniła.

Musiała się dowiedzieć, kto to był i jak ją namierzył.

„To nie może być Caroline Lovelock. Niby jakim cudem miałyby się czegokolwiek domyślić?”

Tak czy inaczej, chciała znać prawdę. Trzy sygnały, potem kliknięcie. Ktoś odebrał.

Wstrzymała oddech, wsłuchując się w odgłosy po drugiej stronie.

W słuchawce dało się słyszeć czyjś oddech. Przycisnęła telefon do ucha, próbując wychwycić coś więcej.

– Halo? – odezwała się w końcu. – Kto tam jest?

Sapanie po drugiej stronie zmieniło się w głuchą ciszę.

– Kto tam? – powtórzyła głośniej.

Klik. Połączenie zostało przerwane.

53

Następnego dnia Sarah wzięła urlop na żądanie, bo nie czuła się na siłach, by pójść do pracy. Dzieci wyprawiła do szkoły, więc była w domu sama.

Sama ze swoimi myślami.

Rozważała wizytę w domu Lovelocka, bo wolałaby porozmawiać z Caroline twarzą w twarz, niż biernie czekać na kolejną pachnącą pogrózkami wiadomość. Szybko jednak zrezygnowała, zrozumiawszy, że to bardzo zły

pomysł – z wielu powodów. Podskoczyła nerwowo na dźwięk przychodzącego SMS-a. Z sercem w gardle odblokowała telefon. Strach ustąpił miejsca frustracji, kiedy okazało się, że tym razem napisał do niej Nick.

Powinniśmy porozmawiać. Jak się mają dzieci? I ty? xxx

Nie było go w domu od ponad sześciu tygodni i zignorował jej ostatnie dwie wiadomości. Odłożyła telefon, zastanawiając się, czy w ogóle odpisywać – nie zamierzała zajmować się tym w tej chwili, tyle wiedziała na pewno. Postanowiła potrzymać go w niepewności, dopóki sama nie poukłada sobie w głowie, co właściwie do niego czuje i czy chce, żeby wracał.

Drgnęła, kiedy komórka zabrzęczała ponownie, przesywając popołudniową ciszę domu. Najwyraźniej Nick źle znosił jej milczenie. Odezwał się, więc teraz będzie ją zalewał wiadomościami, dopóki nie odpisze. Chwyciła telefon i odblokowała ekran, w duchu godząc się z myślą, że czeka ją słowna przepychanka z mężem.

Jednak ten SMS pochodził z nieznanego numeru.

Być może wszyscy powinni się dowiedzieć, co zrobiłaś.

Wpatrywała się w słowa na ekranie, z trudem oddychając przez ściśnięte gardło. Ręce jej się trzęsły, gdy wstukiwiała to samo pytanie, co poprzednim razem.

Kim jesteś?

Kolejna wiadomość przyszła niemal od razu. Jednak podobnie jak poprzednio, nie zawierała odpowiedzi.

Twój dom. Dziś, pierwsza po południu.

Telefon jej wypadł, dłonią zasłoniła usta. Do spotkania zostało niecałe dwadzieścia minut.

Kimkolwiek był nadawca, zamierzał pojawić się w jej domu.

Trzecia wiadomość przyszła, gdy podniosła komórkę.

Powiedz o tym komukolwiek, a pójde prosto na policję.

Mimo to wybrała 999, ale zawahała się.

Co niby miała powiedzieć?

„Ktoś zaproponował mi, że zabije mojego szefa, a teraz jego żona – przynajmniej myślę, że to ona – grozi, że ujawni, co zrobiłam. Będzie w moim domu za piętnaście minut. Czy moglibyście przysłać patrol?”

Co za bzdury. To oczywiste, że nie mogła zadzwonić na policję.

Zamiast tego zatelefonowała do taty. Nie odbierał, w końcu odezwała się poczta głosowa. Rozłączyła się i ponownie wybrała numer, tym razem wysłuchując całego nagrania.

– Tato? Tu Sarah. Oddzwoń do mnie jak najszybciej. Mam naprawdę ważną sprawę. Dzięki.

Odłożyła telefon i pobiegła do frontowych drzwi, zasuwając łańcuch.

„Zaraz będzie w moim domu”.

Wyjrzała przez okna frontowe i tylne, chcąc się upewnić, że nikt jej nie obserwuje. Sprawdziła ulicę z salonu, z kuchni i z sypialni na piętrze. W końcu wróciła do pokoju dziennego, usiadła na skraju kanapy i zaczęła wpatrywać się w duży zegar wiszący nad kominkiem.

„Bądź gotowa. Na wszystko”.

Wróciła do kuchni i wyjęła ze stojaka najostrzejszy nóż o czarnej ręczce; przez chwilę trzymała go w dłoni, aż wreszcie wsunęła z powrotem na miejsce. Znow go wyjęła i tym razem zaniósła do salonu, szukając miejsca, w którym można go było ukryć.

„Tutaj”. Położyła nóż na regale, gdzie był niewidoczny, a skąd łatwo mogła go zdjąć, wyciągając rękę.

Ze skrzynki narzędziowej wyjęła wysuwany nożyk, odsłaniając ostrze trzykrotnym kliknięciem. Był zupełnie nowy, ale postanowiła palcem sprawdzić, czy na pewno jest ostry. W ranie pojawiła się krew. Wyssała ją, w ustach został jej metaliczny posmak. Schowała ostrze, a nożyk położyła na stercie książek kucharskich, na tyle wysoko, by był niedostępny dla dzieci. Tak samo znalazła miejsce dla pogrzebacza, który położyła na ziemi obok łóżka.

Niewiele to dało. Dusila się w czterech ścianach.

Musiało istnieć jakieś wyjście. Nie była skazana na bierne oczekiwanie, niczym unieruchomiona w pajęczynie ofiara oczekująca powrotu pająka. Złapała płaszcz, chwyciła szalik i czapkę Nicka, z miski w korytarzu zabrała kluczyki do auta i, rzuciwszy ostatnie kontrolne spojrzenie przez okno, zdjęła łańcuch z drzwi wejściowych i otworzyła je szeroko. Jeszcze raz ukradkiem rozejrzała się po ulicy – było pusto – i drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Niemal wskoczyła do samochodu, wrzuciła wsteczny, wyjechała i przeparkowała na drugą stronę ulicy, jakieś trzy numery od własnego domu. Wcisnęła czapkę na głowę, owiązała się szalikiem i usiadła nisko.

12:57.

Trzy minuty do pierwszej.

Telefon zaczął wibrować. Ktoś dzwonił.

– Sarah? – odezwał się w słuchawce tata. – Dostałem twoją wiadomość, czy wszystko w porządku?

– Tak, wszystko jest... pod kontrolą.

– Jesteś w domu? Chcesz, żebym wpadł?

Ponownie rozejrzała się po ulicy. Wciąż cisza. Ze swojego punktu obserwacyjnego musiała zobaczyć każdego, kto pojawiłby się pod jej domem, i to zanim ów ktoś zobaczyłby ją. Gdyby okazało się to konieczne, mogła też odjechać, nie zwracając niczyjej uwagi. Jeszcze bardziej nasunęła czapkę na czoło.

– Nie, nie trzeba. Ale chciałabym cię prosić o przysługę. Czy mógłbyś odebrać dziś dzieciaki ze szkoły i zabrać je do siebie?

– Oczywiście, kochanie. Mogę nawet dać im obiad i przywieźć do domu dopiero na noc.

– Świetnie.

– Na pewno wszystko dobrze?

– Tak. Dzięki, tato.

Pożegnali się i rozłączyli.

Pani Lowry, jedna z sąsiadek, właśnie wyszła z domu na spacer ze swoim małym terierem o imieniu Buster. Sarah szybko spuściła wzrok, udając, że sprawdza coś na telefonie, i unikając jej spojrzenia. Ale było już za późno. Słyszała tylko, jak sąsiadka zwalnia i zatrzymuje się przy samochodzie.

W końcu podniosła wzrok i opuściła szybę.

– Cześć, Jean – przywitała się sucho.

– Dzień dobry, słonko. – Pani Lowry nachyliła się do niej, oparta o swoją laskę i opatulona szczerze przeciwko kaprysom listopadowej pogody. – Co słychać?

– Postanowiłam wyskoczyć do sklepu na minutkę.

– Aha. – Kobieta zerknęła na tylne siedzenie, jakby chciała sprawdzić, czy w aucie jest ktoś jeszcze. – Dzieciaki w szkole?

– Tak, dopiero później pojedę je odebrać.

– Jest strasznie zimno jak na takie siedzenie w samochodzie, czyż nie?

– Potrzebowałam się przewietrzyć – odparła krótko Sarah, w nadziei, że zniechęci starszą panią do dalszej pogawędki. Im dłużej tu stała, tym większe było prawdopodobieństwo, że ktoś zwróci uwagę na Sarah. – Ale ty powinnaś jak najszybciej wracać do domu. Busterowi musi być zimno.

Prawda była taka, że Buster zawsze wyglądał na przemarzniętego. Nie miał wystarczająco dużo futra i trzął się zarówno latem, jak i zimą. Pysk ozdobiony szczeciniastymi wąsami dodawał mu nerwowego wyglądu.

„Idź już – ponaglała ją w myślach Sarah. – Jeśli teraz ktoś tu podjedzie, od razu zwróci na ciebie uwagę. A po tobie – na mnie”.

Pani Lowry nie zrozumiała aluzji.

– Jak miewa się wasz kot?

– Jonesy?

– Ten rudy. Wczoraj znów złożył wizytę w moim ogródku i załatwił potrzebę na mojej rabatce. Buster bardzo się przestraszył.

– Och. Bardzo mi przykro. Sprawdźę, czy nasze ogrodzenie jest nieuszkodzone – odparła i przekręciła kluczyk w stacyjce, udając, że chce odjechać; silnik fiesty zakrztusił się i odpalił. – Lepiej zabiorę się w końcu do zakupów.

– Racja, słońce. Do zobaczenia.

Sarah zapięła pas i odprowadziła wzrokiem widoczną w bocznym lusterku sylwetkę starszej pani, powoli sunącą chodnikiem z trzęsącym się z zimna psem. Wreszcie obydwójce skręcili do siebie i zniknęli jej z oczu. Podniosła szybę i zagłębiła się w fotelu z czapką niemal naciągniętą na oczy. Popołudniowe niebo było ciężkie od chmur i liczyła na to, że w słabym świetle temu, kto złoży jej wizytę, będzie ją trudniej namierzyć.

Minęła minuta, po której wyłączyła silnik i sprawdziła telefon. Wiadomości brak. Była już 13:04, tajemniczy nieznajomy się spóźniał.

Ustawiła tylne lusterko tak, by widzieć, co dzieje się za jej plecami.

Na końcu ulicy zamajaczył radiowóz. Skręcił i ruszył w jej kierunku.

„Co jest, do cholery? Co tu robi policja?”

Radiowóz kontynuował powolny przejazd ulicą, z przodu siedziało dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Czy rozglądali się po domach? Zdawało się, że ten na miejscu pasażera obraca się to w lewo, to w prawo. Sarah poczuła nagle, że wyjątkowo rzuca się w oczy, i wbiła spojrzenie w ciemny ekran telefonu, rozpaczliwie starając się uniknąć kontaktu wzrokowego

z policjantami.

Czuła, że samochód zwalnia, zbliżając się do niej. Był już prawie obok. „Stanie? Co, jeśli zobaczy ich mój tajemniczy gość? Czy uzna, że to ja ich wezwałam?” Patrzyła w dół, w duchu modląc się, by radiowóz przejechał bez zatrzymywania się i odjechał w siną dal. I tak się stało. Odprowadziła go wzrokiem w bocznym lusterku: dojechał do skrzyżowania, wrzucił migacz i skręcił w Abbey Drive.

Sarah wypuściła powietrze z ogromną ulgą i oparła się o zagłówek, przymykając oczy.

„Uspokój się. Rozmawiałaś już z policją i nic takiego się nie stało. Nic nie łączy cię z tym zaginięciem, nie istnieją żadne dowody, którymi można cię szantażować. Musisz się tylko dowiedzieć, kto to właściwie jest, i wtedy postanowisz, co dalej. O ile w ogóle się pojawi”.

Wzdrygnęła się na odgłos natarczywego puknięcia w szybę. W oknie, tuż obok, ujrzała twarz. Przez chwilę czuła się, jakby dostała obuchem. Nie wierzyła własnym oczom.

Stał przed nią Alan Lovelock.

CZĘŚĆ III

54

Lovelock wszedł za nią do domu, zabezpieczył drzwi łańcuchem i przekręcił klucz w zamku. Przeszedł do pokoju dziennego, schylając się w przejściu, by nie uderzyć głową o framugę, i zaciągnął zasłony w oknie z wykuszem.

Zrobiło się ciemno, więc Sarah odruchowo zapaliła światło.

– Nie – polecił. – Wyłącz. I siadaj na kanapie.

– Cudownie widzieć cię całym i zdrowym, Alanie – powiedziała, starając się, by te słowa brzmiały szczerze. – Naprawdę się o ciebie martwiliśmy.

Machnął ręką na jej komentarz i usiadł naprzeciwko w ulubionym fotelu Nicka, krzyżując nogi i rozpościerając długie palce na podłokietnikach. Nawet w ciemności jego oczy wydawały się nienaturalnie jasne. W jego spojrzeniu było coś nowego, jakiś blask, którego Sarah wcześniej nie widziała.

– Wiesz, czego nie znoszę najbardziej w świecie, Sarah?

– Nie wiem.

– Głupoty – wycedził. – Szczególnie u kobiet. A wiesz, co cenię sobie ponad wszystko inne?

– Uznanie?

– Informacje. Mając w ręku właściwe informacje, człowiek staje się niemal wszechmocny. Może zmusić innych, by zrobili dla niego wszystko. A teraz posłuchaj: wiem, że jesteś zaangażowana w moje uprowadzenie.

Sarah przebiegł dreszcz, jakby wskoczyła do lodowatej zimnej wody. Powstrzymała drżenie.

– To bzdura.

– Nie dość, że o wszystkim wiedziałaś, to jeszcze byłaś w jakiś sposób jego przyczyną.

– Nie! Mylisz się.

Lovelock zaśmiał się szczeniście.

– Wiesz, o co zapomniałaś mnie zapytać, odkąd do ciebie napisałem?

Pokręciła przecząco głową.

Wyjął telefon, odblokował go i przewinął listę wiadomości.

– Dostałem ten przyjemny nowy telefon od chłopaków z policji, kiedy udało mi się oswobodzić. Moja komórka zniknęła, a policja chce mieć ze mną bezpośredni kontakt. Czy to nie miłe z ich strony? To właśnie z tego numeru napisałem, że wiem, co zrobiłaś. W odpowiedzi zapytałaś, kim jestem – i to dwukrotnie – ale nie zadałaś pytania, które nasuwa się w takiej sytuacji jako podstawowe. Nie zapytałaś, o co mi właściwie chodzi. Nie zapytałaś, co takiego niby zrobiłaś. A dlaczego? Bo znałaś odpowiedź.

– Alanie, domyślam się, że doświadczyłeś bardzo trudnych...

– A twoja mina tam, na ulicy? Nie mam żadnych wątpliwości. Wszyscy, którzy zdążyli mnie zobaczyć od wczoraj, reagowali śmiechem, radością, zachwytem, ulgą. Moja biedna żona wybuchnęła płaczem na wieść o moim odnalezieniu. Twoja reakcja wyróżnia się na tle innych... wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha, niczym Makbet, który przygląda się pozbawionym głowy zwłokom Duncana w sali bankietowej. Jakbym wrócił z martwych pod postacią zjawy. Bo i w twoim przekonaniu byłem martwy.

Sarah gwałtownie pokręciła głową, próbując zaprzeczyć.

– Nie, to nie tak by...

– Nikt nie zakładał najgorszego. Większość uznała, że wybrałem się na kilkudniową eskapadę seksualną z jakąś młodą studentką. Kilka osób podejrzewało, że przechodzę załamanie. Ale nikt nie uważał, że nie żyję. Poza tobą.

– Wcale tak nie myślałam.

Lovelock powoli podniósł się z fotela i stanął na środku, górując nad nią w pokoju pełnym cieni. Zdjął ciemną, tweedową marynarkę i rozpiął guziki przy mankietach.

– A jednak. A ja zastanawiam się, dlaczego moja mała Sarah patrzy na mnie, jakbym wstał z martwych. Jaki może być tego powód? Musi wiedzieć coś, czego nie wie nawet policja – powiedział, usiadł obok niej na kanapie i położył dłoń na jej kolanie. – Musi mieć coś wspólnego z mężczyzną z blizną.

Zadrżała, słysząc opis jednego z ludzi Wołkowa.

– Nie wiem, kto to taki.

– Nawet nie próbuj zaprzeczać, twoja twarz zdradza wszystko. Czasem mam wrażenie, że znam cię lepiej niż ty siebie samą – odparł i sięgnął ręką, by założyć jej za ucho niesforny kosmyk włosów, nim zdążyła zaprotestować. – Swoją drogą, nie potrafisz kłamać. Nie wiem, skąd wzięłaś tego wytatuowanego rosyjskiego zbirą, co musiałaś dla niego zrobić, ale wiem, że

jesteś w to wplątana. Gdzie się poznaliście? W jakimś barze? Ogłaszał się w Internecie?

– Powtarzam: nie mam pojęcia, o kim mówisz.

– Ile mu zapłaciłaś? A może się z nim pieprzysz?

– Nigdy...

– Trafiłem, prawda? Pieprzysz się z tym gościem z blizną na pół głowy. Przy porwaniu powiedział coś, co zrozumiałem dopiero z czasem. Związał mnie i zakneblował, wrzucił do bagażnika i tuż przed zatrzaśnięciem klapy powiedział coś po rosyjsku. Założył pewnie, że nie zrozumiem.

Lovelock przysunął się do kobiety.

– Nieszczęśliwie dla ciebie... i dla niego... w młodości spędziłem rok na stypendium w Moskwie i wciąż jeszcze co nieco pamiętam. Chcesz wiedzieć, co powiedział?

– Co takiego?

– *Miłaja mołodaja wracz żelajet wam wsiego najłudszeogo.* Co znaczy: „Miła, młoda pani doktor przesyła najlepsze życzenia” – wyjaśnił, mrużąc powieki. – Jak sądzisz, o kogo mogło chodzić? Kim jest ta ładna i młoda pani doktor?

– Nie mam pojęcia. – Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. – To może być ktokolwiek.

Mężczyzna powoli pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się. Kiedy zacząłem się zastanawiać nad tym, kiedy to się wydarzyło, jak zareagowałaś na moje SMS-y i na mój cudowny powrót zza grobu, wszystko zaczęło układać się w spójną całość. Do tego wypierasz się w całkowicie nieprzekonujący sposób. Jak dla mnie to pewna sprawa.

– I... i co zamierzasz teraz zrobić?

– Policja aresztowała tego rosyjskiego zbira, który zamknął mnie w bagażniku, więc podejrzewam, że z jego strony nie grozi mi już niebezpieczeństwo. Przyłapali go właściwie na gorącym uczynku. Czeka go proces, a potem więzienie. Może wyjawি twoje imię, a może nie. Ale jedno wiem: spędziłem dużo czasu na policji w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin. I wiesz co? – Zawiesił głos i zbliżył palec wskazujący do kciuka na ledwie widoczną odległość. – Policja jest tak blisko tego, żeby cię zamknąć, Sarah.

Przeszył ją strach, czuła go jak lodową drzazgę w kręgosłupie.

– Zamknąć mnie? Co masz na myśli?

– Jedyne, co ich powstrzymuje, to fakt, że nie powiedziałem im jeszcze o tej uwadze, którą usłyszałem po rosyjsku. Nie powiedziałem im o „miley, młodej pani doktor”. Ale pójdę z tym na policję, jeśli nie będziesz grać ze mną fair.

Grać fair. Od zawsze fascynowały ją eufemizmy używane przez ludzi dla zamaskowania prawdziwej natury ich czynów. Jej spojrzenie powędrowało na szczyt regału, gdzie leżał nóż o czarnej ręczce. Wystarczyłyby dwa kroki: złapałaby za ostrze i nim zorientowałby się, co się dzieje, wbiłaby mu je głęboko, w samą pierś, celując między żebra, tak by móc potem twierdzić, że to była obrona konieczna, i...

Nie. To było szaleństwo. Już raz zapragnęła jego śmierci i odkąd wyraziła to życzenie, los pchał ją z jednej niemożliwej sytuacji w drugą.

– To nieprawda – powiedziała powoli. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyli uważasz, że blefuję i że nie powiem policji tego, co już wiem?

Nie była w stanie na niego spojrzeć.

– A co by ci to dało?

– Gramy w karty, moja droga. Rzuciłaś króla, ale ja mam asa. Przegrywasz.

Próbowała zapanować nad głosem. Nie chciała, by słyszał, że się boi. Ale okazało się to zbyt trudne.

– Przykro mi, że spotkało cię coś takiego, ale nie mam pojęcia, co...

– Dość! Sprawy między nami będą się od teraz układać inaczej. Przystaniesz powtarzać „nie”, zaczniesz mówić „tak”! – Nachylił się i złapał ją za ramię.

Chciała się odsunąć, ale tylko zacisnął chwyt, unieruchamiając ją.

„Zachowaj spokój, nie możesz mu na to pozwolić, nie możesz mu na to...”

– Alanie, to boli. Proszę, puść.

Mężczyzna oddychał ciężko, na szyi wykwitły mu czerwone plamy.

Prawie krzyknęła, gdy złapał ją za pierś i ścisnął sutek. Puścił go szybko, chwycił ją za rękę i przycisnął do swojego krocza, napierając na nią sztywnym członkiem.

– Podoba ci się? – mruknął podniecony. – To dobrze. Bardzo dobrze.

Jej głos zabrzmiał słabo, mało zdecydowanie; nienawidziła siebie za to.

– Proszę... nie rób mi krzywdy.

„Tato, potrzebuję cię. Nick, Laura. Gdzie jesteście?

Pomóżcie mi, proszę.

Błagam”.

Lovelock nachylił się nad nią, jego wargi zawisły kilka centymetrów nad jej uchem, czuła jego gorący, wilgotny oddech na policzku. I kwaśny zapach przetrawionej whisky.

– To ty i tylko ty sprawiłaś, że mamy teraz osobiste rachunki do wyrównania. Podniosłaś stawkę. Dlatego choćbyś błagała, żebym przestał, nie zrobię tego.

Pocałował ją gwałtownie. Drapał jej policzki ostrym zarostem, wgniatał ją w kanapę, wodząc cienkimi wargami po jej szyi i uchu, gdy próbowała się odwrócić. Jego ręce znów były pod jej bluzką i na jej piersiach, ściskając je i szczypiąc boleśnie. Ostry odór potu był niemal nie do wytrzymania. Czuła, jak wciska się w jej ciało naprężonym krocem; rozpaczliwie próbowała się wysliznąć, przerażona, że jej rozkołatanе serce zaraz pęknie. Lęk wywołany abstrakcyjną wizją kontaktu z policją przerodził się w czyste przerażenie tym, do czego mogło zaraz dojść.

„A więc to jest mój finał. Spotkałam swoje przeznaczenie. Zgwałci mnie w moim własnym domu, na mojej własnej kanapie”.

Próbowała sobie przypomnieć, co zaleca się ofiarom w takiej sytuacji. „Nie protestuj. Zachowaj spokój. Nie opieraj się”.

– Alanie, nie tutaj, nie...

– Zamknij się. Zamknij się. Już się nagadałaś. Teraz moja kolej. Powiem ci teraz, jak to z nami będzie. Od dzisiaj będziesz robić wszystko, co rozkażę, i to wtedy, kiedy rozkażę.

Pocałował ją ponownie, znów drapiąc ją zarostem w szyję, i wgniótł ją w siedzisko swoimi wielkimi dłońmi. Jego palce błędziły po jej ciele, ściskając je i miętosząc. Rozwarł jej uda, chwytając za nie tak mocno, że potem miała w tym miejscu siniaki. Świat zwolnił i przestał istnieć. Była tylko ona, znieruchomiała, ociążała, z sercem szalejącym w klatce piersiowej. Przymknęła oczy i odwróciła głowę, rozpaczliwie próbując zdystansować się od gwałtu, którego zapowiedź czuła w jego niepokonanych ruchach.

„Zachowaj spokój. Nie opieraj się. Jest tak wściekły, że byle iskra może sprowokować wybuch”.

Coś wpadło do domu i zaczęło się kotłować na drewnianej podłodze.

Pocałunki urwały się jak nożem uciął.

Otworzyła oczy.

Jonesy, jej rudy kocur, czał się w kącie, mrucząc groźnie. W pierwszej chwili pomyślała, że chce się na nich rzucić, ale wtedy kot się odwrócił i dostrzegła, że trzyma coś dużego i szarego. Z pyska zwisał mu bezwładnie spory gołąb z nienaturalnie wykrzywionym skrzydłem. Kocur wciąż warczał groźnie i łypał spode łba. Z ptasich piór kapła krew.

Lovelock rozluźnił uchwyt, szybko oswobodziła się i odsunęła.

Jonesy wypuścił rannego ptaka na podłogę.

W jednej chwili gołąb odzyskał siły i zerwał się do lotu, celując w zasłonięte okno. Miotał się jak oszalały, objając się o meble i rozrzucając szare pióra po całym pokoju. Lovelock wrzasnął i zasłonił twarz dłońmi, ptak uderzył w zasłonę z gwałtownym trzepotem skrzydeł, po czym wylądował bezpiecznie na karniszu.

Jonesy podkradł się pod okno, nie przerywając groźnych pomruków.

„Dziękuję ci, ty stuknięty kocurze – pomyślała Sarah. – Dziękuję, Jonesy. A teraz błagam, niech to się już skończy”.

Lovelock ruszył w stronę drzwi, jakby zamierzał wyjść. Sarah już miała w duchu odmówić modlitwę dziękczynną, kiedy mężczyzna zacisnął palce na jej nadgarstku.

– Na górę – syknął. – Gdzie jest sypialnia?

Nadzieja z niej wyparowała, nogi się pod nią ugięły, znów poczuła się słaba, a jednak zaczęła szybko myśleć, jak odwrócić jego uwagę, jak go powstrzymać. Musiała grać na zwłokę i znaleźć jakieś wyjście z tej niebezpiecznej sytuacji.

– Sypialnia – powtórzył stanowczo, co tym razem zabrzmiało jak rozkaz, a nie jak pytanie. Zaczął ciągnąć ją w stronę schodów.

„Myśl”.

– Nie teraz – poprosiła łamiącym się głosem. Była o krok od zalania się łzami.

– Że co?

– Dzieci zaraz wrócą do domu z moim ojcem.

Prychnął.

– W takim razie musimy się pospieszyć.

Wszedł na pierwszy stopień i szarpnął ją za sobą.

– Proszę, Alanie, zaklinam cię. Nie tutaj, nie w moim domu, w którym lada

chwila pojawią się moje dzieci.

– Co?

– Nie róbmy tego w moim domu, błagam cię. Chodźmy gdzieś, gdzie nikt nam nie przeszkodzi. Chodźmy do ciebie, pójdę z tobą.

Zatrzymał się i spojrzał na zegarek.

– Caroline tam będzie.

„Powiedz coś, cokolwiek, co go powstrzyma”.

– To może umówimy się na jakiś wieczór? W twoim domu.

Zawahał się.

– Caroline wyjeżdża do matki na weekend. Bylibyśmy kompletnie sami.

– W takim razie w sobotę?

Uśmiechnął się, odsłaniając zęby, niczym wilk szykujący się na ucztę. Pokiwał głową.

– Tak. Sobotnia inauguracja nowej, cotygodniowej tradycji. Raz w tygodniu, co tydzień, będziesz przychodzić do mojego gabinetu. Zamkniemy drzwi, ja usiądę na fotelu, a ty klęknieś i pokażesz mi, co potrafisz – wyszeptał jej do ucha, a jego cuchnący oddech znów uderzył ją w nozdrza. – Może wezmę cię od tyłu. A może od przodu. A może i tak, i tak. Będę to robił co tydzień, dopóki mi się nie znudzisz.

W salonie rozległ się hałas i dziki miauk; sekundę później zwycięski Jonesy wybiegł z pokoju, unosząc gołębia w zębach. Lovelock zamachnął się nogą, ale kocur był zbyt szybki; zgrabnie ominął ludzi i wbiegł na piętro, zostawiając za sobą ciemnoczerwone ślady krwi na beżowej wykładzinie.

– Sobota wieczór – oznajmił mężczyzna i poluzował chwyt.

Wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

56

Nie liczyła, ile czasu spędziła w łazience. Myła twarz bez końca, próbując pozbyć się jego zapachu ze swojego ciała i usunąć go z nozdrzy. Głowa pękała jej z bólu, a gardło paliło od powstrzymywanych łez – nie chciała płakać, bo obawiała się, że nie będzie potrafiła przestać.

Zdjęła sweter i bluzkę, wrzuciła je prosto do prania, wyszła z łazienki i przeszła do sypialni po nowe ubranie. Jej oczom ukazała się jatka, którą Jonesy urządził gołębiowi na schodach. Kot rozwlókł resztki ptaka – skrzydła, głowę i pióra wraz z ciemnymi plamami krwi i Bóg wie czym jeszcze – po wydeptanej wykładzinie.

– Cholera jasna! – zawołała w pustym domu. – Pieprzony kot!

Znalazła plastikową siatkę, włożyła rękę do środka i pozbierała ptasie resztki odrzucone przez wybrednego kocura, wywróciła siatkę na drugą stronę i szczelnie zawiązała. Następnie napełniła wiadro wodą, dołała środka czyszczącego, klęknęła i zaczęła szorować gąbką krwawe ślady i wnętrzności. Efekty jej pracy były marne – sfatygowana beżowa wykładzina pod wpływem wody zmieniła kolor na ciemnobrązowy. Nie przerywała jednak. Przynajmniej miała czym zająć ręce.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że właśnie robi to, co zawsze, gdy problemy zaczynały ją przerastać: szukała sobie zajęć, by nie myśleć. To jej pomagało zepchnąć wszystkie kłopoty na dalszy plan.

Jednak dziś sprawdzona metoda ją zawodziła.

Nie była w stanie usunąć kwaśnego odoru Lovelocka z korytarza, salonu i schodów.

Wciąż czuła na policzkach i szyi ostry dotyk jego zarostu.

W głowie odtwarzała jeden jedyny obraz: Lovelock nachyla się nad nią, z przekrwionymi oczami i policzkami pokrytymi siateczką spękanych naczynek, a jego kciuk i palec wskazujący są od siebie na odległość centymetra.

„Policja jest tak blisko tego, żeby cię zamknąć, Sarah”.

Czy to prawda? Czy próbował tylko ją zastraszyć? I co ważniejsze – czy była w stanie sprawdzić, czy blefuje?

„Chciałam, żeby było lepiej, a w efekcie jest dziesięć razy gorzej. On wie, że maczałam w tym palce. Pal lichy pracę, będzie dobrze, jeśli uda mi się zostać na wolności. Moja rodzina jest teraz zagrożona jak nigdy. Ale najgorsze jest to – tak, to prawdziwa wisienka na czubku tortu – że zrobiłam z Alana ofiarę i teraz ludzie będą mu współczuć”.

Gdyby ktokolwiek inny dopuścił się dziś tego, co Lovelock, wiedziałyby, co zrobić: zgłosić się na policję. Złożyć skargę. Żądać sprawiedliwości.

Nie mogła tego zrobić.

Nie teraz.

Bo jeśli wcześniej mówiono, że jest kuloodporny, to teraz stał się praktycznie niezniszczalny.

Świadomość, że pomoc policji jest poza jej zasięgiem, uderzyła ją nagle z wielką mocą. Nigdy nie czuła się tak osamotniona, tak bezbrzeżnie i całkowicie bezwładna. Przerwała szorowanie wykładziny i opadła bez sił w kącie półpiętra.

Łzy wzbierały jej pod powiekami i tym razem ich nie powstrzymywała.

Łkała pełną piersią, całą sobą, tak gwałtownie jak po śmierci matki, podciągawszy kolana pod brodę i wciskając twarz we framugę drzwi. Jej ciałem wstrząsały kolejne spazmy płaczu, za każdym razem, gdy przypominała sobie, co utraciła i co jeszcze mogła stracić. Coś w niej pękło. Płakała, aż w gardle zaczęło ją palić, a klatka piersiowa kłuła z bólu.

W końcu nie miała już więcej łez.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła na schodach. Po jakimś czasie, gdy zauważyła, że niebo ciemnieje, zwiastując nadchodzący zmierzch, powoli zeszła na dół. Bolało ją całe ciało, głowa aż tętniła, a policzki miała słone od łez. Było jej niedobrze z wyczerpania i przepełniała ją rozpacz, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w lustrze w korytarzu, ale nie rozpoznała siebie w nieznajomej o dzikim spojrzeniu. Nagle ogarnęło ją niepoahamowane pragnienie, by osłonić dzieci przed tym wszystkim, by upewnić się, że nie będą jej oglądać w tym stanie. Nie chciała, żeby znalazły się w miejscu, w którym był wcześniej Lovelock. Najpierw musiała usunąć z domu wszelkie ślady jego bytności.

Była murem, który chronił dzieci przed całym złem tego świata. Musiała je obronić.

Napisała do taty.

Czy mógłbyś przenocować dziś dzieciaki i rano zawieźć je do szkoły? x

Odpowiedź przyszła niemal od razu.

Oczywiście. Wszystko OK? x

Była tak zmęczona, że nie miała siły wymyślać przekonującego kłamstwa.

Tak. Muszę załatwić parę spraw. Mam mnóstwo prac do sprawdzenia na jutro. Zdrzemnę się chwilę i zaraz do tego siądę. Do zobaczenia jutro.

Ucałuj ode mnie dzieci. x

Czuła, że jest mało wiarygodna. Wiedziała, że prędzej czy później ojciec zadzwoni, żeby sprawdzić, czy naprawdę wszystko z nią w porządku. Ale nie chciała pokazywać mu się w takim stanie. Ani jemu – ani nikomu innemu.

Zadzwonił pięć minut później. A potem jeszcze raz, po kolejnych pięciu minutach.

Nie odebrała.

57

Wiedziała, że jest blisko. Że idzie po nią. Że nie ma żadnych drzwi, żadnej drogi ucieczki. Był w korytarzu, ona siedziała w fotelu – w salonie u niego w domu. Byli sami, nikt nie mógł jej uratować. Nie mogła się poruszyć, kiedy się na niej położył i sięgnął ręką pomiędzy...

Sarah obudziła się gwałtownie.

Leżała na podłodze w pokoju dziennym, luźno okryta kocem. Było po północy. Nie włączyła kaloryferów, więc w domu zrobiło się chłodno. Miała mokre policzki; musiała płakać przez sen. Otaczały ją, porzrzucone niczym liście w jesiennym wietrze, papiery, książki, pęknięty kieliszek i pusta, wywrócona butelka wina, porzrzucone ciuchy, stare pamiętniki, niedomknięty laptop. Strony papieru w linie zapisane niespokojnym pismem, w którym z trudem rozpoznała własne. Pęknięta ramka na zdjęcie, pełna odłamków szkła, albumy ze zdjęciami dzieci pootwierane na ulubionych stronach. Jej doktorat, oprawiony w sztywną okładkę, rzucony gdzieś w kąt.

W głowie ją łupało. Czuła się, jakby miała co najmniej sto lat. Pomyślała, że musi coś zjeść, ale apetyt straciła parę tygodni wcześniej i nigdy go tak naprawdę nie odzyskała.

Otworzyła kolejną butelkę wina i wzięła telefon z myślą, by napisać do Nicka.

Potrzebuję Cię. Chcę z Tobą porozmawiać. Kiedy wracasz? S x

Wystukała trzy wersje tej samej wiadomości i trzy razy usunęła ją przed wysłaniem. Sfrustrowana, rzuciła telefon na podłogę.

Po raz pierwszy z całą jasnością zrozumiała, że to może być ich nowa rzeczywistość. Ich najlepsze lata już minęły i mąż nie miał jej nic więcej do zaoferowania. Wiele razem przeszli, sprowadzili na świat dwoje cudnych dzieci, dzielili życie. Ale może czas zaliczyć go do przeszłości i przestać wierzyć we wspólną przyszłość.

Może Nick nigdy nie wróci.

W ciągu ostatnich sześciu tygodni podobne rozmyślania kończyły się łzami, lecz tym razem stało się inaczej. Nie czuła smutku, tylko rezygnację. Dosyć. Zawiódł ją na wszystkie możliwe sposoby i nie widziała powodu, by płakać nad czymś, czego nie może zmienić. Wystarczy łez.

Upiła wina i przeszła się po domu, powłócząc nogami. Zaciągnęła zasłony, sprawdziła, czy okna i drzwi są zamknięte. Wyjęła wszystkie noże z kuchennych szuflad i ułożyła je na blacie, od największego do najmniejszego. Po chwili poszukiwań w schowku pod schodami znalazła niemal nieużywaną skrzynkę narzędziową Nicka, której zawartość wzbogaciła jej arsenał. Wreszcie usiadła na kanapie z butelką wina w ręku i zaczęła wpatrywać się w ciemną czeluść kominka. Widziała w niej twarz. Twarz Lovelocka.

Nie była pewna, ile czasu minęło. Może parę godzin.

Było jeszcze przed świtem, kiedy zmęczonym krokiem ruszyła do łazienki i otworzyła szafkę nad umywalką. Na górnej półce znalazła opakowanie kapsułek temazepamu, które przepisano jej rok wcześniej, kiedy sytuacja z Lovelockiem zaczęła wpływać na jakość jej snu.

Z doświadczenia wiedziała, że dwie wystarczą, by zrobiła się senna. Nigdy nie wzięła ich więcej.

Wyjęła pozostałe blistry z opakowania i przeliczyła. Trzy były niemal pełne, w sumie czterdzieści jeden sztuk. Jak połknąć tyle naraz? Czy brać je pojedynczo, garściami, czy może po dwie? Czy lepiej rozkręcić kapsułki, wysypać biały proszek i rozmieszać go w szklance wody? Nie, chyba lepiej jednak brać po dwie, wówczas będziesz w stanie pilnować, ile ich wzięłaś. W ten sposób zyskasz pewność, że zostaną w żołądku tak długo, jak trzeba, by zaczęły działać. A teraz napełnij szklankę wodą, postaw leki obok i zacznij połykać. Dwie, znowu dwie i tak dalej. A potem się połóż i pozwól im działać.

Koniec z Lovelockiem. Koniec z policją. Koniec ze strachem.

„Raz w tygodniu, co tydzień. Ja usiądę, a ty klęknieś przede mną”.

Nalała wody z kranu, chwyciła blistry i zaczęła wypychać pigułki, jedną po drugiej. Trzymała je w otwartej dłoni: czterdzieści jeden pomarańczowych torped, które miały moc usunąć wszystkie jej problemy. Nie wyglądały szczególnie okazale stłoczone w garści. Znalazła czystą chustkę i rozłożyła pigułki w parach. Dwójkami. Tak jak być powinno. Wyjęła telefon z kieszeni szlafroka, by upewnić się, że jest wyłączony.

Przez okno łazienki wkradały się pierwsze szare smugi świtu.

Połknęła dwie tabletki i popiła wodą. Resztę spuściła w toalecie.

Zamknęła szafkę nad umywalką i patrzyła na swoje odbicie w lustrze aż do momentu, w którym nie mogła już wytrzymać. Powłócząc nogami, przeszła do sypialni, padła na łóżko, zdążyła się jeszcze nakryć kołdrą i odpłynęła.

W tej samej zwiniętej pozycji, pogrążoną we śnie niedającym wypoczynku, znalazł ją ojciec, kiedy wszedł do domu parę godzin później, korzystając z własnych kluczy.

58

Tata przyniósł jej herbatę. Siedziała na kanapie, wpatrując się tępo w wyciszony telewizor. Czuła się pusta, wydrążona przez wyczerpujący płacz. Zmęczenie nakryło ją niczym żałobny kir.

– Jak się mają dzieci?

– Bardzo dobrze. Przed chwilą zawiozłem je do szkoły.

– Dzięki, tato.

Przycupnął na skraju sofy i wręczył jej kubek parującej herbaty.

– Sarah, pamiętasz, jak miałaś siedem lat i pochowałaś wszystkie swoje Barbie po całym domu, bo twoje siostry wchodziły ci do pokoju i je zabierały?

– Tyle razy się kłóciłyśmy przez te głupie lalki.

– Byłaś z siebie taka zadowolona, że w końcu udało ci się je przechytrzyć. Któregoś dnia, jakoś tydzień później, wróciłem do domu po pracy i zastałem cię zalaną łzami, bo zapomniałaś, gdzie schowałaś lalki. Pamiętasz?

Uśmiechnęła się słabo na to wspomnienie.

– Pamiętam, że spisałam wszystkie kryjówki atramentem sympatycznym. I oczywiście zgubiłam tę kartkę.

– Musiałem je dla ciebie odszukać. Przewróciłem dom do góry nogami, od piwnicy aż po strych, ale znalazłem wszystkie siedem, prawda?

– Tak, każdą z nich.

Pogłaskał ją łagodnie po kostce.

– Sarah?

– Tak?

– Chcę ci coś pokazać.

– Co to takiego?

– Chodź, czas się ruszyć.

Ojciec wyłączył telewizor, a Sarah z niechęcią zwlekła się z kanapy. Przeszła za nim do kuchni, gdzie wskazał na stół. Ułożył na nim w rzędzie jej arsenał, który poukrywała po całym domu: nóż do mięsa, pogrzebacz, nożyk z wysuwającym ostrzem.

– Znalazłem te przedmioty w dziwnych miejscach, kochanie.

Sarah przełknęła łyżę.

– Ułożyłam je tam dla ochrony.

– Przed czym?

– Nie potrafię tego wyjaśnić, przykro mi.

Zastanawiał się przez chwilę, jakby nie wiedział, czy powinien naciskać na bardziej konkretną odpowiedź, czy nie.

– Rozumiem. Czy tym razem też znalazłem wszystko?

– Tak. To były tylko te trzy rzeczy.

– Co by się stało, gdyby to Harry albo Grace znaleźli te... zabezpieczenia?
– spytał łagodnie.

– Były na tyle wysoko, że nie mogliby ich dosięgnąć. Dopilnowałam tego.

– Hmm. – Pokiwał głową. – Usiądź na chwilę, Sarah.

Posłuchała i zajęła miejsce naprzeciwko taty, zastanawiając się, czy może powiedzieć mu prawdę. Całą prawdę. Czy potrafi wyjaśnić mu, dlaczego poukrywała broń w całym domu i czyjego powrotu się bała. Opowiedzieć, jak bezradna się czuła, kiedy Lovelock przyszedł do jej domu.

Ujęła kubek w dłonie i upiła łyk. Herbata była gorąca i słodka; normalnie nie używała cukru, ale tym razem jej to odpowiadało.

– Dziękuję.

– Martwię się o ciebie.

Milczała.

– Myślę, że najwyższa pora, żebyś powiedziała mi, co się dzieje.

Pokręciła głową przecząco, mając w pamięci słowa Wołkowa. „Nie mów nikomu”.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Chciałabym ci powiedzieć, tato. Naprawdę.

Zapadła cisza; mniej więcej po minucie mężczyzna przesiadł się obok córki i po prostu ją objął. Siedzieli tak bez słowa dłuższą chwilę, wreszcie oswobodziła się z uścisku.

Ojciec wrócił na swoje wcześniejsze miejsce i wziął spory łyk herbaty.

– Pewnie cię teraz zaskoczę, ale po śmierci twojej matki zrobiłem coś bardzo złego.

– Co? – Wzdrygnęła się. – Co takiego zrobiłeś?

– Nigdy nikomu o tym nie powiedziałem, dlatego musisz mi obiecać, że dochowasz tajemnicy.

– Obiecuję.

– Szczególnie przed twoimi siostrami.

– Oczywiście.

– Nie wspominając o Laurze czy innych przyjaciółkach i koleżankach z pracy.

Spochmurniała, obawiając się tego, co może usłyszeć.

– OK – odpowiedziała powoli.

– W porządku. Po śmierci twojej matki... – zawahał się, ale tylko na chwilę. – Spędziłem sześć miesięcy, planując zabójstwo.

59

Zakrztusiła się tak, że o mały włos wylałaby herbatę.

– Że jak? Niemożliwe. Co ty wygadujesz?

– To prawda.

– Nie wygłupiaj się, tato. Nie wierzę, żebyś chciał kogokolwiek zabić.

– Lee Goodyer.

Spojrzała na niego uważnie. Ojciec od lat unikał rozmów na temat wypadku. Mógł mówić o zmarłej żonie – matce Sarah – i robił to często, ale milczał na temat okoliczności jej śmierci. O tym mówić nie chciał. A już na pewno nigdy, przenigdy nie wymieniał z imienia i nazwiska mężczyzny, który odebrał mu ukochaną i sprowadził nieszczęście na ich rodzinę. Lee Goodyer, trzydziestodwuletni sprzedawca, który tak się śpieszył na spotkanie, wyprzedził ciężarówkę, żeby zaoszczędzić kilka minut, źle ocenił odległość i wymusił na matce Sarah, nadjeżdżającej z naprzeciwka, nagły skręt. Kobieta straciła panowanie nad pojazdem i wpadła prosto pod ciężarówkę.

Zginęła na miejscu.

Sąd skazał Goodyera na cztery lata więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci w następstwie niebezpiecznej jazdy.

– Odsiedział z tego dwa lata i wyszedł za dobre sprawowanie – mówił z goryczą Roger. – Dwa lata za odebranie komuś życia. To za mało, cholernie za mało. Dlatego, gdy tylko wyszedł na wolność, zacząłem się zastanawiać, co z tym robić.

– Odsunąłeś się od nas. Myślałam, że wciąż przechodzisz żałobę.

– Bo tak było. Ale przekuwałem swój żal w planowanie.

Pokręciła głową. Nie mogła uwierzyć w słowa ojca. Przecież przez całe życie pracował w ubezpieczeniach. Czasem dostawał mandaty za przekroczenie prędkości, ale to były jego jedyne konflikty z prawem.

– Dobry Boże, tato. Co właściwie chciałeś zrobić?

– Miałem kilka alternatywnych planów. Prawdopodobnie każdy z nich skończyłby się złapaniem mnie, ale to mi nie przeszkadzało. Spotkało mnie już najgorsze, wizja więzienia nie robiła na mnie wrażenia. Spróbuj zrozumieć... byłem tak wściekły... miałem wrażenie, że tylko ta złość została mi po waszej mamie.

– Miałeś też nas. Lucy, Helen i mnie.

– Wiem, wiem. Zachowywałem się jak głupiec. Ale ty i twoje siostry byłyście już wtedy dorosłe i zupełnie niezależne. A my z mamą byliśmy małżeństwem przez trzydzieści trzy lata, co ten człowiek zniweczył na rzecz przyspieszenia swojej trasy o kilka minut. Potem przesiedział dwa lata w więzieniu i wyszedł na wolność, którą mógł się cieszyć do końca życia. Chciałem, żeby zapłacił za to, co zrobił. I to porządnie.

Sarah popatrzyła na swego ojca, najlepszego ze znanych jej ludzi,

i dostrzegła w jego oczach łzy. Nachyliła się i objęła go mocno, klepiąc po plecach, jakby chciała ukoić niespokojne dziecko.

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Usiadł prosto i uśmiechnął się, a po jego policzku spłynęła łza.

– Ty.

Sarah zmarszczyła czoło, wygrzebała z kieszeni chusteczkę i podała ojcu.

– Ja? Niby jakim cudem?

– No, może nie bezpośrednio ty, a Grace.

– Ale przecież jej nie było jeszcze na świecie, kiedy mama odeszła.

– Kiedy zobaczyłem Grace w szpitalu po raz pierwszy, kiedy wziąłem ją w ramiona – zaczął wyjaśniać mężczyzna, ocierając oczy – wiedziałem, że stoję przed wielkim wyborem. Jeśli postanowiłbym zemścić się na tamym człowieku, prawdopodobnie przegapiłbym całe dorastanie tej małej dziewczynki. Mogła dorastać, nie wiedząc, kim w ogóle jestem. Wszystkie plany, które poczyniłem względem Goodyera, wszystkie listy, mapy, fotografie i informacje, jakie zebrałem na jego temat, cały ten chłam wrzuciłem do kominka i spaliłem jeszcze tej samej nocy. A potem upiłem się do nieprzytomności. Następnego dnia przywiozłem was dwie do domu ze szpitala.

– Czyli nie myślałeś o tym, żeby skrzywdzić Lee Goodyera na poważnie?

– Owszem, myślałem. Ale Grace mnie od tego uwolniła. A właściwie to ty mnie uratowałaś – uśmiechnął się. – Sprowadzając na świat moją pierwszą wnuczkę. Choć wiem, że wydarzyło się to wcześniej, niż planowałaś.

Sarah ponownie pokręciła głową.

– Nie uratowałam nikogo. Nie potrafię pomóc nawet samej sobie – powiedziała i zmierzyła ojca uważnym spojrzeniem; do tej pory miała go za łagodnego, dobrego człowieka, teraz zobaczyła go w nowym świetle. – Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim wcześniej?

Wzruszył ramionami.

– Nie mówiłem o tym nikomu.

– A czy wciąż chcesz zemsty?

– Jeszcze latami ciążyło mi jej pragnienie. Ale Grace pomagała mi się trzymać. Potem dołączył do niej Harry.

– A jak się teraz czujesz?

– Wydawało mi się, że poczuje się lepiej, mszcząc się na Goodyerze. Krzywdząc go. Być może nawet zabijając go. Ale prawda jest taka, że nie

cofnąłbym czasu. To by nie zwróciło życia twojej mamie. Zrozumiałem, że muszę wyrzucić z siebie ten gniew, bo inaczej zje mnie w całości.

– Ale dlaczego mówisz mi o tym właśnie dzisiaj?

– Bo nauczyłem się iść naprzód i brać życie takim, jakie jest, a nie takim, jakim chciałbym, żeby było – odparł i wskazał na nią. – I ty też tego potrzebujesz. A teraz, skoro poznałaś moją tajemnicę, zdradź mi swoją.

60

– Nie mogę – broniła się. – Naprawdę nie mogę.

– Zwierzyłem ci się z mojego mrocznego sekretu. Nie wierzę, że masz za uszami coś gorszego niż planowanie zemsty za śmierć twojej matki

Sarah zaśmiała się płasko.

– Zdziwiłbyś się, tato.

– W moim wieku naprawdę trudno o zdziwienie.

– Jeśli ci powiem, mogę zaszkodzić innym ludziom.

Mężczyzna wskazał na zbiór ostrych przedmiotów na stole.

– Odnoszę wrażenie, że krzywdy i tak nie da się uniknąć.

– Miałam na myśli dzieci. Dzieci mogłyby się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Roger zeszywniał.

– Ktoś grozi tobie, Harry’emu i Grace?

– Nie, jeśli zatrzymam moją tajemnicę dla siebie.

– Jaką tajemnicę? O czym tym mówisz? Mam wrażenie, że to sprawa, którą powinna zainteresować się policja.

Złapała go za ramię.

– Nie, tato! Żadnej policji.

– W takim razie powiedz mi, o co chodzi.

Spojrzała na swojego ukochanego ojca, na troskę malującą się na jego twarzy. Przyglądał jej się z taką miłością... Oczy znów zaczęły ją piec od napływających łez, nie broniła się i zaczęła szlochać, dając upust tygodniom i miesiącom zduszonych emocji.

– Narobiłam niezłego syfu, tato – wyznała między jednym szlochem

a drugim. – Wszystko się zepsuło, i to wyłącznie moja wina.

Ojciec przytulił ją mocno.

– Co się dzieje, Sarah?

– Wszystko.

Odczekał chwilę, po czym odezwał się cicho:

– Nie możesz dalej żyć tak, jak przez ostatnie kilka tygodni. A to – wskazał na noże i pogrzebacz – nie jest sposób na walkę z problemami. Opowiedz mi, co cię gnębi, dobrze?

– Musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz. Nigdy. Nawet Helen i Lucy, moim przyjaciółkom, nikomu z pracy... a już na pewno nie policji.

– Obiecuję.

– Przymknij. Na życie własnych wnucząt.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę, po czym skinął głową.

– Przymknij, że nikomu nie powiem.

Oparła głowę o ramię taty.

– Zrobiłam coś złego. Bardzo, bardzo złego. I teraz zbieram tego efekty. Wszystko robi się coraz bardziej popaprane i nie wiem, jak to zatrzymać.

Przy stole kuchennym popłynęła historia: opowiedziała mu o zachowaniu Lovelocka przez ostatnie dwa lata, o Zasadach, o tym, jak trudno się z nim pracuje. Że zablokował jej awans i że planuje restrukturyzację wydziału. Streściła mu spotkanie z Wołkowem, jego propozycję i wydarzenia, które nastąpiły po tym, jak dwa tygodnie temu wykonała fatalny telefon.

Nie przerywał, pozwalając się jej wygadać. Wreszcie, gdy skończyła, zobaczyła w jego oczach łzy. Przez trzydzieści lat praktycznie nigdy się nie złościł – pamiętała może dwa czy trzy razy. Miał praktyczny, rozsądny umysł brokera ubezpieczeniowego, który na wszystko zawsze miał logiczne wyjaśnienie.

Ale tym razem był wściekły. Gniew bił z niego gorącymi falami.

– Jezu Chryste, Sarah, mam ochotę sam pójść do tego dupka i go zamordować.

Rzadko używał mocniejszych słów.

Podala mu chusteczkę i wzięła jedną dla siebie.

– Nie wiem, co robić, tato. Nie mogę tego naprawić, nie mogę niczego cofnąć. Moje położenie robi się tylko gorsze.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Mogłem ci przecież pomóc.

– Martwiłbyś się tylko, a ja chciałam, żebyś był dumny ze mnie i z tego, co

udało mi się osiągnąć.

– Ale ja i tak jestem z ciebie dumny. Bardziej niż kiedykolwiek.

– Chciałabym to wszystko odkręcić. Naprawić. Żeby znowu było dobrze.

Roger przez chwilę nic nie mówił, trzymając dłoń córki we własnej. Nagle wstał i zaparzył kolejne dwa kubki herbaty.

– Coś wymyślimy – odezwał się wreszcie, obszedł stół i jeszcze raz przytulił Sarah. – Ale najpierw musimy się zastanowić, jakie masz możliwości. Daj mi kilka godzin na zastanowienie.

61

Sarah szła za detektyw Rayner przez labirynt korytarzy w posterunku policji Wood Green. W końcu stanęły przed nieoznakowanymi drzwiami, które byłyby zupełnie gładkie, gdyby nie miniaturowa klawiatura. Policjantka wbiła kod numeryczny i zamek szcęknął zapraszająco. Przekreśliła klamkę i otworzyła drzwi. Sarah weszła za nią.

Wcześniej kobieta zadzwoniła z prośbą, by Sarah podjechała na komendę w drodze do pracy. „Zajmę pani może dwadzieścia minut” – zapewniała, nie zdradzając przy tym powodu zaproszenia. Teraz siedziały naprzeciwko siebie przy szarym, metalowym stole w oszczędnie umeblowanym pomieszczeniu.

– Dziękuję, że przyjechała pani tak szybko – zaczęła detektyw. – Zapewne wie już pani, że pański przełożony został odnaleziony cały i zdrowy.

– Tak, słyszałam. – Sarah zmusiła się do uśmiechu. – To świetna wiadomość.

– Dobrze się pani czuje? Zbladła pani.

– Nic mi nie jest. Czuję dużą ulgę. Wszyscy obawialiśmy się, że Alan... że przytrafiło mu się coś złego.

– Na przykład co?

Sarah nie spodziewała się tego pytania.

– Sama nie wiem... Kiedy ktoś znika w tak nagły sposób, różne rzeczy przychodzą do głowy. W tym te najgorsze.

– Czy istniały jakieś szczególne powody, by tak myśleć?

– Nie, raczej nie. Po prostu dziwiliśmy się, że zniknął bez słowa. To nie

w jego stylu.

Policjantka przez chwilę uważnie jej się przyglądała.

– Jak już wspomniałam – kontynuowała – wszystko, o czym rozmawiamy, jest objęte tajemnicą, dlatego proszę o dyskrecję. Dotarły do nas informacje sugerujące, że profesor Lovelock znalazł się na liście wrogów rosyjskiej mafii. Powody są na razie nieznane.

– Rozumiem. – Sarah przeszedł zimny dreszcz. – Skąd taki pomysł?

– Już pokazuję. – Detektyw Rayner wskazała na podłużne okno na przeciwległej ścianie. Sarah zrozumiała, że pozwala ono podglądać, co dzieje się w pokoju obok. – Czy kiedykolwiek go pani widziała?

Po drugiej stronie szyby znajdował się mężczyzna z blizną.

Sarah przyjrzała mu się badawczo. Sprawiał wrażenie spokojnego. Nie miał na sobie kurtki, a rękawy koszuli podwinął, odsłaniając gęsto wytatuowane przedramiona, ozdobione mieszaniną symboli religijnych i innych, obcych jej znaków.

Ciśnienie skoczyło jej gwałtownie.

„Co oni wiedzą? Co już im powiedział?”

Ale najgłośniejszą słyszała w głowie ostrzeżenie Lovelocka: „Policja jest tak blisko tego, żeby cię zamknąć, Sarah”.

– Doktor Haywood? – przypomniała się policjantka.

W tej chwili mężczyzna z blizną odwrócił się powoli w ich kierunku. Zdawał się patrzeć prosto na Sarah.

– Czy on nas widzi?

– Nie, to szkło weneckie. Naszej rozmowy też nie słyszy. Pytamy różne osoby z pani wydziału o to, czy nie widziały go na terenie uczelni w ciągu ostatnich tygodni.

Sarah wzięła oddech z nadzieją, że uda jej się ukryć zdenerwowanie.

„Myśl!”

– Kto to taki?

– Nie wiemy. W chwili aresztowania nie miał przy sobie dokumentów, tylko trochę gotówki, a jego odciski palców i DNA nie figurują w żadnej bazie danych. Możliwe, że śledził profesora Lovelocka przed jego uprowadzeniem. Wydaje się więc, że istnieje ktoś lub coś, co łączy profesora z podejrzanym. Czy rozpoznaje go pani?

Zmusiła się, by ponownie spojrzeć na mężczyznę z blizną, jakby dziś widziała go po raz pierwszy. Patrzył teraz, zupełnie bez emocji, na ścianę

naprzeciwko.

„To, że go widziałaś, niczego nie potwierdza”.

– Tak, tak mi się wydaje. To ten sam człowiek, na którego zwróciłam uwagę parę tygodni temu. Byłam w tej sprawie na policji.

Policjantka przerzuciła kilka kartek w dokumentacji.

– Obawiała się pani, że panią śledzi.

– Tak.

Detektyw wskazała na mężczyznę po drugiej stronie szyby.

– Jest pani pewna?

– Tak. Co on takiego zrobił?

– Niewykluczone, że był na kampusie po to, żeby obserwować profesora Lovelocka, a nie panią.

– A więc jest zamieszany w uprowadzenie Alana?

– Tak. Ale mówię to pani w zaufaniu.

– Oczywiście. – Sarah potarła brodę dłonią. – Niesamowite. Jak właściwie udało się wam go złapać?

– Łut szczęścia, naprawdę. Zatrzymał go policjant drogówki, bo rozmawiał przez telefon w trakcie jazdy. Funkcjonariusz kazał mu zjechać, zaczął do niego mówić i wtedy z tyłu auta rozległ się hałas. Okazało się, że w bagażniku był pani przełożony, związany, zakneblowany, z zasłoniętymi oczami. Wydarzyło się to pięć dni po jego zniknięciu i szczerze mówiąc, dalej nie wiemy, dlaczego go porwano. Możliwe, że w pewnym momencie pojawiłoby się żądanie okupu, ale na tym etapie trudno coś więcej powiedzieć.

– Okropna historia. – Sarah udała poruszoną. – A co on na to?

– Podejrzany? Na razie milczy jak grób. Ale w końcu zacznie mówić. – Kobieta otworzyła notes na nowej stronie. – A więc według pani rozeznania profesor Lovelock nie posiadał wrogów?

– Wrogów? – powtórzyła Sarah.

– Ludzi, którzy źle by mu życzyli.

– Na pewno miał przeciwników, w sensie akademickim – ludzi, z którymi rywalizował o granty badawcze i tak dalej. Na pewno znalazłoby się także parę osób ze środowiska uniwersyteckiego, które nie wypowiadały się o nim zbyt pochlebnie. Ale nie sądzę, żeby miał prawdziwych wrogów.

– Czy wśród tych rywali akademickich mógł być ktoś, kto chciałby usunąć go z tego świata?

Sarah udała, że się zastanawia, i pokręciła przecząco głową.

– Nie wydaje mi się. Czy dowody na to wskazują?

– Dopiero badamy ten wątek, podobnie jak kilka innych, wliczając w to porwanie dla okupu, prawdopodobne ze względu na znaczny majątek profesora i jego rodziny. Wygląda jednak na to, że nikt nie może powiedzieć o nim złego słowa.

„Pogadajcie sobie z Gillian Arnold”.

– Bo to dobry człowiek.

Sarah poczuła na sobie spojrzenie detektywa.

– Dowiedziałam się natomiast, że miała pani ostatnio sprzeczkę z profesorem Lovelockiem. W sprawie nowych możliwości dofinansowania?

– Nie nazwałabym tego sprzeczką, bardziej nieporozumieniem.

– Ale nie podobało się pani to, jak przedstawił sprawę?

– Powiem inaczej. Myślałam...

– Oskarżyła go pani o kłamstwo i oszustwo. Złożyła pani skargę do jego przełożonego.

– Nic takiego nie powiedziałam!

– Może to pani udowodnić?

– To nieprawda.

– Jest pani absolutnie pewna?

Sarah wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze z namysłem. Gdzieś z tyłu głowy coś jej się nagle ułożyło – dwa, trzy, cztery strzępy informacji połączyły się, dopasowując jak fragmenty układanki. Dopiero teraz zobaczyła całość i nie mogła uwierzyć, że tyle jej to zajęło.

„Mój Boże. O. Mój. Boże. Jak mogłam być tak ślepa?”

Rayner nachyliła się do niej.

– Doktor Haywood? – ponagliła. – Czy jest pani absolutnie pewna?

– Przepraszam... tak, owszem, byłam rozczarowana. Liczyłam na to, że pozwoli mi zająć się tym samodzielnie, ale ostatecznie postanowił przejąć sprawę.

– Musiała być pani zła z tego powodu.

– Z początku rzeczywiście. Ale to nie było nic poważnego. Jeśli mu się uda, to cały wydział skorzysta na tym dofinansowaniu, to będzie coś dobrego dla nas wszystkich, dla uczelni. – Nagle w jej głowie pojawiła się nowa myśl. – Czy powinnam mieć ze sobą prawnika? – zapytała.

– To zależy wyłącznie od pani – odparła policjantka, biorąc łyk herbaty. – Żaden z pani współpracowników nie zgłaszał takiej potrzeby, ale to

oczywiście możliwe. To nie jest oficjalne przesłuchanie, próbujemy po prostu ustalić, co łączy mężczyznę z blizną z pani uczelnią. A skoro już o tym mowa, to chciałam zapytać o jeszcze jedną rzecz.

- O co takiego?
- O rozmowę telefoniczną.

62

Sarah poczuła nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej.

– Po zatrzymaniu – ciągnęła detektyw Rayner – samochód podejrzanego został odstawiony do laboratorium, gdzie poddano go gruntownemu przeszukaniu. Bagażnik, w którym trzymano pani szefa, był wyłożony folią, prawdopodobnie dla ograniczenia śladów DNA. W pojeździe faktycznie nie znaleziono nic przydatnego. Udało nam się jednak pozyskać ważny materiał dowodowy w oparciu o raport oficera odpowiedzialnego za aresztowanie.

– Jaki materiał?

– Oficer zanotował, że podejrzany gryzł coś zapamiętałe. Okazało się, że w obydwu telefonach, które przy nim znaleziono, brakowało kart SIM.

– Zjadł je?

– Pogryzł na kawałki i połknął. Ale udało nam się odzyskać fragmenty... nie chce pani wiedzieć, w jaki sposób. Karty SIM najnowszej generacji są bardziej odporne, niż mogłoby się wydawać. Nasi specje w laboratorium odzyskali dane z fragmentów jednej z kart, a my przeanalizowaliśmy połączenia i wiadomości dla tego numeru, w tym miejsce wykonywania połączeń.

Sarah bezwiednie zadrzała. Czy policjantka bawiła się z nią w kotka i myszkę?

„Wiedzą, że to ty. Wiedzą!”

– Karta, o której mówię, zarejestrowała tylko jedno połączenie – kontynuowała opowieść detektyw Rayner. – Trwało dwadzieścia dziewięć sekund i zostało przekazane przez maszt telefonii komórkowej znajdujący się we wschodniej części waszego kampusu. Wykonano je pięć dni przed porwaniem profesora Lovelocka.

Próbowała zapanować nad nerwami.

– Ooo. A wiadomo, kto dzwonił?

– Dzwoniący też korzystał z jednorazowego telefonu. Nie znaleźliśmy go jeszcze, ale namierzamy numer i gdy tylko stanie się aktywny, poznamy jego lokalizację.

Sarah stanęła przed oczami scena: komórka zawinięta w plastikowy worek obciążony kamieniami niknie pod powierzchnią stawu w Hampstead Heath, podczas gdy dzieci karmią kaczki.

– Nie możecie po prostu namierzyć tej osoby przez operatora komórkowego czy coś? – zapytała, starając się mówić naturalnie.

– To nie takie proste w przypadku telefonów bez rejestracji. Ale przynajmniej wiemy, że istnieje bezpośrednie połączenie między telefonem podejrzanego a uczelnią.

Żołądek znów wywinął kozła. W ustach paskudnie jej zaschło. Oblizwała wargi.

– To chyba dobrze? Jest postęp.

– Być może właśnie tego szukamy: wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, żeby podejrzany kontaktował się z kimś z uczelni w innej sprawie. Stąd moje pytanie o wrogów profesora Lovelocka.

– W trakcie roku akademickiego przez uczelnię przewijają się tysiące studentów i pracowników.

– W którym miejscu znajduje się pani budynek?

– Gdzie mam gabinet?

– Tak.

– Na wydziale humanistycznym, w północnej części kampusu.

– Ale czasem parkuje pani na wschodnim parkingu. Przy wydziale inżynierii.

Sarah zatkało.

– Zdarza się. Czasem pod moim budynkiem nie ma miejsc, a inżynieria ma ich najwięcej.

– Właśnie stamtąd wykonano to połączenie. Dokładnie o siedemnastej dwadzieścia siedem, czyli na koniec dnia pracy. Być może ów ktoś zadzwonił w drodze do samochodu.

– Racja.

– Przeglądamy nagrania z trzech kamer przemysłowych umieszczonych w tym obszarze. Zobaczmy, czy powiedzą nam coś nowego.

– Jak duży zasięg ma maszt telefoniczny?

Detektyw wzruszyła ramionami.

– Obejmuje połowę kampusu i część domów po drugiej stronie obwodnicy.

– Czyli sporo ludzi.

– Tak czy inaczej, to jeden z wątków, które badamy. Czy ten numer wydaje się pani znajomy? – spytała policjantka i odczytała po kolei, dwukrotnie, jedenastocyfrowy numer, zerkając raz po raz na Sarah, jakby sprawdzając jej reakcję.

Ta pokręciła głową powoli, znów starając się nie wzbudzać podejrzeń.

– Nie znam zbyt wielu numerów na pamięć, ale ten i tak nie brzmi znajomo.

Poczuła uderzenie adrenaliny, gdy przypomniała sobie, że zanim wrzuciła telefon do rzeki, zapisała numer Wołkowa na karteczce. Kartka znajdowała się obecnie w wewnętrznej kieszeni jej torebki, która stała na stole na wyciągnięcie ręki od policjantki.

Sarah ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

– Bardzo przepraszam, ale naprawdę powinnam już lecieć. O dziesiątej zacznę seminarium. Czy mogę już iść?

– Oczywiście – zgodziła się detektyw inspektor Rayner, podtrzymując spojrzenie. – Dziękuję, że znalazła pani dla mnie chwilę. Jeśli przypomni sobie pani cokolwiek, coś, co uzna pani za istotne, proszę koniecznie dać mi znać.

Sarah skinęła głową i wstała, z nadzieją, że nogi nie ugną się pod nią przy wyjściu.

63

Po seminarium Sarah wycofała się do gabinetu, gdzie siedziała w ciszy, za zamkniętymi drzwiami i bez włączonego światła, by absolutnie nikt jej nie przeszkadzał. Kanapka z serem, którą przygotowała sobie na lunch, leżała na biurku nietknięta. I tak nie miała na nią apetytu. Chciała być sama, żeby móc zastanowić się nad swoim położeniem i kolejnym krokiem. W głowie odtwarzała wczorajszą rozmowę z ojcem, który w spokojny, metodyczny i racjonalny sposób wyłożył jej możliwe rozwiązania. Czuła ulgę, dzieląc się

z nim swoim ciężarem, wyjawiając mu swój sekret, ale miała też świadomość, że teraz musi wybrać, którą drogą...

Rozległo się ciche pukanie i szepczący głos.

– Sarah?

Znieruchomiała, w nadziei, że interesant zniechęci się i zrezygnuje.

– Jesteś tam? To ja, Marie.

Sarah siedziała bez ruchu.

Tym razem pukanie było głośniejsze.

– Wiem, że tam jesteś.

Westchnęła, wstała i otworzyła drzwi.

Na korytarzu przywitała ją Marie z pudełkiem Tupperware w jednym ręku i komórką w drugiej.

– Cześć. Idziesz na lancz?

– Chyba dziś zjem przy biurku.

– Mogę ci potowarzyszyć?

– Czemu nie. – Sarah uchyliła drzwi szerzej, Marie weszła i usiadła na składanym krześle, które stało w kącie między dwiema stertami książek. Sarah zamknęła za nią drzwi i wróciła za biurko.

– Jak leci? Sprawiasz wrażenie trochę nieobecnej. Ciemno tu. Żarówka padła?

– Boli mnie głowa, i tyle. Nie spałam dobrze dzisiejszej nocy.

– Harry znowu ma koszmary?

– Koszmary?

– Te o wielkim chomiku?

Potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, o czym mówi koleżanka: latem przez mniej więcej tydzień Harry budził się każdej nocy co najmniej trzy razy i przerażony twierdził, że pod jego łóżkiem mieszka chomik olbrzym.

– Tak, właśnie tak – skłamała.

Marie zdjęła pokrywkę z pojemnika na lancz.

– I co ty o tym wszystkim sądzisz?

– O tym, czyli o czym?

– O Alanie.

Sarah poprawiła się na krześle. „Co wie Marie? A co podejrzewa?”

– A konkretnie?

– Co jest z nim nie tak?

Próbowała zmusić się do uśmiechu – bezskutecznie.

– A jak dużo mamy czasu?

Marie parsknęła śmiechem i nabiła na widelec wegański makaron.

– No tak. Ale miałam na myśli to, co dzieje się z nim teraz. Po tym, co mu się przydarzyło.

– Po porwaniu.

– Mam wrażenie, że coś się zmieniło. Jest taki sam, ale jakby inny.

– Chcesz powiedzieć: gorszy?

Marie przytaknęła.

– Zupełnie jakby... coś w nim pękło. Jakby był na krawędzi. Jak dla mnie, za szybko wrócił do pracy.

– Z nim już od dawna było coś nie tak, Marie. Tylko mało kto to widział.

– Wiem, ale teraz wydaje się naprawdę szalony. Niezdrowo nakręcony, jakby to doświadczenie spotęgowało wszystkie jego wady, jakby nie umiał wyhamować.

Sarah wzięła do ręki kanapkę, popatrzyła na nią i odłożyła z powrotem.

– Wyobrażam sobie, że trudno się nie przejąć, kiedy jakiś Rosjanin wrzuca cię do bagażnika.

Marie zmartwiała.

– Porwali go Rosjanie?

„Uważaj, bądź bardzo ostrożna” – napomniała się w myślach Sarah.

– Tak twierdzi policja.

– Mnie nic takiego nie powiedzieli – odparła Marie i wskazała widelcem na koleżankę. – Jak to się dzieje, doktor Haywood, że zawsze ma pani najlepsze plotki?

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam, skąd to wiem.

– Niezależnie od tego, skąd jest ten facet, uważam, że to uprowadzenie kompletnie pomieszało Alanowi w głowie. Może cierpi na zespół stresu pourazowego?

– Niewykluczone.

– Byłoby cudownie, gdyby wysłali go na urlop na miesiąc albo i dwa, prawda?

Sarah uśmiechnęła się słabo.

– Na pewno nie pomaga mu też to, że zaczyna pić jeszcze wcześniej niż kiedyś – ciągnęła Marie. – Co powiedziała ci policja?

Żołądek Sarah zacisnął się ze strachu. „Ostrożnie”.

– Chyba to samo, co pozostałym.

– A słyszałaś najnowsze wieści? Alan twierdzi, że są bliscy złapania drugiej osoby zaangażowanej w całą akcję. Wspólnika.

Sarah przełknęła ślinę i odwróciła wzrok, udając, że sprawdza coś na telefonie.

– Naprawdę? – wydusiła z trudem.

– Podobno to tylko kwestia czasu, tak przynajmniej mówi. Chcesz znać moje zdanie?

– Pewnie.

– Sądzę, że daleko szukać nie muszą.

– To znaczy? – Sarah zrobiło się gorąco. – Co masz na myśli?

– Przecież to nie może być przypadek.

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz.

– To jego żona jest współniczką porywacza. Caroline. Miała dosyć tego, że mąż wciąż próbuje posuwać wszystko, co się rusza, i postanowiła dać mu nauczkę. Zawsze pierwszym podejrzanym jest mąż... a w tym wypadku żona.

– Całkiem możliwe – przyznała cicho Sarah.

– A może zrobiła to Gillian Arnold, tej motywów nie brakowało.

– To też prawda.

Marie włożyła do ust ostatni kawałek penne i ujęła widelec niczym dyrygent batutę.

– Wiesz, miałam nadzieję, że to, co przeszedł, sprawi, że się uspokoi. Że uzna to za znak, żeby spuścić z tonu, zmienić swoje zachowanie, stać się lepszym człowiekiem. Ale nic takiego się nie stało, prawda?

– Nie, zrobił się jeszcze gorszy. O wiele gorszy – przerwała, ale szybko podjęła watek. – Pewnie czujesz się z tego powodu niepewnie, Marie.

Kobieta spojrzała na nią, nie rozumiejąc.

– Niby dlaczego?

– Bo nie wiesz teraz, czy na pewno dotrzyma danego ci słowa.

64

Marie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Co masz na myśli?

– Umowę. Układ, który zawarłaś z Lovelockiem. Kiedy konkretnie postanowiłaś wystawić mnie do wiatru?

– Ja nie... nie jestem pewna, czy rozumiem.

– Pamiętam, że tego dnia, kiedy miałam iść na spotkanie w dziale HR i złożyć skargę na Lovelocka, powiedziałaś coś dziwnego, ale długo nie mogłam zrozumieć, o co chodzi. „Jeśli zaczniesz mącić wodę, wszyscy możemy na tym stracić”.

Marie poprawiła się na krześle, jakby nagle stało się niewygodne.

– Nie pamiętam nic takiego.

– A jednak. Byłam zbyt skupiona na swojej złości, żeby uznać to za cokolwiek innego niż przejaw siostrzanej solidarności. Ale potem, którejś nocy, zaczęłam się nad tym zastanawiać. Bo co takiego wszyscy moglibyśmy stracić?

– Sarah, ja...

– Wtedy zdałam sobie sprawę, że wcale nie chodziło o poczucie solidarności. Kierowała tobą troska o własne interesy. Bałaś się, że pociągnę cię za sobą. A to mogłoby negatywnie wpłynąć na wasze porozumienie.

– Dziewczyno, mówię poważnie, nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Przecież się przyjaźnimy, prawda?

Sarah uciszyła ją gestem.

– Chwileczkę, jeszcze nie skończyłam. Lovelock wiedział, że jesteśmy blisko. Tamtej nocy w Edynburgu nazwał nas papużkami nierozłączkami. Pewnie założył, że będę miała twoje wsparcie, jeśli zdecyduję się złożyć na niego skargę, i mógł cię zaszantażować odmową awansu. Z jego perspektywy najlepiej byłoby, gdybyśmy obie siedziały cicho jak trusie i pozwoliły mu robić, co chce.

Nawet w półmroku gabinetu Sarah dostrzegła, jak policzki Marie oblewają się purpurą. Ciągnęła dalej z zimną złością w głosie.

– Nie potrafiłam zrozumieć, kto informuje go o wszystkich moich ruchach. Poskarżyłam się Cliftonowi, że Alan ukradł mój pomysł na dofinansowanie badań przez fundację z Bostonu, a następnego dnia on już o wszystkim wiedział.

– Dziekan pewnie mu powiedział – wydusiła niemrawo Marie. – Znają się jak łyse konie.

– Wątpię, żeby przyszło mu to do głowy. Wydziałowe przepychanki tego

kalibru kompletnie go nie obchodzą. Ale ty tam byłaś, pojawiłaś się zaraz po mojej rozmowie z nim. Zupełnie znikąd. Podśluchiwałaś, prawda?

Marie pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

– Powiedziałaś mi również, że planuję iść do kadr – kontynuowała Sarah. – Ale Lovelock mnie uprzedził i zdążył nagadać kierownikowi bzdur na mój temat. Dosłownie minęliśmy się w drzwiach gabinetu Webstera. Prawdopodobnie opowiedział mu, że jestem wariatką pokroju Gillian Arnold. Tego samego dnia po południu wezwał mnie do gabinetu i znów wiedział, co planowałam. Chciałam przecież nagrać to spotkanie i zwierzyłam się z tego tylko tobie. Czy to ty powiedziałaś policji, że miałam z nim romans?

Marie nie odpowiedziała.

– Jezu Chryste – westchnęła Sarah. – Nie wierzę, że aż tak mnie oszukałaś. A co z Zasadami? Do cholery, przecież ułożyłyśmy je razem.

– Wiem.

– Więc co się stało?

Marie milczała z pochyloną głową. Wreszcie odezwała się, wciąż wbijając wzrok w podłogę.

– Powiedział mi o planowanej restrukturyzacji. Twierdził, że moje stanowisko jest zagrożone, bo nie mam stałej umowy. Że będę pierwsza do zwolnienia. To było parę tygodni temu, mniej więcej w czasie tego jego przyjęcia.

– Mnie powiedział dokładnie to samo.

– Przekazał mi również, że mogę zwiększyć swoje szanse na utrzymanie pracy, jeśli mu pomogę. Jeśli będę przekazywać mu informacje na temat konkretnych osób.

– W tym mnie.

Marie podniosła wzrok i skinęła głową.

– Widział w tobie potencjalne źródło problemów.

– Bo nie chciałam się z nim przespać?

– Chciał cię zmusić do posłuszeństwa, nieważne, w jaki sposób.

– Więc zawarliście układ.

– Nie chciałam tego. Ale moja kariera była zagrożona.

– A moja niby nie?!

Marie drgnęła, wyczuwając wściekłość koleżanki.

– Ale ty masz dzieci, ładny dom i tak dalej. Ja nie mam nic poza pracą. Poświęciłam jej wszystko, a on zagroził, że mnie zniszczy. Kazał mi wybierać.

Po spotkaniu z Gillian Arnold wiedziałam, że nie chcę skończyć jak ona. Nigdy.

– Gillian nie zrobiła nic złego.

– Nieprawda, popełniła błąd. Próbowwała mu się postawić. Jej przykład utwierdził mnie w przekonaniu, że nie da się z nim walczyć i wygrać. Usiłowałam ci to wytłumaczyć, chciałam cię powstrzymać przed wojną, w której nie miałaś szans na zwycięstwo. Ale ty nie słuchałaś.

Zapadła cisza. Marie wstała, wzięła torbę i płaszcz i ruszyła w stronę drzwi.

Sarah potrząsnęła głową. Po napadzie złości czuła się wyczerpana. Miała dość zdrad, kłamstw, prób zrozumienia, komu można ufać, a komu nie. Ale przede wszystkim było jej szkoda dawnej przyjaciółki. Współczuła jej tego, że znalazła się w tak trudnym położeniu. I żałowała, że nie mogły już dłużej trzymać się razem.

Pozostało tylko jedno pytanie.

– Marie – podjęła Sarah zmęczonym tonem. – Przespałaś się z nim?

– To nie...

– Wiesz co? – przerwała jej, unosząc dłoń. – Nie odpowiadaj. Nie chcę znać prawdy. Po prostu idź.

Marie wyszła na korytarz i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi.

65

Roger oparł dłonie z plaśnięciem na dębowym, kuchennym stole i nachylił się do najmłodszej córki. Sarah wróciła do domu wczesnym popołudniem, kiedy Grace i Harry byli jeszcze w świetlicy. Pod jej nieobecność ojciec doprowadził dom do względnego porządku.

– Sporo się zastanawiałem nad tym, co mi wczoraj opowiedziałaś.

– I...

– I doszedłem do wniosku, że musisz sobie odpowiedzieć na jedno pytanie, Sarah.

– Tylko jedno? Ja mam w głowie milion pytań i zero odpowiedzi.

Pokręcił głową.

– Tylko jedno z nich jest naprawdę ważne.

Sarah westchnęła i przymknęła oczy.

– Pewnie mi się nie spodoba, co?

– To nie ma znaczenia. Istotne jest tylko to, że znalazłaś się w trudnej sytuacji, która prawdopodobnie ulegnie pogorszeniu.

– Świetnie, od razu mi lepiej.

– Nie możesz cofnąć czasu i wrócić do momentu sprzed układu z tym Rosjaninem. Nie ma takiej możliwości, dlatego musisz iść naprzód. A pytanie brzmi: co zamierzasz z tym zrobić?

Sarah wiedziała, że ojciec ma rację. Wiedziała to od tygodni. Konkretnie: odkąd odbyła rozmowę, która przeprowadziła ją na drugą stronę lustra.

– Co zamierzam z tym zrobić? – powtórzyła. – A co niby mogę zrobić?

– Stoisz przed trudną decyzją. Zupełnie jak wtedy, kiedy miałaś szesnaście lat i musiałaś wybrać swoją ścieżkę. Znów stoisz na rozstajach, ale tym razem do wyboru są trzy drogi.

Sarah napiła się herbaty, czując, jak ciepło rozchodzi się po ciele. Spokojny, metodyczny tata – nigdy się nie zmieniał. Poświęcił życie zawodowe analizie ryzyka i zawsze świetnie potrafił analizować sytuacje z różnych perspektyw. Wyciągał z nich esencję i suche fakty, odzierając ze zbędnych elementów.

– Życie nie jest takie proste – stwierdziła.

– Owszem, jeśli chcemy, potrafi być bardzo skomplikowane. Ale wcale nie musi.

– Więc jakie mam możliwości?

– Na pewno chcesz je poznać?

– Nie – westchnęła. – Tak. Powiedz, proszę.

– Jest jeszcze czwarta, oczywista możliwość: możesz nie robić nic. Założyłem jednak, że tego akurat nie chcesz.

– I słusznie. Na samą myśl robi mi się niedobrze.

– A więc pierwsza opcja też jest dość oczywista: możesz się od wszystkiego odciąć i uciec. Pogodzić się z tym, że system czasem zawodzi, że złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom i że w tej sytuacji nie miałaś szans na wygraną. Przyznać, że czasem nie ma skutecznego i sprawiedliwego rozwiązania problemu – życie już takie po prostu jest. Wystartować na nowo, w nowej dyscyplinie, w nowym mieście. Mogę ci w tym pomóc.

– Wówczas stracę wszystko, na co pracowałam tutaj.

– Tak. Będziesz musiała zacząć od początku.

Sarah westchnęła ciężko i przygarbiła się na krześle.

– Nie wiem, czy mi uwierzysz, tato, ale to naprawdę nie brzmi kusząco.

– Wiem.

– W życiu przychodzi moment, w którym człowiek czuje się za stary na nowe początki. Jaka jest moja druga możliwość?

– Zawierzyć prawu. Wybrać drogę oficjalną. Złożyć skargę do władz uniwersytetu i zrobić z tego publiczną sprawę. Znaleźć dobrego prawnika – by przygotować się na oskarżenia Lovelocka co do twojego udziału w porwaniu. Wypierać się spotkania z Wołkowem, trzymać się twardo swojego stanowiska i wziąć ich na przeczekanie. Założyć, że nie istnieją żadne dowody, które mogłyby potwierdzić, że rozmawiałaś z tym Rosjaninem.

– Zaufać niesprawnej maszynie i kłamać bez mrugnięcia okiem? Równie dobrze mogłabym już teraz się poddać.

– Podsumowałbym to nieco inaczej. – Mężczyzna przechylił głowę. – A swoją drogą, poddanie się nie jest wcale takim najgorszym rozwiązaniem. Może oszczędzić całą masę bólu i zbędnego cierpienia.

Zmierzyła ojca badawczym spojrzeniem przekrwionych oczu.

– Ale ty nigdy byś się nie poddał, prawda?

– Złożyłem broń w sprawie Lee Goodyera. Czasem to najlepsze możliwe wyjście.

Sarah przymknęła powieki, rozkoszując się chwilową ciemnością.

– A jaka jest trzecia droga?

– Trzecia jest najtrudniejsza, Sarah.

– Trudniejsza niż ucieczka i życie w kłamstwie?

– Cóż, to zależy od punktu widzenia.

66

Sarah pakowała torby z zakupami do bagażnika szybkimi ruchami, kątem oka obserwując otoczenie. Wielopiętrowy parking przy centrum handlowym Brent Cross był niemal pełny, a nie chciała wpaść na nikogo znajomego, zwłaszcza kogoś z pracy, kto mógłby zadawać niewygodne pytania – choć

o siódmej wieczorem w środę było to raczej mało prawdopodobne. Centrum Wood Green było bliżej domu, ale potrzebowała wyrwać się ze swojej dzielnicy, poczuć się anonimowo i choć na godzinę zająć umysł czymkolwiek, by nie myśleć o problemach. Zostawiła dzieci w domu z dziadkiem i pojechała na zakupy.

Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Najchętniej skuliłaby się w jakimś kąciku i tak już została.

Zatrzasnęła bagażnik, odstawiła wózek na miejsce i szybkim krokiem ruszyła w stronę samochodu, nie mogąc się doczekać, aż opuści to klaustrofobiczne miejsce. Samochody stały zaparkowane tak gęsto, że gdyby ktoś chciał się między nimi ukryć, mógłby to zrobić bez problemu i zaskoczyć człowieka w ostatniej chwili. Jej nerwy i tak były w strzępach i każda sekunda, którą musiała spędzić na parkingu, ciągnęła się w nieskończoność. Zauważyła, że ostatnio źle się czuje w miejscach z jednym wyjściem. Dwa dawały jej pewien komfort. Gdyby musiała skądś – lub przed kimś – uciekać, wówczas im więcej dróg odwrotu, tym lepiej. Ale w tym budynku było tylko jedno wyjście, betonowa rampa prowadząca na parter. Chciała wyjechać stąd jak najszybciej.

Zdawało jej się, że wszędzie widzi Lovelocka. Migał jej w tłumie, był na końcu sklepowej alejki, czekał na ulicy przed domem, patrzył na nią przez okno. Wrażenie, że widzi tył jego głowy, charakterystyczny chód czy słyszy jego grzmiący głos, wystarczyło, by pojawił się znajomy ucisk w żołądku. Wiedziała, że to nie on, że to wyobraźnia podsuwa jej te skojarzenia. Mimo to była zmęczona faktem, że w każdym postawnym mężczyźnie widziała swojego wroga.

Z drugiej strony wiedziała też, że mógł ją zaskoczyć w każdej chwili, każdego dnia. I że kiedyś naprawdę po nią przyjdzie.

Chciała wrócić do domu. Zaciągnąć zasłony. Zamknąć drzwi. Wyłączyć telefon.

Przekręciła kluczyk, wrzuciła wsteczny i zaczęła wyjeżdżać, kiedy kątem oka dostrzegła błysk szarego metalu; pisk hamulców odbił się echem od niskiego sufitu parkingu. Wielki dziup stanął tuż za nią, uniemożliwiając wyjazd. Jego szyby były przyciemniane tak mocno, że nie było widać wnętrza. Zatrąbiła bez zastanowienia.

Normalnie nie przejęłaby się tym zbyt, uznając, że trafiła na kiepskiego kierowcę – których w tym mieście nie brakowało. Ale to nie był normalny

dzień. Ani normalny tydzień, a nawet normalny miesiąc.

Dżip ani drgnął. Nikt nie wysiadł.

Przeszedł ją dreszcz. „O co chodzi?”

Ponownie uderzyła w klakson, a piskliwy dźwięk odbił się o puste betonowe ściany. Wielki, szary dżip wciąż stał w miejscu.

Sarah zaczęła rozglądać się nerwowo, w nadziei, że na parkingu jest ktoś jeszcze, kto mógłby jej pomóc.

Ale była sama.

Owładnęło ją przerażenie; poczuła w ustach gorycz żółci i zaraz zrobiło jej się niedobrze.

Przez moment myślała, żeby po prostu wcisnąć gaz do dechy i spróbować przesunąć blokujący ją samochód – był on jednak dwa razy większy od jej fiesty i prawdopodobnie dwa razy od niej cięższy. Nie miała szans. Drżącymi rękami zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu komórki. Chciała wybrać 999, wysiąść i rzucić się do ucieczki, zanim...

Wysoki mężczyzna z brodą i w okularach przeciwsłonecznych, ubrany w dżinsy i ciemną marynarkę, wysiadł od strony pasażera. Obszedł potężne auto, otworzył tylne drzwi, podszedł do samochodu Sarah i otworzył jej drzwi. Miał dobrze zbudowaną sylwetkę; marynarka opinała mu się na mięśniach karku, pleców i ramion.

Wyłączył silnik jej auta, wyjął kluczyki i włożył je sobie do kieszeni, drugą ręką zapraszającym gestem wskazując na otwarte drzwiczki dżipa.

Sarah była niezdolna do ruchu, kompletnie sparaliżowana strachem.

Brodacz pochylił się nad nią; był tak blisko, że nagle zapach papierosów, potu i słodkawego płynu po goleniu zdawał się wypełniać całe wnętrze samochodu. Sarah wcisnęła się w siedzenie i zwinęła dłonie w pięści, gotowa do ataku. Wówczas pod jego marynarką ujrzała pistolet i zmartwiała.

Mężczyzna rozpiął jej pas, wyprostował się i jeszcze raz wskazał na samochód.

Sarah powoli wyszła z auta, nieznajomy zamknął za nią drzwi. Wyjął jej z dłoni telefon i ponownie gestem zachęcił, by przeszła do stojącego tuż obok dżipa. Sarah wyraźnie widziała kremowobiałą tapicerkę w jego wnętrzu. Zdawało jej się również, że na tylnym siedzeniu ktoś siedzi.

Brodacz ujął ją pod ramię i zaprowadził do samochodu. Rzuciła ostatnie rozpaczliwe spojrzenie dookoła, w nadziei, że na parkingu będzie ktoś, kto mógłby usłyszeć jej krzyk, zadzwonić po policję czy spróbować jej pomóc.

Nie było nikogo.

Mężczyzna z brodą delikatnie popchnął ją w kierunku otwartych drzwi.
Wsiadła do środka.

67

– Witaj, Sarah.

Wołkow, ubrany w białą koszulę i ciemnoniebieskie dżinsy, siedział rozparty wygodnie na szerokim, skórzanym siedzeniu.

Usiadła najdalej od niego, jak to było możliwe, próbując uspokoić rozszalałe serce.

– Co się dzieje?

– Zapnij pasy.

– Co?

Mężczyzna wskazał na ramię.

– Zapnij pasy. Nikołaj lubi szybką jazdę.

Wykonała polecenie i wtuliła się plecami w szybę, by mieć dobry widok na Rosjanina. Brodacz wrócił na swoje miejsce i samochód ruszył płynnie, zostawiając fiestę w tyle. Kierowca zjechał po rampie, wyjechał z parkingu i włączył się w wieczorny ruch uliczny.

Wołkow wcisnął jakiś przycisk w drzwiach i szklana szyba oddzieliła ich od mężczyzny z przodu. Zrobiło się jeszcze ciszej, warkot silnika i odgłosy ulicy były stłumione do poziomu cichego szumu. Sarah nie odrywała oczu od Rosjanina, próbując zrozumieć jego zachowanie i zastanawiając się, dokąd się udają.

„Gdyby chcieli cię porwać, nie zrobiliby tego w miejscu publicznym. Cały parking jest pod obserwacją kamer. I nie zostawiliby tak twojego auta”.

– Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

– Jak się miewasz, Sarah? Sprawiasz wrażenie przemęczonej.

– Mam się świetnie, dawno nie czułam się lepiej. Skąd wiedziałeś, jak mnie znaleźć?

Wzruszył ramionami, jakby odpowiedź była zbyt prosta.

– A jak w dzisiejszych czasach szuka się ludzi?
– Mówiłeś, że już nigdy się nie zobaczymy.
– To prawda. Ale nieprzewidziane okoliczności zmusiły mnie do zmiany planów. Prawda jest taka, że martwię się o ciebie, Sarah.

– O mnie? Dlaczego?

– Dobrze sypiasz?

Pytanie zbiło ją z tropu.

– Różnie bywa.

– Wczoraj rano rozmawiałaś z policją? Z detektyw Kate Rayner?

– Skąd wiesz?

– Wiem różne rzeczy. Jak przebiegała ta rozmowa?

– Pytała mnie o Alana.

– I co jej powiedziałaś?

– Powiedziałam, że nic nie wiem o jego zniknięciu.

– A co powiedziałaś o mnie?

– Nic. Ani słowa.

– A o telefonie, który ci dałem?

– Pozbyłam się go.

Mężczyzna zamyślił się na jej słowa.

– W porządku. Ale potraktuj to spotkanie jak ostrzeżenie i jednocześnie osobiste zapewnienie z mojej strony, że zamierzam być konsekwentny. Jeśli piśniesz policji choćby słówko na temat naszego spotkania lub mojej propozycji – będę o tym wiedział. Przyrzekam ci to. Rozumiesz, co to znaczy?

Sarah skinęła głową, mając w pamięci zdjęcia szkół jej dzieci, które jej pokazał. Grace, niczego nieświadomej, sfotografowanej na środku placu zabaw.

– Tak.

– Dobrze. Cieszę się, że się rozumiemy.

– A co z twoim człowiekiem? Policja go zatrzymała. Znaleźli Lovelocka w jego bagażniku.

– No i?

– Co, jeśli on powie wszystko policji?

Wołkow parsknął, jakby usłyszał świetny żart.

– Pozwól, że opowiem ci co nieco o Juriju – a konkretnie o jego bliźnie. Parę lat temu jeden z moich przeciwników z czasów moskiewskich wysłał czterech swoich ludzi, żeby go pojmać. Jednego zapił, drugi spędził miesiąc w szpitalu.

Pozostali pobili go żelaznym prętem do nieprzytomności i zabrali do piwnicy, gdzie okładali go bez ustanku przez kolejne trzy dni. Wyrwali mu wszystkie paznokcie, jeden po drugim, i gasili papierosy w jego ranach. Obcięli mu trzy palce u stóp nożycami do drutu. Torturowali go prądem. Nacięli mu skórę przy uchu i zdjęli skalp – Wołkow wykonał okrężny ruch palcem wokół głowy – tak, by móc gasić papierosy na jego obnażonej czaszce. Przez ten cały, calusieńki czas Jurij nie powiedział im nic. Ani słowa.

– A co chcieli z niego wyciągnąć?

– Informacje o mnie i mojej rodzinie – by móc mi zaszkodzić. Ale mimo tortur nie powiedział im absolutnie nic. Więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: to niemożliwe. Nie będzie gadał z waszymi brytyjskimi mięczakami, nawet jeśli spróbują użyć siły. Poznał smak ludzkiego okrucieństwa, ale i tak milczał. Prędzej piekło zamarznie, a diabeł padnie na kolana, błagając o odpuszczenie grzechów. Byłbym wdzięczny, gdybyś postawiła go sobie za przykład.

– Rozmawiając z policją nic nie zyskam, za to mogę wiele stracić.

– Dobrze. Cieszę się, że się zrozumieliśmy.

Zmierzyła wzrokiem skórzaną tapicerkę drogiego wozu, ekrany w zagłówkach i minibarek. Wsłuchiwała się w cichy, ale zdradzający moc szum silnika. Sunęli zatłoczonymi ulicami północnego Londynu.

Odezwała się, nie patrząc na Wołkova.

– Wyjaśnisz mi, co się, do cholery, stało?

– Co masz na myśli?

– Twój człowiek, Jurij, mężczyzna z blizną. Jakim cudem dał się aresztować, i to z Alanem w bagażniku?

Wołkow wzruszył ramionami.

– Zwykle czekamy kilka dni po uprowadzeniu, żeby początkowe zamieszanie odrobinę ucichło. Czekamy, aż nasz obiekt też nieco się uspokoi, zobojętnieje. Jurij był właśnie w drodze poza miasto, gdzie chciał dopełnić zadania, i niestety miał pecha – zdarza się. Czasem przeznaczenie miesza nam szyki. Za to powinienem przeprosić.

– Cóż, w gruncie rzeczy cieszę się z takiego obrotu sprawy.

Rosjanin zmarszczył brwi.

– Cieszysz się, że profesor wciąż żyje?

– Tak. Nie. Niezupełnie. Wciąż go nienawidzę, ale chyba dobrze się stało, że nie zginął. Czuję ulgę, że nie mam go na sumieniu.

– Dwa tygodnie temu chciałaś, żeby zniknął.
– Wiem. Byłam wściekła.
– Przewrotna z ciebie kobieta. – Uśmiechnął się smutno. – Moja żona była taka sama.

Samochód zatrzymał się i Sarah wyjrzała przez okno. Wrócili na parking, stali tuż obok jej małej, niebieskiej fiesty. Kierowca wysiadł, podszedł do drzwiczek, rozejrzał się i otworzył je przed nią.

Wołkow wyciągnął rękę.

– Do widzenia, doktor Haywood. Życzę powodzenia.

68

Wpatrywała się w niego uporczywie.

– To wszystko? Po prostu chciałeś mi przypomnieć, żebym nie rozmawiała z policją?

Czuła się jak pływak, który pozwolił, by odpływ zabrał go w głąb oceanu i nie sięgał już stopami dna. Przebierała nogami w lodowatej wodzie, próbowała nie panikować i trzymać głowę nad powierzchnią. Ale jak długo można to wytrzymać?

Wołkow skinął głową, tylko raz.

– Tak. To już wszystko.

„Nie możesz przebierać nogami w nieskończoność. Wcześniej czy później pójdziesz na dno. Chyba że uda ci się czegoś chwycić i zostać na powierzchni”.

W głowie, gdzieś na granicy świadomości, pojawił jej się błąd zarys planu. Desperacja – i złość – dodała jej siły.

– Myślałam, że dopełniasz złożonych obietnic.

– Bo tak jest.

– Nie. Obiecałeś mi coś, ale nie dotrzymałeś słowa.

Widziała, jak twarz ciemnieje mu z gniewu, ale kontynuowała.

– Powiedziałeś, że jesteś człowiekiem honoru, że wierzysz, że długi trzeba spłacać.

Mężczyzna gestem nakazał kierowcy zamknąć drzwi.

– Zaszły pewne zmiany – próbował wyjaśnić. – Zmieniły się okoliczności.
– Moje okoliczności pozostają bez zmian – wycedziła Sarah. – Chociaż nie, zmieniły się – teraz jest dziesięć razy gorzej. A ty wciąż jesteś moim dłużnikiem.

Zmarszczył brwi. Na jego twarzy nie było śladu po złości. Powoli skinął głową.

– Masz rację. Dług nie został spłacony.

– Kiedy składałeś mi swoją propozycję, mówiłeś, że nie ma odwrotu. To był jeden z twoich własnych warunków.

– Prawda.

– Ale nie dotrzymałeś słowa.

Wołkow wycelował w nią wyprostowany palec.

– Dobrze widzieć, że tygrysica znów się przebudziła. Ale twierdziłaś, że cieszysz się, że twój wysoki profesor wciąż oddycha.

– A jednak coś trzeba zrobić. Nie możesz zostawić tego tak jak jest.

– Przez pewien czas *wolszebnik* nie będzie mógł czarować.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale człowiek może zniknąć na wiele sposobów.

– Nie w moim świecie. U mnie istnieje tylko jedna droga. Najstarsza z możliwych.

– W moim świecie jest inaczej.

– A jak to się u ciebie odbywa?

– Pozwól, że sama się tym zajmę.

Wyglądał na zaintrygowanego.

– Zaintrygowałaś mnie. Opowiadaj.

– Człowiek może zniknąć na wiele sposobów. Musisz zrobić to, co mi obiecałeś. Spłać swój dług – tyle, że nie po twojemu, ale po mojemu.

Przypomniała sobie jedno jedyne rosyjskie powiedzenie, które znała. Wypowiedziała je, starając się o jak najlepszy akcent.

– *Ugowor doroże dienieg.*

Zaśmiał się i klasnął w dłoń.

– Ha! Doskonale, podoba mi się. Wiesz, co to znaczy?

Wzruszyła ramionami.

– Umowa to umowa.

– Tak. A także, że słowo mężczyzny to wyznacznik jego reputacji. To bardzo ważne – uśmiechnął się. – Musisz tylko jeszcze popracować nad akcentem.

– Więc jak... pomożesz mi?

Wbił w nią poważne spojrzenie ciemnych oczu.

– To zależy, doktor Haywood. A czego potrzebujesz?

– Tego, z czego słyng twoi krajanie.

– Słyniemy z wielu rzeczy – odparł, rozkładając ręce. – Musisz mnie naprowadzić.

Zaczęła mówić.

Słuchał, nie odrywając od niej oczu. Nie robił notatek, ale Sarah była pewna, że zapamiętał każde słowo z tej rozmowy.

Wreszcie skinął głową.

– Zastanowię się.

– Daj mi narzędzia, a ja zajmę się resztą. Zrobię to sama.

– Ryzyko jest duże.

– Dla mnie najbardziej ryzykowny jest brak jakiegokolwiek działania.

Przeanalizował jej słowa.

– Możliwe. Tak jak powiedziałem, zastanowię się.

– Skąd będę wiedziała, że podjąłeś decyzję? Jak mogę się z tobą skontaktować?

– Nie będziesz mogła. To ja odezwę się do ciebie, jeśli się zgodzę.

Otworzył schowek w oddzielającym ich podłokietniku. W środku było kilka identycznych telefonów komórkowych, wszystkie zapakowane próżniowo w przezroczysty plastik. Przypominały najwyżej jakości steki. Wybrał jeden i wręczył go Sarah.

– Jednorazowego użytku. Naładuj go i noś włączony przez cały czas. Nie używaj do żadnych innych celów. Jeśli spróbujesz, dowiem się o tym i to będzie oznaczało koniec – oznajmił i nachylił się do niej. – Jeśli przyjmę twoją propozycję, jeden z moich współpracowników skontaktuje się z tobą do jutra, do osiemnastej. Po wszystkim wyjmij kartę SIM i zniszcz zarówno ją, jak i telefon.

– A jeśli nikt się nie odezwie?

– Wówczas będę życzył ci powodzenia, doktor Haywood.

Spotkanie najwyraźniej dobiegło końca.

Sarah wysiadła i zamknęła za sobą drzwi. Ogromny džip odjechał z piskiem opon i zniknął na rampie wyjazdowej, pozostawiając po sobie wyłącznie echo odbijające się od betonowych ścian.

Sarah zaczęła składać książki i papiery rozrzucone na biurku. Ostatni studenci trzeciego roku wychodzili z sali seminaryjnej. To była zdolna grupa – bystrzy młodzi ludzie, objawiający autentyczne zainteresowanie tematem, ale ostatnio traktowała pracę dosyć pobieżnie. Właściwie pozwoliła im poprowadzić dyskusję, w minimalnym stopniu moderując główny wątek. Tak doczekała do końca zajęć. Zbierała właśnie ostatnie materiały, gdy drzwi do sali zamknęły się z charakterystycznym kliknięciem. Znieruchomiała, czując, jak zwierzęcy strach wzbiera jej w żyłach. Nie musiała się odwracać, żeby się upewnić, kto za nią stoi.

– Dobrze widzieć cię znowu w pracy, Sarah – odezwał się Lovelock, a jego głęboki baryton zdawał się wypełniać pomieszczenie po brzegi.

Był czwartek rano, wróciła do pracy, od jego napaści w jej własnym salonie minęły dwa dni. Postanowiła go unikać – ograniczając kontakty do absolutnego minimum – dopóki wszystkiego nie poukłada.

Odwróciła się z torebką przyciśniętą do piersi.

– Spieszę się na kolejne seminarium – powiedziała cicho.

Przekręcił zamek w drzwiach i oparł się o framugę, blokując przejście.

– Spokojnie, to nie zajmie długo. Chciałem tylko doprecyzować nasz nowy układ. To, o czym rozmawialiśmy.

– Proszę bardzo.

– Widzisz, Sarah, znam kobiety podobne do ciebie. Wiem, jak działa twój umysł.

– Doprawdy? – Starła się, by głos nie zdradził jej emocji.

– O tak. Pewnie myślisz, że uda ci się uciec od bałaganu, którego narobiłaś. Zrezygnować ze stanowiska.

– Wcale nie – zaprzeczyła.

– I bardzo dobrze, bo gdyby przyszło ci do głowy się zwolnić, możesz być pewna, że nagle przypomnę sobie, co powiedział nasz wspólny rosyjski znajomy i przekażę wszystko detektyw Rayner. Wyobraź sobie, co to będzie oznaczać.

Sarah zakręciło się w głowie tak mocno, że musiała się podeprzeć.

– Czyli nie mogę się zwolnić?

– Możesz zrobić, co zechcesz. – Skrzyżował ramiona. – Uprzedzam cię tylko, jakie będą tego konsekwencje.

– I jak długo to ma trwać?

– Dopóki nie znudzą mnie nasze cotygodniowe spotkania.

– Czyli nie chcesz zatrudnić mnie na stałe, a jednocześnie nie pozwalasz mi zrezygnować.

– Nie znoszę tego słowa. Rezygnacja. W życiu z niczego nie zrezygnowałem. Mogłabyś wziąć ze mnie przykład, Sarah. Zastanów się lepiej: jeśli pójdziesz tą ścieżką i wylądujesz w więzieniu za współudział w porwaniu, jak sądzisz, co stanie się z twoimi dziećmi?

– Słucham? A co one mają do rzeczy?

Dał jej chwilę, by przeanalizowała możliwości.

– Zostaną ci odebrane i przekazane temu wiarołomnemu powsinodze, którego masz za męża, a który prawdopodobnie się z tobą rozwiedzie. Biedne maluchy będą musiały nauczyć się żyć bez mamusi. Kto wie? Z wyrokiem na koncie być może już nigdy ich nie zobaczysz.

W wirze ostatnich wydarzeń – i podjętych przez nią decyzji – nie pomyślała o tym, że ich konsekwencje dotkną również dzieci. Że to one mogą stracić najwięcej, odcięte od matki i pozostawione z nieodpowiedzialnym ojcem. Na co mogły liczyć w takiej sytuacji? Powtarzała sobie całe życie, że wszystko, absolutnie wszystko, co robi, ma na celu zabezpieczenie przyszłości Grace i Harry’ego. Że robi to, co matka robić musi, żeby wychować dwoje dzieci i zapewnić im stabilizację i bezpieczeństwo – i że jest w stanie zrobić to w pojedynkę, jeśli tak będzie trzeba.

A teraz to.

Wbiła w niego nienawistne spojrzenie.

Niespodziewanie, w tej jednej chwili, tama, która powstrzymywała kumulujące się w niej uczucia, pękła z trzaskiem i emocje zalały ją palącą falą – rozpacz, przerażenie, wściekłość matki przypartej do muru i świadomej zagrożeń czyhających na jej dzieci. Nie miała wątpliwości, że byłaby w stanie zabić tego mężczyznę, gdyby musiała. Z najwyższym wysiłkiem opanowała chęć rzucenia się na niego i wbicia mu w serce pierwszego nadającego się do tego celu przedmiotu. Rozdarcia mu gardła, wbicia kciuków w oczodoły i...

Lovelock kontynuował swój monolog, ale Sarah go nie słuchała – szum krwi w uszach i tętniący w skroniach gniew skutecznie go zagłuszały.

– Kariera? Zapomnij – ciągnął. – Będziesz skończona, Sarah. Żadna uczelnia

nawet nie przeczyta twojego CV. Może pozwolą ci uczyć ortografii w szkole wieczorowej, ale zapomnij o stanowisku na jakimkolwiek uniwersytecie. To będzie przeszłość.

„Zachowaj spokój. Graj w tę grę”.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Dobrze. Cieszę się, że tak świetnie się rozumiemy. Widzę, że jesteś na mnie zła, ale to przecież nie moja wina, prawda? Każdy musi być świadom następstw swoich czynów. – Wskazał na oprawiony przedruk okładki najśłynniejszego dzieła Christophera Marlowe’a wiszący na ścianie. – Faust wiedział o tym, gdy zaprzedał duszę diabłu. Ty też powinnaś była o tym pomyśleć, zanim weszłaś w układ z tym Rosjaninem.

– Jestem gotowa ponieść konsekwencje.

– Świetnie! Zatem widzimy się w sobotę wieczorem. Przyjdiesz do mnie, tak jak sama zaproponowałaś.

„Marie miała rację – przeszło jej przez myśl. – Po uprowadzeniu kompletnie mu odbiło”.

– Tak się umówiliśmy – potwierdziła cicho. – Czy mógłbyś jeszcze raz wysłać mi swój adres?

Uśmiechnął się, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Nie ze mną te numery, Sarah. Chyba nie chcemy, żeby zostały jakiegokolwiek namacalne dowody spotkania, prawda? Polegajmy lepiej na umowie ustnej. Jestem pewien, że pamiętasz, gdzie mieszkam, byłaś przecież na moim przyjęciu.

Sarah odwróciła się, zawstydzona, że tak szybko ją przejrzał.

– Gdzieś mam zaproszenie.

– Caroline spędzi całą noc w Devon. Będziemy mieć mnóstwo czasu na właściwą inaugurację naszego układu – oznajmił, po czym wyszeptał jej prosto do ucha: – Spodziewam się, że zaczniesz na kolanach.

Podniosła wzrok i skinęła głową.

– Będę tak, jak się umawialiśmy.

Wszędzie nosiła ze sobą mały telefon z klapką, w duchu modląc się, by wreszcie zadzwonił. Podobnie jak poprzednio, był to bardzo prosty model alcatela, nieduży i prawdopodobnie tani, nie większy od opakowania paracetamolu. Otworzyła klapkę po raz nie wiadomo który. Brak połączeń, brak wiadomości. Wyszła z pracy wcześniej, symulując złe samopoczucie, i teraz siedziała w kuchni pogrążonej w półmroku, trzymając w dłoni urządzenie i próbując siłą woli zmusić je do wydania z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Rosjanin powiedział, że jeśli zdecyduje się jej pomóc, zadzwoni przed osiemnastą – miał jeszcze zaledwie kilka godzin.

„Proszę cię. Zrobię to, ale potrzebuję twojego wsparcia”.

Podsłoczyła na dźwięk telefonu stacjonarnego na kuchennym blacie. Numer zastrzeżony. Czy to mógł być ktoś z pracy? Lepiej nie odbierać. Przeczekała połączenie.

Po chwili telefon zadzwonił ponownie. Tym razem też go zignorowała.

Minutę później ktoś zapukał do drzwi frontowych. Cztery głośnie, konkretne puknięcia, przerwa, cztery kolejne.

Poczekala, aż gość się zniechęci i odejdzie.

Ponownie rozległo się pukanie.

Przekradła się na schody, weszła na piętro i wsunęła się do sypialni z oknem wychodzącym na wejście. Ostrożnie, kryjąc się za zasłoną, wyjrzała na podjazd.

Przy drzwiach nikogo nie było.

Zabrzęczała jej własna komórka, podłączona do ładowarki na stoliku nocnym.

Proszę otworzyć drzwi. Kate R.

Zeszła na dół i zrobiło jej się głupio, że została przyłapana na ukrywaniu się. W drzwiach stała detektyw inspektor Rayner.

– Przepraszam – zaczerwieniła się Sarah. – Myślałam, że jest pani kimś od Świadców Jehowy.

– Na uczelni powiedzieli mi, że wzięłaś chorobowe. Mogę wejść?

– Jestem trochę zajęta.

– Zajmę najwyżej dziesięć minut.

Sarah zdjęła łańcuch z drzwi i wpuściła policjantkę do środka. Detektyw podziękowała za kawę, więc usiadły naprzeciwko siebie na dwóch niedużych kanapach w pogrążonym w mroku pokoju dziennym – zasłony były

zaciągnięte.

Rayner wyjęła z torby notes i długopis.

– Dobrze się pani czuje? Wygląda pani na wyczerpaną.

– Niezbyt dobrze sypiam. Mam na to jakieś tabletki, ale działają coraz słabiej. To trwa już za długo.

Zrozumiała, że popełniła błąd, mówiąc te słowa.

– Co trwa za długo?

– Wszystko. Życie – szukała w myślach przekonującego kłamstwa. – Mamy z mężem trochę... kłopotów. Chwilowo nie mieszka z nami.

– Tak, pamiętam, że pani o tym wspominała. A jak układa się relacja z szefem?

Sarah popatrzyła na nią badawczo.

– To znaczy?

Policjantka splotła palce i obrzuciła kobietę spojrzeniem pełnym współczucia.

– Wiem o wszystkim.

Sarah poczuła, że serce wskoczyło jej do żołądka.

– Czyli?

– Wiem, co to za typ. Jaki jest naprawdę. Gdy nie gra pana z telewizji, genialnego akademika czy niestrudzonego działacza wspierającego organizacje dobroczynne. Wiem, co kryje ta fasada, choć domyślam się, że niewielu ludzi to widzi. – Nachyliła się do niej. – Ty też wiesz, jaki naprawdę jest Alan Lovelock, prawda?

Sarah skinęła głową, ale nie odezwała się.

– Na pewno nie jest ci z nim łatwo – ciągnęła Rayner. – Policja też jest pełna dupków tego typu, możesz mi wierzyć. Mężczyzn, którzy ciągle cię pouczają i umniejszają twoje zasługi tylko dlatego, że jesteś kobietą. Mężczyzn, którzy wyobrażają sobie różne rzeczy na twój temat, ale nigdy na temat kolegów. – Zrobiła przerwę i wytrzymała spojrzenie Sarah. – Mężczyzn, z którymi nie chcesz zostać sam na sam.

Sarah odwróciła wzrok.

– Wiem, jak to jest przebywać w ich towarzystwie dzień za dniem. Dlatego możesz mi powiedzieć, co między wami zaszło.

– Nie ma o czym opowiadać – odparła bezbarwnym głosem.

– Czas się do wszystkiego przyznać, Sarah.

– Przyznać się?

Rozległ się dzwonek telefonu. Stłumiona melodyjka przypominała *Marimbę*, popularny dzwonek na iPhone'a. Sarah założyła, że to komórka Rayner, ale detektyw nie wykonała żadnego ruchu, który mógłby sugerować, że zamierza odebrać. Nagle zrozumiała, co stanowi źródło dźwięku: mały telefon z klapką, który Wołkow dał jej dzień wcześniej. Znajdował się kawałek od nich, na stoliku przy kanapie.

Krew odpłynęła jej z twarzy; miała nadzieję, że dzwoniący rozłączy się i zostawi wiadomość.

Kobiety przerwały rozmowę i popatrzyły na siebie, a telefon dzwonił i dzwonił.

– Chce pani odebrać? – spytała Rayner.

– Nie muszę.

– Na pewno?

– Jeśli to coś ważnego, zostawię wiadomość.

Wreszcie komórka umilkła.

– Proszę sprawdzić.

– Mogę zrobić to później. Zgubiłam wątek.

– Mówiłam, że czas, by zrzuciła pani z siebie ten ciężar.

Serce Sarah biło żywo na myśl o nieodebranym połączeniu. Nie było jej łatwo opanować oddech.

– To nie jest takie proste.

– Ale może być. Proszę mi opowiedzieć, co zaszło między panią a Alanem Lovelockiem. Nie ma sensu tego ukrywać – stwierdziła i położyła Sarah rękę na ramieniu. – Przyrzekam, że poczuje się pani o wiele lepiej, kiedy będzie już po wszystkim. Dużo lepiej.

– Co powiedział mój mąż, kiedy do niego zadzwoniliście?

– Czemu pani pyta?

– Z czystej ciekawości.

– Wyznał, że Lovelock bardzo utrudniał pani życie zawodowe. Czy kiedykolwiek prosiła pani Nicka, żeby zainterweniował w tej sprawie?

– Nie.

– Dlaczego?

– Mój mąż nie nadaje się do takich rzeczy.

– Więc znalazła pani kogoś innego?

– Nie.

– Kogoś, kto dałby Lovelockowi nauczkę?

– Nie!

Policjantka złapała ją za rękę. Miała zmarszczone brwi i duże oczy, którymi patrzyła na nią z troską. Chęć, by wszystko jej wyznać, nagle stała się obezwładniająca. Kobieta miała rację – i Sarah to wiedziała. Zdawała sobie sprawę, że gdyby wyznała jej swoje tajemnice, pozbyła się tego ciężaru, z miejsca poczułaby się lepiej.

– Jestem po pani stronie. Chcę pani pomóc.

Pragnienie wypowiedzenia się ze wszystkiego odczuwała jak realną, fizyczną siłę napierającą na jej klatkę piersiową.

„Zapomnij o tym, co planowałaś. Po prostu jej powiedz. Teraz”.

Sarah wbiła wzrok w podłogę, bo nie była w stanie wytrzymać spojrzenia policjantki. Nagle salon zrobił się jakby za ciasny dla nich dwóch. Kobieta proponowała jej wyjście honorowe: mogła się do wszystkiego przyznać, wydobyć prawdę na światło dzienne. Rayner najwyraźniej świetnie ją rozumiała, wiedziała, na co stać facetów pokroju Lovelocka – Sarah nie mogła lepiej trafić. Czuła się jak linoskoczek brnący w nicość. Poczula wielką ochotę, by o wszystkim powiedzieć. Zdradzić każdy najdrobniejszy szczegół.

Kiedy podniosła głowę, ujrzała, że na twarzy kobiety zaszła zmiana: współczucie ustąpiło miejsca uważnemu skupieniu, nadającemu jej wygląd myśliwego, który czeka, aż ofiara wpadnie w sidła. Lwa na chwilę przed skokiem. Przyłapała policjantkę bez maski. Wrażenie było przelotne, ale wystarczyło, by ochota na zwierzenia wyparowała.

Sarah skuliła się na krześle i skrzyżowała ramiona.

„Nie ufaj jej. Nikomu nie możesz wierzyć. To nie jest twoja przyjaciółka”.

– Nie ma o czym mówić. Między mną i Alanem nigdy do niczego nie doszło. Owszem, krążą o nim pewne plotki, ale ja nie zostałam pokrzywdzona bardziej niż inni.

– Doskonale wiem, że nie mówi mi pani wszystkiego. Jestem przekonana, że mam niezłe wyobrażenie na temat tego, co to za człowiek.

Sarah pokręciła przecząco głową.

– O, proszę mi wierzyć, nie ma pani pojęcia, jaki on jest.

Sarah odprowadziła policjantkę, zamknęła za nią drzwi i przez okno obserwowała, jak wsiada do auta i odjeżdża. Dopiero wtedy zdecydowała się złapać telefon od Wołkowa i otworzyć klapkę. Ekran pokazywał jedno nieodebrane połączenie. Dzwoniący – numer zastrzeżony – nie nagrał się na pocztę, ale przysłał wiadomość z numerem telefonu. Zadzwoiła.

– Mów. – W słuchawce odezwał się męski głos.

– Dzwoniliście przed chwilą.

– Podaj datę i godzinę narodzin córki. – Znała ten głos z mocnym rosyjskim akcentem. Należał do młodego człowieka.

– Co proszę?

– Data i godzina. Twojej córki. Natychmiast.

Sarah skoncentrowała się w jednej chwili.

– 17 grudnia 2009 roku o 11:35.

– Waga urodzeniowa?

Teraz rozumiała. „Sprawdza mnie, chce potwierdzić, że ja to ja”.

– Eee, równo trzy kilogramy.

Pauza, a potem: – Zgadza się.

– Skąd wiecie, że to prawda?

– Baza danych szpitala – odparł krótko. – A teraz słuchaj: ten sam parking co ostatnio. To samo piętro, to samo miejsce. Za godzinę.

– Czy to znaczy, że...

Ale było już za późno. Mężczyzna się rozłączył.

* * *

Pięćdziesiąt pięć minut później wjechała na wielopoziomowy parking przy centrum handlowym Brent Cross i znalazła miejsce w pobliżu tego, na którym parkowała poprzedniego dnia. Wsiadła z auta i przeszła się wzdłuż pozostałych samochodów, sprawdzając, czy w którymś ktoś nie siedzi.

Niepozorna biała furgonetka zatrzymała się obok fiesty. Za kierownicą siedział mężczyzna w ciemnych okularach, którego już znała. Zerknęła do środka, ale był w kabinie sam. Przesuwne drzwi otworzyły się, odsłaniając wnętrze: nieduży stolik i siedzącego przy nim młodego mężczyznę z kucykiem. Miał ze sobą laptop i całe mnóstwo elektroniki. Zaprosił ją do środka. „No, dawaj. Wsiadaj”.

Sarah wsiadła do furgonetki i zajęła miejsce naprzeciwko młodego

Rosjanina.

Drzwi zamknęły się za nią z hukiem.

72

Po powrocie do domu Sarah zabrała się do pracy. Do odebrania dzieci ze świetlicy zostało jej jeszcze parę godzin.

Najpierw wykonała cztery telefony, notując terminy, miejsca i inne szczegóły. Umówiła dwa spotkania na ten sam dzień. Włączyła laptop, zalogowała się do konta bankowego i wykonała przelew na inne konto, uważnie przepisując numer z kartki, na której zanotowała go chwilę wcześniej. Następnie przeszła do szafy i wybrała trzy komplety ubrań, po czym ułożyła je na łóżku. Jeden zestaw pasował na eleganckie, wieczorne wyjście: czarna marynarka i spódnica tak długa, że z pewnością wzbudziłyby aprobatę jej matki; drugi był bardziej codzienny, coś takiego włożyłaby do pracy. Do drugiego zestawu dołożyła okulary przeciwsłoneczne i włóczkową czapkę, którą zaczęła nosić, odkąd zaczęła się zima. Trzeci komplet stanowił właściwie jeden ciuch: stary kombinezon roboczy Nicka, który jej mąż wkładał przy okazjonalnym majsterkowaniu, naprawach czy pracy w ogrodzie.

W szufladzie szafki nocnej wygrzebała swoją starą komórkę Sony Xperia. Znalazła też ładowarkę i podłączyła telefon, po czym usiadła na łóżku z kilkoma kartkami formatu A4, na których zapisała harmonogram i listę rzeczy niezbędnych do jego realizacji.

Tej nocy często się budziła.

Następnego dnia, w piątek, rano miała jeden wykład i dwa seminaria. Gdy tylko się skończyły, wymknęła się z uczelni i pojechała na stację kolejową w Enfield Chase. Kupiła bilet całonocny i wsiadła do pociągu do Finsbury Park, gdzie przesiadła się do metra, które linią Piccadilly dowiozło ją do Holborn. Jej lista zakupów była długa. Odpowiednie sklepy mogła znaleźć bliżej uniwersytetu, ale nie chciała ryzykować, że wpadnie na kogoś znajomego. W ogóle nie chciała rzucać się w oczy w okolicy domu czy pracy.

Lepiej było wtopić się w tłum obcych ludzi.

Znalazła nieduży sklepik z akcesoriami telefonicznymi i – biorąc przykład z Wołkowa – gotówką zapłaciła za trzy najtańsze telefony na kartę i kartę SIM do starego telefonu.

Na pierwsze spotkanie przyjechała kwadrans przed czasem. Usiadła w kawiarence przy Russell Square, z dala od popularnych tras turystycznych. Między lanczem a godzinami po pracy ruch nie był tu duży.

Podczas pierwszego roku po studiach chętnie spotykała się tutaj z Nickiem. On stawiał pierwsze kroki na scenie, ona zaczynała doktorat na University College London. Kawiarnia, utrzymana we włoskim stylu, miała niski sufit, przytulne wnętrza i najlepszą kawę na świecie. Zamówiła cappuccino i usiadła.

Korzystając z wolnej chwili, wyjęła z torby nową kartę SIM i stary telefon Sony Xperia, zdjęła obudowę, włożyła kartę na miejsce i zamknęła całość. Ekran ożywił się, a telefon zaczął proces konfiguracji nowej – a co najważniejsze: anonimowej – karty.

Elementy planu zaczynały układać się w spójną całość. Planu, który niemal bez udziału świadomości zaczął kiełkować jej z tyłu głowy w chwili, w której okazało się, że Lovelock żyje. To był jej ostatni ruch w grze, ostatni rzut kostką.

Pierwszy gość przybył punktualnie. Sarah uśmiechnęła się i wskazała wolne miejsce przy stoliku.

– Dzień dobry. Dziękuję, że zgodził się pan na spotkanie w tak krótkim czasie. Czego się pan napije?

Równy pół godziny później pojawił się drugi gość. Rozmowa była inna, cel ten sam.

Zażądała spłaty długu. Poprosiła o pomoc. Miała teraz szansę na odkupienie – albo zemstę.

73

– Powiesz, o co chodzi? – spytała wieczorem Laura, wkręcając korkociąg

w schłodzoną butelkę pinot.

– Mam dość.

– Wreszcie!

– Mam też plan. Ale będę potrzebowała twojego wsparcia. I pomocy taty.

– Możesz na mnie liczyć – zapewniła przyjaciółka, wyciągając korek z cichym puknięciem, po czym napełniła kieliszek Sarah.

– Nie chcesz poznać mojego planu, zanim na cokolwiek się zgodzisz?

– Nieważne, co wymyśliłaś. Ja jestem na tak – odparła Laura i nalała wina także sobie. – Zamieniam się w słuch.

– Zamierzam w końcu cię posłuchać, zachęcałaś mnie do tego od roku. Zawsze chodziło przecież o konkretny dowód, prawda? Przedstawię władzom uniwersytetu coś, czego nie będą mogli ot, tak sobie zignorować.

– Jak zamierzasz to zrobić?

– Nagram, jak Lovelock grozi mi, że mnie zwolni, jeśli nie pójdę z nim do łóżka.

– Okeeej. A co, jeśli uczelnia będzie próbowała zamieść sprawę pod dywan, tak jak mają w zwyczaju?

– Wtedy pójdę do mediów. „Guardian” przyjmie taką sprawę z otwartymi ramionami.

Laura odstawiła kieliszek.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– O ja pieprzę. Ty naprawdę serio o tym myślisz. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Zrobił się nie do wytrzymania – odparła Sarah, unosząc wino. – Naprawdę okropnie. Odwaliło mu kompletnie.

– Po tym uprowadzeniu?

– Tak – potwierdziła.

– I co, masz kumpla w wywiadzie, który założy podsłuch w jego biurze?

– Niezupełnie. Sama zadbam o nagranie.

– Na kolejnym spotkaniu?

Sarah pokręciła przecząco głową.

– W pracy jest ostrożny, nie chce o tym rozmawiać. Ale liczę na to, że we własnym domu będzie mniej czujny. Szczególnie, jeśli go zdenerwuję. Albo gdy znajdziemy się sam na sam i będzie myślał, że chcę tego samego, co on.

– Prrr! – Laura uniosła rękę, jakby próbowała wyhamować przyjaciółkę. –

Chwila moment. Coś ty powiedziała?

– Że chcę się z nim spotkać w jego domu.

– Chyba żartujesz! To oznacza złamanie calusieńkiej listy Zasad.

– Zgadza się.

Do pokoju wszedł ojciec Sarah i przyłożył palec do ust.

– Dzieci zasnęły.

– Dziękuję, tato.

Laura pokazała mu wyciągnięty do góry kciuk na znak, że rozumie, i wróciła do rozmowy z przyjaciółką.

– A niby jak zamierzasz pokazać mu, że jesteś chętna? – spytała ciszej.

– To nie jest trudne. Wystarczy zachowywać się w konkretny sposób. Mówić mu to, co chce usłyszeć. Włożyć odpowiednią sukienkę.

– Dobry Jezu! – zawołała Laura, wymachując rękami w oburzeniu. – Przepraszam. Czy ty coś brałaś?

– Wiem, to brzmi jak szaleństwo, ale wysłuchaj mnie do końca i uwierz, że ten plan naprawdę ma sens. Rozłóżmy sobie to wszystko na czynniki pierwsze. Po pierwsze, co o nim wiemy? Co stanowi esencję profesora Alana Lovelocka?

– Wiemy, że jest strasznym dupkiem – mruknęła Laura.

– Też, ale akurat nie to miałam na myśli.

Zapadła cisza, we troje zastanawiali się nad pytaniem Sarah.

– Ego – powiedział Roger. – Ma ego wielkości Big Bena.

Sarah uśmiechnęła się do ojca.

– Prawda. A co z tego wynika?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Potężna, niezachwiana wiara w siebie.

– Tak. Mów dalej.

– Chociaż wciąż odrzucasz jego zaloty, on i tak wierzy, że głęboko w środku uważasz go za atrakcyjnego mężczyznę. Bo jakżeby mogło być inaczej, prawda? Jesteś kobietą, a każda kobieta go pragnie.

– Bingo – podsumowała Sarah. – Uważa, że żadna mu się nie oprze. I w tym tkwi jego słabość.

– A poza tym jest strasznym dupkiem – dodała Laura.

– Znajomość tej wady pozwoli mi wykorzystać ją przeciwko niemu. Ale muszę być bardzo przekonująca.

Laura skrzyżowała ramiona ciasno na piersi.

– A niby jak zamierzasz to zrobić?

– Zagram pewną rolę. Da się. Nick odgrywał przede mną cały spektakl przez ostatnich kilka lat.

– Zagrasz to?

– Tak. To będzie rola życia.

– Chcesz zastawić pułapkę.

– Chcę tylko zdobyć dowód. Ocalić pracę... i zdrowie psychiczne.

Laura uspokoiła się, ale w jej głosie wciąż dało się słyszeć troskę.

– W pracy zajmuję się między innymi kategoryzacją potencjalnych zagrożeń dla reputacji firmy. Tradycyjna skala dzieli je na niskie, przeciętne, wysokie i krytyczne. Plan, który mi właśnie przedstawiłaś, nie mieści się w tej skali, musiałabym dla niego stworzyć nową kategorię – coś w rodzaju „totalnie odwalone”. Wiesz, co chcę powiedzieć?

– Wiem, że ryzyko jest wysokie, Loz, ale to moja jedyna szansa. Poza tym zdaje się, że zaoferowałaś mi swoją pomoc?

Laura zmarszczyła czoło.

– Oczywiście, że ci pomogę. Ten typ od lat gra nieczysto. Dlaczego nie pokonać go jego własną bronią? Ale powiedz, jak dokładnie zamierzasz to zorganizować.

– Zaprosił mnie do siebie na sobotę wieczór. A właściwie sama się wprosiłam

– Co z jego żoną?

– Jest poza miastem, u matki. A on wszystkim rozpowiada, że zamierza spędzić cichy weekend w domu, bo chce skupić się na kończeniu nowej książki. Nie życzy sobie gości, telefonów, nie chce, by mu przeszkadzano. Twierdzi, że potrzebuje dwóch dni kompletnej izolacji, by doprowadzić swoje opus magnum do finału.

– Czekaj, mówisz o jutrzejszej sobocie?

– Tak – potwierdziła i wzięła do ręki pudełko, które Michaił wręczył jej na parkingu przy centrum Brent Cross. Postawiła je na blacie i rozcięła ostrym nożem. – Nie mamy wiele czasu na przygotowania.

– Nie podoba mi się ten pomysł – zawyrokował Roger. – To zbyt niebezpieczne.

– Potwierdzam – dodała Laura.

Sarah stała po drugiej stronie stołu i przyglądała im się uważnie.

– Wiem, że to ryzykowne – odparła miękko – ale drugiej okazji nie będzie. Nic lepszego nie udało mi się wymyślić. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze wpuści mnie do swojego domu. Muszę działać. Teraz albo nigdy.

Ojciec Sarah zachmurzył się.

– Dlaczego w ogóle musisz iść do jego domu?

– Bo to jego terytorium, jego królestwo. Tam czuje się najpewniej i właśnie tam może okazać się mniej czujny niż zwykle.

– Odnoszę wrażenie, że pchasz się prosto w jego łapy.

– Mam lepszy pomysł – wtrąciła Laura. – Zróbmy to w miejscu publicznym: w parku albo w jakiejś kawiarni, może być nawet twój gabinet na uczelni. Będziemy czekać w pobliżu, gotowi do interwencji, gdyby coś poszło nie tak. W odległości dwudziestu, a nie kilkuset metrów od ciebie.

– Podoba mi się ten plan – stwierdził Roger.

– Ale nie wypali – odparła Sarah. – On jest na to zbyt przebiegły. Wyczuje podstęp na kilometr. To musi się wydarzyć u niego, z pomocą alkoholu, który na pewno rozwiąże mu język.

– Właśnie to zwiększa ryzyko, że coś ci zrobi – zdenerwował się Roger. – Uważam, że jest ono za wysokie.

– Ale konieczne – odparła sucho Sarah. – Przecież to ty przedstawiłeś mi możliwości. I to jest mój wybór.

– Muszę zgodzić się z twoim tatą – powiedziała Laura.

Sarah skrzyżowała ramiona i spojrzała na nich chłodno.

– Zrobię to niezależnie od tego, czy mi pomożecie, czy nie. Wydaje mi się, że mam większe szanse z waszym wsparciem, ale bez niego i tak spróbuję. Mam cały sprzęt potrzebny do wykonania planu i zamierzam go użyć. Jeśli będzie trzeba, samodzielnie.

– Nie dasz rady w pojedynkę.

– Założymy się?

Jej ojciec i jej najlepsza przyjaciółka wymienili spojrzenia.

W końcu mężczyzna pokiwał głową na zgodę.

– No dobrze. Pokaż nam ten sprzęt.

* * *

– W Szczebrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie – powiedział ojciec do Sarah.

– Sasza szedł suchą szosą podczas suszy – odpowiedziała.

– Stół z powyłamywanymi nogami – dodał ciszej.

Sarah zatrzymała go.

– Nachyl się bliżej i powtórz.

Ojciec wykonał polecenie. Sarah podniosła telefon ze stolika kawowego i przestawiła go na oparcie sofy, obok siebie.

– Spróbujcie jeszcze raz – zawołała Laura z drugiego pokoju. – Ciebie słyszałam dobrze, Sarah, ale pan brzmi trochę niewyraźnie.

Jeszcze raz powtórzyli zdania testowe i chwilę później już we trójkę usiedli przed laptopem.

– Będziesz musiała położyć telefon najbliżej jak się da, szczególnie, jeśli w tle będą jakieś dźwięki.

– Dlatego zabiorę ze sobą to drugie urządzenie.

– No właśnie, zobaczmy...

Laura otworzyła nowe okienko w laptopie dostarczonym przez Rosjanina. Na ekranie ujrzała pokój, w którym właśnie siedzieli. Przewinęła nagranie i zatrzymała. W kadrze było widać kolana Rogera, stolik i kawałek wykładziny.

– Kamera nie jest zbyt stabilna, to niedobrze – zauważyła, przypatrując się nowej broszce wpiętej w bluzkę Sarah. – Musimy ją lepiej umocować, a ty będziesz musiała poruszać się możliwie powoli i płynnie, inaczej obraz będzie do niczego.

– Na pewno nie będę mogła siedzieć sztywno jak posąg.

– Mówię tylko, że im mniej ruchu, tym lepsza jakość wideo.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Idealnie będzie, jeśli uzyskamy obraz z kamery w broszce i nagranie audio z telefonu, łatwo będzie je można zsynchronizować. Będziesz też miała ze sobą tę specjalną torbę, ale myślę, że nie ma co na niej polegać.

– Czyli wszystko działa?

– Tak. Ścieżka dźwiękowa i obraz są przesyłane bezprzewodowo bezpośrednio tutaj. – Laura wskazała na laptop.

Roger wstał i ruszył do kuchni.

– Nastawię wodę na herbatę.

Kiedy wyszedł, Laura dodała szeptem:

– Powinnyśmy ustalić hasło alarmowe.

– Co takiego?

– Umówimy się, że użyjesz konkretnego słowa, by dać nam znać, że robi się niebezpiecznie. To musi być coś niepozornego, co można wtrącić do rozmowy bez wzbudzania jego podejrzeń.

– Jeśli będę potrzebowała pomocy, prawdopodobnie i tak będzie już na nią za późno.

– Musimy mieć sposób na monitorowanie sytuacji. Wystarczy, że powiesz ustalone słowo albo wyślesz je SMS-em, a porzucimy plan i ruszemy z odsieczą.

– I co, wyważycie drzwi?

– Całkiem możliwe – przytaknęła Laura. – Albo zadzwonimy po policję.

Sarah potrząsnęła głową.

– Nie, żadnej policji.

– Nie możesz zakładać, że do niczego nie dojdzie. On może użyć przemocy.

– To już moje zmartwienie.

– Gówno prawda! – zdenerwowała się Laura i zamachała rękami. – I dobrze o tym wiesz.

– Żadnej policji – powtórzyła Sarah.

– Czemu?

– Znasz odpowiedź.

Laura nie kryła rozdrażnienia.

– Ten twój plan może łatwo okazać się drogą bez powrotu, jeśli on się połapie, co się dzieje. Konsekwencje mogą być katastrofalne.

– Chyba wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę – odparła spokojnie Sarah.

– Plan może się zwyczajnie spierdolić. Na pewno to rozumiesz?

Kobieta wbiła wzrok w podłogę.

– Tak. Rozumiem.

Laura ściszyła głos.

– Może próbować cię zgwałcić. Albo jeszcze gorzej.

– Muszę stawić mu czoło.

– A jeśli do tego dojdzie, jeśli wydarzy się najgorsze, będzie bardzo trudno wyjaśnić, dlaczego z własnej woli poszłaś do niego w czasie nieobecności jego żony. Wiesz, co chcę powiedzieć?

– Tak.

– I wiesz, jak bardzo ryzykujesz?

Sarah skinęła, ale głos uwiązł jej w gardle. Odkąd wymyśliła swój plan, nie mogła się skupić na niczym innym.

– Boże – westchnęła Laura. – Chodź tu.

Objęła przyjaciółkę i uścisnęła ją mocno. Stały tak bez słowa, na środku salonu w domu Sarah, starając się nawzajem pocieszyć i być dla siebie wsparciem.

– Przepraszam – przerwała milczenie Laura. – Ale po prostu nie podoba mi się, że pójdziesz do domu tego drania kompletnie sama. Wiem, że już próbowałam, ale chciałabym jednak wybić ci ten pomysł z głowy. Bo jest kompletnie szalony.

Sarah uścisnęła przyjaciółkę.

– Wiem, ale właśnie dlatego ma szansę powodzenia. Gdyby taki nie był, Lovelock od razu by coś zwęszył.

– Chyba jesteś jeszcze bardziej uparta ode mnie.

– Niemożliwe.

– Mimo wszystko nalegam na słowo alarmowe. Coś prostego, zwyczajnego, co łatwo wpleść w rozmowę.

– Na przykład?

Laura zerknęła na tanie telefony na kartę, które Sarah kupiła dla przyjaciółki i dla ojca. Obydwa łądowały się na stoliku przy kanapie.

– Może coś związanego z telefonem? Będę wiedziała, że chcesz zadzwonić, ale nie możesz. Co powiesz na frazę „mój nowy telefon”?

Do pokoju wrócił Roger, niosąc na tacy trzy parujące kubki herbaty.

– Brzmi dobrze – zgodziła się Sarah. – I co dokładnie stanie się, kiedy to powiem?

Ojciec zmarszczył brwi.

– Jeśli usłyszymy, że masz kłopoty, pojedę prosto do jego domu i zacznę walić w drzwi tak długo, aż mnie wpuści. Będę czekał niedaleko, na publicznym parkingu, więc droga zajmie mi może dwie minuty.

Laura uniosła dłoń.

– Chwila moment. Zakładamy, że Sarah jest w niebezpieczeństwie i używa ustalonego hasła. A twój plan to zapukać do drzwi? Co, jeśli Lovelock zwyczajnie cię zignoruje?

– Masz lepszy pomysł? – obruszył się Roger.

– Weź przynajmniej ze sobą młot.

Sarah pokręciła głową.

– Drzwi są bardzo solidne, pięciocentymetrowa dębowa deska. Nie dacie rady ich rozwalić.

– Rozumiem, ale w takim razie jaki jest sens w ustalaniu hasła, skoro nie będziemy w stanie ci pomóc?

– Miejmy nadzieję, że to nie będzie konieczne. Lepiej trzymajmy się planu: zadzwonicie do mnie punktualnie dziesięć po ósmej z informacją, że Harry spadł ze schodów i jest w karetce w drodze do szpitala. I że tata już po mnie jedzie.

– Dlaczego dokładnie o tej godzinie?

– Czas jest bardzo ważny: przyjadę do niego o wpół do ósmej. W czterdzieści minut powinnam zdobyć to, czego potrzebuję.

– Czterdzieści minut w jego towarzystwie to zdecydowanie za dużo.

– To prawda. Dlatego umówmy się, że jeśli użyję zwrotu „mój nowy telefon” wcześniej, to zadzwonicie do mnie od razu. Przekażecie historyjkę o Harrym w karetce i resztę załatwimy tak, jak się umawialiśmy.

– A jeśli nie będziesz mogła odebrać?

– Nie martwmy się na zapas. Będę miała telefon stale przy sobie.

75

Siedzieli we trójkę przy kuchennym stole. Na godzinę przed planowaną akcją wszystko było przygotowane. Laura siedziała przed laptopem, obserwując na ekranie ścieżki wideo i audio, z podłączonym do komputera za pomocą łącza USB telefonem gotowym do odbioru danych. Ojciec Sarah siedział już ubrany w płaszcz, w butach, z kluczykami do auta w dłoni; wyglądał dokładnie tak, jak powinien: niegroźny emeryt po sześćdziesiątce. Sarah włożyła elegancką marynarkę, bluzkę i długą spódnicę, której nie nosiła od miesięcy. Marynarka jeszcze niedawno pasowała jak ulał, teraz nieco na niej wisiała. Od dłuższego czasu nie miała apetytu. W klapę marynarki, tuż nad sercem, wpięła nową, kryształową broszkę.

- Wyglądasz świetnie – powiedziała Laura i złapała ją za rękę.
- Dzięki.
- Chciałabym pójść tam z tobą. Ale skoro się na to nie zgadzasz, musisz przyjąć ode mnie mały prezent, na wszelki wypadek. Zmieści się w torebce.
- Nic mi nie będzie.
- Przezorny zawsze ubezpieczony – odparła kobieta i wyjęła z kieszeni podłużny, prostokątny kawałek czarnego plastiku, z przyciskiem po jednej stronie. Wcisnęła go i z rączki wyskoczyło dziesięciocentymetrowe ostrze.
- O cholera! – Sarah aż podskoczyła. – Nóż sprężynowy?
- Należał do mojego brata. Podwędziłam mu go, kiedy byliśmy mali, i mam go od tamtej pory.
- Czy one nie są czasem nielegalne?
- Laura uniosła kpiąco brew.
- Na opory moralne chyba już za późno, nieprawdaż?
- Schowała ostrze i wrzuciła nożyk do torebki przyjaciółki.
- Dzięki. Czy wasze telefony są naładowane? – spytała Sarah.
- A przypominasz mi, po co nam one?
- Jeśli coś pójdzie nie tak, będę wypierać się waszego udziału. Nie zdradzą nas rejestrowane połączenia komórkowe. Mam ze sobą wasze nowe numery na wszelki wypadek, ale niezależnie od tego, jak potoczą się sprawy, jutro obydwie telefony wylądują w Tamizie.
- Nie chcę myśleć o tym, co może pójść nie tak.
- I słusznie, bo nic złego się nie stanie, Loz.
- Laura uśmiechnęła się niemrawo.
- Dobrze. Gotowi? Każdy wie, co ma robić?
- A czy ty jesteś gotowa? – spytał Roger.
- Niezupełnie, ale gdyby człowiek miał czekać, aż poczuje się gotowy, nigdy nie ruszyłby z miejsca.
- I jesteś absolutnie pewna, że tego właśnie chcesz?
- Sarah wstała z krzesła.
- Tak, na sto procent – oznajmiła i wzięła do ręki torebkę. – Chodźmy.

Sarah szła w stronę willi Lovelocka, ostrożnie stawiając szpilki na zwirowanym podjeździe. Cieszyła się, że marynarka zrobiła się luźna, bo dzięki temu sprzęt ukryty pod bluzką był mniej widoczny. Upięła włosy wysoko, a w lewej ręce dźrzyła nową torebkę – nieco zbyt jaskrawą jak na jej gust i nie do końca pasującą do stroju; nie sądziła jednak, by ktoś taki jak Alan Lovelock zwrócił na to uwagę.

Gdy znalazła się bliżej, fotokomórka zalała jasnym światłem halogenu frontową część podjazdu. Mroczny kontur budynku zlewał się z listopadowym niebem. W jednym z wykuszowych okien dostrzegła słabe światło, ale poza tym dom pogrążony był w ciemnościach.

Była w tym miejscu drugi raz. Poznała posiadłość w trakcie dorocznego przyjęcia dobroczynnego urządzonego przez Lovelocka: tamtego dnia dom był pełen życia, rozmów i muzyki, a Sarah szła przez podjazd z nadzieją, że zaproszenie zapowiada dobre wiadomości i awans. „Ludzie żyją złudzeniami” – pomyślała, podchodząc do drzwi wejściowych. Nie żałowała jednak, że była na tamtym przyjęciu: inaczej nie poznałaby Gillian Arnold. A miała z nią dużo wspólnego.

Dzisiejszy wieczór miał być zupełnie inny. Miała być jedynym gościem. Nie schowa się w tłumie. Nie będzie świadków, przy których Lovelock musiał się pilnować. Tym razem nie przyjechała z koleżanką. Wchodząc dziś do tego domu, złamie wszystkie możliwe Zasady, nawet te jeszcze nienapisane. Zaraz znajdzie się z Lovelockiem sam na sam, za zamkniętymi drzwiami. Lovelock prawdopodobnie będzie popijał. I to wszystko na jego terytorium. Gdyby Marie wiedziała, co planuje Sarah, błagałaby ją, żeby tego nie robiła, żeby zawróciła, póki jeszcze może. Cóż, nie utrzymywała już z nią kontaktu.

Marie o niczym nie wiedziała. I tak miało pozostać.

Zerknęła w górę i namierzyła niewielką kamerę, umieszczoną dyskretnie między liśćmi bluszczu tuż nad drzwiami. Czerwona lampka oznaczała, że kamera działa i rejestruje każdą osobę na podjeździe. „Przede mną przedstawienie życia” – przypomniała sobie.

Obcasy zastukały na wypolerowanych schodach. Po obu stronach drzwi znajdowały się kolumny w stylu romańskim. Zbliżyła palec do dzwonka...

I znieruchomiała. Pod stopami miała szeroką wycieraczkę, palec zawisł centymetry od przycisku. Dwie sekundy, pięć sekund. Dziesięć.

„To twoja ostatnia szansa. Nie musisz wchodzić do paszczy lwa. Jeszcze możesz zawrócić. Niby co takiego może cię z jego strony spotkać?”

„Ostatnia szansa”.

W duchu odmówiła szybką modlitwę i zadzwoniła.

77

Lovelock uśmiechnął się przeciągle na jej widok i zaprowadził ją do salonu, wskazując na sofę. Miał na sobie sztruksowe spodnie i fular wetknięty w rozpiętą białą koszulę; brzuch wylewał mu się nad pasem. Było dopiero wpół do ósmej, ale czerwone policzki zdradzały, że zaczął pić wcześniej. W potężnym kominku buzował ogień, z głośników podwieszonych pod dębowymi belkami sufitowymi leciał nieharmonijny jazz, tak cicho, że niemal niesłyszalnie. Grube kotary zostały zaciągnięte, sprawiając, że pomieszczenie zdawało się hermetycznie odcięte od świata zewnętrznego.

Sarah nigdy nie czuła się tak samotna jak w tej chwili. Uspokajała się w myślach, starała się oddychać miarowo, by ukoić rozpędzone serce.

Lovelock zmierzył ją wzrokiem z uznaniem.

– Dżin z tonikiem, prawda?

– Poproszę.

Przygotował drink i podał jej wypełnioną niemal po brzegi szklanę z rżniętego szkła.

– Dziękuję.

Usiadła na szerokiej, skórzanej sofie, zapadając się obcasami w gęsty, kremowy dywan. Komórkę położyła na stoliku kawowym, pomiędzy sobą a whisky, którą popijał Lovelock. Obok postawiła torebkę. Płaskie dno umożliwiło Sarah ustawienie jej tak, by była wycelowana w skórzany fotel naprzeciwko. Zakładała, że mężczyzna usiądzie najpierw właśnie w tym miejscu, ale szybko przysiadzie się do niej.

– No to jesteśmy – powiedziała.

Lovelock zgodnie z przewidywaniami wybrał skórzany fotel i usiadł, zakładając nogę na nogę.

– Zgadza się.

– Sami?

– Caroline jest u matki, tak jak mówiłem. Kucharce dałem dziś wolne – odparł, rozpierając się wygodnie. – Mamy dla siebie cały dom.

Kusiło ją, żeby poprawić ustawienie torebki. „Jaki był kąt obiektywu? Sześćdziesiąt stopni?” Nie mogła sobie przypomnieć, co mówił Michaił, ale obawiała się, że nerwowe ruchy ją zdradzą.

– Dziś jest zdecydowanie spokojniej, niż kiedy byłam tu ostatnim razem.

– Na przyjęciu? Tak. Co za szkoda, że końcówkę zepsuły odwiedziny nieproszonego gościa. – Zamilkł i złożył dłonie jak do modlitwy. – Pozwól mi coś powiedzieć, Sarah.

Poczuła się nieswojo.

– Proszę.

– Chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie.

Tego się nie spodziewała. Jeszcze nigdy nie słyszała z jego ust przeprosin.

– Nie rozumiem.

– Tamtego dnia u ciebie... poniosło mnie.

„Delikatnie powiedziane” – skomentowała w duchu.

– To nieważne – odparła na głos.

– Jestem przeciwnego zdania. Chciałbym mieć pewność, że nie żywisz do mnie urazy.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Alanie.

– Na pewno?

– Tak.

– Fantastycznie. – Uśmiechnął się i wyciągnął wygodnie w obszernym fotelu. – W takim razie, moja droga, o czym masz ochotę porozmawiać?

Upiła łyk drinka. Dzinu nalał tak dużo, że tonik i cytryna były niemal niewyczuwalne. „Mam wrażenie, że czuję jeszcze coś. Czy tylko mi się wydaje?”

– Ty wybieraj, Alanie.

– Co powiesz na wyjazd do Bostonu? Zdecydowałaś się?

– Sporo o tym myślałam i...

Ktoś zadzwonił do drzwi. Dwa razy. Dzwonek odbił się echem po przestronnym holu wejściowym.

Sarah skamieniała, przerażona.

– Kto to? – szepnęła. – Przecież mówiłeś, że w ten weekend nie życzysz sobie odwiedzin?

Lovelock uspokoił ją gestem.

– Spokojnie, zaraz pozbędę się natręta.

Sarah zasłoniła usta dłonią.

– Jezu, co, jeśli to Nick?

– A wie, że tu jesteś?

– Nie. Nie sędzę.

Lovelock uśmiechnął się powoli.

– Miło mi to słyszeć.

Odstawił drink na niski, szklany stolik i wstał z fotela.

– Nigdzie się nie ruszaj. Zaraz to załatwię.

Wyszedł do holu. Sarah słyszała, jak otwiera drzwi, rozmawia z kimś krótko i ponownie je zatrzaskuje. Metaliczny klik upewnił ją, że użył łańcucha. Chwilę później był z powrotem w salonie, w dłoni trzymając przesyłkę wielkości pudełka do butów. Rzucił ją niedbale na jeden ze stolików i usiadł – tym razem nie na fotelu, a na kanapie obok Sarah.

– Nie martw się, to nie twój mąż, a kurier.

Sarah usiadła ze skrzyżowanymi nogami i wygładziła spódnicę na kolanach. Nerwowo stuknęła butem w podłogę.

– Coś ważnego?

– Codzienna dostawa dla Caroline. Doprawdy nie mam pojęcia, czym wypełniała swoje dni przed wynalezieniem zakupów internetowych – odparł i chwycił za szklanę z whisky. – Swoją drogą, co właściwie powiedziałaś mężowi?

– On... można powiedzieć, że obecnie jesteśmy w separacji.

Lovelock uśmiechnął się ponownie, odsłaniając małe, żółte zęby.

– Naprawdę? Chwila przerwy?

– Coś w ten deseń.

– Brzmi rozsądnie.

Wbiła wzrok w swoją szklanę, próbując nie przejmować się faktem, że odsłania przed tym okropnym człowiekiem intymne szczegóły swojego życia. Musiała to zrobić, musiała opuścić gardę – w ten sposób zyskiwała szansę, że on się jej odwzajemni.

– To nie pierwszy raz, kiedy mnie opuścił – wyznała. – Nie mieszka w domu. Twierdzi, że potrzebuje czasu.

– Jest z inną kobietą?

– Słucham?

– Czy odszedł do innej?

- Tak. Poznali się w zeszłym roku na przesłuchaniu.
- Przykro mi – powiedział beznamiętnie. – Na pewno doskwiera ci samotność.
- Nie jest łatwo, szczególnie, kiedy ma się dzieci. Ale dzięki temu obydwójce mamy więcej czasu na przemyślenie różnych spraw. Zastanowić się, czego właściwie chcemy.
- I do jakich wniosków doszłaś?
- Sarah napiła się, dzin palił ją w język. Zerknęła na zegar wiszący nad akwariem. 19:42, jeszcze dwadzieścia osiem minut.
- „Pokaż mu przynętę. Teraz”.
- Jestem gotowa zrobić to, co konieczne – odparła zrezygnowanym tonem. – Chcę pojechać z tobą do Bostonu. Tylko ty i ja.

78

- Ach! – Klasnął w dłonie z radości. – A więc zdecydowałaś się do mnie dołączyć. Wspaniałe wieści.
- Chcę poznać ludzi z fundacji Atholl Sanders, chcę ci pomóc zdobyć ten grant i pracować razem z tobą przy tym projekcie.
- W końcu przyjęłaś mój punkt widzenia. Wiedziałem, że zmienisz zdanie! Naprawdę bardzo się cieszę, Sarah.
- Zrozumiałam swoją sytuację. Pozwól, że powtórzę: jestem gotowa zrobić to, co konieczne.
- Popłynąć z prądem?
- Tak.
- Jeszcze nigdy nie widziała, żeby uśmiechał się tak szeroko. Napawał się swoim zwycięstwem. Powstrzymała dreszcz obrzydzenia.
- Grzeczna dziewczynka – pochwalił.
- Przełknęła ślinę, zastanawiając się nad doborem słów.
- Mówiłeś, że to dla mnie szansa na rozwój zawodowy. Wspomniałeś, że poznam donatorów i nawiążę przydatne kontakty w fundacji.
- Przysunął się do niej i oparł ramię o siedzisko sofy.

– Bez wątpienia. Będziemy się przy tym świetnie bawić. Powiem Jocelyn od razu w poniedziałek, żeby zabukowała dla ciebie lot i zmieniła rezerwację w hotelu. Powinniśmy mieć pokoje obok siebie, prawda?

Skinęła głową jak na autopilocie.

– Kompletnie nie znam Bostonu.

– Och, to cudowne miasto. – Nachylił się do niej. – Z najwyższą przyjemnością oprowadzę cię po nim osobiście.

– Cieszę się.

Przyglądał się jej z wyrazem krańcowego samozadowolenia, po czym znów zaklaskał z radości.

– Tak bardzo się cieszę, że zmieniłaś zdanie, Sarah. To będzie cudowny wyjazd – rzucił z przekonaniem i wzniosł szklankę. – Wypijmy za to. Na zdrowie!

– Na zdrowie – odpowiedziała posłusznie.

„A teraz kończ sprawę. Przyszłaś tu w konkretnym celu”.

– Jestem bardzo ciekawa Bostonu – dodała i napiła się odrobinę. Drink był tak mocny, że zmrużyła oczy.

– Na pewno będziesz zachwycona. Z kolei w lutym w Chicago jest ważna konferencja, powinnaś pojechać ze mną. Mógłbym cię przedstawić genialnym ludziom z amerykańskiego świata nauki. Byłaś kiedyś w Chicago?

– Nigdy nie byłam w Stanach, Alanie. Jakoś się nie złożyło.

– Cóż, teraz to się zmieni, moja droga – powiedział, ponownie unosząc szklankę.

„Niech mówi dalej”.

– Kiedy to jest dokładnie?

– Równo za cztery tygodnie. Polecimy oczywiście klasą biznesową British Airways, Jocelyn prześle ci szczegóły lotu. Boston w styczniu jest naprawdę wyjątkowy, uwierz mi.

– Będę musiała zaopatrzyć się w przewodnik po mieście.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Ja będę twoim przewodnikiem – skłonił się teatralnie – i pokażę ci wszystko, co warte jest zobaczenia.

Sarah wzięła drink i ponownie upiła odrobinę.

– Chciałam jeszcze zapytać o... zasady, regulujące nasz układ.

Uśmiech znikł z ust mężczyzny.

– Zasady? Co masz na myśli?

„Dobrze wiesz co” – odpowiedziała w myślach, wspominając jego słowa

sprzed zaledwie kilku dni.

„Raz w tygodniu, co tydzień, będziesz przychodzić do mojego gabinetu. Zamkniemy drzwi, ja usiądę na fotelu, a ty klęknieś i pokażesz mi, co potrafisz. Może wezmę cię od tyłu. A może od przodu. A może i tak, i tak”.

– Dziś jesteśmy tutaj, ale co będzie dalej? – zaczęła ostrożnie. – Wspominałeś o spotkaniach raz w tygodniu. Nie wiem, jak to rozumieć w kontekście planowanych zmian.

– Zwolnij, Sarah, zgubiłem się.

Przysunęła się do niego odrobinę i odwróciła tak, by siedzieć do niego frontem.

„No, dalej, powiedz to”.

– Restrukturyzacja na wydziale. Powiedziałeś mi, że niektórzy tracą pracę i że moje nazwisko jest wysoko na liście zagrożonych.

Lovelock był wystarczająco blisko, by poczuła ostry zapach whisky w jego oddechu.

– To prawda, czeka nas kilka niełatwych decyzji.

– Twierdziłeś, że moje stanowisko jest zagrożone.

– Taka jest prawda. Ale nie tylko twoje.

– Mówiłeś też, że mogę zrobić coś, by uniknąć zwolnienia. – Wspomnienie rozmowy o człowieku z bliźną miała wypalone w pamięci. – I że jesteś gotów zatrzymać pewne informacje dla siebie, zamiast iść na policję.

Mężczyzna pochłonął resztę whisky jednym haustem i podszedł do barku, by napełnić szklankę. Sarah obserwowała go bacznie: dwa centymetry whisky, dwa centymetry wody, nalewane z identycznych kryształowych karafek.

– Chyba nie musimy o tym rozmawiać w tej chwili, prawda? Wrócimy do tematu... później. Po wszystkim.

– Jeśli nie robi ci to różnicy, wolałabym omówić to teraz.

Grymas złości wykrzywił twarz Lovelocka. Była pewna, że się nie zgodzi.

– Oczywiście, czemu nie – zaskoczył ją i ułożył nogi tak, że prawie jej dotykał. – Co konkretnie chciałabyś wiedzieć?

– Chcę wiedzieć, czy moje stanowisko jest bezpieczne – odpowiedziała Sarah.

– A czy ktokolwiek z nas może mieć pewność, że nie straci pracy?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Alanie. Wyjaśniłeś mi to w swoim gabinecie, bardzo jasno i wyraźnie.

– Dobrze jest wiedzieć, na czym się stoi, nieprawdaż? „Rzecz, która się wyjaśnia, przestaje nas obchodzić” [2].

– Co?

– Fryderyk Nietzsche.

– Przypomnij sobie, proszę, jak obiecałeś, że gdy zgodzę się na ten układ, ochronisz mnie przed zwolnieniem w ramach restrukturyzacji. Że nie będę się musiała niczego obawiać, jeśli się z tobą prześpię.

– Zgłodniałaś? – spytał niespodziewanie.

– Przepraszam?

– Czekają na nas krwiste steki i butelka genialnego wina Mouton Rotschild, rocznik '91. Jest już otwarte i oddycha. Daj mi znać, jak nabierzesz ochoty na jedzenie.

„Nie pozwól mu zboczyć z tematu”.

Chciała tylko, by powtórzył to, co powiedział jej parę dni temu. Zegar na ścianie pokazywał 19.51. Za dziewiętnaście minut Laura zadzwoni na jej komórkę i przekaże jej ustaloną wiadomość, dzięki której będzie mogła się stąd wyrwać.

– Najpierw chciałabym jednak mieć pewność, że się rozumiemy. Jeśli dziś dojdzie do inauguracji naszego układu, to co stanie się potem?

Wyobraziła sobie, jak siedzi w jednym pomieszczeniu z Peterem Moranem, kierownikiem administracyjnym, z dziekanem i z szefem działu HR i odtwarza nagranie rozmowy. Oczyma duszy widziała ich twarze: wyrażały niedowierzanie, zaprzeczenie, w końcu panikę. Ta chwila, ten moment tryumfu miały szansę wynagrodzić jej koszmar, który przeżywała przez ostatnie dwa lata.

Lovelock oparł się wygodnie i przejechał dłonią po łysiejącej głowie.

– Mam złożyć podpis własną krwią?

– Wystarczy, że potwierdzisz to, co obiecałeś. Chcę usłyszeć, jak mówisz to na głos.

– Co dokładnie?

– Że nie zwolnisz mnie, jeśli zgodzę się na zawarcie z tobą umowy. Jeśli

będę z tobą sypiać.

„Wyduś to z siebie jeszcze raz. To mi wystarczy”.

Uśmiechnął się – powoli, leniwie, wyłącznie ustami; oczy pozostały martwe.

– Świetnie dziś wyglądasz.

Chyba traciła grunt pod nogami.

– Podoba mi się twój makijaż i uczesanie. Nigdy tak dobrze nie wyglądałaś.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Staralam się. Chciałam ci pokazać, że mi zależy.

– Ale mamy problem, Sarah.

Poruszyła się niepewnie.

– Problem?

– Niestety.

W żołądku poczuła znajomy ucisk.

Lovelock zerwał się z kanapy i wyszedł z pokoju. Zapadła cisza, którą przerwał ostry, metaliczny szcęk: zaryglował drzwi.

„Drzwi wejściowe. Zamyka je na cztery spusty”.

Wrócił do salonu i schował klucze do kieszeni. Zamknął za sobą drzwi i ponownie usiadł na kanapie.

„Jesteś w pułapce”.

– O co chodzi, Alanie?

Zlustrował ją łakomym spojrzeniem.

– Już wyjaśniam, Sarah. Doskonale się przygotowałaś: makijaż, strój, buty, perfumy. Wyglądasz zachwycająco – zaczął, po czym znów spojrzał na nią pożądliwie. – Kłopot w tym, że ci nie wierzę.

80

Sarah poczuła się zbita z tropu.

– Nie rozumiem.

– To proste. – Machnął ręką. – Nie wierzę, że przyszłaś tu ot, tak po prostu, w ładnych szmatkach, w najlepszych butach, skropiona najdroższymi perfumami, jakie posiadasz. Spodziewałem się, że w ostatniej chwili odwołasz

spotkanie, wymyślisz jakąś wymówkę, wykorzystując swoje bachory czy coś podobnego. Nie wierzyłem, że w ogóle przyjdiesz, a już na pewno nie wystrojona w ten sposób.

– Umówiliśmy się przecież.

Pokręcił głową.

– Zbyt łatwo się poddałaś. Zdecydowanie zbyt łatwo. Sądzę, że w głębi duszy, w zakamarkach serca, uważasz, że jesteś zbyt dobra, zbyt moralna, żeby godzić się na coś podobnego.

Sarah poczuła, że ogarnia ją panika, w głowie słyszała ostrzeżenie Laury: „Ten twój plan może łatwo okazać się drogą bez powrotu, jeśli on połapie się, co się dzieje. Konsekwencje mogą być katastrofalne”.

Zegar pokazywał za siedem ósmą. Była tu od dwudziestu trzech minut, Laura miała zadzwonić za kolejnych siedemnaście.

„To bardzo dużo czasu. Zdecydowanie za dużo”.

– Zbyt moralna na co? Nie jestem pewna, czy rozumiem.

– Prawda jest taka, że wszyscy musimy być gotowi na poświęcenia. Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Jak powiedział sam Marlowe: „Jeśli mówimy, że nie ma w nas grzechu, oszukujemy sami siebie”.

– Mylisz się, ja...

Położył jej palec na ustach. Jego oczy jarzyły się przedziwną intensywnością, źrenice były małe jak pinezki.

– Bądź cicho.

„Uciekaj. Użyj hasła alarmowego. I wyjdź stąd jak najszybciej”.

Kiedy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, on wziął ze stolika czarny pilot i wcisnął jakiś przycisk. Muzyka ryknęła z głośników ogłuszającą kakofonią trąbek i saksofonów.

– Co robisz? – Ledwo słyszała własny głos w tym hałasie.

Zabrał jej komórkę ze stolika, włączył ekran i opadł ciężko na kanapę obok niej. Przyciągnął jej rękę, chwycił za kciuk i przycisnął ją do czytnika linii papilarnych. Telefon posłusznie się odblokował. Próbowwała mu go wyrwać, ale odepchnął jej rękę. W końcu znalazł to, czego szukał, i pokazał jej ekran.

Aplikacja do nagrywania dźwięku była włączona, licznik wskazywał dwadzieścia pięć minut. Przerwał nagrywanie i licznik stanął. Przysunął się do Sarah i krzyknął jej prosto do ucha:

– Co chciałaś zrobić z tym nagraniem?

Serce waliło jej tak mocno, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Nic.

– Nie udało ci się zresztą nagrać nic przydatnego – odparł, przekrzykując muzykę.

Pokręciła głową.

Wszedł w menadżera plików na telefonie i usunął plik.

– Zresztą nieważne. Po kłopotcie.

Wyłączył telefon i podszedł do akwarium.

– Alanie, nie rób tego! – Przypomniała sobie hasło ostrzegawcze i zawołała:
– To mój nowy telefon!

Wzruszył obojętnie ramionami i wrzucił komórkę do wody.

– Ups – powiedział, obserwując, jak urządzenie opada na dno.

„Czy Laurze udało się cokolwiek usłyszeć w tym hałasie? Wątpliwe”.

Lovelock wrócił do stołu i zabrał jej torebkę. Sprawdzał zawartość i obmacywał podszewkę. Nóż sprężynowy potrzymał chwilę w dłoni, wsunął go do kieszeni spodni, po czym wrócił do badania torebki, skupiając się na dekoracyjnym ćwieku. Przyglądał mu się pod różnymi kątami, aż wreszcie uniósł brwi i pokiwał głową.

Bez słowa wrzucił torebkę do akwarium i wrócił na kanapę.

– Te miniaturowe kamerki są naprawdę fantastyczne, prawda? Nie do zauważenia, chyba że człowiek wie, czego szuka. Przestali mnie słyszeć i widzieć, czyż nie? Twój przyjaciele. Ciebie już też nie słyszą.

„Została jedna kamera. Moja ostatnia szansa”.

– Alanie, proszę – próbowała przekrzyknąć ogłuszający, rozedrgany, niespokojny jazz dudniący z głośników. – Porozmawiajmy.

– Wstań.

– Dlaczego?

– Po prostu zrób, co mówię, skarbie.

Wstała z kanapy i zrobiła krok w tył.

Przechylił głowę i zaczął uważnie jej się przyglądać. Na czoło wystąpiły mu krople potu.

– Obróć się. Tylko powoli.

Posłuchała, rozglądając się po pomieszczeniu za czymś, czego mogłaby użyć jako broni. Pogrzebacz przy kominku. Wazon na półce. Wykonała pełny obrót i znów stanęła twarzą w twarz z Lovelockiem.

Na jego twarzy malowała się satysfakcja.

– Wiedziałem – powiedział wolno. – Coś jest w broszce, prawda? Nie pasuje

do reszty stroju. Odrobinę odstaje.

– Należała do mojej mamy – odparła, choć zdawała sobie sprawę, że jej głos nie brzmi przekonująco.

– Po co psuć świetnie skrojoną marynarkę takim bzdetem? Zdejmij ją – rozkazał.

– Nie chcę znisz...

– Zdejmij! – wrzasnął.

Zaczęła mocować się z broszką, manipulując przy zapięciu drżącymi rękami. Miała świadomość, że ozdoba z kamerką ostatecznie zdemaskuje cel jej dzisiejszej wizyty.

– Zacięła się, nie mogę jej odczepić – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie chcę zniszczyć marynarki.

Podszedł do niej, złapał za srebrną broszkę i wyrwał ją z klapy, zostawiając dziurę. Wziął ją do ręki i uważnie się jej przyjrzał. Z tyłu wychodził cienki, czarny kabel, łączący ją z marynarką. Pociągnął – przyciągając do siebie Sarah.

– Tak, jak podejrzewałem, kolejna pieprzona kamera – mruknął, wyjął z kieszeni nóż i wysunął ostrze. Dziesięć centymetrów ostrej jak brzytwa stali. – Starczy tych głupot.

Sarah w panice zastanawiała się, co robić. Próbowwała ignorować rosnącą w gardle kulę strachu. Rzuciła okiem na zegar: była dziewiętnasta pięćdziesiąt sześć.

„Nic to nie da, Laura nie ma jak zadzwonić”.

– Alanie, proszę.

Zignorował jej wołanie i przeciął kabel łączący broszkę z ubraniem. Wrzucił urządzenie do kominka, gdzie momentalnie pochłonął je ogień.

Wycelował w nią nóż; w lśniącym, stalowym ostrzu zamigotały płomienie.

– Co jeszcze ukrywasz, ty mała, podstępna suko?

– Nic więcej. Przysięgam!

– Hmm. Niestety, zawiodłaś moje zaufanie. Nie pozostawiasz mi wyboru – oznajmił i zrobił krok w jej stronę. Górując nad nią, włożył palec w dziurę, którą wyrwał w jej marynarce. – Będziesz musiała to z siebie zdjąć. I wszystko inne.

Skrzyżowała ręce na piersi i cofnęła się o krok.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz. Rozbierz się.

– Nie – zaprotestowała.

– Słucham?

– Powiedziałam „nie”. Nie zrobię tego.

– Źle mnie zrozumiałaś, skarbie. To nie była prośba, tylko polecenie – wycedził i wyjął z kieszeni telefon. – Jeśli go nie spełnisz, nie pozostaje mi nic innego, jak zadzwonić do detektywa inspektor Rayner i powiedzieć jej, że przypomniałem sobie słowa naszego wspólnego rosyjskiego kolegi. Zapisalem wszystkie jej numery kontaktowe.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

Lovelock ponaglił ją machnięciem noża.

– Nie będę się powtarzał.

Wbiła w niego wściekłe spojrzenie i wreszcie, zrezygnowana, zrzuciła buty. Następnie zsunęła z ramion marynarkę i zdjęła bluzkę przez głowę. Rozpięła zamek spódnicy i pozwoliła jej opaść na ziemię. Stała przed nim, zarumieniona ze wstydu, wyłącznie w staniku, majtkach i rajstopach.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezbronna i osamotniona.

Lovelock zaczął mierzyć ją głodnym wzrokiem, a jego szyję i policzki oblał ciemnoczerwony rumieniec.

– Odwróć się.

Niewielki, bezprzewodowy przekaźnik i zasilacz były przymocowane z tyłu jej biustonosza, umocowane cienką, czarną taśmą klejącą. Odczepił urządzenia i wrzucił do ognia jak kamerkę. Zyskując pewność, że nie jest już podsłuchiwany, ponownie wziął do ręki pilot i wyłączył muzykę.

Cisza szczelnie wypełniła pomieszczenie.

Zaczęła się cofać, obchodząc sofę wzdłuż dłuższego boku, ale ruszył za nią. Zrobiła kolejny krok, prowadząc go za sobą tak, by mieć wolną drogę na korytarz.

– A teraz reszta – mruknął, wyraźnie podniecony. – Zdejmij wszystko.

– Nie. To wszystko. Nic więcej nie znajdziesz.

– RÓB, CO MÓWIĘ! – ryknął.

Zadrżała, zsunęła rajstopy do kostek i wyszła z nich, jednocześnie robiąc pół kroku do tyłu.

Potarł dłonią brodę ze świeżym zarostem.

– Kontynuuj – polecił chrapliwie. Dyszał, a po policzku spływały mu krople potu.

Rozpięła stanik i pozwoliła mu opaść na podłogę. Następnie zdjęła majtki i zasłoniła się rękoma.

„Właśnie przed tym przestrzegala mnie Laura”.

Zarumieniała się tak mocno, że policzki paliły ją żywym ogniem. Stłumiła jednak wstyd, wściekłość i nienawiść – zwierzęcy instynkt podpowiadał jej bowiem, co ma robić. „Ucieknij z tego pokoju i znajdź drzwi, które można za sobą zamknąć. Potrzebujesz bariery, czegoś, co was rozdzieli. Potem będziesz się martwić, co dalej”.

„Bo to już naprawdę koniec”.

Ruszył w jej stronę, wyciągając dłonie.

Wymknęła mu się i rzuciła się do ucieczki.

82

W korytarzu poczuła chłodne powietrze na nagiej skórze. Instynktownie skręciła w prawo i pobiegła w stronę schodów; w przelocie dotknęła kilku przycisków, rozświetlając szerokie stopnie.

„Znajdź drzwi z zamkiem”.

Wbiegła po schodach, pokonując dwa stopnie naraz, napędzana strachem – słyszała jego ciężkie kroki, był blisko. Na półpiętrze jej oczom ukazało się pięcioro drzwi, korytarz prowadził w lewo i w prawo. Dokładnie naprzeciwko dostrzegła uchylone drzwi, a w środku ledwie widoczne kafelki, zdradzające łazienkę. Rzuciła się w ich stronę, modląc się, by drzwi dało się zamknąć.

Wpadła do środka i z ulgą przywitała srebrny zamek pod klamką. Przekręciła go z trzaskiem. Stała, dysząc ciężko, przyciskając dłonie do drzwi, jak gdyby wierzyła, że powstrzyma go własnymi rękami.

„Bezpieczna. Przynajmniej na razie”.

Miała na sobie wyłącznie zegarek. Była za minutę ósma. Szybko przeliczyła pozostały czas, jednocześnie zastanawiając się, czy drzwi i zamek wytrzymają, gdyby chciał je sforsować.

Pod drzwiami rozległy się ciężkie kroki, Lovelock bezskutecznie próbował przekręcić klamkę. Drzwi ani drgnęły. Sarah wstrzymała oddech, spodziewając się, że mężczyzna zacznie w nie uderzać, ale ku jej zaskoczeniu – wnosząc po odgłosach – przeszedł raczej na drugą stronę półpiętra. Rozejrzała się po łazience w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się okryć. Na drewnianej skrzyni w rogu leżała sterta wielkich, białych ręczników kąpielowych. Wzięła jeden i owinęła się nim.

„Co dalej? Czy mogę stąd uciec?” Małe, łazienkowe okienka były zamknięte, nie wiedziała, jak miałyby je otworzyć. Zresztą i tak nie dałaby rady się przez nie przecisnąć.

„Broń?” Otworzyła szafkę łazienkową w nadziei, że znajdzie w niej żyłetki, nożyczki albo cokolwiek innego. Niestety. Złapała więc elektryczną szczoteczkę i wymontowała główkę myjącą, odsłaniając kilkucentymetrowy, metalowy szpikulec. Wbity w ciało z odpowiednią siłą na pewno mógł zadać obrażenia.

Lovelock wrócił pod drzwi. Stała przodem do nich, szybko sprawdzając godzinę. Była minuta po ósmej, minęło pół godziny, odkąd usiadła na kanapie w salonie. Miała wrażenie, że postarzała się przez ten czas o dziesięć lat.

Po drugiej stronie drzwi – jak i w całym domu – panowała kompletna cisza.

Wcisnęła się w narożnik łazienki, trzymając prowizoryczną broń wzdłuż ciała. Próbowwała zwalczyć panikę. Zamknięty zamek dawał jej poczucie bezpieczeństwa, ale tylko chwilowe. Od Lovelocka oddzielał ją wyłącznie ten mały kawałek metalu.

Wtem ujrzała, że zamek się przekręca.

Nie zdążyła zareagować, nie zdążyła nawet drgnąć – zamek szczęknął, a drzwi stanęły otworem.

Sylwetka mężczyzny wypełniła wejście; w jednej ręce trzymał długi śrubokręt, w drugiej szklanekę whisky. Oparł się o framugę i potrząsnął lśniącym narzędziem. Śrubokręt miał dobre trzydzieści centymetrów.

– Każdy zamek można otworzyć, kiedy ma się odpowiednie narzędzia – powiedział.

– Nie zbliżaj się – rozkazała, starając się mówić stanowczo.

– Przyszedłaś do mojego domu, próbowałaś mnie oszukać, nagrać moje słowa. Odważny pomysł, jestem pod wrażeniem twojego wysiłku. Nie doceniałem cię.

– Nie doceniasz kobiet przez całe życie.

Jego twarz ściała gniew.

– Ale nie udało ci się. Czas, byś mi to wynagrodziła. To jak? Będiesz grzeczną dziewczynką?

Poprawiła ręcznik na piersiach.

– Pozwól mi wyjść. Obiecuję, że nikomu nie powiem, co tu zaszło.

Mruknął coś i pokręcił przecząco głową.

– Nie. Nie wydaje mi się, żebym mógł się na to zgodzić. Był czas na ściskanie rąk na zgodę, ale nie ma już takiej możliwości. I to od dawna. Nadeszła pora, żebyś udowodniła, że jesteś czymś więcej niż grzeczną kurą domową, która bawi się w akademika.

– Alanie, proszę cię. – Nienawidziła siebie za ten żebrzący ton. – Nie rób tego.

– Podoba mi się, kiedy błagasz – odparł, sondując ją wzrokiem z góry na dół.

– A teraz zdejmij ręcznik.

– Nie.

– Coś ci powiem – powiedział, rozpinając pasek. – Jeśli okażesz się naprawdę, ale to naprawdę dobra w łóżku, być może nie spuszczę twojej kariery w kiblu.

– Nie zrobisz ze mną tego, co z Gillian Arnold.

– Wręcz przeciwnie, skarbie: zrobię. Ja wygrywam, ty przegrywasz. To jedyny możliwy wynik dzisiejszej rozgrywki.

Popatrzyła na niego przeciągle, wspominając słowa ojca.

„Trzecia droga jest najtrudniejsza, Sarah”.

– Pytam więc po raz ostatni – zamrugał dwukrotnie i pociągnął solidny łyk whisky, opróżniając szklankę. Twarz świeciła mu się od potu. – Jak będzie?

Wyszła z narożnika, wyprostowała się i zacisnęła palce na prowizorycznej broni tak mocno, że zbieleły jej knykcie. Czuła, że znikają z niej uległość, rozwaga, logika i zdrowy rozsądek, wszystkie zmartwienia i troski. Nasyciła się frustracją i złością nagromadzonymi w ciągu ubiegłego roku. Przypomniała sobie wszystkie lęki, które nie pozwalały jej zasnąć przez tyle miesięcy, a potem pozwoliła wściekłości opanować ciało i skupić się na stojącym przed nią człowieku, który ukrywał swoje prawdziwe ja przed tak

wieloma ludźmi. Był potworem, a jednak osiągnął zawodowy szczyt.

To musiało się skończyć. Nieważne, w jaki sposób.

Gniew gotował się w jej żyłach, krew tętniła w szyi. Przypomniała sobie słowa Marie. „Jeśli staniesz z nim do walki, tylko jedno z was wyjdzie z niej zwycięsko”.

– To koniec, Alanie. Chcesz poznać moją odpowiedź? To posłuchaj. – Zamachnęła się stalowym szpikulcem w jego kierunku. – Możesz iść do diabła.

83

Sarah skończyła oceniać jedną pracę i sięgnęła po następną. Nie włączyła lampy, drzwi zostawiła zamknięte. Było ciemno, bo jedyne światło – zimowe i blade – wpadało do pokoju przez okno. Ale ostatnio to polubiła. Ciszę. Samotność. Niewidzialność. „Nie wychylaj się, żadnych gwałtownych ruchów, po prostu rób to, co do ciebie należy, tak długo, jak będzie ci to dane”.

Zaakceptowała swoje czyny i była gotowa ponieść ich konsekwencje. Postąpiła najlepiej, jak umiała, nic więcej nie dało się zrobić. Dokonała wyboru i musiała z nim żyć.

Proste – a jednak skomplikowane.

Właściwie czuła ulgę. Podjęła decyzję. Wybrała jedną ze ścieżek i skończyła się zadreć w wątpliwościach. Innego wyboru prawdopodobnie nie miała.

Wstała i podeszła do okna. Dzień był typowo grudniowy, ciemny, z grubą warstwą chmur wiszącą nisko na niebie i właściwie nieprzepuszczającą światła. Polubiła widok z tego okna, odkąd dwa lata temu zajęła ten gabinet: pomieszczenie na drugim piętrze, przy końcu budynku, wychodzące na zadrzewiony kampus, jezioro i wieżę zegarową. W dole krążyli studenci, niektórzy w drodze z jednego wykładu na drugi, kolejni spragnieni wczesnego lanczu w budynku związku, a jeszcze inni wyglądający, jakby dopiero co zwlekli się z łóżka.

„Byłoby miło cofnąć czas” – przeszło jej przez myśl. Znów mieć osiemnaście lat i żadnych zobowiązań czy wielkich oczekiwań, po prostu żyć z dnia na dzień. Mieć władzę nad swoim przeznaczeniem, być wolną od tych wszystkich

spraw, które ciążą dorosłym. Zastanawiała się, czy gdyby dostała drugą szansę, wybrałaby podobnie – szczególnie, gdyby wiedziała, że jej decyzje zaprowadzą ją do tego gabinetu, do sytuacji, w której się znalazła. Do punktu zwrotnego w jej życiu.

Niełatwo było jej na to pytanie odpowiedzieć.

Przy okrągłym podejździe przed budynkiem ktoś – prawdopodobnie zawodnik drużyny rugby – znów wspiął się na posąg i umieścił na głowie Neptuna żółtą perukę afro, a na jego trójzębie kosz na śmieci. Woźny, pan Jennings, miał przed sobą kolejne zadanie.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła, stojąc w oknie. Właśnie miała wrócić do biurka, kiedy zza drzew wyjechał samochód i skręcił na parking przed wydziałem humanistycznym. Samochód był niepozorny, z przodu siedzieli mężczyzna i kobieta, ale za nim jechała policyjna furgonetka z napisem „Wsparcie techniczne”. Pojazdy zatrzymały się przy posągu, tuż przed wejściem głównym do budynku. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy wysiadło z większego wozu, a dwójkę w cywilu Sarah zidentyfikowała jako sierżanta Neala i inspektor Rayner.

Wszyscy zebrali się wokół policjantki i nachylili się nad nią, kiedy zaczęła mówić.

Sarah przyglądała im się uważnie. Próbowała wzbudzić w sobie jakieś emocje, ale nie czuła nic – nie było w niej ani rozpaczy, ani złości, ani nawet smutku. Zupełnie jakby uczucia ją opuściły, zostawiając za sobą pustą, zmęczoną skorupę.

Co ma być, to będzie.

Minęła może minuta, kiedy czworo policjantów ruszyło w stronę budynku, detektyw Rayner szła na czele. Sarah straciła ich z oczu.

Wróciła do biurka.

Szybkim ruchem odłożyła ostatni oceniony esej na kupkę z pozostałymi i włożyła wszystkie prace do szuflady, po czym zamknęła ją na klucz, który wsunęła do kieszeni. Zamknęła pióro i wyłączyła komputer, podeszła do drzwi, zdjęła z haczyka kurtkę i ponownie usiadła za biurkiem. Czekała.

Policjanci. Znowu. Było ich więcej.

Tym razem musiało dojść do aresztowania.

2 Tłum. Stanisław Wyrzykowski.

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Sarah usiadła na miejscu, próbując znaleźć wygodną pozycję. Ją i wszystkich pozostałych upakowano ściśle.

Grace i Harry byli daleko. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spędziła bez nich więcej niż kilka dni. Na myśl o dzieciach poczuła się słaba i silna jednocześnie. Poddała się temu przyprawiającemu o zawrót głowy koktajlowi strachu i radości. Była gotowa kruszyć dla nich wszelkie mury, stawiać czoło niebezpieczeństwu i osłaniać ich własnym ciałem tak długo, jak byłoby trzeba. Była z nich dumna najbardziej w świecie.

Miała nadzieję, że któregoś dnia to zrozumieją.

To był szalony dzień; obudziła się wcześnie, bez dzieci przy boku, z dala od domu. Potem czekała w niekończących się kolejkach, poddawana kontroli na każdym kroku. Uniformy, krótkofalówki, wykrywacze metalu, poszukiwanie broni. A potem znowu kolejka, korytarz i kolejny wężyk.

Musiała się do tego przyzwyczaić. Wybrała taką, a nie inną drogę, podjęła decyzję, wykonując jedno połączenie telefoniczne, i musiała teraz ponieść jego konsekwencje. Takie jest życie.

Cofnęła się myślami do czasów nastoletnich. Co pomyślałaby sobie siedemnastoletnia Sarah na widok starszej siebie? Pokręciłaby głową z niedowierzaniem – za żadne skarby nie mogła przewidzieć, dokąd zaprowadzi ją obrona ścieżka.

Poczuła podskórnie, że znów się denerwuje. Cóż, to chyba naturalna reakcja, usprawiedliwiała się w duchu: była w drodze do obcego miejsca i nie wiedziała, co właściwie ją czeka – a nawet, co ważniejsze, kto.

„Jacy oni będą? Poradzę sobie? Dam radę? Czy jestem wystarczająco twarda?”

Wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi.

W gruncie rzeczy wiedziała, że sobie poradzi. Musiała. Innego wyjścia nie było.

„Powinnam się przespać. To będzie długi dzień”.

Przymknęła oczy, próbując zapomnieć o obcych ludziach dookoła. Przez ostatnie kilka tygodni życie stało się niezwykle skomplikowane – miała o czym myśleć. Jednak w głębi serca intuicja podpowiadała jej, że wszystko się ułoży. Że będzie dobrze. Że sobie poradzi.

Musiała tylko pamiętać o Zasadach.

Nowych Zasadach.

85

Nowe Zasady były równie proste, co poprzednie.

Nie rozmawiać z nikim o tym, co się wydarzyło w domu Lovelocka. Bo wszyscy poza nim wierzą, że nic tamtej nocy nie zaszło.

Nie mówić nikomu o specjalnie dobranej mieszance narkotyków, które dosypała mu do whisky kilka minut po przybyciu na miejsce, kiedy poszedł otworzyć drzwi.

Nigdy nie wspominać postaci „kuriera”, który zajął go na te kilka bezcennych sekund – a był nim Rosjanin o imieniu Michaił, utalentowany młody haker.

Siwowłosa kobieta po drugiej stronie przejścia siedziała zaczytana w nowym wydaniu „Daily Mail”. Niemal całą stronę tytułową zajmowało zdjęcie znajomej twarzy, zrobione, gdy wyprowadzano go z budynku wydziału zakutego w kajdanki. Wyglądał na kompletnie zaskoczonego, patrzył w obiektyw z półotwartymi ustami, a na jego twarzy malowały się złość i niepokój: nie dostrzegł fotografa w porę.

Fotografii towarzyszył tłusty, czarny nagłówek: „BBC REZYGNUJE Z POPULARNEGO PROFESORA OSKARŻONEGO O PEDOFILIĘ”.

Sarah przechyliła głowę, próbując przeczytać pierwszy akapit artykułu.

„Program znanego profesora Alana Lovelocka został zdjęty z anteny BBC po tym, jak policja wszczęła w jego sprawie śledztwo, oskarżając go o posiadanie dziecięcej pornografii.

Profesor Lovelock, 56, był gwiazdą *Historii nieznanych*, popularnego programu BBC1, i patronem kilku organizacji dobroczynnych działających na

rzecz dzieci. BBC potwierdza, że niewyemitowane odcinki serii zostaną usunięte z programu, a produkcja kolejnych serii zostanie zawieszona do odwołania.

Rzecznik prasowy uczelni poinformował nas, że Lovelock został zawieszony w trybie natychmiastowym na czas postępowania śledczego”.

Historia była na ustach wszystkich, psy gończe z tabloidów szybko zwęszyły temat. Lovelock łączył w sobie cechy, za które wielu mogło go nienawidzić: był akademikiem z wyższych sfer, ulubieńcem BBC i milionerem socjalistą. Dziennikarze byli żądni jego krwi i nie zamierzali szybko odpuścić: jego reputacja była zrujnowana. Sarah uśmiechnęła się ironicznie, gdy ujrzała, że autorem artykułu jest Ollie Bailey – dziennikarz, który przypadkowo podsunął jej pomysł. Wtedy, w trakcie rozmowy na parkingu, zapytał: „Czy to prawda, że został zatrzymany w ramach Operacji Yewtree?” Był to kryptonim operacji policyjnej, na skutek której namierzono i zidentyfikowano siatkę ludzi na wysokim szczeblu odpowiedzialnych za akty przemocy seksualnej i pedofilię.

Siwowłosa pani spostrzegła wzrok Sarah, cmoknęła z niesmakiem i pokręciła głową.

– Obrzydliwe, nieprawdaż? Od zawsze miałam podejrzenia, że z tym facetem jest coś nie w porządku. A pani?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Nie oglądałam jego programu.

– Nie ma dymu bez ognia, proszę zapamiętać moje słowa – powiedziała i rozłożyła gazetę, ukazując więcej zdjęć: funkcjonariusze policji wynosili z domu Lovelocka i z jego biura pudła rzeczy osobistych. Kobieta postukała w kartkę wymownie. – Proszę tylko spojrzeć – na pewno coś znajdą.

„Już mają wystarczająco dużo” – odpowiedziała w myślach Sarah.

Dosypała Lovelockowi do drinka wyjątkowo skuteczny koktajl środków: pigułkę gwałtu GHB i flunitrazepam – dostarczone przez Wołkowa wraz ze sprzętem podsłuchowym – które sprawiły, że w pół godziny stracił przytomność, i namieszały w jego pamięci krótkotrwałe. W połączeniu z alkoholem leki te miały moc wykasowania wspomnień na parę godzin przed podaniem. Co więcej, już dwanaście godzin po przyjęciu wszelkie ich pozostałości wyparowywały z organizmu. Dawka musiała być dokładnie dopasowana do wagi – odpowiednie wyliczenia umożliwiło zmierzenie szytej na miarę oficjalnej togi uniwersyteckiej Lovelocka.

Togi, którą w należyтым porządku trzymała jego osobista asystentka,

Jocelyn Steer.

Gdy mężczyzna stracił przytomność, Sarah otworzyła przesyłkę od „kuriera”, wyjęła z niej jednorazowy telefon, zadzwoniła po Michaiła i wpuściła go do środka. W paczce znajdował się również stary kombinezon roboczy Nicka i dwie pary gumowych rękawiczek. Sarah przebrała się i podczas gdy ona usuwała z domu ślady swojej w nim obecności, młody haker zabrał się do pracy. Laura i jej ojciec zostali wtajemniczeni tylko w część planów – dlatego potrzebowała sprzętu podsłuchowego. Jednak prawdziwy powód jej wizyty w domu profesora sięgał o wiele głębiej. Musiała ich chronić przed tą wiedzą, a do tego odegrać swoją rolę wystarczająco przekonująco, by Lovelock nie domyślił się drugiego dna.

Bo kiedy następnego dnia włączył swój komputer, samopowielający się wirus zainfekował każdy plik na dysku – w tym ten zawierający jego najnowszą książkę – i wywołał awarię sprzętu. W poniedziałek, kiedy technicy z firmy PC World próbowali naprawić komputer, dokonali ponurego odkrycia: dysk twardy zawierał ponad dziewięć tysięcy zdjęć pornograficznych z udziałem dzieci. Telefon na policję zaowocował wtorkowymi przeszukaniem w domu i w pracy podejrzanego, które ujawniły kolejne pliki na uczelnianym komputerze i na dysku zewnętrznym, ukrytym w gabinecie w domu, datowane na piętnaście lat wstecz. Drugi dysk zewnętrzny, podrzucony do biurka w gabinecie przez Jocelyn, zawierał jeszcze więcej nielegalnych treści. Z analizy korespondencji mailowej profesora wynikało, że był członkiem grupy rozpowszechniającej pornografię dziecięcą i że jego niedawne porwanie wynikało z konfliktu na tle płatności.

Sarah zdawała sobie sprawę, że Lovelock może zachować resztki wspomnień z tego, co zaszło między nimi, i że będzie miał swoje podejrzenia. Jednak w domu nie było żadnych śladów jej obecności – a do tego miała żelazne alibi. Kamera monitoringu złapała ją, jak wchodziła do budynku wydziału, a jej komórka zalogowała się do uniwersyteckiej sieci Wi-Fi. Wysłała też z pracy SMS do taty. O siódmej trzydzieści cztery włączyła komputer w swoim gabinecie i pracowała przez niecałą godzinę. Kamery zarejestrowały jej wyjście z budynku i potem raz jeszcze, przy bankomacie, gdy w drodze do domu zatrzymała się, by podjąć gotówkę.

Sarah zrobiła wszystkie te rzeczy w sobotę wieczorem – potwierdzały to ślady zanotowane przez elektronikę.

A przynajmniej zrobiła to kobieta wyglądająca jak ona: inna szczupła

brunetka świeżo po trzydziestce. Ten sam wzrost, kolor włosów, ubrania Sarah, jej torba, czapka i okulary przeciwsłoneczne. Prowadząca jej samochód. Kobieta bardzo w typie Lovelocka.

Ktoś taki jak Gillian Arnold.

Michaił zajął się nawet nagraniami z kamery nad wejściem do domu profesora. Usunął fragment pokazujący przybycie Sarah i własne, kiedy dziesięć minut później przyjechał w stroju dostawcy, i uzupełnił ubytek powielonym obrazem nagrany poprzedniego wieczoru. Nic nie zdradzało, że ktokolwiek odwiedził tę posiadłość tego dnia.

Sarah usiadła wygodnie na siedzeniu w klasie biznesowej i zacisnęła pas odrobinę mocniej. Czekał ją siedmiogodzinny lot do Bostonu, gdzie miała spędzić cztery dni i zawalczyć o to, by fundacja Atholl Sanders dofinansowała badania. Udane rozmowy byłyby wielkim sukcesem dla całej uczelni, dla wydziału i dla niej samej. Wszelkie znaki na niebie i ziemi kazały jej patrzeć na sprawę optymistycznie. Dziekan zareagował szybko i zakomunikował otwarcie, że badania i prace odbywałyby się pod kierownictwem doktor Sarah Haywood, podkreślając, że to ona jako pierwsza nawiązała kontakt z fundacją. Alan Lovelock został uprzednio zaproszony wyłącznie do wsparcia jej w początkowej fazie działań, ale nie miał być zaangażowany w sam projekt. Wydział liczy sobie więcej niż jednego pracownika, podkreślali z naciskiem włodarze uniwersyteccy.

Silnik zawył i zaczął pracować z pełną mocą. Sarah wcisnęła się w oparcie, gotowa na przyspieszenie, konieczne, by unieść samolot w górę. Pomyślała o swoim ojcu, o rozmowie, którą odbyli w momencie największego kryzysu i która doprowadziła do decyzji, bez której z kolei nie narodziłby się w jej głowie misterny plan.

„W życiu każdy człowiek ma właściwie tylko trzy opcje, Sarah.

Możesz odciąć się od problemu i uciec, by zacząć na nowo gdzie indziej.

Możesz zaufać prawu i siłom, które kierują naszym współżyciem.

Ale możesz też stanąć do walki o swoje”.

Wybrała to ostatnie. Chociaż w jej przypadku oznaczało to, że musi zniżyć się do poziomu przeciwnika i zagrać nieczysto. Zasłużył na to. Może to prawda, że czasem – ale tylko czasem – sytuacja pozornie bez wyjścia wymaga rozwiązania nie do pomyślenia.

Samolot ruszył pasem startowym, z początku powoli, wreszcie nabierając prędkości tak, że przerywana linia na asfalcie zlała się w rozmazany, biały

pas. Boeing uniósł dziób, koła oderwały się od ziemi i już był w powietrzu, unosząc się nad Heathrow, w drodze do Bostonu.

Sarah obserwowała, jak drogi i domy kurczą się pod jej stopami, podczas gdy potężny odrzutowiec ustawiał się w stronę zachodzącego słońca, zmierzając przez Atlantyk.

Przymknęła oczy i uśmiechnęła się.

KONIEC

Podziękowania

Jak to szło? Że drugie albumy są trudniejsze od debiutów? To wszystko prawda. Na szczęście wiele osób pomogło mi wydać na świat *29 sekund*.

Przede wszystkim dziękuję Tobie za wybranie tej właśnie książki. Doceniam to. I dziękuję wszystkim, którzy wystawili jej recenzję, opowiedzieli o niej znajomym lub szerzyli informacje w klubach czytelników.

Dziękuję mojej agentce, Camilli Wray z Darley Anderson, która zawsze daje mi tyle wsparcia, porad i spostrzeżeń, ile potrzebuję. Dziękuję wspaniałemu zespołowi w dziale praw autorskich DA, dzięki któremu moje powieści dotarły do nowych czytelników na całym świecie. Mary, Sheila, Emma i Kristina – jesteście fantastyczne.

Ogromnie dziękuję Sophie Orme, mojej redaktorce w Bonnier Zaffre, oraz wspaniałym ludziom, którzy z nią pracują – Bec Farrell, Katherine Armstrong, Kate Parkin, Emily Burns i Felice Howden. Dziękuję również Joelowi Richardsonowi, który otworzył przede mną możliwość tej współpracy.

Kolejny raz składam też podziękowania nadinspektorowi policji w Nottinghamshire, Robowi Griffinowi, za wskazówki dotyczące dowodów i procedur oraz doktor Gill Sare za pomoc w kwestiach medycznych. Dziękuję również Charlotte, która zasugerowała, że idealną specjalizacją dla bohaterki będzie twórczość Christophera Marlowe'a.

Jestem zobowiązany dziennikarzom śledczym „The Guardian”, którzy ciężko pracowali nad uwidocznieniem niektórych problemów zarysowanych w *29 sekundach*. A także Laurze Bates za jej przejmującą książkę *Everyday Sexism*, która jest ponurą, ale pouczającą lekturą.

Dziękuję moim wspaniałym byłym współpracownikom za ich miłe komentarze oraz zachętę. W kolejności alfabetycznej: Anne (te plakietki!), Charlotte, Debs, Emma H-B, Emma L, Emma R i Emma T, Esther, Katy, Leigh,

Lindsay, Lisa, Liz C, Liz G, Paul, Paula, Rob, Ryan, Tara, Tom – tęsknię za wami wszystkimi. A w szczególności za herbatą.

Dziękuję członkom Team Twenty7 (myślę, że wiecie, do kogo mówię): wspaniale było Was wszystkich poznać, to była zupełnie niespodziewana przyjemność od momentu pierwszej publikacji. Dziękuję Wam za wsparcie, solidarność i rozsądne rady. Składam też podziękowania dla Doomsday Writers – z tych samych powodów.

Dziękuję Johnowi, Sue, Jenny i Bernardowi, których pomoc i wsparcie jest bezcenne. A także moim starszym braciom, Ralphowi i Olliemu, którzy zawsze entuzjastycznie wspierali moje pisarstwo.

Ogromnie dziękuję mojej cudownej żonie Sally: za skierowanie mnie w dobrą stronę na samym początku tej historii, za to, że jest jednym z moich sumiennych pierwszych czytelników, i za to, że zawsze mówi mi, które części by opuściła. Dziękuję moim wspaniałym dzieciom, z których jestem dumny każdego dnia i które pomagają mi nie odlecieć, tak jak potrafią to tylko nastolatki: Sophie, która zwięźle (i bardzo trafnie) opisała moją pracę jako „siedzenie w wolnym pokoju i wymyślanie rzeczy”, i Tomowi, który wciąż pyta mnie, kiedy znajdę sobie porządną robotę.

Na koniec chcę podziękować mamie i tacie za wieloletnią miłość i wsparcie. Wydaje mi się, że nieprzypadkowo bohaterami moich pierwszych dwóch książek są nauczyciel i wykładowczyni akademicka. Dziękuję Wam obojgu – za wszystko.

Wiadomość od T. M. Logana

Jeśli spodobało Ci się *29 sekund*, może masz ochotę dołączyć do klubu czytelników TM LOGAN'S READERS' CLUB na stronie www.bit.ly/TMLogan?

Przede wszystkim dziękuję Ci za wybranie *29 sekund*. Chociaż to moja druga książka, wciąż dość surrealistyczne wydaje mi się pisanie na pełny etat i to, że mój debiutancki thriller, *Kłamstwa*, spotkał się z tak pozytywnymi reakcjami. Uszczęśliwia mnie fakt, że mogę tworzyć historie, które podobają się ludziom, i jestem Ci wdzięczny, że poświęcasz czas na przeczytanie kolejnej.

Od zawsze fascynuje mnie granica między tym, co dobre, a tym, co złe – i oddzielające je odcienie szarości; napięcie między tym, co sprawiedliwe, a tym, co właściwe. Jak taka granica mogłaby się zatrzeć, gdybyśmy znaleźli się w sytuacji, w której pozbawia się nas możliwości wyboru, a prawa i reguły, które miały nas chronić, zawodzą? Jak dużej presji potrzebowaliśmy, żeby podjąć decyzję, której w zwykłych okolicznościach nie bralibyśmy pod uwagę? I co by się stało, jeślibyśmy ją podjęli?

Te pytania były inspiracją do *29 sekund*, historii typu „co by było, gdyby”, która opiera się na jednym pytaniu i jednej decyzji.

Zacząłem ją pisać jesienią 2016, rok przed opublikowaniem przez „New York Times” artykułów o molestowaniu seksualnym w Hollywood. Rezultaty, jakie przyniosła ta wyśmienita dziennikarska robota, podkreślają szkody, jakie może wyrządzić potężna osoba, która działa bezkarnie i ma całkowitą kontrolę nad karierami ludzi wokoło: ktoś taki jak profesor Alan Lovelock. Historia opisana w „New York Timesie” przypomina nam o tym, że sytuacje takie jak ta mogą się wydarzyć nie tylko w branży filmowej, ale wszędzie tam, gdzie występuje ogromne zachwianie równowagi w układzie sił, a w interesie jednostki leży utrzymanie status quo.

Mój kolejny psychologiczny thriller nosi roboczy tytuł *The Holiday*. Rzecz dzieje się na południu Francji, gdzie trzy przyjaciółki, które znają się od

zawsze, spędzają wakacje ze swoimi rodzinami. Jedna z nich, Katy, ma jednak tajemnicę: jej mąż ma romans. A wyjazd to doskonała możliwość przyłapania go na gorącym uczynku, ponieważ wszystkie instynkty mówią jej, że ta inna kobieta to jedna z jej przyjaciółek. Ale Katy zbyt późno zdaje sobie sprawę, że stawka jest znacznie wyższa, niż mogła to sobie wyobrazić – a ktoś w willi jest gotowy zabić, aby zachować swoją tajemnicę...

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o mnie i mojej kolejnej książce, odwiedź stronę www.bit.ly/TMLogan i dołącz do TM Logan's Readers' Club. Rejestracja zajmuje chwilę, bez żadnego haczyka ani opłat, a nowi członkowie automatycznie otrzymują ode mnie treści na wyłączność, w tym scenę wyciętą z oryginalnej pierwszej wersji mojej debiutanckiej książki *Kłamstwa* – taki powieściowy odpowiednik dodatków do filmu na DVD, i to z komentarzem autora! Twoje dane będą traktowane jako prywatne i poufne i nigdy nie zostaną przekazane stronom trzecim. Nie będę spamował niezliczonymi e-mailami, ale będę się kontaktował raz na jakiś czas, żeby wysłać Ci informacje o książkach. Z newslettera możesz się wypisać w dowolnym momencie.

A jeśli chcesz zaangażować się w rozmowy o mojej książce, opublikuj recenzję *29 sekund* na stronie Amazon, GoodReads, w sklepach internetowych, na swoim blogu i w mediach społecznościowych albo porozmawiaj o niej ze znajomymi, rodziną czy członkami klubów książki! Dzielenie się przemyśleniami pomaga innym czytelnikom, ja sam też lubię dowiedzieć się, co ludzie myślą o moich książkach.

Dziękuję jeszcze raz za zainteresowanie *29 sekundami*. Mam nadzieję, że wrócisz, żeby przeczytać *The Holiday* i to, co napiszę potem.

Z pozdrowieniami
Tim

fot. Sally Utton



T. M. Logan

urodził się w Berkshire. Po studiach na uniwersytetach Queen Mary i Cardiff został dziennikarzem prasowym. Obecnie zajmuje się twórczością literacką. Mieszka w Nottinghamshire z żoną i dwójką dzieci.

Debiutancki thriller Logana pt. *Kłamstwa* był bestsellerem w Wielkiej Brytanii i ukazał się w kilkunastu krajach na całym świecie.

29 sekund to druga wydana przez niego powieść, autor zapowiada już kolejną, zatytułowaną *The Holiday*.

„Niesamowita książka! Poczucie bezsilności bohaterki staje się niemal nie do zniesienia. Przygotuj się na zgrzytanie zębami i obgryzanie paznokci aż do samego końca”.

Liz Lawler

„Pierwszorzędny thriller, równie dobry jak *Kłamstwa*”. Simon Lelic

„Dylemat moralny + wartka fabuła = wciągający thriller. Zarwałam przez niego nockę!”.

Louise Jensen

ILE MOŻNA STRACIĆ W

29 SEKUND

**Podaj mi jedno nazwisko. Wymień jedną osobę.
Ja sprawię, że ten ktoś zniknie...**

Kiedy Sarah spontanicznie wybawia z kłopotów obcą dziewczynkę, nie spodziewa się niczego w zamian.

Ten odważny gest sprawia jednak, że potężny i niebezpieczny mężczyzna uważa, że ma u niej dług. Nieznajomy ma swój własny kod honorowy i wierzy, że długi należy sptać – i to w jedyny znany mu sposób.

Mężczyzna oferuje Sarah skuteczne rozwiązanie trudnej sytuacji z szefem. Jednorazowy układ, który sprawi, że wszystkie jej problemy znikną.

Bez konsekwencji. Bez odwrotu. Bez szans na wykrycie. Wystarczy 29 sekund rozmowy telefonicznej.

Bo przecież każdy ma kogoś, kogo chciałby usunąć ze swojego życia.

LEE CHILD o Kłamstwach:
„Hipnotycznie wciągająca historia ze zwrotem akcji, którego nikt nie potrafiłby przewidzieć”.



www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Wylączny
dystrybutor

